Proś Mnie, o co Chcesz

Tom 1

Nawiększy
hiszpański
bestseller erotyczny
nagrodzony
Premio Pasión

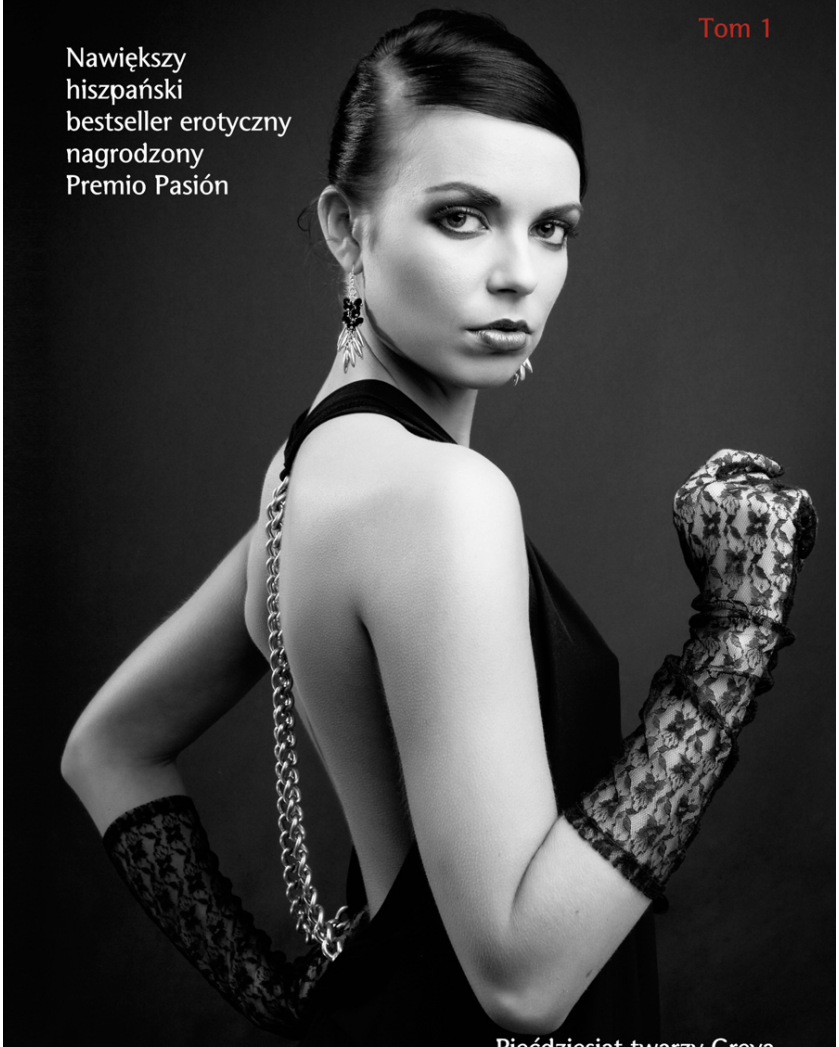

Pięćdziesiąt twarzy Greya
w ognistym
hiszpańskim wydaniu

Megan Maxwell

Proś Mnie, o co Chcesz

Megan Maxwell

Przekład
EWA RATAJCZYK

Korekta
Renata Kuk
Hanna Lachowska

Zdjęcie i projekt graficzny okładki
© RoyStudio.eu/Shutterstock

Tytuł oryginału
Pideme lo que quieras

Copyright © Megan Maxwell, 2012
Copyright © Editorial Planeta, S.A., 2012
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2014 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5025-0

Warszawa 2014. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Wszystkim rozkochanym w namiętności,
dla których namiętność jest miłością

Rozdział 1

Upierdliwa ta moja szefowa. Szczerze mówiąc, w końcu będę musiała zacząć myśleć to samo co połowa firmy: że ona i Miguel, mój kolega przystojniak, mają romans. Ale nie. Nie chcę być złośliwa i bawić się w to samo co moi koledzy. W plotki. Od stycznia pracuję w firmie Müller, niemieckiego producenta farmaceutyków. Jestem sekretarką kierownika oddziału i chociaż lubię moją pracę, bardzo często czuję się wykorzystywana. Brakuje tylko tego, żeby szefowa przywiązała mnie do krzesła i rzucała mi kawałki chleba do zjedzenia.

Kiedy w końcu udaje mi się uporać ze stertą zadań, które moja kochana szefowa zleciła mi na następny dzień, zostawiam raporty na jej biurku i wracam do swojego. Biorę torebkę i wychodzę, nie oglądając się za siebie. Muszę wyjść z biura, bo inaczej pokażą mnie w wiadomościach jako seryjną zabójczynię szefowych, które uważają się za pępek świata. Jest dwadzieścia po dwunastej w nocy… Nieźle! Na dworze leje jak z cebra. Super! Letnia burza. Dochodzę do drzwi i chwilę się waham, ale w końcu biegnę na parking, gdzie czeka na mnie mój ukochany león. Dobiegam do samochodu przemoczona do suchej nitki, wciskam przycisk pilota, a leonek mruga mi światłami na powitanie. Jaki on ładniutki… Wsiadam szybko. Nie jestem strachliwa, ale nie lubię parkingów, zwłaszcza opustoszałych, jak ten o tej porze. Mimowolnie zaczynają mi się przypominać horrory, w których dziewczyna idzie przez taki właśnie parking, trafia na bandytę w czerni, który zadaje jej kilka śmiertelnych ciosów nożem. Cholera, ale się boję! Wsiadam do samochodu i natychmiast zamykam wszystkie zamki, otwieram torebkę, wyciągam chusteczkę higieniczną i ocieram twarz. Jestem cała mokra. Mam włożyć kluczyki do stacyjki, ale… Bach! Wypadają mi. Klnę w ciemności i schylam się, żeby je znaleźć. Macam dłonią podłogę. Z prawej strony nie ma. Z lewej też nie. Nieźle… Znajduję paczkę gum do żucia, których szukałam parę dni temu. Super! Dalej macam podłogę i w końcu je znajduję. Dobiega mnie śmiech gdzieś niedaleko. Ostrożnie się rozglądam, tak żeby nie było mnie widać. O mój Boże! Widzę moją szefową i Miguela, którzy zmierzają w moją stronę roześmiani. Wyglądają na rozbawionych. Wkurzam się. Ja tyram po nocach, a oni się zabawiają. Co za niesprawiedliwość! Po chwili moja szefowa i Miguel opierają się o stojącą z boku kolumnę i zaczynają się całować. Niezły numer! Nie wierzę! Kulę się w samochodzie, żeby mnie nie zauważyli i wstrzymuję oddech. O matko… o matko… Jeżeli się zorientują, że tu jestem, spalę się ze wstydu. Boże, tylko nie to. Nagle moja szefowa wypuszcza torebkę i nie oglądając się na nic, zdecydowanym ruchem chwyta Miguela w kroku. Dotyka mu przyrodzenia!!! Święci pańscy! Na co ja patrzę? Boże! Teraz Miguel wsuwa jej rękę pod spódnicę. Zadziera ją, podciąga do góry i zaczyna się o nią ocierać! Nie wierzę! Matko! Co mam robić? Chcę się stąd ulotnić. Nie chcę patrzeć na to, co robią, ale nie mogę odjechać. Jeżeli uruchomię silnik, dowiedzą się,

że ich nakryłam. Skulona, nieruchoma, nie mogę oderwać od nich wzroku. Miguel stawia ją z powrotem na ziemi i każe jej się odwrócić. Sadza ją na masce samochodu i ściąga jej majtki, najpierw wargami, potem rękami. Cholera, patrzę na tyłek mojej szefowej! Coś strasznego! W tej chwili słyszę, jak Miguel ją pyta:

– Powiedz mi, co chcesz, żebym zrobił?

Moja szefowa, jak kotka w rui, szepcze całkowicie bezwolna:

– Co chcesz… co ty chcesz.

Co za akcja, Boże, co za akcja. A w pierwszym rzędzie widzów – ja. Brakuje mi tylko popcornu. Miguel popycha ją dalej na maskę. Rozchyla jej nogi i wsuwa między nie twarz. O matko! Na co mi przyszło patrzeć! Moja szefowa, pani Maruda, wydaje z siebie jęk, a ja zakrywam oczy. Jednak ciekawość, perwersja, czy jak to tam zwał, zwycięża, i znowu je odsłaniam. Gapię się, jak on się oblizuje i odsuwa się od niej o kilka centymetrów, a potem wsuwa w nią palec, dwa i, podnosząc się, chwyta ją za ciemne włosy i przytrzymuje, poruszając palcami w rytmie, który, nie ma co się czarować, każdą przyprawiłby o dreszcz.

– Taaaaaaaaak! – słyszę jęk szefowej.

Oddycham z trudem. Zaraz mnie coś trafi. Ale gorąco! Czy mi się to podoba, czy nie, ten widok doprowadza mnie do szaleństwa, i jego powodem nie jest, bynajmniej, zdenerwowanie. Moje życie seksualne jest całkowicie przeciętne, przewidywalne, więc nic dziwnego, że oglądanie czegoś takiego na żywo wywołuje we mnie podniecenie.

Miguel rozpina rozporek szarych spodni. Wyciąga z nich imponujących rozmiarów członek… No, no, Miguel! Oczy wychodzą mi z orbit, kiedy widzę, jak wbija go w nią jednym ruchem. Umieram! Z rozkoszy… Z tego samego powodu, z jakiego moja szefowa dyszy. Brodawki mam twarde i nagle uświadamiam sobie, że się dotykam. Kiedy zdążyłam wsunąć sobie rękę pod bluzkę? Szybko ją stamtąd wyciągam, ale piersi i moje pożądanie protestują. Chcą więcej! Ale nie. To wykluczone. Takich rzeczy nie robię. Kilka minut później, po serii jęków i gwałtownych ruchów, Miguel i moja szefowa doprowadzają się do porządku. No! Skończyli. Wsiadają do auta i odjeżdżają. Oddycham z ulgą. Kiedy w końcu zostaję sama na parkingu, podnoszę się z mojej kryjówki i siadam w fotelu kierowcy. Ręce mi drżą. Kolana też. Dociera do mnie, że oddech mam przyspieszony. Oszołomiona tym, czego właśnie byłam świadkiem, zamykam oczy, uspokajam się i myślę o tym, jak by to było uprawiać seks tego kalibru. Gorąco!

Dziesięć minut później odpalam samochód i wyjeżdżam z parkingu. Mam zamiar iść na piwo z przyjaciółmi. Muszę się orzeźwić i schłodzić rozpalony umysł.

Rozdział 2

Następnego dnia, kiedy zjawiam się w biurze, wszyscy wyglądają na szczęśliwych. Mijam się z Miguelem i nie mogę powstrzymać uśmiechu. On i szefowa. Gdyby wiedzieli, że ich widziałam… Nie chcę o tym myśleć, idę do mojego biurka, ale kiedy włączam komputer, widzę, że do mnie podchodzi.

– Dzień dobry, Judith.

– Dzień dobry.

Miguel jest moim kolegą i jest bardzo sympatyczny. Od mojego pierwszego dnia w biurze był dla mnie czarujący, bardzo dobrze się dogadujemy. Prawie wszystkie się do niego ślinią, ale nie wiem czemu, na mnie jakoś nie działa. Może dlatego, że nie gustuję w uśmiechniętych słodziaczkach? Ale teraz, kiedy wiem to, co wiem, i kiedy widziałam jego sprzęt w akcji, nie mogę przestać patrzeć na niego inaczej i mam ochotę krzyknąć: Torreadorze!

– Pamiętasz, że po południu jest zebranie?

– Aha.

Jak można się spodziewać, uśmiecha się, chwyta mnie za ramię i mówi…

– Chodź, przejdziemy się na kawę. Wiem, że chętnie napijesz się kawki i zjesz grzankę.

Ja też się uśmiecham. Dobrze mnie zna, skurczybyk. Nie dość, że jest sympatyczny i przystojny, niczego nie przeoczy. Właśnie to i uśmiech, który nie schodzi mu z twarzy, sprawiają, że jest bardzo atrakcyjny. Nie umknie mu żaden szczegół. To dlatego laski tak na niego lecą. W kawiarni na dziewiątym piętrze zamawiamy śniadanie i idziemy do naszego stolika. Mówię: naszego, bo zawsze przy nim siadamy. Przysiadają się do nas Paco i Raúl. Para gejów, z którymi dobrze się dogaduję. Jak zawsze dają mi buziaka w szyję i mnie rozśmieszają. Zaczynamy rozmawiać, a mnie przed oczami staje scena, którą widziałam wczoraj wieczorem na parkingu. Miguel i szefowa! Niezły numerek odstawili na moich oczach. To ci ogier z tego mojego kolegi!

– Co się z tobą dzieje? Chyba jesteś rozkojarzona – zauważa Miguel.

Wracam na ziemię. Spoglądam na niego i odpowiadam mu, próbując zapomnieć obrazy, które przewijają mi się w umyśle.

– Myślami jestem gdzie indziej, wiem. Mojemu kotu z każdym dniem się pogarsza i…

– Biedny Currito – mruczy Paco, a Raúl robi pełną zrozumienia minę.

– Współczuję, skarbie – odpowiada Miguel, chwytając mnie za rękę.

Przez chwilę rozmawiamy o moim kocie i robię się jeszcze smutniejsza. Uwielbiam Curro, a nieuchronnie z każdym mijającym dniem, z każdą godziną, każdą minutą jego życie się skraca. Nauczyłam się żyć z tą myślą, odkąd powiedział mi o tym weterynarz, ale tak czy owak jest mi ciężko. Bardzo ciężko.

Nagle pojawia się szefowa w towarzystwie kilku mężczyzn, jak zwykle. Kobieta wamp! Miguel zerka na mnie i się uśmiecha. Milknę. Moja szefowa jest bardzo atrakcyjna. Energiczna pięćdziesięciolatka, przebojowa brunetka, samotna, ale niezupełnie, której w firmie przypisywano niejeden romans. Dba o siebie jak nikt, nie opuszcza ani jednego dnia na siłowni. Po prostu lubi… się podobać.

– Judith – przerywa mi Miguel. – Dużo ci zostało?

Wracam na ziemię i przestaję gapić się na szefową, żeby spojrzeć na śniadanie. Biorę łyk kawy i odpowiadam:

– Skończyłam!

Wszyscy czworo wstajemy i wychodzimy z kafejki. Powinniśmy brać się do pracy.

Godzinę później, po zrobieniu odpowiednich kserokopii i napisaniu odwołania, kieruję się do gabinetu szefowej. Pukam i wchodzę.

– Proszę, skończona umowa dla filii w Albacete.

– Dziękuję – odpowiada krótko, rzucając na nią okiem.

Jak zwykle stoję przed nią i czekam na polecenia. Jestem zachwycona włosami szefowej, takimi kręconymi, zadbanymi. Zupełnie innymi niż moje czarne, proste, które na ogół wiążę w koński ogon. Dzwoni telefon, odbieram, nim zdąży na mnie spojrzeć.

– Gabinet pani Móniki Sánchez. Przy telefonie sekretarka, panna Flores. W czym mogę pomóc?

– Dzień dobry, panno Flores – odpowiada niski męski głos z lekkim obcym akcentem. – Mówi Eric Zimmerman. Chciałbym rozmawiać z pani szefową.

Rozpoznaję mężczyznę i reaguję błyskawicznie.

– Chwileczkę, panie Zimmerman.

Szefowa, słysząc nazwisko, wypuszcza z rąk papiery, które trzymała i dosłownie wyrywając mi słuchawkę z rąk, mówi z czarującym uśmiechem na ustach:

– Eric… jak miło cię słyszeć! – Po krótkiej chwili ciszy, mówi dalej: – Oczywiście, oczywiście. Ach! Już jesteś w Madrycie…? – Wybucha śmiechem bardziej fałszywym niż euro z wizerunkiem Popeye i szepcze: – Oczywiście, Eric. Jesteśmy umówieni na obiad, czekam na ciebie w recepcji o drugiej.

Po tych słowach rozłącza się i patrzy na mnie.

– Umów mi fryzjera za pół godziny. A potem zarezerwuj stolik dla dwóch osób w restauracji Gemmy.

Załatwione. Pięć minut później wypada z biura jak strzała i wraca po pół godzinie z włosami jeszcze bardziej lśniącymi i ładnymi i z poprawionym makijażem. Za piętnaście druga widzę, że Miguel puka do jej drzwi i wchodzi. Nieźle! Nawet nie chcę myśleć, co mogą robić. Pięć minut później słyszę śmiech. Za pięć druga drzwi się otwierają, wychodzą oboje, a szefowa podchodzi do mnie.

– Judith, możesz iść na obiad. Pamiętaj, będę z panem Zimmermanem. Jeżeli do piątej nie wrócę, a będziesz czegoś ode mnie potrzebować, dzwoń na komórkę.

Kiedy czarownica i Miguel znikają, w końcu oddycham z ulgą. Rozpuszczam włosy i zdejmuję okulary. Potem zbieram rzeczy i idę do windy. Mój gabinet znajduje się na siedemnastym piętrze i winda zatrzymuje się na różnych poziomach, żeby zabrać innych pracowników, więc trochę trwa, zanim zjedzie na parter. Nagle, między szóstym a piątym

piętrem, zacina się i zatrzymuje na dobre. Włączają się światła awaryjne i Manuela, ta od paczek, zaczyna krzyczeć.

– Och, Boże drogi! Co jest?

– Spokojnie – odpowiadam. – Pewnie wyłączyli prąd, na pewno zaraz ruszy.

– Ile to potrwa?

– Nie wiem, Manuela. Ale jak będziesz się denerwować, będzie ci gorzej i będzie ci się wydawało, że ciągnie się to w nieskończoność. Oddychaj głęboko, zobaczysz, że raz-dwa włączą światło.

Ale dwadzieścia minut później światła awaryjne dalej świecą, a Manuela, razem z paroma dziewczynami z księgowości, wpadają w panikę. Czuję, że muszę coś zrobić. Tylko co? Ja też nie lubię być uwięziona w windzie. Jestem niespokojna i zaczynam się pocić. Jeżeli poddam się panice, będzie gorzej, więc postanawiam szukać rozwiązań. Najpierw zbieram włosy na karku i spinam je długopisem. Później podaję moją butelkę wody Manueli, żeby się napiła i zamierzam pożartować z dziewczynami z księgowości, częstując je gumami do żucia o smaku truskawkowym. Ale robi mi się coraz bardziej gorąco i w końcu wyciągam z torebki wachlarz i zaczynam się wachlować. Ale duchota!

W tej chwili jeden z mężczyzn, którzy stali w tyle, opierając się o windę, podchodzi do mnie i chwyta mnie za łokieć.

– Dobrze się czujesz?

Nie patrząc na niego i nie przestając się wachlować, odpowiadam:

– Uf! Mam kłamać czy mówić prawdę?

– Wolę prawdę.

Rozbawiona obracam się do niego i nagle uderzam nosem w szary płaszcz. Bardzo ładnie pachnie. Drogie perfumy. Ale co robi tak blisko mnie?

Natychmiast cofam się o krok i spoglądam, z kim mam do czynienia. Jest wysoki, sięgam mu do wiązania krawatu. Też jest szatynem, wpadającym w blond, młody, ma jasne oczy. Nikogo mi nie przypomina i widząc, że patrzy na mnie i czeka na odpowiedź, szepczę, żeby usłyszał mnie tylko on.

– Między nami mówiąc, nigdy nie lubiłam wind i jeżeli drzwi się niedługo nie otworzą, weźmie mnie nerwa i…

– Nerwa?

– Aha…

– Co znaczy: weźmie mnie nerwa?

– W moim języku znaczy stracić panowanie nad sobą i dostać szału – odpowiadam, nie przestając się wachlować.. – Wierz mi. Nie chciałbyś mnie widzieć w takim stanie. A do tego, jak przestaję się pilnować, dostaję piany na ustach, a głowa mi chodzi na wszystkie strony jak dziewczynce w *Egzorcyście*. Jest na co patrzeć! – Nerwy zaczynają mnie ponosić i pytam go, próbując się uspokoić: – Chcesz gumę truskawkową?

– Dzięki – odpowiada i bierze jedną.

Zabawne jest to, że ją rozwija i wkłada do ust mnie. Biorę ją, zaskoczona i nie wiedząc czemu, rozwijam kolejną gumę i robię odwrotną czynność. On, rozbawiony, też bierze ją do ust. Spoglądam na Manuelę i resztę. Są rozhisteryzowane, spocone i blade. Ja, nie chcąc dać się ponieść nerwom, próbuję zagaić rozmowę z nieznajomym.

– Jesteś nowy w firmie?

– Nie?

Winda się rusza i wszystkie zaczynają piszczeć. Ja nie mogę być gorsza. Chwytam za rękę mężczyznę i ciągnę go za rękaw. Kiedy wraca mi trzeźwość umysłu, wypuszczam go natychmiast.

– Przepraszam… Przepraszam…

– Spokojnie, nic się nie stało.

Ale nie umiem być spokojna. Jak mam być spokojna uwięziona w windzie? Nagle zaczynam czuć, że piecze mnie szyja. Otwieram torebkę i wyciągam z kosmetyczki małe lusterko. Przeglądam się w nim i zaczynam kląć.

– Cholera! Cholera! Dostaję wysypki!

Widzę, że mężczyzna patrzy na mnie zaskoczony. Odgarniam włosy z szyi i mu ją pokazuję.

– Jak się zdenerwuję, wychodzi mi wysypka, widzisz?

Kiwa głową, a ja zaczynam się drapać.

– Nie – mówi, chwytając mnie za rękę. – Drapaniem tylko pogorszysz sprawę. – Nagle pochyla się i zaczyna mi dmuchać na szyję. O Boże, ale pięknie pachnie, jak miło czuć ten powiew! Dwie sekundy później dociera do mnie, że robię z siebie idiotkę, wydając cichy jęk. Co ja wyprawiam? Zakrywam szyję i próbuję zmienić temat.

– Mam dwie godziny na to, żeby coś zjeść, jak będziemy tu dłużej tkwić, dzisiaj będę głodować!

– Przypuszczam, że twój kierownik zrozumie sytuację i pozwoli ci się trochę spóźnić.

Uśmiecham się. Nie zna mojej szefowej.

– Za dużo przypuszczasz. – Pełna ciekawości mówię: – Sądząc po akcencie jesteś…

– Niemcem.

Nie dziwi mnie to. Firma jest niemiecka i Teutononowie tacy jak on kręcą się tu codziennie. Ale nie jestem w stanie się powstrzymać i spoglądam na niego ze złośliwym uśmieszkiem.

– Powodzenia na Euro!

On, z poważną miną, wzrusza ramionami.

– Nie interesuje mnie piłka.

– Nie?!

– Nie.

Zaskoczona tym, że facet, Niemiec, nie lubi piłki nożnej, pękam z dumy na myśl o naszej reprezentacji i szepczę pod nosem:

– Nie wiesz, co tracisz.

Nie daje nic po sobie poznać, ale mam wrażenie, że czyta mi w myślach i znowu pochyla mi się nad uchem, przyprawiając mnie o gęsią skórkę.

– Tak czy owak, czy wygramy, czy przegramy, pogodzimy się z wynikiem – szepcze.

Cofa się i wraca na swoje miejsce. Uraziłam go moją uwagą? Idę w jego ślady i odwracam się, żeby nie musieć na niego patrzeć. Spoglądam na zegarek. Za piętnaście trzecia. Cholera! Zmarnowałam już czterdzieści pięć minut przerwy obiadowej i nie zdążę do Vips Club… Trudno. Wpadnę do baru Almudena i zjem kanapkę. Na nic więcej nie

mam czasu. Nagle światła się zapalają, winda rusza i wszyscy zaczynamy bić brawo. Ja najgłośniej! Wiedziona ciekawością spoglądam jeszcze raz na nieznajomego, który się mną przejął i widzę, że on cały czas mnie obserwuje. No, w świetle jest jeszcze wyższy i seksowniejszy!

Kiedy winda dociera na parter i drzwi się otwierają, Manuela i dziewczyny z księgowości wybiegają z niej jak dzikie konie, piszcząc histerycznie. Jak ja się cieszę, że taka nie jestem! Tak naprawdę jestem po trochu chłopczycą. Ojciec mnie tak wychował. Kiedy wychodzę, staję jak wryta na widok szefowej.

– Eric, na miłość boską! – słyszę jej słowa. – Kiedy zeszłam, żeby zabrać cię na obiad i dostałam twoją wiadomość z Whatsapp, że utknąłeś w windzie, myślałam, że umrę! Co za nerwy! Wszystko w porządku?

– Absolutnym – odpowiada głos mężczyzny, który rozmawiał ze mną zaledwie parę chwil wcześniej.

Czuję, jak wirują mi myśli. Eric. Obiad. Szefowa. Ericowi Zimmermanowi, szefowi szefów, powiedziałam, że jestem jak dziewczynka z *Egzorcysty* i wsadziłam gumę truskawkową do ust? Robię się czerwona jak burak i nie mam odwagi spojrzeć mu w oczy. Boże! Zrobiłam z siebie idiotkę! Marzę, żeby jak najszybciej się stąd ulotnić, ale czuję, że ktoś mnie chwyta za łokieć.

– Dziękuję za gumę, panno…?

– Judith – odpowiada moja szefowa. – To moja sekretarka.

Zidentyfikowany przed chwilą Eric Zimmerman kiwa głową i nie zważając na minę mojej szefowej, na którą nawet nie spojrzy, mówi do mnie:

– Więc pani jest Judith Flores, zgadza się?

– Tak – odpowiadam, jakbym była niedorozwinięta. Jak skończona idiotka!

Moja szefowa ma dość tego, że nie jest w centrum zainteresowania i zaborczo chwyta go za rękaw.

– Eric, może byśmy już poszli? Jest strasznie późno!

Stoję jak wryta w firmowym holu, podnoszę głowę i się uśmiecham. Kilka chwil później ten atrakcyjny mężczyzna o jasnych oczach oddala się, ale nim przekroczy próg, odwraca się i spogląda na mnie. Kiedy w końcu znika, wzdycham i myślę: Dlaczego nie siedziałam w tej windzie cicho?

Rozdział 3

Następnego ranka, kiedy przychodzę do biura, pierwszą osobą, którą spotykam w kafejce, jest pan Zimmerman. Widzę, że podnosi wzrok i na mnie spogląda, ale udaję głupią. Nie mam ochoty się z nim witać.

Teraz już wiem, kim jest, a zawsze byłam zdania, że od szefów im dalej, tym lepiej. Sprytnie, sprytnie… Ale prawda jest taka, że ten mężczyzna mnie denerwuje. Wyczuwam, że ze swojego miejsca, znad gazety, mnie obserwuje i mi się przygląda. Podnoszę wzrok i pach! Mam rację. Wypijam szybko kawę i idę. Muszę zabierać się do pracy.

W ciągu dnia wpadam na niego w paru miejscach. Ale kiedy zajmuje dawny gabinet swego ojca, który znajduje się przed moim i połączony jest archiwum z gabinetem mojej szefowej, chcę umrzeć! Nie zaczepia mnie, ale wyczuwam jego spojrzenie, dokądkolwiek je kieruje. Próbuję chować się za ekranem komputera, ale to niemożliwe. Zawsze znajduje sposób, żeby skrzyżować spojrzenie z moim.

Wychodzę z biura i idę prosto na siłownię. Zajęcia spinningu i chwila w jacuzzi na koniec uwalniają mnie od nagromadzonego stresu i docieram do domu wykończona, gotowa do spania. Kolejne dni przynoszą to samo. Pan Zimmerman, ten przystojny szef, o którym zaczęłam marzyć i którego całe biuro darzy czcią, i któremu wszyscy liżą tyłek, pojawia się wszędzie, gdziekolwiek się ruszę i to mnie denerwuje.

Jest poważny, wkurzający i prawie się nie uśmiecha. Ale zauważam, że szuka mnie wzrokiem, a to mnie zbija z tropu.

Dni mijają i w końcu, któregoś ranka, wymieniam z nim uśmiechy. Co ja wyprawiam? Tego dnia nie zamyka już drzwi swojego gabinetu i pole widzenia ma jeszcze lepsze. Ma mnie pod całkowitą kontrolą. Co za męka, święty Boże! Jakby tego było mało, każdego dnia, kiedy wpadam na niego w kafejce, obserwuje mnie… obserwuje… i obserwuje. Chociaż kiedy widzi, że pojawiam się z Miguelem czy chłopakami, zaraz znika. Co za ulga! Dziś jestem zawalona stertą papierów, którymi kazała mi się zająć Maruda. Jak zwykle, zdaje się zapominać, że Miguel, który jest sekretarzem pana Zimmermana, powinien zajmować się połową papierkowej roboty. W porze obiadowej zjawia się w gabinecie obiekt moich mokrych snów i wbijając we mnie nieustępliwe spojrzenie, bez pukania wchodzi do pokoju mojej szefowej, a po dwóch sekundach wychodzą we dwoje coś zjeść.

Kiedy zostaję sama, w końcu czuję ulgę. Nie wiem, co się ze mną dzieje przy tym mężczyźnie, ale jego obecność mnie rozpala i doprowadza krew do wrzenia. Porządkuję trochę biurko i postanawiam zrobić to, co oni – idę coś zjeść. Ale tak mi ciążą te papiery, które wiem, że na mnie czekają, że zamiast wykorzystać moje dwie godziny przerwy, wychodzę tylko na godzinę i zaraz wracam.

Po powrocie chowam torebkę do szuflady, wyciągam iPod i zakładam słuchawki. Jeżeli coś mi się w tym życiu podoba, to właśnie muzyka. Moja matka nauczyła ojca, moją siostrę i mnie, że muzyka jest jedyną rzeczą, która obłaskawia demony i zmniejsza nieszczęścia. To, poza wieloma innymi rzeczami, jest moim dziedzictwem i być może dlatego uwielbiam muzykę i przez cały dzień nucę piosenki. Włączam iPoda i od razu zaczynam śpiewać, zabierając się do papierów. Moje życie ogranicza się do papierów! Wchodzę do pokoju Marudy obładowana segregatorami i otwieram pewnego rodzaju szafę, której używamy jako archiwum. Ta szafa przylega do pokoju pana Zimmermana, ale, ponieważ go nie ma, wyluzowuję się i zaczynam układać dokumenty, śpiewając:

Daję ci moją miłość, daję ci moje życie,
Mimo bólu, to ty mnie inspirujesz.
Nie jesteśmy idealni, jesteśmy przeciwieństwami.
Kocham cię z całej siły, nienawidzę chwilami.
Daję ci moją miłość, daję ci moje życie,
Podaruję ci słońce, jeżeli mnie poprosisz.
Nie jesteśmy idealni, jesteśmy przeciwieństwami.
Dopóki będę przy tobie, zawsze będę się starać
Dałabym wszystko…

– Panno Flores, śpiewa pani fatalnie.

Ten głos. Ten akcent. Jestem tak wystraszona, że wypuszczam z rąk segregator, który upada na podłogę. Pochylam się, żeby go podnieść i bach! Zderzam się z nim czołem. Z panem Zimmermanem. Ze zdenerwowaniem wymalowanym na twarzy z powodu gaf, które popełniam wobec tego niemieckiego supermegaszefa…! Spoglądam na niego i wyciągam z uszu słuchawki.

– Przepraszam, panie Zimmerman – mruczę.

– Nic się nie stało. – Dotyka mojego czoła i pyta poufale: – Nic ci nie jest?

Jak laleczka, z tych, które widzi się z tyłu niektórych samochodów, kiwam głową. Kolejny raz spytał, czy nic mi nie jest. Ale fajnie! Nie mogę się powstrzymać, moje oczy i cała moja istota dogłębnie go mierzą: wysoki szatyn z blond kosmykami, trzydzieści parę lat, muskularny, niebieskie oczy, głos niski i zmysłowy… Co tu dużo gadać, ciacho jak się patrzy.

– Przepraszam, że cię przestraszyłem – dodaje. – Nie chciałem.

Znowu kiwam głową jak lalka. Wyjdę na kretynkę! Podnoszę się z segregatorem w ręce i pytam:

– Przyszła już pani Sánchez?

– Tak.

Zaskoczona, bo nie słyszałam, jak wchodzi do gabinetu, zaczynam robić odwrót z archiwum, ale Niemiec chwyta mnie za rękę.

– Co śpiewałaś?

Tym pytaniem tak mnie zaskakuje, że mało nie odparuję:

– A co cię to obchodzi?

Ale, na szczęście, udaje mi się opanować impulsywny charakter.

– Piosenkę.

Uśmiecha się. Boże! Co za uśmiech!

– Wiem… Spodobały mi się słowa. Co to za piosenka?

– *Czarne i białe* Malú, proszę pana.

Mam wrażenie, że moje słowa go rozbawiły. Czyżby mnie wyśmiewał?

– Teraz, kiedy wiesz, kim jestem, mówisz do mnie: pan?

– Przepraszam, panie Zimmerman – wyjaśniam z profesjonalizmem. – W windzie pana nie poznałam. Ale teraz, kiedy wiem, kim pan jest, wydaje mi się, że powinnam się do pana zwracać jak należy.

Robi krok w moją stronę, a ja krok w tył. Co on wyprawia? Stawia kolejny krok, a ja, chcąc zrobić to samo, wpadam na szafę. Nie mam wyjścia. Pan Zimmerman, ten seksowny facet, któremu parę dni temu wsadziłam do ust gumę truskawkową, jest prawie na mnie, pochyla się, żeby dorównać mi wzrostem.

– Podobałaś mi się bardziej, kiedy nie wiedziałaś, kim jestem – mruczy.

– Proszę pana, ja…

– Eric. Mam na imię Eric.

Zmieszana i zżerana przez nerwy, o które przyprawia mnie ten gigant, przełykam ściskające za gardło emocje, które łaskoczą mnie w całym ciele.

– Przykro mi, proszę pana. Ale nie sądzę, żeby to było stosowne.

Nie pytając mnie o zgodę, wyjmuje długopis, który przytrzymuje mi kok i moje gładkie, ciemne włosy opadają mi na ramiona. Patrzę na niego. On na mnie również. Naszym spojrzeniom towarzyszy bardziej niż wymowna cisza, oboje oddychamy nieregularnie.

– Straciłaś mowę? – pyta, przełamując ciszę.

– Nie, proszę pana – odpowiadam, bliska omdlenia.

– Więc gdzie się podziała ta promienna dziewczyna z windy?

Mam zamiar odpowiedzieć, ale słyszę głosy mojej szefowej i Miguela, którzy wchodzą do gabinetu. Zimmerman przywiera ciałem do mojego i każe mi milczeć. Nie bardzo wiem czemu, ale go słucham.

– Gdzie jest Judith? – słyszę pytanie szefowej.

– Prawie na pewno w kafejce. Pewnie poszła po coca-colę. Za szybko nie wróci – odpowiada Miguel i zamyka drzwi gabinetu szefowej.

– Na pewno?

– Na pewno – zapewnia Miguel. – Ni, chodź tu i pokaż mi, co dziś masz pod spódnicą.

Boże! To nie może się dziać naprawdę.

Pan Zimmerman nie powinien widzieć tego, co tych dwoje za chwilę zrobi. Myślę. Myślę, jak odwrócić jego uwagę, czym go zająć, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Ten mężczyzna prawie na mnie leży, nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Spokojnie, panno Flores. Niech się zabawią, dajmy im spokój – szepcze.

Chcę umrzeć! Co za wstyd!

Chwilę później nie słychać nic poza odgłosem warg i języków tych dwojga. Przestraszona tą niewygodną ciszą spoglądam przez szparę w drzwiach archiwum i

zakrywam sobie usta na widok mojej szefowej siedzącej na biurku i miętoszącego ją Miguela. Zaczynam szybciej oddychać, a Zimmerman uśmiecha się z góry. Obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie.

– Podniecona? – pyta.

Patrzę na niego, ale się nie odzywam. Nie mam zamiaru odpowiadać na to pytanie. Jestem zawstydzona tym, na co oboje patrzymy. Ale jego wnikliwe spojrzenie utkwione jest we mnie, przysuwa wargi jeszcze bliżej moich.

– Bardziej podnieca cię piłka niż to? – Nie daje za wygraną.

O Boże! Podnieca mnie on. On, on, on. Jak ma mnie nie podniecać mężczyzna taki jak ten na mnie, w takiej sytuacji? Piłka może się schować! W końcu kiwam głową jak laleczka. Jestem bezwstydna.

Zimmerman, widząc mój niepokój, również porusza głową. Spogląda przez szparę i ciągnie mnie tak, że oboje znajdujemy się przed uchylonymi drzwiami. To, co widzę, odejmuje mi mowę. Moja szefowa z rozchylonymi nogami na biurku, a Miguel z ożywieniem błądzi wargami po jej kroku. Zamykam oczy. Nie chcę tego widzieć. Co za wstyd! Kilka chwil później Niemiec, który nadal mocno mnie trzyma, pcha mnie z powrotem na szafę i pyta, szepcząc do ucha:

– Boisz się tego widoku?

– Nie… – On się uśmiecha, a ja dodaję szeptem: – Ale nie wydaje mi się, że powinniśmy ich podglądać, panie Zimmerman. Uważam, że…

– Patrzenie nam nie zaszkodzi, a poza tym jest podniecające.

– To moja szefowa.

Potwierdza skinieniem głowy i przesuwając wargami po moim uchu, szepcze:

– Dałbym wszystko, co mam, za to, żebyś to ty siedziała na tym biurku. Dotykałbym ustami twoich ud, a potem wsunąłbym w ciebie język i byłabyś moja.

Szczęka mi opada.

Jestem oszołomiona.

Zdumiona.

Co ten facet powiedział?

Zdziwiona i niesamowicie podniecona, mam zamiar powiedzieć mu parę ostrych słów, ale nagle całe moje ciało reaguje i czuję, że cała się rozpływam. Rusza mnie to, co powiedział przed chwilą ten mężczyzna i nie mogę udawać, chociaż z jego strony było to obcesowe. Jego wędrujące wargi zatrzymują się przed moimi ustami. Nie spuszczając ze mnie wzroku, wysuwa wilgotny język, przesuwa nim po mojej górnej wardze, później po dolnej, aż w końcu delikatnie, słodko przygryza mi wargę.

Nie ruszam się. Nie mogę nawet oddychać!

Widząc, że brakuje mi tchu, znowu wyciąga język a ja, bezwiednie, rozchylam usta. Chcę więcej. Źrenice mu się rozszerzają. Pewny swoich ruchów wsuwa mi do ust język i z czułością, która pozbawia mnie resztek rozumu, zaczyna nim poruszać, aż zupełnie tracę zmysły. Zapominam o wszystkim i odpowiadam tym samym, w jednej chwili czuję, że to ja przywieram do jego twardej piersi, szukając czegoś więcej. Daję się ponieść pożądaniu. Przez kilka sekund całujemy się namiętnie w absolutnej ciszy, słuchając pełnych rozkoszy jęków mojej szefowej. Moje ciało drży w zetknięciu z jego ciałem.

Czuję jego dłonie, które ściskają mnie za pupę i mam ochotę krzyknąć… ale mi się to podoba! Po chwili wysuwa język z moich ust i, nie odrywając ode mnie niebieskich oczu, pyta:

– Zjesz ze mną kolację?

Znów poruszam głową, tym razem, żeby zaprzeczyć. Nie mam zamiaru umawiać się z nim na kolację. Jest szefem, właścicielem firmy. Jednak moja odpowiedź wyraźnie mu się nie podoba.

– Tak. Zjesz ze mną kolację – stwierdza.

– Nie.

– Lubisz mi się sprzeciwiać?

– Nie, proszę pana.

– Więc?

– Nie umawiam się na kolację z szefostwem.

– Ale ze mną, tak.

Nie mogę się oprzeć jego bliskości, a kolejny atak na moje usta mnie pokonuje. Jeżeli wcześniej były to płomyki, teraz jest czysty ogień. Żar… Gorąco… Kiedy sprawia, że cała zamieniam się w jego dłoniach w galaretę, wysuwa język z moich ust i wydaje się, że zaraz się uśmiechnie. Podobają mi się te zwiastuny! Bez słowa, zdezorientowana, patrzę na niego. Co ja wyprawiam, do cholery? Nie przesuwając się ani o milimetr, wyciąga czarny blackberry i zaczyna stukać w klawisze. Kilka minut później słyszę, że ktoś puka do drzwi szefowej, a on mnie prosi, żebym była cicho. Miguel i szefowa szybko doprowadzają się do porządku, a ja jestem zaskoczona szybkością jej reakcji.

Po kilku sekundach Miguel otwiera.

– Przepraszam, pani Sánchez – mówi nieznajomy. – Pan Zimmerman chce z panią wypić kawę. Czeka na panią w kawiarni na dziewiątym piętrze.

Przez przymknięte drzwi, z Niemcem na sobie, widzę, że Miguel wychodzi, a szefowa wyjmuje z jednej z biurkowych szuflad kosmetyczkę. Szybko poprawia sobie usta, włosy i ubranie i wychodzi. W tej chwili czuję, że nacisk mężczyzny maleje i że mnie wypuszcza.

– Proszę posłuchać, panie Zimmerman…

Nie daje mi nic powiedzieć. Wkłada mi palec do ust. Kusi mnie, żeby go w niego ugryźć, ale się powstrzymuję. Otwiera drzwi szafy, spogląda na mnie i mówi:

– Zgoda, nie będziemy ze sobą na „ty”. – Idzie w stronę drzwi. – Przyjadę po panią do domu o dziewiątej – dodaje z miażdżącą pewnością. – Proszę się ubrać elegancko, panno Flores.

Zostaję ze wzrokiem utkwionym w drzwi jak kretynka. O co temu facetowi chodzi? Chcę krzyknąć, że nie, ale jeżeli to zrobię, usłyszy mnie całe biuro. Czerwona i rozgorączkowana wychodzę z archiwum, a kiedy idę do biurka, słyszę dzwonek komórki. Wiadomość. Otwieram ją i szczęka mi opada, kiedy czytam: „Tu szef, wiem, gdzie Pani mieszka. Niech pani nie przyjdzie do głowy być niegotowa punkt dziewiąta”.

Rozdział 4

W domu jestem o wpół do ósmej. Witam się z moim kotem Curro, który wychodzi mnie przywitać i podchodzi bardzo powoli. Kładę torebkę na sofie koloru oberżyny i idę do kuchni, biorę krople, otwieram pyszczek Curro i podaję mu lekarstwo. Biedak nawet nie drgnie. Daję mu porcję pieszczot, otwieram lodówkę, żeby wyjąć coca-colę. Jestem uzależniona od coli… Straszliwie! Nie myśląc o niczym, spoglądam na stertę prasowania, które na mnie czeka na krześle. Chociaż mieszkanie samemu i niezależność ma swoje dobre strony, na pewno, gdybym nadal mieszkała z ojcem, ubrania byłyby już dawno wyprasowane i wisiały w szafie. Opróżniam puszkę i idę pod prysznic. Wcześniej włączam płytę Guns'n'Roses. Uwielbiam ten zespół. Y Axla, wokalistę, z tymi włosami i twarzą cudzoziemca i z tym specyficznym ruchem bioder. Szaleję za nim! Wchodzę do łazienki. Zdejmuję ubranie, nucąc *Sweet Child O'Mine*:

She´s got a smile that it seems to me,
Reminds me of childhood memories
Where everything was as fresh as the brigh blue sky.

Ale odjazd! Co za głos ma ten facet! Chwilę później wzdycham, czując gorącą wodę spływającą mi po skórze. Czuję się czysta. Ale nagle w moim umyśle pojawia się pan Zimmerman i jego sposób zwracania się do mnie, a moje namydlone dłonie zsuwają się po moim ciele. Rozchylam nogi i się dotykam. Och, tak, Zimmerman!

Rozpala mnie myśl o jego ustach, o tym, jak językiem wędrował po moich wargach. Wspomnienie jego oczu i cały on doprowadza mnie do wrzenia. Znowu ten żar! Błądzę dłońmi po ciele, jedna zatrzymuje się na prawej piersi, a przejmujący głos wokalisty Guns'n'Roses dalej śpiewa. Kciukiem dotykam prawego sutka, a on twardnieje. Jeszcze goręcej! Zamykam oczy i myślę, że dotyka go Zimmerman, że to w jego dłoni twardnieje. Nie znam go. Nic o nim nie wiem. Ale wiem, że jego bliskość doprowadza mnie do szaleństwa. Zaczynam dyszeć, kiedy słyszę, że dzwoni telefon. Ignoruję go. Nie chcę przerywać tej chwili. Ale przy szóstym dzwonku otwieram oczy, wynurzam się z mojej oazy rozkoszy, biorę ręcznik i biegnę do pokoju, żeby odebrać.

– Dlaczego tak długo nie odbierałaś?

Moja siostra. Jak zwykle, w porę i jak zwykle, ciekawska.

– Brałam prysznic, Raquel. Jakiś sprzeciw?

Jej śmiech rozśmiesza i mnie.

– Jak tam Curro?

Wzruszam ramionami i wzdycham.

– Tak samo jak wczoraj. Niewiele więcej mogę powiedzieć.

– Żartownisiu, musisz być przygotowana. Pamiętaj, co powiedział weterynarz.

– Wiem, wiem.

– Dzwonił do ciebie Fernando? – pyta mnie po chwili ciszy.

– Nie.

– A ty do niego?

– Nie.

Moja siostra nie jest usatysfakcjonowana moimi odpowiedziami i drąży:

– Judith, ten chłopak do ciebie pasuje. Ma stałą pracę, jest przystojny, miły i…

– To się z nim umów.

– Judith! – protestuje moja siostra.

Fernando jest typowym przyjacielem od zawsze. Oboje pochodzimy z Jerez. Mój ojciec i jego ojciec mieszkają w tej cudownej miejscowości, a my znamy się od dziecka. Kiedy dorastaliśmy, zaczęliśmy ze sobą kręcić, co ciągnęło się aż do dorosłości. On mieszka w Walencji, a ja w Madrycie. Jest inspektorem policji, widujemy się w czasie wakacji letnich i zimowych, kiedy oboje jedziemy do Jerez albo przy okazji jego krótkich wypadów do Madrytu, które odbywa pod byle pretekstem, żeby się ze mną zobaczyć. Jest wysoki, czarny i zabawny. Można się przy nim śmiać godzinami, bo jest dowcipny i ma urok, któremu nie można się oprzeć. Problem w tym, że ja nie jestem tak zakochana w nim jak wiem, że on jest we mnie. Podoba mi się. Jest dla mnie wakacyjną rozrywką, a kiedy do mnie przyjeżdża, wymieniamy płyny ustrojowe. Ale nic więcej. Nie chcę niczego więcej, chociaż moja siostra, mój ojciec i wszyscy znajomi z Jerez za wszelką cenę starają się z nas zrobić parę.

– Słuchaj, Judith, nie bądź głupia i zadzwoń do niego. Powiedział, że wpadnie do ciebie przed przyjazdem do Jerez i na pewno to zrobi.

– Boże! Ale ty jesteś nudna, Raquel!

Moja siostra zawsze robi to samo: doprowadza mnie do granic wytrzymałości, a kiedy widzi, że zaraz wybuchnę, zmienia temat.

– Przyjedziesz na kolację?

– Nie. Jestem umówiona.

Słyszę, jak parska.

– Można wiedzieć, z kim? – pyta.

– Z kolegą – kłamię. Jest taką purytanką, że gdybym powiedziała mi, że z szefem, na pewno usłyszałabym całą tyradę. – A teraz, siostrzyczko, koniec pytań.

– W porządku, wiesz, co robisz. Ale nadal uważam, że robisz z Fernando głupka, i w końcu się tobą zmęczy, Zobaczysz!

– Raquel!

– Dobra, dobra, nic już nie mówię. À propos, dzisiaj znowu dostałam kwiaty od Jesúsa. I co ty o tym myślisz?

– Cholera, Raquel, a co niby mam myśleć? – pytam rozdrażniona. – Ładny gest.

– Tak. Ale nigdy wcześniej nie dał mi dwóch bukietów w ciągu trzech tygodni. Coś się za tym kryje. Coś się dzieje, wiem. Znam go, nie przywiązuje wagi do takich szczegółów.

Spoglądam na cyfrowy zegar na moim stoliku: pięć po ósmej. Jednak gotowa wysłuchać paranoi mojej siostry, zabieram telefon do łazienki, przełączam na tryb

głośnomówiący i owijam włosy ręcznikiem.

– Zobaczymy, co dalej.

Jak to u Raquel od niedawna w zwyczaju, opowiada mi ostatnie zajścia z mężem. Są małżeństwem od dziesięciu lat, a ich życie przestało być emocjonujące, odkąd urodziła się Luz, moja siostrzenica. Ich ciągłe kryzysy małżeńskie są ulubionym tematem rozmowy, ale mnie wykańczają.

– Już nie wychodzimy. Nie spacerujemy za rękę. Nigdy nie zaprasza mnie na kolację. A teraz, nagle, daje mi dwa bukiety kwiatów. Nie sądzisz, że to dlatego, że czuje się winny z jakiegoś powodu?

Mój umysł chce krzyczeć: Tak! Myślę, że twój mąż ci mydli oczy. Ale moja siostra jest urodzoną cierpiętnicą, więc odpowiadam szybko:

– Nie. Może po prostu zobaczył kwiaty i pomyślał o tobie. W czym problem?

Po półgodzinnej rozmowie w końcu udaje mi się ją zakończyć, nie opowiadając o moim dziwnym spotkaniu z panem Zimmermanem. Chciałabym jej to wytłumaczyć, ale moja siostra od razu by mi powiedziała: Zwariowałaś? To twój szef? Albo: A jeżeli morduje kobiety? Więc lepiej, żebym milczała. Nie chcę myśleć, że mogłaby mieć rację. Za dwadzieścia dziewiąta spanikowana zaglądam do szafy. Nie wiem, co na siebie włożyć. Chcę być elegancka, tak jak mnie prosił, ale prawda jest taka, że moje ubrania są proste i wygodne. Garsonki do pracy i dżinsy na wyjście ze znajomymi. W końcu decyduję się na zieloną sukienkę z ładnym dekoltem, która dopasowuje się do moich kształtów i wkładam wymowne buty na szpilkach. Mój ostatni kaprys. Znowu spoglądam na zegarek, zdenerwowana. Za dziesięć dziewiąta. Nie mając czasu do stracenia, włączam suszarkę, pochylam głowę i na pełnych obrotach suszę czuprynę. Ku mojemu zaskoczeniu rezultat mi się podoba. Nie przepadam za nadmiernym makijażem, więc robię tylko kreskę na powiece, nakładam tusz do rzęs i maluję usta. Nienawidzę przesadnego makijażu, zostawiam to mojej szefowej. Dzwoni domofon. Spoglądam na zegarek. Punkt dziewiąta. Niemiecka punktualność. Podnoszę słuchawkę, zdenerwowana, i zanim zdążę się odezwać, słyszę głos:

– Panno Flores, czekam na panią. Proszę schodzić.

Bełkoczę nieśmiało: „Idę”, i odwieszam słuchawkę. Biorę torebkę, całuję w główkę Curria i mówię mu: do zobaczenia. Dwie minuty później, wychodząc z klatki, widzę go, jak opiera się na imponującym amarantowym bmw. Ale bardziej imponująco wygląda on, w ciemnym garniturze. Na mój widok podchodzi i całuje mnie w policzek.

– Wygląda pani bardzo elegancko – zauważa.

Mam dwa wyjścia: podziękować z uśmiechem albo milczeć. Wybieram to drugie. Jestem tak zdenerwowana i rozkojarzona, że boję się odezwać, bo nie mam pojęcia, co wyjdzie mi z ust. Otwiera mi tylne drzwi samochodu, a ja z zaskoczeniem zauważam, że mamy kierowcę. Co za luksus! Witam się z nim. Odpowiada.

– Tomás, mam rezerwację w Moroccio – mówi mu Zimmerman zaraz po wejściu do samochodu. Po tych słowach wciska guzik i pomiędzy kierowcą a nami pojawia się przyciemniana szyba.

Patrzy na mnie, a ja nie wiem, co powiedzieć. Pocą mi się ręce i czuję, że serce chce mi wyskoczyć z piersi.

– W porządku?

– Tak.

– Więc dlaczego się pani nie odzywa?

Patrzę na niego i wzruszam ramionami, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Nigdy nie byłam na takim spotkaniu, panie Zimmerman – wyduszam. – Zwykle kiedy wychodzę na kolację z mężczyzną…

Nie daje mi dokończyć zdania, patrzy na mnie przenikliwymi niebieskimi oczami.

– Często się pani umawia z mężczyznami na kolację?

Pytanie mnie zaskakuje. Czyżby ten facet myślał, że jest jedynym męskim egzemplarzem na świecie? Biorę głęboki oddech i staram się, żeby mu nie wygarnąć, jak to ja potrafię.

– Kiedy mam ochotę – wyjaśniam. Zadzieram z wyższością brodę i gdy myślę, że nie odezwę się już słowem, wypalam: – Nie rozumiem, co tu robię, w pana samochodzie, z panem, jadąc na kolację. Tego jeszcze nie udało mi się pojąć.

Nie odpowiada. Patrzy tylko na mnie… patrzy… patrzy i swoim spojrzeniem przyprawia mnie o histerię.

– Ma pan zamiar rozmawiać czy do końca podróży będzie mi się pan przyglądał?

– Bardzo miło się pani przyglądać, panno Flores.

Klnę i parskam. Czemu wdepnęłam w to gówno? Ale ja nie mogę siedzieć cicho nawet pod wodą, więc pytam:

– Skąd pomysł tej kolacji?

– Lubię pani towarzystwo.

– A co ma z nią wspólnego pytanie, czy często się umawiam z mężczyznami.

– Czysta ciekawość.

– Ciekawość? – odpowiadam, drapiąc się w szyję. – A czy mężczyzna taki jak pan prowadzi życie pustelnika?

– Nie, proszę pani.

– Cieszę się, bo ja też nie.

– Niech pani nie drapie szyi, panno Flores – szepcze, unosząc kąciki warg. – Wysypka…

Zmęczona tą całą oficjalnością, tym bardziej przy rozmowie, protestuję. A, co tam!

– Proszę… Proszę mówić do mnie Judith albo Jud. Formalności zostawmy sobie do biura. Wiem, jest pan moim szefem i z tego powodu jestem panu winna szacunek, ale niezręcznie mi iść na kolację z kimś, kto ciągle zwraca się do mnie po nazwisku.

Kiwa głową. Moje słowa chyba mu się spodobały. Jego wargi posyłają mi uśmiech, a twarz przysuwa się do mojej.

– Absolutnie nie mam nic przeciwko temu, pod warunkiem że pani będzie mi mówiła Eric – szepcze. – Bardzo niewygodnie i bezosobowo je się kolację z kobietą, która zwraca się do mnie po nazwisku.

Znowu prycham, zgadzam się i wyciągam do niego rękę.

– Zgoda, Eric, miło mi cię poznać.

Chwyta moją dłoń i, ku mojemu zaskoczeniu, składa na niej pocałunek.

– Nawzajem, Jud – dodaje słodkim tonem.

W tej chwili samochód się zatrzymuje i Tomás otwiera nam drzwi od zewnątrz. Pan Zimmerman, co ja mówię, Eric, wysiada i podaje mi rękę, żeby pomóc mi wysiąść. Kiedy jesteśmy już na ulicy, kierowca wsiada z powrotem do bmw i odjeżdża. Wtedy Eric chwyta mnie w pasie, a ja czytam szyld, na którym widnieje napis: „Moroccio". Wejście do tej ładnej, oświetlonej restauracji poprawia mi humor. Zawsze chciałam tu wejść. Poza tym umieram z głodu, właściwie nie jadłam w południe i jestem głodna jak wilk. Kiedy wchodzimy, obserwuję stoły, a zwłaszcza dania podawane przez kelnerów. Matko jedyna, ale to wszystko wygląda! Kelner się uśmiecha i podchodzi do nas.

– Proszę za mną – mówi, witając się z nami.

Eric chwyta mnie za rękę, a ja nie protestuję. Zauważam, jak spoglądają na niego inne kobiety, przez co zaczynam czuć dumę, że to ja idę z nim za rękę. Przechodzimy przez salę, w której ludzie jedzą kolację i docieramy do miejsca oddzielonego satynową złoconą tkaniną. Nie mogę ukryć zaskoczenia, a kiedy kelner odsuwa jedną z zasłon i zaprasza nas do środka, mało nie gwizdnę.

Pomieszczenie jest luksusowe, oświetlone światłem świec. W rogu po przekątnej stoi fotel, który wygląda na wygodny, a na środku okrągły, ładnie udekorowany stół dla dwojga. Eric uśmiecha się, widząc moje zaskoczenie i widzę, jak spojrzeniem daje kelnerowi znać, żeby się oddalił. Podchodzi do mnie i szarmancko wysuwa jedno z krzeseł, żebym usiadła.

– Podoba ci się? – pyta.

– Tak…

Kiedy już siedzę wygodnie na krześle, okrąża stół i zajmuje miejsce naprzeciwko.

– Nigdy nie byłaś tu na kolacji?

– Wejście mijałam z tysiąc razy, ale w środku nigdy nie byłam. Po tym co widziałam z zewnątrz, przypuszczam, że ceny są zabójcze dla tak przeciętnie zarabiającej osoby jak ja.

Kiedy to mówię, Eric marszczy noc i przesuwa po stole rękę w stronę mojej, ujmuje moją dłoń i zaczyna rysować mi kółka na nadgarstku.

– Dla ciebie chyba niewiele jest zabójczych rzeczy – szepcze.

Rozśmiesza mnie.

– Więcej niż ci się wydaje.

– Wątpię, mała. Od wyznaczania granic na pewno jesteś ty.

Jego spojrzenie, ochrypły głos i to, jak mówi do mnie „mała" zniewalają mnie. Dostaję gęsiej skórki na całym ciele. On. Pan Zimmerman, mój szef, fascynuje mnie w każdej mijającej sekundzie.

Dotyka zielonego przycisku, który znajduje się w rogu stołu i kilka sekund później pojawia się kelner z butelką wina. Kiedy mu je nalewa, czytam etykietę: Flor de Pingus, Rivera del Duero. Boże, nie lubię wina! Dałabym wszystko za zimną coca-colę. Jak tylko kelner kończy nalewać, Eric chwyta kieliszek, porusza nim, zbliża go do nosa i robi maleńki łyk.

– Znakomite.

Kelner nalewa mu więcej, okrąża stół i nalewa również mnie. Drapię się. Po paru chwilach odchodzi i zostawia nas samych.

– Spróbuj wina, Jud. Jest fantastyczne.

Chwytam kieliszek i robię minę stosowną do sytuacji. Ale kiedy unoszę go do ust, czuję jego dłoń na swojej.

– Co jest? – pyta.

– Nic.

Zimmerman przekrzywia głowę.

– Jud, znam cię mało, ale widzę wysypkę, która wychodzi ci na szyi – rzuca, zaskakując mnie. – Sama mi to zdradziłaś. Co się dzieje?

Nie mogę się powstrzymać, uśmiecham się. Niezły ten Zimmerman, żadna mu się nie oprze.

– Prawda?

– Zawsze – naciska.

– Nie lubię wina, dałabym wszystko za zimną colę.

Z otwartymi ustami, rozbawiony przygląda mi się tak, jakbym powiedziała, że moim ulubionym serialem są *Teletubisie*, a Sponge Bob jest moim narzeczonym.

– To wino w kolorze ciemnego rubinu będzie ci smakować – szepcze szorstkim, ale słodkim głosem. – Zrób to dla mnie, spróbuj. Jeżeli nie będzie ci smakowało, oczywiście zamówię colę.

Nie muszę mówić, że próbuję je natychmiast.

– I? – Pyta, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Bardzo dobre. Lepsze, niż się spodziewałam.

– Zamówić ci coca-colę?

Uśmiecham się i kręcę przecząco głową. Kilka chwil później kotara znowu się rozchyla i pojawiają się kelnerzy z różnymi daniami.

– Pozwoliłem sobie sam wybrać menu na kolację dla dwojga, nie masz nic przeciwko temu?

Kręcę głową. Nie mam wyboru. Wkrótce rozkoszuję się wybornym koktajlem z krewetek, delikatnym pasztetem z bakłażana, a później przepysznym łososiem w pomarańczach. Rozmawiamy. Eric Zimmerman zmienił się nagle w człowieka z wielkim poczuciem humoru, co mi się bardzo podoba. W pewnej chwili zauważam, że z prawej strony sali zapala się pomarańczowe światło.

– Co to znaczy?

Eric bez patrzenia wie, o co mi chodzi.

– Może po deserze ci pokażę.

Uśmiecham się i biorę łyk wina, które coraz bardziej mi smakuje.

– Dlaczego po deserze?

Moje pytanie najwyraźniej go rozbawia. Mierzy mnie wzrokiem i opiera się na krześle.

– Bo najpierw chcę zjeść kolację.

Nie pytam więcej i kiedy kończę łososia, wchodzą kelnerzy, żeby zabrać talerze. Po kilku sekundach wchodzi inny kelner i stawia przede mną kawałek czekoladowej tarty z różową kulą.

– Mm, ale pyszna – widząc, że jemu nie podają, pytam: – A ty nie jesz deseru?

Nie odpowiada. Wstaje tylko, bierze swoje krzesło i siada obok mnie. Jestem zmieszana. Jest tak seksowny, że nie mogę w tej chwili nie mieć w głowie tysiąca

bezeceństw. Bierze łyżeczkę, odkrawa kawałek ciasta, nabiera lód i mówi:

– Otwórz usta.

Mrugam, zaskoczona.

– Słucham?

Nie powtarza tego, co powiedział. Wyciąga łyżeczkę, a ja odruchowo otwieram usta. Doprowadza mnie do szaleństwa. Powoli wsuwa mi łyżeczkę do ust, a ja zaciskam na niej wargi. Patrzy na mnie. Jestem podniecona, uśmiecham się nieśmiało. Połykam ten delikates i chcę coś powiedzieć, ale nie daje mi dojść do słowa.

– Dobre? – pyta.

Kiwam głową, czując na podniebieniu smak czekolady i lodów truskawkowych. Przysuwa się do mnie.

– Mogę spróbować?

Mówię, że tak i jestem nieziemsko zaskoczona, kiedy próbuje moich warg. Moich ust. Kładzie swoje mięsiste wargi na moich i smakuje je. Tak jak rano w archiwum, najpierw wysuwa język, oblizuje moją górną wargę, potem dolną, potem ją przygryza, a w końcu jego zmysłowy język napiera, a ja zamykam oczy, gotowa na więcej. Kiedy czuję jego dłoń na kolanie, zaczynam szybciej oddychać, ale się nie ruszam. Chcę więcej. Powoli przesuwa ją w górę, aż dociera do wewnętrznej strony ud i zaczyna je masować.

Jego dłoń przesuwa się do moich majtek i czuję jego palce w nich. Ale, nagle, odsuwa się ode mnie i wraca na swoje miejsce na krześle.

Policzki mnie pieką. Są rozpalone, tak samo jak ja cała. Ten intymny kontakt strasznie mnie podniecił. Co się ze mną dzieje? Pocałunek i zwykły dotyk jego dłoni doprowadziły mnie prawie do orgazmu, puls mam przyspieszony. Eric mi się przygląda. Widzę w jego oczach pożądanie.

– Rozebrałbym cię tu i teraz – mruczy.

Dyszę. Boże! Zaraz mnie coś trafi!

Chcę więcej i tym razem to ja rzucam się, żeby go pocałować. Przyjmuje mój pocałunek, ale kiedy chcę go chwycić za szyję, przytrzymuje mi dłonie i odsuwa się ode mnie o kilka milimetrów.

– Dokąd jesteś gotowa się posunąć? – pyta, bardzo blisko moich ust.

To pytanie do reszty zbija mnie z tropu. O co mu chodzi?

Ale w tej chwili pragnę go tak mocno i chcę być tak niegrzeczna, że odpowiadam, zupełnie zahipnotyzowana:

– Dokąd się posuniemy.

– Jesteś pewna?

– Cóż – mruczę zarumieniona. – Sado nie wchodzi w rachubę.

Eric się uśmiecha. Wsuwa mi dłonie pod nogi, chwyta mnie w pasie i sadza sobie na kolanach. Zaraz wybuchnę. Siedzę na moim szefie! Chowa nos w mojej szyi i słyszę, jak wdycha mój zapach. Zapach moich perfum. Aire od Loewe. Zamykam oczy, a kiedy je otwieram, widzę, że mi się przypatruje.

– Chcesz wiedzieć, co znaczy to pomarańczowe światło?

Kieruję wzrok w stronę światła, które nadal świeci, i kiwam głową. Eric przesuwa rękę i wciska jeden z przycisków na boku stołu. Atłasowe zasłony, które wiszą pod

pomarańczowym światłem, rozsuwają się i pojawia się ciemna szyba. Co to jest? Eric mi się przygląda. Po kilku chwilach szyba robi się przezroczysta i zupełnie wyraźnie widzę dwie kobiety na stole, uprawiające seks oralny.

Oszołomiona, zaskoczona i z niedowierzaniem oglądam ten spektakl, który odgrywają dla nas dwie nieznajome, kiedy, niespodziewanie, Eric wciska inny przycisk i w naszej salki rozbrzmiewają jęki tych kobiet. Nie wiem, co robić. Nie wiem nawet, gdzie skierować wzrok.

– Jesteś na to gotowa? – pyta.

Skórę mam rozpaloną, kiedy czuję jego silne palce, muskające mnie w pasie. Patrzę na niego zmieszana.

– Dlaczego oglądamy coś takiego?

– Patrzenie mnie podnieca. Ciebie nie?

Nie odpowiadam. Nie mogę. Jestem tak zablokowana, że nie wiem nawet, czy jeszcze oddycham.

– Każdy ma w sobie coś z podglądacza. Patrzenie na coś powszechnie uważanego za zakazane, bezwstydne czy podniecające nas zachwyca, pobudza i sprawia, że chcemy więcej.

Ponownie kieruję wzrok na szybę, a po sali niosą się odgłosy oddechów dwóch kobiet. Widzę, że Eric wciska inny guzik i zasłony z lewej strony się rozsuwają. Tam było zielone światło. Po kilku sekundach szyba jaśnieje i widzę dwóch mężczyzn i kobietę. Leży na sofie. Jeden z mężczyzn ją penetruje, a drugi przygryza piersi, a ona, zadowolona, rozkoszuje się chwilą.

– Takim scenom warto się przyglądać – ciągnie Eric. – Gesty kobiety, która pozwala rozkoszować się swoim ciałem i jej kobiecość doprowadzają do szaleństwa. Przyjrzyj się jej rozkoszy… Mm… Rozkoszuje się tym, co z nią robią. Oddaje im się z radością, nie sądzisz?

– Nie… wiem.

– Wy, kobiety, jesteście dla mnie nieustającym źródłem podniety. Jesteście rozkoszne.

Z pulsem tysiąc na sekundę biorę kieliszek wina i wypijam jednym haustem. Chce mi się pić, kiedy słyszę, jak do mnie mówi:

– Spokojnie. Nie widzą nas. Ale pozwolili patrzeć na siebie. Pomarańczowe światło pozwala patrzeć, zielone zaprasza do przyłączenia. Miałabyś ochotę?

– Na co?

– Przyłączyć się.

– Nie – bełkoczę histerycznie.

– Dlaczego?

Serce łomocze mi jak szalone.

– Ja… Nie robię takich rzeczy – udaje mi się wydusić.

Unosi brwi.

– Jesteś dziewicą? – pyta.

– Nieeeeeeeeeee! – odpowiadam zbyt gwałtownie. – Ale ja…

– W porządku, rozumiem. Uprawiasz seks tradycyjny, zgadza się?

Kiwam głową jak idiotka, a on chwyta mnie za brodę, żebym spojrzała na trio, które

prowadzi namiętną grę.

– Oni też uprawiają seks tradycyjny – dodaje. – Tylko czasami się zabawiają i próbują czegoś innego. Naprawdę cię to nie pociąga?

Nie chcąc odrywać od nich wzroku, obserwuję ich i, bezwiednie, wydaję z siebie cichy jęk na widok rozkoszy tamtej kobiety. Jestem podniecona.

– Nie… ja… – odpowiadam.

– Czujesz się niezręcznie, rozmawiając o seksie?

Patrzę na niego zaskoczona. Skąd nagle to pytanie?

– W twoich oczach widać zdenerwowanie, a na twoich ustach pożądanie – nie daje za wygraną. – Nie możesz zaprzeczyć, że to, co widzisz, cię podnieca, i to bardzo, prawda?

Nie odpowiadam. Zaprzeczam. A on, który panuje nad sytuacją, szepcze mi do ucha:

– Dobrze byś się bawiła. Bardzo dobrze, Jud. Dopilnowałbym, żeby zapewnić ci rozkosze, jakie tylko byś chciała. Wystarczy, żebyś poprosiła, a dam ci to.

Kiwam głową jak niemowa. W życiu nie wpadłabym na coś podobnego. Nie wiem, gdzie utkwić wzrok. Jestem tak podniecona, że wstyd mi to przyznać. To miejsce, ta chwila i ten mężczyzna przy mnie nie pozwalają mi na rozmyślania.

– W tych zamkniętych salach ten, kto chce, rozkoszuje się wyśmienitą kolacją i czymś więcej. Jedynie wybrana grupa osób ma wstęp do tych pomieszczeń. Jeżeli po kolacji ma się ochotę na zabawę, wystarczy wcisnąć ten przycisk, a szyby znikną.

Nagle wpadam w histerię. Jestem strasznie zdenerwowana. Nie pragnę niczego z tych rzeczy, o których mówi. Chcę wstać, ale Eric mnie przytrzymuje. Nie pozwala mi się ruszyć.

– Chcę stąd iść. – Oddech mam przyspieszony.

– Jest dopiero jedenasta.

– Wszystko jedno… Chcę iść.

– Dlaczego, Jud? – Widząc, że nie odpowiadam, dodaje: – Chcę przypomnieć, że powiedziałaś, że jesteś gotowa na wszystko, czego będę chciał.

– Nie miałam na myśli tego. Ja… ja nie robię tych rzeczy.

Chwyta mnie mocniej, zmusza, żebym na niego spojrzała i wbijając swoje niebieskie oczy w moje, szepcze mi w usta:

– Zdziwiłabyś się, gdybyś spróbowała.

– Eric, ja nie…

– Jud, seks jest bardzo dobrą zabawą. Wystarczy tylko odważyć się na eksperymenty.

Kręcę przecząco głową, zdenerwowana. Nie chcę eksperymentować. Normalny seks, jaki znam, w zupełności mi wystarcza, i koniec. Po kilku sekundach, które wydają mi się wiecznością, Eric wciska guziki i jęki cichną. Kilka chwil później szyby się zaciemniają, a kotary opadają.

– Dziękuję – udaje mi się wybełkotać.

Wypuszcza mnie z uścisku i patrzy na mnie z poważną miną.

– Idziemy, Jud. Odwiozę cię do domu.

Po półgodzinie spędzonej w dziwnej, ale niekrępującej ciszy przerwanej jedynie rozmową telefoniczną z kobietą, docieramy na moją ulicę. Wysiada ze mną z samochodu i odprowadza mnie. Znowu traktuje mnie z chłodem i rezerwą. Wsiada ze mną do windy.

Kiedy docieramy pod moje drzwi, chcę go zaprosić do środka, ale odzywa się pierwszy:

– To była bardzo miła kolacja, panno Flores. Dziękuję za towarzystwo.

Po tych słowach całuje mnie w rękę i odchodzi. Ja zostaję o wpół do dwunastej w nocy podniecona i nie wiem, co powiedzieć. Znowu staję się panną Flores?

Rozdział 5

Następnego dnia, kiedy zjawiam się w biurze i wchodzę do gabinetu mojej szefowej, żeby poszukać dokumentów, wzdycham na wspomnienie tego, co wydarzyło się tu poprzedniego dnia. Prawie nie spałam. Moje myśli nie przestawały krążyć wokół pana Zimmermana i tego, co między nami zaszło. Zeszłej nocy, kiedy wróciłam do domu, obejrzałam powtórkę meczu Niemcy–Włochy! Ale ci Włosi grali! Mam ochotę powiedzieć temu cwaniaczkowi prosto w oczy parę słów o ich reprezentacji. Zjawia się Miguel i idziemy na śniadanie. Dołączają do nas Paco i Raúl, rozmawiamy rozbawieni, a ja obserwuję wejście w nadziei, że pojawi się Eric, szef, mężczyzna, który zaprosił mnie na kolację i rozpalił do czerwoności. Ale się nie pojawia. Czuję się rozczarowana, więc zaraz po skończonym śniadaniu wracamy na nasze stanowiska pracy.

Kiedy docieramy do gabinetu, Miguel idzie do administracji. Musi załatwić coś, o co poprzedniego dnia poprosił go pan Zimmerman. Gotowa stawić czoło nowemu dniowi, włączam komputer, kiedy dzwoni telefon. To recepcja, z informacją, że pyta o mnie młody człowiek z bukietem kwiatów. Kwiaty? Zdenerwowana podrywam się z krzesła. Nikt nigdy nie wysłał mi kwiatów i doskonale wiem, od kogo są: od Zimmermana.

Z sercem łomoczącym z częstotliwością tysiąca uderzeń na minutę patrzę, jak drzwi windy się otwierają i wychodzi młody człowiek w czerwonej czapce, z przepięknym bukietem i rozgląda się wśród numerów pokoi. Zauważa, że mu się przyglądam i przyspiesza kroku.

– Pani Flores? – pyta, kiedy staje przede mną.

Mam ochotę krzyknąć: Tak! Boooooże…!

Bukiet jest zjawiskowy. Piękne żółte róże. Boskie! Chłopak w czerwonej czapce patrzy na mnie i w końcu kiwam twierdząco głową, odpowiadając mu na pytanie. Wyciąga do mnie bukiet.

– Proszę tu podpisać i proszę przekazać te kwiaty pani Mónice Sánchez.

Szczęka opada mi do podłogi. Są dla szefowej? Moja radość legła w gruzach. Ulotne chwile szczęścia, kiedy wydawało mi się, że jestem kimś wyjątkowym, prysły niczym bańka mydlana. Nie chcę dać po sobie poznać, że jestem rozczarowana, patrzę na bukiet i jestem bliska płaczu. Byłoby tak pięknie, gdyby był dla mnie…

Kładę bukiet na moim biurku i podpisuję kartkę, którą podsuwa mi chłopak. Kiedy znika, zanoszę piękne kwiaty do gabinetu szefowej. Kładę je na biurku i odwracam się do wyjścia. Ale czuję, że ciekawość bierze nade mną górę, odwracam się i szukam wśród kwiatów bileciku. Otwieram go i czytam: „Mónica, powtórzymy? Eric Zimmerman”.

Ogarnia mnie wściekłość. Jak to: powtórzymy? Boże! Przecież to brzmi jak z reklamy Natillas: powtórzymy?

Szybko odkładam bilecik na miejsce i wychodzę. Jestem jak chmura gradowa. Mam

nadzieję, że w ciągu najbliższych godzin nikt nie nadepnie mi na odcisk, bo słono za to zapłaci. Znam siebie, jestem harpią, kiedy ktoś zepsuje mi humor.

Nie mogę wymazać z pamięci tego: „powtórzymy?", zaczynam pisać na komputerze raport, kiedy pojawia się szefowa.

– Dzień dobry, Judith. Wejdź do mojego gabinetu – mówi, nie patrząc na mnie.

Nie! Tylko nie teraz. Ale wstaję i idę za nią.

Kiedy wchodzę i zamykam drzwi, dostrzega bukiet. Bierze go. Wyciąga bilecik i widzę, że się uśmiecha. Co za imbecyl! Zaczyna mnie szczypać szyja. Pieprzony zarozumialec.

– Rozmawiałam z Roberto z działu personalnego – mówi.

– O matko! Zwolni mnie?

– Będą zmiany w firmie. Wczoraj miałam bardzo interesujące spotkanie z panem Zimmermanem i w wielu hiszpańskich oddziałach zajdą duże zmiany.

Drażni mnie słuchanie o interesującym spotkaniu. Dzwoni telefon, więc odbieram natychmiast.

– Dzień dobry. Gabinet pani Móniki Sánchez. Przy telefonie jej sekretarka, Flores. W czym mogę pomóc?

– Dzień dobry, panno Flores. – To Zimmerman! – Mogłaby mnie pani połączyć ze swoją szefową?

– Proszę chwileczkę zaczekać – bełkoczę z sercem walącym tysiąc na godzinę.

Nie muszę mówić, że szefowa, jak tylko mówię, że to on, reaguje entuzjastycznie, nie tylko dłońmi, i wskazuje, żebym wyszła. Zanim zdążę opuścić gabinet, słyszę:

– Czeeeeeeeść! Dotarłeś wieczorem bez problemu do hotelu?

Wieczorem? Wieczorem?! Jak to: wieczorem? Zamykam drzwi. Przecież wieczorem był ze mną! Mój błyskotliwy umysł zaraz podpowiada mi, co się stało. To z nią rozmawiał w samochodzie. Odwiózł mnie do domu i spotkał się z nią. Wrócił do Moroccio?

Z każdą mijającą sekundą ogarnia mnie coraz większa złość. Dlaczego? Nic mnie nie łączy z panem Zimmermanem. Zjedliśmy tylko kolację, wsunął mi rękę pod ubranie i obejrzeliśmy razem spektakl erotyczny. Czy to daje mi prawo do tego, żebym była zła? Wracam na swoje miejsce i dalej piszę na komputerze. Muszę pracować. Nie chcę myśleć. Są sytuacje, kiedy myślenie szkodzi, i to jest właśnie jedna z takich sytuacji. O pierwszej szefowa wychodzi z gabinetu, rzuca spojrzenie Miguelowi, który wstaje i wychodzą razem. Wiem, co będą robić. W ciągu dwugodzinnej przerwy obiadowej będą się pieprzyć jak króliki, Bóg jeden wie gdzie.

Pracuję, pracuję i pracuję. Skupiam się na pracy. Jestem tak wkurzona, że poświęcam się temu z ogromnym zapałem, dzięki czemu pozbywam się sterty papierów. Około wpół do trzeciej zjawia się Óscar, jeden ze strażników, którzy pilnują wejścia do firmy.

– Zostawił to dla ciebie kierowca pana Zimmermana – mówi, wręczając mi kopertę.

Z otwartą buzią patrzę na zamkniętą kopertę z moim nazwiskiem. Kiwam Óscarowi głową, a on odchodzi. Przyglądam się kopercie jeszcze przez chwilę, a potem, nie wiedzieć czemu, otwieram szufladę i chowam ją do niej. Nie mam zamiaru zaglądać do niej do poniedziałku. Jest piątek. Pracuję bez przerwy obiadowej i wychodzę o trzeciej.

Dzwoni telefon. Odbieram i recytuję stałą formułkę.

– Otworzyłaś paczkę, którą ci podałem? – słyszę z drugiej strony.

Zimmerman! Nie odpowiadam.

– Słyszę, jak oddychasz. Odezwij się.

Przemyka mi przez myśl tysiąc rzeczy, które mam ochotę mu powiedzieć. Pierwsza: Tyran! Druga, jeszcze gorsza.

– Panie Zimmerman, przed chwilą ją dostałam i postanowiłam odłożyć ją do poniedziałku – odpowiadam w końcu.

– To prezent dla ciebie.

– Nie chcę od pana żadnych prezentów – mówię ledwie słyszalnym szeptem, zaskoczona jego słowami.

– Dlaczego?

– Bo nie.

– Oj, panno Flores, taka odpowiedź mnie nie zadowala. Proszę ją otworzyć.

– Nie – upieram się.

Słyszę, jak wzdycha… Zaczynam go denerwować.

– Proszę to otworzyć.

– Dlaczego muszę otwierać?

– Jud, bo to prezent, który kupiłem z myślą o tobie.

Chwileczkę… Znowu jestem Jud?

I ponieważ jestem miękką idiotką, chorobliwie ciekawską, w końcu otwieram szufladę, wyjmuję kopertę, otwieram i zaglądam do środka.

– Co to jest?

Słyszę, że się śmieje.

– Powiedziałaś, że jesteś gotowa na wszystko.

– Hę? No cóż… ja…

– Spodobają ci się, mała, zapewniam – przerywa. – Jeden jest do domu, a drugi do torebki, żebyś mogła go użyć w każdej chwili i w każdym miejscu.

Kiedy słyszę, jakim tonem mówi: w każdej chwili, zapiera mi dech. Boże, znowu się zaczyna!

– Będę u ciebie o szóstej – oznajmia, zanim zdążę odpowiedzieć. – Pokażę ci, do czego służą.

– Nie będzie mnie, idę na siłownię.

– O szóstej.

Połączenie zostaje przerwane, a ja zostaję z miną kretynki. Słyszę w słuchawce ciągły sygnał i mam ochotę wyrzucić z siebie setki przekleństw. Ale słyszałabym je tylko ja. Jego już nie ma.

Wkurzona, odkładam słuchawkę. Zaglądam znowu do koperty i czytam: „Wibrator Fairy. Japoński hit”.

W tej chwili moje ciało reaguje, wzdycham. W końcu chowam go do torebki, opieram łokcie na biurku, a głowę na dłoniach.

– Muszę to uciąć – mówię cicho. – I to natychmiast!

Rozdział 6

W domu wita mnie Curro. Jest słodki. Czytam liścik, który zostawiła moja siostra z informacją, że podała mu lekarstwo. Uśmiecham się. Fajna jest.

Zdejmuję ubranie, wkładam coś wygodniejszego i przygotowuję sobie coś do zjedzenia. Gotuję pyszne spaghetti carbonara, nakładam sobie pełny talerz, siadam na kanapie i pochłaniam je przed telewizorem.

Kiedy talerz jest pusty, wyciągam się na kanapie i nie wiem kiedy, zapadam w głęboki sen, z którego budzi mnie nagle przeraźliwy dźwięk. Wstaję, zaspana, i znów słyszę dzwonek. To domofon.

– Kto tam? – pytam, przecierając oczy.

– Jud. Tu Eric.

Budzę się w jednej chwili. Spoglądam na zegarek. Punkt szósta. Matko jedyna! Ile ja spałam? Denerwuję się. W mieszkaniu mam kompletny bałagan. Talerz z resztkami jedzenia na stole, kuchnia upaprana, a ja wyglądam strasznie.

– Jud, wpuścisz mnie?

Mam ochotę powiedzieć, że nie. Ale nie mam odwagi. Wzdycham i wciskam guzik. Szybko odwieszam domofon. Wiem, że mam mniej więcej półtorej minuty, zanim odezwie się dzwonek do drzwi. Jak Speedy González przeskakuję fotel. Cudem nie zostawiam zębów na stole. Biorę talerz. Znowu przeskakuję fotel. Wpadam do kuchni, ale nim zdążę zrobić jakikolwiek ruch, słyszę dzwonek do drzwi. Zostawiam talerz. Puszczam na niego wodę, żeby zmyć resztki. O Boże, naczynia niepozmywane! Dzwonek dźwięczy znowu. Przeglądam się w lustrze. Jestem rozczochrana. Przygładzam włosy, jak się da i biegnę otworzyć drzwi. Otwieram, dysząc od tych biegów, które uskuteczniałam. Jestem zaskoczona, widząc Erica w dżinsach i ciemnej koszuli. Jest strasznie przystojny. Czuję, jak mierzy mnie wzrokiem.

– Biegałaś? – pyta.

Jak głupia wspieram się o drzwi. Niezłe biegi uskuteczniłam. Patrzy na mnie z góry na dół. Mam ochotę krzyknąć: Wiem! Wyglądam strasznie. Ale mnie zaskakuje.

– Ładne pantofle.

Robię się czerwona jak burak, widząc moje łapcie Sponge Boba, które dostałam od siostrzenicy. Eric wchodzi, nie czekając na zaproszenie. Podchodzi Curro. Jak na kota jest bardzo towarzyski. Eric pochyla się i go głaszcze. Od tej chwili Curro staje się jego sprzymierzeńcem. Zamykam drzwi i opieram się o nie. Eric patrzy na mnie, prostuje się i podaje mi butelkę.

– Proszę, piękna. Otwórz, wstaw do wiaderka ze sporą ilością lodu i podaj dwa kieliszki.

Kiwam głową, nie protestuję. Już rozkazuje. Wchodzę do kuchni, wyciągam wiaderko,

które dostałam od taty, wrzucam do niego lód, otwieram butelkę, wkładam ją pomiędzy kostki lodu i z ciekawością przyglądam się różowym etykietom: „Moët Chandon Rosado”.

– Mówiłaś, że lubisz truskawki – słyszę, czując, jak chwyta mnie w pasie, żeby mnie do siebie przyciągnąć. – Główną nutą tego szampana są dzikie truskawki. Będzie ci smakował.

Podniecona jego bliskością zamykam oczy i kiwam głową. Rozpala mnie do czerwoności. Nagle obraca mnie i znajduję się pomiędzy lodówką a nim. Oddech mam przyspieszony. Eric patrzy na mnie, ja na niego. Robi to, co tak lubię. Pochyla się, zbliża język do mojej górnej wargi i przesuwa nim po niej. Boże, jak też smakuje!

Otwieram usta, spodziewając się, że teraz przesunie nim po dolnej, ale nie. Mylę się. Bierze mnie na ręce, żeby mieć mnie na swojej wysokości i z dziką namiętnością wsuwa mi język do ust. Nie jestem w stanie wisieć bezwładnie jak kabanos, obejmuję go nogami w pasie, a kiedy przywiera swoim przyrodzeniem do mojego pożądania, rozpływam się. Czując na sobie jego twarde, gorące podniecenie, mam ochotę go rozebrać. Ale wtedy odsuwa usta od moich.

– Gdzie jest to, co ci dzisiaj dałem? – pyta.

Znowu się czerwienię. Czy ten facet myśli tylko o seksie? No dobra, ja też. Nie jestem w stanie wytrzymać jego pytającego spojrzenia.

– Tam – odpowiadam.

Nie wypuszczając mnie, zerka w kierunku, który wskazałam. Idzie tam ze mną przyczepioną do jego ciała i wypuszcza mnie. Otwiera kopertę, wyjmuje zawartość ze środka i rozrywa plastikowe opakowanie, najpierw jednego, potem drugiego. Nie spuszcza ze mnie wzroku, oddycha szybciej. Podnieca mnie to.

– Weź szampana i kieliszki.

Robię to. Ten facet przechodzi od razu do sedna. Wyjmuje zabawki z opakowania i idzie w stronę kuchni i wsadza je pod kran. Później wysusza je papierową serwetką i znowu skupia się na mnie. Chwyta mnie za rękę.

– Zaprowadź mnie do sypialni – mówi.

Jestem gotowa zaprowadzić go na rękach do samego nieba, gdyby było trzeba, prowadzę go korytarzem do drzwi mojego pokoju. Otwieram je i naszym oczom ukazuje się piękny widok mojego ładnego białego łóżka z Ikei. Wchodzimy, wypuszcza moją dłoń. Odstawiam szampan i kieliszki na nocną szafkę, a on siada na łóżku.

– Rozbierz się.

Jego rozkaz wyrywa mnie ze świata truskawek i bąbelków, w którym mnie zanurzył i, nadal podniecona, protestuję.

– Nie.

Nie odrywając ode mnie wzroku, powtarza, nie zmieniając wyrazu twarzy.

– Rozbierz się.

Przypiekana w piekarniku emocji, w którym się znajduję, kręcę przecząco głową. On kiwa. Wstaje ze złowrogą miną.

– Świetnie, panno Flores.

Nieźleeeee! Znowu te stare sztuczki. Widząc, jak przechodzi obok mnie, reaguję,

chwytając go za rękę. Ciągnę z całej siły.

– Co, świetnie, panie Zimmerman? – pytam w nagłym przypływie śmiałości.

Z wyższością spogląda na moją dłoń na jego ręce. Wypuszczam go.

– Niech pani do mnie zadzwoni, kiedy będzie pani gotowa zachowywać się jak kobieta, a nie jak dziecko.

To mnie rozpala. Wkurza. Za kogo ma się ten zarozumialec? Jestem kobietą. Jestem kobietą niezależną, która wie, czego chce. Dlatego odpowiadam mu w tym samym tonie.

– Świetnie!

To zbija go z tropu. Widzę to w jego oczach i spojrzeniu.

– Co: świetnie, panno Flores?

Nie zmieniając poważnej miny, patrzę na niego i staram się nie zemdleć od napięcia nagromadzonego w ciele.

– Kiedy będzie pan chciał zachowywać się jak mężczyzna i nie uważać się za wszechmogącego, któremu niczego nie można odmówić, być może do pana zadzwonię.

Powiedziałam: być może zadzwonię? Matko jedyna, co miało znaczyć to: być może?

Pożądam tego mężczyzny. Pragnę się rozebrać. Pragnę, żeby mnie rozebrał. Pragnę mieć go między nogami, a tymczasem wyskakuję z „być może do pana zadzwonię".

Tworzy się między nami demoniczne napięcie. Żadne nie chce zmienić zdania, kiedy moja dłoń szuka jego dłoni a on, ku mojemu zaskoczeniu, ściska ją. Powoli, ze złowrogą miną, podchodzi do mnie i mnie całuje. Ta jego poważna mina mnie kręci. Jestem nią zachwycona!

Z rozkoszą ssie moje wargi, a ja odpowiadam, wspinając się na palce. Znów się odsuwa i siada na łóżku. Nie odzywamy się, patrzymy tylko na siebie. Zdejmuję łapcie ze Sponge Bobem. Bez mrugnięcia ściągam krótkie spodenki, a potem koszulkę. Stoję przed nim w bieliźnie. Widząc, że głęboko oddycha, czuję, że mam władzę. Podoba mi się to. Podnieca mnie. Nigdy wcześniej nie robiłam czegoś podobnego z nieznajomym, ale odkrywam, że bardzo mi się to podoba.

Instynktownie podchodzę do niego. Dotykam go. Widzę, że zamyka oczy i zbliża nos do moich majtek. Robię krok w tył i zauważam, że się złości. Uśmiecham się złośliwie, a on mnie naśladuje. Wykazując się zmysłowością, o jaką się nie podejrzewałam, opuszczam ramiączko biustonosza, później drugie, i znowu do niego podchodzę. Tym razem chwyta mnie z całej siły za pośladki tak, że już nie mogę uciec. Znowu przysuwa nos do moich majtek, a ja drżę, kiedy czuję jego oddech i słodkie ugryzienie w wydepilowany wzgórek łonowy.

Bez słowa unosi głowę i jedną ręką zsuwa mi biustonosz z prawej piersi. Przysuwa mnie bardziej do siebie i zaborczym gestem wsuwa sobie moją pierś do ust. Bawi się nią, a ja mierzwię mu włosy i przyciskam go do siebie. Znów czuję się silna. Zmysłowa. Lubieżna. Przeglądam się w lustrach mojej szafy i obraz jest, delikatnie mówiąc, intrygujący. Bezwstydna. Kiedy wydaje mi się, że wybuchnę, odsuwa mnie od siebie i nie musi nic mówić, bo wiem, czego chce. Zdejmuję stanik i majtki i jestem przed nim całkiem naga. Przez kilka sekund widzę, jak mierzy mnie wzrokiem.

– Jesteś piękna – mówi w końcu.

Dźwięk jego głosu pełnego erotyzmu wywołuje u mnie uśmiech i kiedy wyciąga do

mnie rękę, podaję mu moją. Wstaje. Całuje mnie i na całym ciele czuję jego silne ręce. Rozpływam się. Kładzie mnie na łóżku, a ja czuję się mała. Maleńka. Eric Zimmerman patrzy na mnie wyniośle, a ze mnie wydobywa się jęk w chwili, kiedy chwyta mnie za nogi i je rozchyla.

– Spokojnie, Jud, pragniesz tego.

Zdejmuje koszulę, a ja znowu jęczę. Ten mężczyzna ze zmysłowym torsem jest imponujący. Nadal w spodniach staje nade mną na czworaka i bierze jedną z zabawek, które mi dał.

– Kiedy mężczyzna daje kobiecie taki sprzęcik – szepcze, pokazując mi go – robi to dlatego, że chce się z nią bawić i wprawić ją w drżenie. Pragnie, żeby rozpłynęła mu się w dłoniach i chce w pełni rozkoszować się jej orgazmami, jej ciałem i nią całą. Nigdy o tym nie zapominaj. – Jak zwykle kiwam głową jak głupia, a on mówi dalej: – To jest wibrator do łechtaczki. Zamknij oczy i rozchyl dla mnie nogi – szepcze. – Gwarantuję ci, że będziesz miała niesamowity orgazm.

Nie ruszam się. Jestem przestraszona. Nigdy nie używałam wibratora do łechtaczki i słysząc jego słowa, czuję się zawstydzona i podniecona. Eric dostrzega niepewność w moich oczach. Delikatnie muska dłonią moją brodę i mnie całuje. Odsuwa się ode mnie.

– Jud, wierzysz mi? – pyta.

Przyglądam mu się przez kilka sekund. Jest moim szefem. Mam mu wierzyć? Boję się nieznanego. A jego nie znam! Nie wiem nawet, co zamierza mi zrobić.

Ale jestem tak podniecona, że w końcu kiwam głową. Całuje mnie i po kilku chwilach znika mi z pola widzenia. Czuję, jak mości się między moimi nogami, a ja patrzę w sufit i przygryzam wargi. Jestem strasznie zdenerwowana. Nigdy nie byłam tak odsłonięta przed mężczyzną. Do tej chwili moje związki były zupełnie zwyczajne, a teraz, nagle, jestem naga w pokoju, leżę na łóżku z rozchylonymi nogami dla nieznajomego, który w dodatku jest moim szefem!

– Podoba mi się, że jesteś całkowicie wydepilowana – szepcze.

Całuje mnie w wewnętrzną część ud, delikatnie pieszcząc nogi. Drżę. Zgina mi je, a ja zamykam oczy, żeby nie widzieć groteskowego obrazu, jaki z pewnością stanowię. Nagle czuję jego palce w mojej pochwie. To przyprawia mnie o kolejny dreszcz, a kiedy dotykają jej jego gorące wargi, podskakuję. Eric zaczyna poruszać językiem tak, jak robi to w moich ustach. Najpierw liźnięcie, potem kolejne i moje nogi bezwiednie rozchylają się bardziej. Jego język wędruje do mojej łechtaczki. Okrąża ją. Pobudza i kiedy nabrzmiewa, chwyta ją wargami i pociąga. Dyszę. Słyszę brzęczenie. Dziwny odgłos, który szybko identyfikuję jako odgłos wibratora. Eric przesuwa go po wewnętrznej stronie moich ud, a ja drżę z podniecenia. Kiedy przesuwa nim po wejściu do pochwy, elektryzujący jęk każe mi otworzyć oczy.

– Spodoba ci się, mała – słyszę, jak do mnie mówi.

Ma rację.

Podoba mi się!

Ta wibracja, której towarzyszy bezwstydność chwili, doprowadza mnie do szaleństwa. Ostrożnie rozchyla zakamarki mojej kobiecości i umieszcza aparat na mojej wypukłości, na mojej łechtaczce. Poruszam się. To elektryzujące. Po paru sekundach cofa go, a ja

czuję, jak z ożywieniem ssie mnie jego język. Po chwili cofa usta i znów czuję wibrację. Tym razem nie na łechtaczce, a obok. Nagle od żołądka w górę zaczyna mi promieniować ogromne ciepło. Czuję, że zaraz wybuchnę z rozkoszy, kiedy uświadamiam sobie, że wibracja przybrała na sile. Teraz jest silniejsza, bardziej natarczywa. Bardziej intensywna. Ciepło koncentruje się na mojej twarzy i na skroniach. Oddycham szybko. Nigdy wcześniej nie czułam takiego gorąca. Nigdy wcześniej się tak nie czułam. Czuję się jak kwiat, który zaraz ma się otworzyć dla świata. Zaraz eksploduję!

Kiedy nie mogę już dłużej wytrzymać, z ust wyrywa mi się niekontrolowany jęk. Zaciskam nogi i w konwulsjach wyginam się w łuk, a on cofa wibrator z łechtaczki. Przez kilka sekund łapię powietrze jak wyjęta z wody ryba. Co się stało?

Czuję, że kładzie się na mnie i dotyka moich ust. Podnoszę się z popiołów i go całuję. Pożądam go. Pożeram go ustami, pragnąc więcej.

– Proś mnie, o co chcesz – słyszę, jak mówi, nie przestając mnie całować.

Jego głos, jego ton, którym wypowiada to wymowne zdanie, podnieca mnie jeszcze bardziej. Trzymam go za słowo, dotykam jego paska.

– Muszę mieć cię w sobie, natychmiast!

Moja prośba wyraźnie zlewa się z jego pośpiechem.

– Stosujesz jakiś środek antykoncepcyjny? – pyta.

– Tak, pigułkę.

– Mimo to założę prezerwatywę – mruczy.

Szybkim ruchem ściąga spodnie i bokserki. Jest całkiem nagi, a ja rozpływam się z rozkoszy. Jest imponujący, silny i męski. Jego członek jest skandalicznie twardy i uniesiony, przygotowany na mnie. Wyciągam rękę i go dotykam. Delikatny. Eric zamyka oczy.

– Zaczekaj chwilę, bo inaczej nie będę mógł ci dać tego, czego chcesz.

Posłusznie wykonuję jego polecenie i patrzę, jak zębami rozszarpuje opakowanie prezerwatywy. Zakłada ją szybko i kładzie się na mnie bez słowa. Kładzie sobie moje nogi na ramionach i nie przestając patrzeć mi w oczy, wchodzi we mnie powoli aż do końca.

– Tak, maleńka, tak. Otwórz się dla mnie.

Unieruchomiona pod jego ciężarem pozwalam mu w siebie wejść. Oj, jak mi się podoba! Jego twardy, sztywny członek doprowadza mnie do szaleństwa i czuję, jak rozpaczliwie szuka we mnie schronienia. Zanurza się we mnie do końca, a ja dyszę, kiedy zaczyna poruszać biodrami.

– Podoba ci się tak?

Kiwam głową. Ale on oczekuje, żebym do niego mówiła.

– Tak – odpowiadam.

– Chcesz, żebym kontynuował?

Pragnę więcej, więc wyciągam ręce, chwytam go za pośladki i popycham w siebie. Oczy mu błyszczą, widzę, jak się uśmiecha, a ja wyginam się z rozkoszy. Eric jest silny i zaborczy. Jego spojrzenie, jego ciało, jego męskość pokonują mnie i kiedy zaczyna serię szybkich pchnięć i czuję jego rozpalone spojrzenie, rozpływam się z rozkoszy. Kilka chwil później zsuwa moje stopy z ramion i kładzie je po bokach swoich nóg. Gra trwa

dalej. Chwyta mnie za biodra silnymi dłońmi.

– Patrz na mnie, mała.

Otwieram oczy i patrzę na niego. Jest bogiem, a ja czuję się zwykłą śmiertelniczką w jego rękach.

– Chcę, żebyś zawsze na mnie patrzyła, zrozumiano?

Nie mogę się powstrzymać i znowu kiwam głową jak upośledzona i nie spuszczam z niego wzroku. Na nowo rozpalona widzę, jak zanurza się we mnie raz za razem. Widok jego miny i siły doprowadza mnie do szaleństwa. Rozchylam nogi najbardziej jak mogę, żeby wpuścić go jak najgłębiej i wyczuwam skurcze macicy. Po kilku pchnięciach, które rozdzierają mnie od środka i powalają do reszty, Eric zamyka oczy i ze zmysłowym jękiem kończy, przyciskając mnie do siebie. W końcu opada na mnie.

Rozdział 7

Naga, z jego twardym ciałem na swoim, próbuję na nowo zacząć panować nad oddychaniem. To, co się wydarzyło, było fantastyczne! Głaszczę go po głowie, która spoczywa na moim ciele, z czułością i wdycham jego zapach. Jest męski i bardzo mi się podoba. Zauważam jego wargi na mojej piersi i to też mi się podoba. Nie chcę się ruszać. Nie chcę, żeby on się ruszał. Chcę rozkoszować się tą chwilą jeszcze sekundę. Ale on zsuwa się na prawą stronę łóżka i patrzy na mnie.

– Wszystko w porządku, Jud?

Kiwam głową na potwierdzenie. Uśmiecha się.

Kilka chwil później widzę, że wstaje i wychodzi z pokoju. Słyszę prysznic. Chcę wejść pod prysznic z nim, ale mnie nie zaprosił. Siadam na łóżku spocona i na cyfrowym zegarku widzę, że jest wpół do ósmej.

Ile czasu się zabawialiśmy?

Parę minut później wyłania się nagi i mokry. Apetyczny! Z zaskoczeniem obserwuję, że podnosi bokserki i je wkłada.

– Wczoraj przegraliście mecz z Włochami. Przykro mi! Odesłali was do domu.

Eric patrzy na mnie.

– Umiemy przegrywać, mówiłem ci. Innym razem będzie lepiej.

Nadal się ubiera. To, co przed chwilą powiedziałam, nie zrobiło na nim żadnego wrażenia.

– Co robisz? – pytam.

– Ubieram się.

– Dlaczego?

– Mam spotkanie – odpowiada zdawkowo.

Spotkanie? Wychodzi i mnie tak zostawia?

Zirytowana jego brakiem taktu po tym, co między nami zaszło, wkładam koszulkę i majtki.

– Masz zamiar powtórzyć z moją szefową? – rzucam, nie będąc w stanie ugryźć się w język.

To go zaskakuje.

Oj, Boże! Co ja powiedziałam?

Ani jeden mięsień twarzy mu nie drgnie, kiedy się do mnie zbliża. Ma na sobie jedynie bokserki.

– Wiedziałem, że jesteś ciekawska, ale nie wiedziałem, że aż tak, żeby czytać bileciki, które nie są dla ciebie – mówi, miażdżąc mnie wzrokiem.

Zawstydza mnie. Właśnie dałam dowód tego, że jestem wścibska. Ale nadal udowadniam, że nie umiem utrzymać języka za zębami.

– Wszystko mi jedno, co sobie myślisz – mówię.

– Nie powinno ci być wszystko jedno. Jestem twoim szefem.

Z niewiarygodnym tupetem patrzę na niego i wzruszam ramionami.

– Ale jest, szef czy nie szef – odpowiadam.

Wstaję z łóżka i idę do kuchni.

Chcę wody, wody! Nie szampana o truskawkowym aromacie. Kiedy się odwracam, stoi za mną.

– I co, nie ubierasz się, nie wychodzisz? – pytam bez mrugnięcia. Unoszę brew.

Nie odpowiada. Patrzy tylko nieufnie, półprzymkniętymi oczami. Wściekła, odpycham go i wychodzę z kuchni. Idę z powrotem do mojego pokoju i czuję, że idzie za mną.

– Ubieraj się i wyjdź z mojego domu – krzyczę, odwracając się do niego. – Won!

– Jud… – słyszę jego szept.

– Żadna Jud! Chcę, żebyś wyszedł z mojego domu. Ale zaraz, po co przyszedłeś?

Patrzy na mnie z taką miną, że mam ochotę przyłożyć mu w twarz. Powstrzymuję się. Jest moim szefem.

– Wiesz, po co przyszedłem.

– Na seks?

– Tak. Umówiłem się, że pokażę ci, jak używać wibratora.

Mówi to wyraźnie zadowolony. Świetnie!

– Masz mnie za taką idiotkę, która nie wie, jak go używać? – krzyczę znowu, dając się ponieść nerwom.

– Nie, Jud – odpowiada spokojnie, uśmiechając się do mnie. – Po prostu chciałem być pierwszym, który to zrobi.

– Pierwszym?

– Tak, pierwszym. Bo jestem pewien, że od dziś będziesz go używała wiele razy, myśląc przy tym o mnie.

Ta bezczelna pewność siebie dobija mnie.

– Nieźle ci się zdaje! – odpowiadam, krzywiąc się, gotowa na wszystko. – Zarozumialec! Wyniosły próżniak. Za kogo ty się uważasz? Pępek świata, jedyny mężczyzna na ziemi, któremu nie można się oprzeć?

Odpowiada mi ze spokojem, który jeszcze bardziej wytrąca mnie z równowagi.

– Nie, Jud. Nic takiego. Ale byłem pierwszym, który bawił się wibratorem w twoim ciele. A tego, czy ci się to podoba, czy nie, nigdy nie będziesz mogła zapomnieć. I chociaż w przyszłości będziesz się bawić sama albo z innymi mężczyznami, zawsze… będziesz pamiętać, że ja byłem pierwszy.

Słuchanie tego wszystkiego mnie podnieca. Rozpala. Co się ze mną dzieje przy tym facecie? Ale nie mam zamiaru mu ulec.

– W porządku, może i byłeś pierwszy. Ale życie jest bardzo długie i zapewniam cię, że nie będziesz jedyny. Seks jest czymś wspaniałym i zawsze cieszyłam się nim z tym, z kim miałam ochotę, kiedy miałam ochotę i tak jak miałam ochotę. Ma pan rację, panie Zimmerman. Muszę panu za coś podziękować. Dziękuję, że nie podarował mi pan nudnych róż, ale wibrator, który na pewno okaże się bardzo użyteczny, kiedy będę uprawiać seks z innymi mężczyznami. Dziękuję za urozmaicenie mi życia seksualnego.

Słyszę, jak wzdycha. Dobrze. Wkurzyłam go.

– Jedna rada – odpowiada, wbrew wszelkim oczekiwaniom. – Drugi wibrator, który ci dałem, noś zawsze w torebce. Ma kształt szminki do ust i jest całkowicie dyskretny, żeby nikt z wyjątkiem ciebie nie widział, do czego służy. Na pewno przyda ci się i znajdziesz dyskretne miejsca, żeby używać go sama lub w towarzystwie.

To mnie zbija z tropu. Spodziewałam się, że pośle mnie do diabła, nie takich słów.

Naburmuszona, postanawiam wytoczyć najcięższe działa, ale chwyta mnie w pasie i przyciąga do siebie. Patrzę na niego i przez chwilę kusi mnie, żeby zgiąć nogę w kolanie i kopnąć go tam, gdzie zaboli najbardziej. Ale nie. Nie mogę tego zrobić. To pan Zimmerman i bardzo mi się podoba. Chwyta mnie za brodę i zmusza, żebym spojrzała mu w oczy. Nim zdążę cokolwiek zrobić czy powiedzieć, wysuwa język i przesuwa nim po mojej górnej wardze. Później ssie dolną, a kiedy czuję na sobie jego twardy członek, szepcze:

– Chcesz, żebym cię pieprzył?

Chcę powiedzieć, że nie. Chcę, żeby wyszedł z mojego domu. Nienawidzę go za to, że mnie wykorzystuje! Ale moje ciało nie odpowiada. Nie chce mnie słuchać. Mogę tylko dalej na niego patrzeć, a niezmierzone pragnienie wzbiera z całą mocą w moim wnętrzu i już siebie nie poznaję. Co się ze mną dzieje?

– Jud, odpowiedz – domaga się.

Przekonana, że mogę tylko odpowiedzieć, że tak, kiwam głową, a on, nie czekając na nic, obraca mnie na rękach. Popycha mnie przed sobą w stronę komody w sypialni. Kładzie mi dłonie na sobie i pochyla mnie do przodu. Jednym ruchem zrywa ze mnie majtki, a ja jęczę. Nie mogę się ruszyć. Czuję, że wyciąga ze spodni portfel, a z niego – prezerwatywę. Jedną ręką zdejmuje spodnie i bokserki, a drugą masuje mi pośladki. Zamykam oczy, wyobrażając sobie, że wkłada prezerwatywę. Nie wiem, co robi. Wiem tylko, że jestem zdana na jego łaskę, gotowa na to, żeby zrobił ze mną, co chce.

– Rozstaw nogi – szepcze mi do ucha.

Moje nogi żyją własnym życiem i robią, o co prosi, a on pieści mi pupę jedną dłonią, a drugą chwyta mnie za włosy, żeby mnie dobrze przytrzymać.

– Tak, mała, tak.

Nagle, jednym silnym pchnięciem wchodzi we mnie i słyszę stłumiony jęk we własnym gardle. To mnie ożywia. Eric daje mi klapsa. Podoba mi się to!

Chwytam się komody i czuję, że nogi mi słabną. Musiał zauważyć, że słabnę, bo zaborczym ruchem chwyta mnie w pasie obiema dłońmi i zaczyna wsuwać we mnie i wysuwać swój sztywny członek z niewiarygodną siłą. Raz za razem. Raz za razem.

W tej pozycji, bez obcasów, czuję się przy nim bardzo mała, a właściwie czuję się jak lalka, którą poruszają w poszukiwaniu przyjemności. Nagle pchnięcia ustają, a jego dłoń zsuwa się z moich bioder i przesuwa do mojej pochwy. Wsuwa mi dwa palce między nogi i zaczyna szukać łechtaczki. Zaczynam dyszeć.

– Innym razem będę cię pieprzyć, masturbując się tym, co ci dałem.

Mówię, że tak. Chcę, żeby to zrobił.

Chcę, żeby to zrobił teraz. Nie chcę, żeby odchodził. Chcę… Chcę… Jego pchnięcia robią się coraz powolniejsze, a ja poruszam się nerwowo, pobudzając go, żeby

przyspieszył. Wie o tym. Wyczuwa to i ochrypłym głosem pyta mnie na ucho.

– Jeszcze?

– Tak… Tak… Chcę więcej.

Kolejne pchnięcie do końca. Dyszę z rozkoszy.

– Czego chcesz więcej? – dodaje przez zaciśnięte zęby.

– Więcej.

Krzyk rozkoszy przy kolejnym pchnięciu.

– Bądź dokładna, mała. Jesteś wilgotna i gorąca. Czego chcesz?

Mój mózg pracuje na przyspieszonych obrotach. Wiem, czego chcę, więc nie zważając na to, co sobie o mnie pomyśli, proszę:

– Chcę, żebyś wszedł we mnie mocno. Chcę, żebyś…

Krzyk wyrywa mi się z gardła, kiedy czuję, jak działają na niego moje słowa. Słyszę, że dyszy. Doprowadzają go do szaleństwa. Silne, głębokie pchnięcia zaczynają się na nowo, aż przychodzi orgazm. Po kilku sekundach on również eksploduje i wydaje z siebie jęk rozkoszy, zanurzając się we mnie ostatni raz. Wyczerpana i spełniona z całej siły chwytam się mebla. Czuję opierającego się o mnie Erica. Po chwili odzyskuję siły i wzdycham, biorąc głęboki oddech. Gorąco mi. Teraz to ja idę prosto pod prysznic, gdzie w samotności rozkoszuję się wodą spływającą po moim ciele.

Biorę prysznic dłużej niż zwykle. Mam tylko nadzieję, że go nie będzie, kiedy wyjdę. Jednak widzę go spokojnie siedzącego na łóżku z kieliszkiem szampana w ręce.

Wszystko mam wypisane na twarzy. Uświadamiam sobie, że marszczę brwi i się krzywię. Patrzę na niego. On na mnie, a kiedy widzę, że ma zamiar coś powiedzieć, unoszę rękę, żeby nie dopuścić go do głosu.

– Jestem wkurzona. A kiedy jestem wkurzona, lepiej, żebyś się nie odzywał. Dlatego, jeżeli nie chcesz, żeby wyszła ze mnie Cruella de Vil, zabierz swoje rzeczy i wyjdź z mojego domu.

Chwyta mnie za rękę.

– Puść mnie!

– Nie. – Ciągnie, aż znajduję się między jego nogami. – Chcesz, żebym z tobą został?

– Nie.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– Będziesz odpowiadać monosylabami?

Gromię go wzrokiem. Mrużę oczy i syczę tak, żeby ten cwany uśmieszek znikł mu z twarzy.

– Której części zwrotu: jestem wkurzona, nie zrozumiałeś?

Wypuszcza mnie. Bierze łyk ze swojego kieliszka i smakuje.

– Ach! – szepcze. – Wy, Hiszpanki, i wasz przeklęty charakter. Dlaczego takie jesteście?

Zaraz mu… Zaraz mu przyłożę.

Przysięgam, że jeżeli rzuci jeszcze jakąś perełkę, rozbiję mu na głowie butelkę z różową etykietą, mimo że jest moim szefem.

– Dobrze, mała, pójdę. Mam spotkanie. Ale wrócę jutro o pierwszej. Zapraszam cię na

obiad, a ty, w zamian za to pokażesz mi Madryt, zgadzasz się?

Spoglądam na niego z poważną miną, której nie byłby w stanie z siebie wydobyć nawet sam Robert De Niro.

– Nie, nie zgadzam się. Niech ci pokaże Madryt inna Hiszpanka. Ja mam ważniejsze rzeczy do zrobienia niż oprowadzanie turystów po mieście.

Znowu to robi. Przysuwa się do mnie, zbliża wargi do moich, wysuwa język, przesuwa nim po górnej wardze.

– Przyjadę po ciebie o pierwszej – powtarza. – Nie ma dyskusji.

Oszołomiona otwieram usta i wzdycham. On się uśmiecha.

Chcę mu powiedzieć, żeby spadał na drzewo, ale nie mogę. Jego hipnotyzujące spojrzenie mi nie pozwala. W końcu odsuwa się ode mnie i rusza w stronę drzwi.

– Dobrej nocy, Jud. A gdybyś za mną tęskniła, wiesz już, czym się zabawić.

Po chwili wychodzi, a ja jak idiotka gapię się na drzwi.

Rozdział 8

Śpię jak zabita, kiedy dobiega mnie odgłos otwierających się drzwi mojego mieszkania. Wyskakuję z łóżka. Która godzina? Patrzę na zegarek na szafce. Siedem po jedenastej. Kładę się z powrotem do łóżka. Nie chcę wiedzieć, kto to, aż nagle spada na mnie mała bomba, która krzyczy:

– Cześć, cioooooooooociaaaaaaaaaaa!

Moja siostrzenica Luz.

Klnę w myślach, ale spoglądam na małą i chwytam ją, żeby czule pocałować. Uwielbiam moją siostrzenicę. Kiedy mój wzrok pada na twarz mojej siostry, mogę powiedzieć o niej wszystko, tylko nie: ładna. Dwadzieścia minut później, prosto spod prysznica, wchodzę w piżamie do jadalni. Moja siostra przygotowuje coś na śniadanie, a moja mała Luz tarmosi biednego Curro, oglądając w telewizji bajki.

Wchodzę do kuchni, siadam na blacie i pytam:

– Można wiedzieć, co u mnie robisz w sobotę o jedenastej rano?

Siostra spogląda na mnie i stawia przede mną kawę.

– Zdradza mnie – szepcze.

Zaskoczona jej słowami, zamierzam jej odpowiedzieć, ale ścisza głos, żeby Luz jej nie usłyszała i ciągnie:

– Właśnie odkryłam, że ten bezwstydnik mój mąż mnie zdradza! Połowę życia katuję się dietami, chodzę na siłownię, dbam o siebie, żeby zawsze wyglądać pięknie, a ten łajdak mnie zdradza! Ale nie, ja tak tego nie zostawię. Przysięgam, że wynajmę najlepszego prawnika, jakiego znajdę i puszczę go z torbami, bydlaka. Przysięgam, że…

Potrzebuję sekundy. Zatrzymania gry. Podnoszę rękę.

– Skąd wiesz, że cię zdradza? – pytam.

– Wiem i już.

– Ta odpowiedź mi nie wystarcza – upieram się, kiedy mała wchodzi do kuchni.

– Mamo, idę do łazienki.

Raquel kiwa głową.

– Nie zapomnij wytrzeć pupy – mówi.

Mała znika nam z oczu.

– Wczoraj Pili, matka koleżanki Luz – ciągnie – wyznała mi, że odkryła, że mąż ją zdradza, kiedy zaczął sam kupować sobie ubrania. A Alfredo właśnie dwa dni temu kupił sobie sam koszulę i bokserki!

To ścina mnie z nóg. Nie wiem, co powiedzieć. Faktycznie, podobno jedną ze wskazówek, żeby przestać ufać mężczyźnie, jest właśnie ta. Ale pewnie że nie można powiedzieć, że ta zasada dotyczy wszystkich bez wyjątku. A już na pewno nie mojego szwagra. Nie, nie wyobrażam sobie tego.

– Ale, Raquel, to nic nie znaczy, dziewczyno…

– Owszem. To znaczy bardzo wiele.

– Przesadzasz, jak zwykle! – śmieję się, żeby rozładować napięcie.

– Wcale nie przesadzam, dowcipinisiu. Dziwnie na mnie patrzy… jakby chciał mi coś powiedzieć i… kiedy się kochamy, on…

– Nie chcę wiedzieć więcej – przerywam jej. Nie mam ochoty wyobrażać sobie szwagra w namiętnych scenach.

Do kuchni wpada moja siostrzenica i pyta:

– Ciociu… Dlaczego ta szminka nie maluje, tylko się trzęsie?

Kiedy to słyszę, mam ochotę zapaść się pod ziemię. Szybko spoglądam na małą i widzę, że trzyma w rączkach wibrator w kształcie szminki, który podarował mi Eric. Zeskakuję z blatu i go jej zabieram. Moja siostra w swoim świecie nawet się nie orientuje. Pół biedy. Chowam cholerną szminkę w pierwsze miejsce, które mam pod ręką – do majtek.

– To zabawkowa szminka, bączku. Nie widziałaś?

Mała wybucha śmiechem, a ja się odsuwam. Błogosławiona niewinność. Moja siostra patrzy na nas, a moja siostrzenica mówi:

– Ciociu, nie zapomnij o przyjęciu we wtorek.

– Nie zapomnę, kochanie – szepczę, głaszcząc ją czule po głowie.

– Znowu się pokłóciłam z Alicią. – Siostrzenica patrzy na mnie orzechowymi oczami, krzywiąc się. – Jest głupia i w życiu nie zamierzam się z nią zadawać.

Alicia jest najlepszą koleżanką mojej siostrzenicy. Są tak różne, że bez przerwy się kłócą, chociaż za chwilę znowu nie mogą bez siebie żyć. Ja jestem mediatorką.

– O co się pokłóciłyście?

Luz wzdycha i przewraca oczami.

– Bo pożyczyłam jej film, a ona mówi, że to nieprawda – szepcze. – Powiedziała, że jestem głupia i gorsze rzeczy, a ja się obraziłam. Ale wczoraj przyniosła mi film, przeprosiła mnie, ale ja jej nie wybaczyłam.

Uśmiecham się. Moja złośnica i jej wielkie problemy.

– Luz, przecież zawsze ci powtarzam, że kiedy się kogoś kocha, to trzeba się starać rozwiązywać problemy, prawda? Kochasz Alicię?

– Tak.

– Więc skoro cię przeprosiła za swój błąd, czemu nie chcesz jej wybaczyć?

– Bo jestem na nią zła.

– Rozumiem, że jesteś zła, ale teraz powinnaś przemyśleć, czy ta złość jest na tyle ważna, żeby przestać się przyjaźnić z osobą, którą kochasz i która w dodatku cię przeprosiła. Przemyśl to, dobrze?

– Dobrze, ciociu. Przemyślę.

Parę sekund później mała znika w głębi mieszkania.

– Można wiedzieć, co tam chowałaś w spodniach? – pyta Raquel.

– Już mówiłam. Zabawkową szminkę – śmieję się, kiedy sobie przypominam, że mam ją w majtkach.

Nie wiem, czy siostra mi wierzy, czy nie, ale przyjmuje to, co powiedziałam i nie

domaga się dalszych wyjaśnień. Cieszy mnie to. Pół godziny później, po rozłożeniu na czynniki pierwsze wszystkiego, co miała i co jeszcze będzie miała przeciw mojemu szwagrowi, moja siostra i siostrzenica wychodzą i zostawiają mnie w spokoju w domu.

Patrzę na zegarek. Pięć po dwunastej. Przypominam sobie, że ma przyjechać po mnie Eric i klnę. Nie mam zamiaru z nim wychodzić. Niech się umawia z tą, z którą miał randkę wczoraj w nocy. Idę do pokoju, biorę komórkę i, zaskoczona, widzę, że mam wiadomość. Od Erica. „Pamiętaj. Przyjadę po Ciebie o pierwszej".

To doprowadza mnie do furii. Za kogo on się uważa, żeby zabierać mi czas? Odpisuję:

„Nie zamierzam wychodzić".

Wysyłam wiadomość, oddycham z ulgą, ale moja ulga trwa krótko, bo telefon brzęczy, a ja czytam:

„Mała, nie denerwuj mnie".

Ja mam go nie denerwować? Ten facet przekracza wszelkie granice. Zanim zdążę mu odpisać, telefon brzęczy znowu.

„Dla Twojego dobra, czekam na Ciebie o pierwszej".

Czytam to i się uśmiecham.

Co za bezczelność! Postanawiam mu odpisać: „Dla Pana dobra, Panie Zimmerman, proszę nie przyjeżdżać. Nie jestem w nastroju".

Mój telefon od razu brzęczy znowu. „Panno Flores, chce mnie Pani zdenerwować?"

Oniemiała, patrzę na wyświetlacz i odpisuję: „Chcę, żeby Pan o mnie zapomniał".

Kładę telefon na blacie, ale dzwoni znowu. Odbieram natychmiast.

„Masz dwie opcje. Pierwsza, pokazać mi Madryt i spędzić ze mną miły dzień. Druga, zdenerwować mnie, a jestem Twoim SZEFEM. Wybieraj".

Przełykam ślinę. To, że wykorzystuje władzę, rozsierdza mnie, ale i podnieca. Czyżbym była debilką?

Drżącymi dłońmi znowu odkładam go na stolik. Nie mam zamiaru odpisywać. Ale telefon brzęczy znowu, a ja, ciekawska, jak to ja, czytam: „Wybierz którąś opcję".

Wkurzona, klnę na czym świat stoi. Wyobrażam sobie, jak się uśmiecha, kiedy to pisze. To wkurza mnie jeszcze bardziej. Wypuszczam telefon. Nie mam zamiaru odpisywać. Po trzech sekundach dzwoni znowu. Czytam: „Czekam, a moja cierpliwość ma granice".

Doprowadzona do ostateczności, przypominam sobie wszystkie jego wcześniejsze akcje. W końcu odpisuję: „Będę gotowa o pierwszej".

Czekam na odpowiedź, ale nie przychodzi. Przekonana, że pakuję się w grę, której nie powinnam podejmować, parzę sobie drugą kawę i, kiedy zerkam na zegar mikrofali, widzę, że jest za dwadzieścia pierwsza. Nie mając czasu do stracenia, zaczynam biegać po domu.

Rozdział 9

Co mam włożyć?

W końcu ubieram się w dżinsy i czarną koszulkę z Guns’n’Roses, którą podarowała mi moja przyjaciółka Ana. Włosy zbieram wysoko w koński ogon, a o pierwszej dzwoni domofon. Co za punktualność! Pewna, że to on, nie odbieram. Niech zadzwoni jeszcze raz. Robi to dziesięć sekund później. Uśmiecham się. Podnoszę słuchawkę domofonu i pytam roztargniona:

– Tak?

– Schodź. Czekam.

Super! Ani cześć, ani pocałuj mnie w tyłek. Pan Tyran wrócił!

Całuję Curro w łepek, wychodzę z domu, marząc, żebym w dżinsach nie spodobała mu się wcale a wcale i żeby doszedł do wniosku, że nigdzie mnie nie zabiera. Ale jestem w szoku, kiedy wychodzę na ulicę i widzę go w dżinsach i czarnej koszulce przy imponującym czerwonym ferrari, na widok którego odbiera mi mowę. Gdyby to widział mój ojciec!

Uśmiech wraca mi na usta. Jestem zachwycona!

– Twój? – pytam, podchodząc do niego.

Wzrusza ramionami i nie odpowiada.

Dochodzę do wniosku, że jest wynajęty i zakochuję się w tej imponującej maszynie od pierwszego spojrzenia. Głaszczę go z czułością, czując na sobie wzrok Erica.

– Dasz mi poprowadzić? – pytam.

– Nie.

– Eeeeej – nalegam. – Nie bądź zgredem, pozwól mi. Mój tata ma warsztat, zapewniam, że umiem prowadzić.

Eric patrzy na mnie. Ja na niego też.

Wzdycha, a ja się uśmiecham. W końcu kiwa przecząco głową.

– Pokaż mi Madryt, a jak będziesz grzeczna, może później ci pozwolę poprowadzić. – To mnie nakręca. – Ja będę prowadził, a ty mi będziesz mówić, dokąd jechać. Więc dokąd jedziemy?

Zastanawiam się chwilę, ale zaraz odpowiadam:

– Co ty na to, żebyśmy zobaczyli turystyczne atrakcje Madrytu? Rynek, Puerta del Sol, zamek królewski, znasz?

Nie odpowiada, więc daję mu wskazówki i włączamy się w ruch. On prowadzi, a ja rozkoszuję się jazdą ferrari. Co za frajda! Podgłośniam muzykę w radiu. Uwielbiam tę piosenkę Juanesa. On je ścisza. Ja pogłaśniam. On znowu ścisza.

– Nie wygłupiaj się, nie słyszę piosenki! – protestuję.

– Jesteś głucha?

– Nie… nie jestem głucha, ale trochę głośniejsza muzyka w aucie nikomu nie zaszkodzi.

– A musisz śpiewać?

To pytanie zupełnie mnie zaskakuje.

– A co to takiego? Ty nigdy nie śpiewasz?

– Nie.

– Dlaczego?

Krzywi się i zastanawia… zastanawia… zastanawia.

– Szczerze mówiąc, nie wiem – odpowiada w końcu.

Zaskoczona, patrzę na niego i dodaję:

– Muzyka jest czymś wspaniałym w życiu. Moja mama zawsze mówiła, że muzyka łagodzi obyczaje i że słowa wielu piosenek bywają na tyle wymowne, że mogą nawet pomóc człowiekowi uporządkować wiele uczuć.

– Mówisz o matce w czasie przeszłym. Dlaczego?

– Zmarła na raka parę lat temu.

Eric chwyta mnie za rękę.

– Przykro mi, Jud – szepcze.

Kiwam głową na znak, że rozumiem. Nie chcę przestać mówić o mamie.

– Uwielbiała śpiewać i ja mam tak samo.

– A nie wstydzisz się śpiewać przy mnie?

– Nie, dlaczego? – odpowiadam, wzruszając ramionami.

– Nie wiem, Jud, może przez nieśmiałość?

– Skąd! Mam bzika na punkcie muzyki i całymi dniami coś sobie nucę. Polecam.

Znowu pogłaśniam muzykę i udowadniając mu, że niczego się nie wstydzę, poruszam ramionami i śpiewam:

Tengo la camisa negra, porque negra tengo el alma.
Yo por ti perdí la calma y casi pierdo hasta mi cama.
Cama cama caman baby, te digo con disimulo.
Que tengo la camisa negra y debajo tengo el difunto.

W końcu widzę, że kąciki jego warg się unoszą. To dodaje mi pewności siebie i śpiewam dalej, piosenka za piosenką. Dojeżdżamy do centrum Madrytu, zostawiamy samochód na podziemnym parkingu, a ja patrzę na niego ze smutkiem, kiedy się oddalamy. Eric to zauważa i pochyla mi się nad uchem.

– Pamiętaj. Jak będziesz grzeczna, dam ci poprowadzić – szepcze.

Mina zmienia mi się zupełnie i zalewa mnie po uszy fala szczęścia, kiedy słyszę, że się śmieje. Coś podobnego! Umie się śmiać! Ma bardzo ładny śmiech. Nie śmieje się często, ale te parę razy, kiedy go słyszę, mnie zachwyca. Kiedy wychodzimy z parkingu, pewnym ruchem chwyta mnie za rękę. Zaskakuje mnie tym, ale jest mi miło, więc się nie wzbraniam. Idziemy ulicą Carmen i wychodzimy na Puerta del Sol. Idziemy w górę ulicą Mayor i dochodzimy do Rynku. Widzę, że zachwyca go wszystko po drodze do zamku królewskiego. Okazuje się, że jest zamknięty, a nam kiszki zaczynają grać marsza, więc

proponuję mu obiad we włoskiej restauracji moich przyjaciół. Kiedy się w niej zjawiamy, znajomi witają się z nami z radością. Szybko sadzają nas przy stoliku lekko oddalonym od reszty, przyjmują zamówienie i przynoszą napoje.

– Dobrze tu dają zjeść?

– Najlepiej. Giovanni i Pepa bardzo dobrze gotują. Zapewniam cię, że wszystkie produkty przyjeżdżają bezpośrednio z Mediolanu.

Dziesięć minut później przekonuje się o tym sam, kiedy próbuje mozzarelli de búfala z pomidorem, która smakuje niebiańsko.

– Pyszna.

Nabija nowy kawałek i podaje mi. Biorę go do ust.

– Widzisz? – Przełykam. – Mówiłam ci…

Kiwa głową. Nabija nowy kawałek i znów mi podaje. Ja znowu biorę go do ust i włączam się do gry. Nabijam kawałek sera i podaję jemu. Karmimy się nawzajem, nie przejmując się tym, co pomyślą wszyscy dookoła. Kiedy mozzarella znika, ociera usta serwetką i spogląda na mnie.

– Muszę złożyć ci propozycję – oznajmia.

– Mm… O ile cię znam, na pewno będzie nieprzyzwoita.

Uśmiecha się, słysząc moją uwagę. Dotyka palcem czubka mojego nosa.

– Będę w Hiszpanii przez jakiś czas, a potem wracam do Niemiec. Pewnie wiesz, że mój ojciec zmarł trzy tygodnie temu… Chcę odwiedzić wszystkie filie, jakie moja firma ma w Hiszpanii. Muszę sprawdzić ich sytuację, bo zamierzam rozszerzyć interes na inne kraje. Do tej pory wszystkim zajmował się mój ojciec i… cóż, teraz ja stoję za sterami.

– Przykro mi z powodu twojego ojca. Pamiętam, że słyszałam…

– Posłuchaj, Jud – przerywa mi. Nie pozwala mi drążyć tematu dotyczącego jego życia. – Mam kilka spotkań w różnych hiszpańskich miastach, chciałbym, żebyś mi towarzyszyła. Doskonale mówisz i piszesz po niemiecku i potrzebuję, żebyś po spotkaniach wysłała różne dokumenty do mojej siedziby w Niemczech. W czwartek muszę być w Barcelonie i…

– Nie mogę. Mam dużo pracy i…

– Pracą się nie przejmuj. Szefem jestem ja.

– Prosisz mnie, żebym rzuciła wszystko i jeździła z tobą na delegacje? – pytam, oniemiała.

– Tak.

– Dlaczego nie poprosisz o to Miguela? Był sekretarzem twojego ojca.

– Wolę ciebie. – Widząc moją minę, dodaje: – Zabiorę cię w charakterze sekretarki. Urlop przesunie ci się, kiedy wrócimy, wtedy będziesz go mogła wykorzystać. Oczywiście, wynagrodzenie za te wyjazdy będzie takie, jakiego sobie zażyczysz.

– Ufff…! Nie kuś mnie swoimi wynagrodzeniami, bo cię wykorzystam.

Opiera się łokciami na stole. Łączy dłonie. Kładzie na nich brodę.

– Wykorzystaj mnie – szepcze.

Warga mi drży. Nie chcę rozumieć jego propozycji. A w każdym razie nie chcę jej rozumieć tak, jak rozumiem. Ale ponieważ nie potrafię siedzieć cicho nawet pod wodą, pytam:

– Masz zamiar mi płacić za moje towarzystwo?

Słysząc moje słowa, wbija we mnie wzrok.

– Mam zamiar płacić ci za pracę, Jud. Za kogo ty mnie masz?

Jestem zdenerwowana, ściska mnie w żołądku i znowu zadaję pytanie, tym razem szeptem, żeby nikt nas nie słyszał.

– A na czym ma polegać moja praca?

Nie daje się zbić z tropu, nie spuszcza ze mnie niewiarygodnych oczu.

– Przed chwilą ci wyjaśniłem. Będziesz moją sekretarką. Osobą, która będzie się zajmować wysyłaniem do głównego biura w Niemczech wszystkiego, co będzie omawiane na spotkaniach.

Myśli zaczynają mi wirować, ale nim zdążę cokolwiek powiedzieć, Eric chwyta mnie za rękę.

– Nie będę się wypierał tego, że mnie pociągasz. Podnieca mnie to, kiedy cię zaskakuję i jeszcze bardziej, kiedy słyszę twój jęk. Ale wierz mi, moja propozycja jest zupełnie przyzwoita.

Podnieca mnie to i rozśmiesza. Nagle czuję się jak Demi Moore w filmie *Niemoralna propozycja*.

– W hotelach oddzielne pokoje? – pytam.

– Oczywiście. Oboje będziemy mieli własną przestrzeń. Masz czas do namysłu do wtorku. We wtorek muszę mieć odpowiedź, inaczej poszukam sobie innej sekretarki.

W tej chwili zjawia się Giovanni z imponującą pizzą Cztery Pory Roku i kładzie ją na środku. Odchodzi. Zapach przypraw przywraca mi apetyt, uśmiecham się. On robi to samo i od tej chwili nie wracamy już do tej rozmowy. Jestem mu za to wdzięczna. Muszę się zastanowić. Ograniczamy się do rozkoszowania się znakomitym posiłkiem.

Rozdział 10

Po wyjściu z restauracji Eric znowu bierze mnie za rękę zaborczym gestem, a ja mu na to pozwalam. Coraz bardziej podobają mi się wrażenia, o jakie mnie przyprawia, chociaż jestem zdezorientowana z powodu jego propozycji.

Część mnie chce ją odrzucić, ale inna część chce ją przyjąć. Podoba mi się Eric. Lubię jego pocałunki. Lubię, jak mnie dotyka i lubię jego zabawy. Szukając cienia, spacerujemy po ogrodach pałacu królewskiego, rozmawiając o tysiącu spraw, w żadną się nie zagłębiając.

– Masz ochotę wpaść do mnie do hotelu? – pyta nagle.

– Teraz?

Patrzy na mnie. Lubieżnie mierzy wzrokiem moje ciało.

– Tak. Teraz – szepcze ochrypłym głosem. – Mieszkam w Villa Magna.

Ściska mnie w żołądku. Pójście do pokoju z Erikiem oznacza… to, co oznacza! Seks, seks i jeszcze raz seks. Przyglądam mu się przez kilka sekund, a potem kiwam głową na znak zgody, przekonana, że tego właśnie chcę. Seksu z nim. Idziemy za rękę w stronę parkingu.

– Pozwolisz mi poprowadzić?

Spogląda na mnie niepokojącymi niebieskimi oczami i przysuwa wargi do mojego ucha.

– A byłaś grzeczna?

– Bardzo grzeczna.

– A będziesz znowu śpiewać?

– Na pewno.

Słyszę, jak się śmieje, ale nie odpowiada. Kiedy docieramy do parkingu, opłaca bilet, spogląda na mnie i wręcza mi kluczyki.

– Twoje pragnienia są dla mnie rozkazem, mała.

Przejęta, podskakuję jak Rocky Balboa, a on znowu się uśmiecha. Wspinam się na palce i całuję go w usta. Tym razem to ja chwytam go za rękę i ciągnę do ferrari.

– Łooooooooo! – krzyczę, rozemocjonowana.

Eric wsiada i zapina pas.

– Dobra, Jud – mówi. – Wszystko w twoich rękach.

Nie trzeba mi dwa razy powtarzać. Uruchamiam silnik i włączam radio. W jednej chwili wnętrze samochodu wypełnia muzyka Maroon 5 i zanim pogłośnię, patrzę na niego i mruczę:

– Ani się waż ściszać.

Przewraca oczami, ale się uśmiecha. Humor mu dopisuje. Wyjeżdżamy z parkingu, a ja się czuję jak amazońska wojowniczka z kierownicą tego imponującego samochodu w

dłoniach. Wiem, gdzie znajduje się hotel Villa Magna, ale najpierw postanawiam przejechać się M-30. Eric się nie odzywa, tylko mi się przygląda i ze stoickim spokojem znosi głośno grające radio i moje śpiewy. Pół godziny później, kiedy czuję się usatysfakcjonowana, zwalniam i zjeżdżam z M-30, kierując się na hotel Villa Magna.

– Zadowolona z przejażdżki?

– Bardzo – odpowiadam, przejęta tym, że prowadziłam taki samochód.

Jego dłonie łaskoczą mnie w nogi i czuję, że zatrzymują się na moim wzgórku łonowym. Zatacza na nim kręgi, a ja w jednej chwili robię się wilgotna. Zgorszona, chcę zacisnąć nogi.

– Mam nadzieję, że za pół godziny będziesz jeszcze bardziej zadowolona – mówi.

Zaczynam się śmiać. Czuję, że jego niespokojne dłonie napierają na mnie przez dżinsy. To nakręca mnie bardziej i kiedy docieramy pod drzwi hotelu Villa Magna i wysiadamy z samochodu, chwyta mnie za rękę, odbiera mi kluczyki i podaje je portierowi. Ciągnie mnie do windy. Kiedy jesteśmy już w środku, windziarz nie musi nas o nic pytać, doskonale wie, dokąd nad zawieźć. Kiedy docieramy na najwyższe piętro, drzwi windy się otwierają, a ja czytam: „Apartament Królewski”.

Wchodzę i zanurzam się w atmosferze luksusu i glamour w czystej postaci. Meble w kolorze kawy, japoński ogród… Zauważam, że w apartamencie jest dwoje drzwi. Otwieram je i widzę dwa fantastyczne pokoje z ogromnymi łóżkami king size.

– Po co ci podwójny apartament?

Eric podchodzi do mnie i opiera się o ścianę.

– W jednym się bawię, a w drugim śpię – szepcze.

Nagle moją uwagę zwraca pukanie do drzwi. Wchodzi mężczyzna w średnim wieku.

– Proszę nam przynieść truskawki, czekoladę i dobrego francuskiego szampana. Wybór zostawiam panu.

Mężczyzna kiwa głową i wychodzi. Ja nie mogę otrząsnąć się z szoku. Przyglądam się otaczającemu mnie luksusowi. Odsuwamy się parę metrów od drzwi i spacerujemy po pokoju. Ja idę prosto na taras. Otwieram drzwi i wychodzę. Po chwili czuję za sobą Erica. Chwyta mnie w pasie i przyciska do siebie. Pochyla głowę i czuję, jak jego wargi składają setki słodkich pocałunków na mojej szyi. Zamyka oczy i daję się ponieść chwili. Czuję jego dłonie pod koszulką, chwytają mocno moje piersi. Masuje je, a ja zaczynam drżeć. Wystarczyło, że weszłam do pokoju i już czuję, że chce mnie posiąść. Zdradza go pośpiech. Chce to zrobić natychmiast.

– Eric, mogę cię o coś spytać?

– Tak.

Z każdą sekundą jestem coraz bardziej wilgotna od tego, co przez niego czuję.

– Czemu się tak spieszyć?

Patrzy na mnie… patrzy… patrzy…

– Bo nie chcę nic stracić – mówi. – Zwłaszcza, jeżeli chodzi o ciebie. – Z moich ust wydobywa się jęk, a on pyta: – Masz wibrator w torebce?

Kiedy mi o nim przypomina, klnę w myślach.

– Nie – odpowiadam.

On nic nie mówi, a ja, nie ruszając się, widzę, że rozpina mi guzik dżinsów i rozsuwa

rozporek. Wsuwa dłoń w moje majtki, przesuwa dłonią po moim wilgotnym wnętrzu, kładzie palec na łechtaczce i zaczyna ją masować. Pobudzać.

– Mówiłem, żebyś zawsze miała go przy sobie, pamiętasz?

– Tak.

– Oj, mała…! Musisz pamiętać rady, które ci daję, jeżeli chcesz w pełni cieszyć się seksem.

Kiwam głową, całkowicie uległa. Jego palec zatrzymuje się, a on wyciąga go powoli z majtek. Chcę go poprosić, żeby nie przerywał. On przysuwa mi palec do ust.

– Chcę, żebyś wiedziała, jak smakujesz. Chcę, żebyś zrozumiała, dlaczego nie mogę się doczekać, żeby cię pożerać.

Nie potrzebuję nic więcej, przechylam głowę i biorę jego palec do ust. Moja kobiecość ma słonawy smak.

– Dziś, panno Flores – znów szepcze mi na ucho – zapłacisz za to, że nie zabrałaś wibratora i że spaliłaś jedną z moich zabaw.

– Przepraszam i…

– Nie. Nie przepraszaj, mała – szepcze. – Zabawimy się w coś innego. Odważysz się?

– Tak… – szepczę, podniecona coraz bardziej z każdą mijającą chwilą.

– Jesteś pewna?

– Tak…

– Bez ograniczeń?

– Z wyjątkiem sado.

Słyszę, że się uśmiecha. Znów rozlega się pukanie do drzwi. Eric odsuwa się ode mnie, a ja się odwracam i widzę, że kelner na tacy z kryształu i srebra przynosi nam to, co zamówił Eric. Eric otwiera szampana, nalewa do dwóch kieliszków, jeden podaje mnie i wznosi toast.

– Wypijmy za dobrą zabawę, panno Flores.

Patrzę na niego. On na mnie.

Czuję, jak moje ciało reaguje na słowo: zabawa. Gdybym to jego spojrzenie zobaczyła na Facebooku, bez wahania dałabym mu „Lubię to!”

W końcu się uśmiecham, dotykam kieliszkiem jego kieliszka i kiwam głową z całą pewnością, na jaką mnie stać.

– Wypijmy za to, panie Zimmerman.

Rozdział 11

Wśród śmiechu, aluzji i dotyków wypijamy prawie całą butelkę szampana na ładnym, wielkim tarasie. Madryt mam u stóp, jestem zachwycona widokiem. Cały czas rozważam propozycję, którą złożył mi w restauracji. Powinnam ją przyjąć czy odmówić, wiedząc, co oznacza?

Jestem lekko wstawiona. Nie jestem przyzwyczajona do alkoholu, a tym bardziej szampana. Eric rozmawia z kimś przez komórkę, a ja się mu przyglądam. W tych dżinsach o obniżonym stanie i czarnej koszulce kręci mnie jeszcze bardziej. Jest umięśniony i silny. Typowy mężczyzna o jasnych oczach i krótkich włosach, od którego, kiedy się raz spojrzy, nie można oderwać wzroku. Z zaskoczeniem widzę, że nie ma tatuażu. Dziś tatuaż ma prawie każdy mężczyzna w jego wieku. Właściwie się cieszę, bo biorąc pod uwagę to, jak lubię tatuaże, lizałabym go cały dzień. Lubieżnym wzrokiem mierzę jego ciało. Zatrzymuję się na górnej części dżinsów i zauważam, że ma rozpięty pierwszy guzik. Podnieca mnie to. Kręci. Pobudza. Rozpala. Prowokuje.

Po kilku chwilach odkłada komórkę i idzie w stronę wiaderka. Spogląda na mnie i się uśmiecha. Gorąco. Bardzo mi gorąco. Rozlewa resztki szampana do kieliszków i odkłada pustą butelkę do góry nogami. Podchodzi do mnie, podaje mi kieliszek i całuje mnie w czoło.

– Chodźmy do sypialni.

Znowu ogarnia mnie zdenerwowanie, czuję, że cała się zaciskam. Chcę włożyć buty na obcasach, ale on mówi, że nie, więc jestem mu posłuszna.

Nadeszła chwila, o której marzyłam, do której tęskniłam i którą sobie wyobrażałam, odkąd zobaczyłam go przed moim domem z ferrari.

Wchodzimy do jednej z pięknych, przestronnych sypialni. Wbijam wzrok w wielkie łóżko. King size. Eric chodzi po pokoju i nagle otacza nas zmysłowa muzyka. Siada i opiera dłoń na łóżku. Drugą trzyma kieliszek, z którego bierze łyk szampana.

– Jesteś gotowa na zabawę, mała?

Czuję ściskanie u dołu. Nie mogę się doczekać, czuję, że robię się wilgotna. Widząc go takiego, seksownego, męskiego… Jestem gotowa na wszystko, czego chce.

– Tak.

Widzę, że kiwa głową.

Wstaje, otwiera szufladę. Wyciąga dwie czarne jedwabne apaszki, kamerę wideo i rękawiczki. Ten widok mnie zaskakuje i przeraża jednocześnie. Ale nie jestem w stanie się ruszyć, bez tchu czekam, aż do mnie podejdzie. Podchodzi. Prowokująco przesuwa językiem po moich ustach i ściska mi pupę dłonią.

– Masz cudny tyłeczek. Chcę go mieć.

Przestraszona cofam się o krok. Nigdy nie uprawiałam seksu analnego! Eric rozumie

moją reakcję. Robi krok w moją stronę. Znowu chwyta mnie za pupę i przyciska do siebie.

– Spokojnie, mała – szepcze podniecającym głosem. – Dzisiaj nie zanurzę się w twojej zgrabnej pupci. Podnieca mnie myśl, że będę pierwszy, ale chcę, żebyś miała z tego przyjemność, będziemy to robić powoli, będę cię pobudzał, żebyś odczuwała rozkosz, nie ból. Wierz mi.

Przełykam emocje, które ściskają mnie za gardło, żeby coś powiedzieć.

– Dzisiaj będziemy się bawić zmysłami – ciągnie. – Ustawię kamerę na tym meblu, żeby wszystko nagrać. Dzięki temu później będziemy mogli obejrzeć sobie wszystko. Co ty na to?

– Nie lubię nagrań… – udaje mi się wydusić.

Na jego twarzy pojawia się zniewalający uśmiech. Oczy mu błyszczą, patrzy na mnie z góry.

– Spokojnie, Jud. Pierwszym zainteresowanym, żeby na światło dzienne nie wypłynęło to, co robimy, jestem ja, nie sądzisz?

Zastanawiam się nad tym przez chwilę i dochodzę do wniosku, że ma rację. To on jest bogaty i wpływowy. Z nas dwojga to on ma więcej do stracenia. Zgadzam się, a on stawia kamerę na meblu, który wcześniej wskazał i widzę, że wciska przycisk. Znów do niej podchodzi.

– Zasłonię ci czy tą apaszką. Dotknij!

Wykonuję polecenie bez słowa protestu i czuję miękkość tkaniny. Jedwab.

– Kiedy będę cię miał nagą w łóżku, będziesz czuła tę samą delikatność, jaką poczułaś, dotykając apaszki.

Jego słowa znów mnie rozpalają. Przytakuję.

– Uwielbiam twoje oczy – szepczę, nie mogąc się powstrzymać. – Twoje spojrzenie.

Eric patrzy na mnie przez kilka sekund i nie komentując tego, co przed chwilą powiedziałam, ciągnie:

– Oprócz tego, że zakryję ci oczy, ponieważ wiem, że mi ufasz, zwiążę ci ręce i przywiążę do zagłówka, żebyś nie mogła mnie dotknąć. – Chcę zaprotestować, ale kładzie palec na moich wargach. – To pani kara, panno Flores, za to, że zapomniała pani wibratora.

Uśmiecham się i zaciekawiona przyglądam się rękawiczkom. Wkłada je i dotyka moich rąk. Zachwyca mnie delikatność, z jaką to robi. Nie czuję jego palców. Jedynie miękkość rękawiczek. Bez słowa siada na łóżku i patrzy na mnie. Szybko się orientuję, na co czeka, i robię to. Rozbieram się. Zdejmuję dżinsy i koszulkę. Powtarzam operację z poprzedniego dnia. Podchodzę do niego w staniku i majtkach i czuję, że znowu opiera mi czoło na brzuchu i wargami dotyka majtek. Moja łechtaczka reaguje, czuję, jak drży. Zdejmuje rękawiczki i odkłada je na łóżko. Chwyta mnie w pasie silnymi dłońmi i sadza na sobie okrakiem. Patrzy na mnie i szepcze, a ja czuję między udami jego twardy członek i jego oddech na piersiach.

– Jesteś gotowa zabawić się w to, co ja chcę?

– Tak – odpowiadam, przytłoczona pożądaniem.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– Cokolwiek to będzie? – szepcze, przysuwając się do moich warg.

Kładę dłonie na jego krótkich włosach i masuję mu głowę.

– Wszystko oprócz…

– Sado – mówi, a ja się uśmiecham.

Rozpina mi biustonosz i moje nabrzmiałe piersi zostają uwolnione. Energicznie bierze je do ust. Najpierw jedną, potem drugą. Językiem i palcami sprawia, że brodawki mi twardnieją, a ja jęczę.

– Daj mi swoje piersi – prosi ochrypłym głosem.

Siedząc na nim okrakiem, chwytam je w dłonie i zbliżam do jego ust. Kiedy już ma je zacząć lizać, odsuwam je, a on daje mi klapsa w pupę. Patrzymy na siebie i mam wrażenie, że iskrzy między nami tak, że niedługo dojdzie do spięcia. Eric daje mi kolejnego klapsa. Piecze. Nie chcąc dostać trzeciego, zbliżam piersi do jego ust, a on je chwyta. Gryzie je i ssie, a ja mu je podaję.

Zerkam w stronę kamery. Nie mogę uwierzyć, że to robię, ale nie mogę ani nie chcę przestać. Podoba mi się to wrażenie. Eric i jego intrygująca osobowość wygrywają i w takiej chwili jestem gotowa zrobić wszystko, o co mnie poprosi. Nagle czuję, jak jego palce zanurzają się w moich majtkach, a to rozpala mnie jeszcze bardziej.

– Wstań – rozkazuje.

Robię, co każe i widzę, że się okręca i siada na podłodze między moimi nogami. Powoli zdejmuje mi majtki i kiedy zsuwa mi je z nóg, rozsuwa je, kładzie mi ręce na biodrach i każe zgiąć kolana. Moja kobiecość. Moja wilgotna pochwa. Moja łechtaczka i cała ja jestem przed nim. Jego wymagające usta się uśmiechają i spojrzeniem daje mi znać, żebym zbliżyła pochwę do jego ust. Robię to i od razu eksploduję i jęczę. Eric chwyta mnie za biodra i przyciska sobie moją pochwę do ust. Czuję się dziwnie w tej pozycji. Perwersyjnie.

Eric siedzi na podłodze, ja na nim, ocieram się moją kobiecością o jego wargi. Podoba mi się to. Doprowadza mnie do szaleństwa. Torturuje.

Czuję, że wzbiera we mnie orgazm, kiedy Eric ściska górną część moich ud i pożera mnie zachłannie. Jego język wsuwa się i wysuwa ze mnie, okrąża moją łechtaczkę i doprowadza mnie do jęków, kiedy przygryza ją zębami. Moim ciałem wstrząsa milion doznań, a ja się im poddaję. Jestem jego. Moje ciało jest jego. Uświadamia mi to swoją zaborczością. Kiedy chwyta ostrożnie zębami moją łechtaczkę i czuję, że delikatnie pociąga, krzyczę i wariuję. Żar mojej pochwy rozlewa się na całe ciało. Czuję, że dociera do mojej twarzy i że zaraz eksploduję.

– Połóż się na łóżku, Jud – mówi, przerywając

Wykonuję polecenie, z trudem łapiąc oddech. Chcę, żeby nie przerywał.

– Przesuń się w górę… bardziej. Rozchyl nogi, żebym widział to, czego pragnę. – Wykonuję polecenie, a on jęczy, doprowadzony do szaleństwa. – Tak, maleńka… tak… pokaż mi wszystko.

Zdejmuje czarną koszulkę i rzuca ją na bok łóżka. Bicepsy ma imponujące. Później spodnie i kiedy ja z rozchylonymi nogami widzę, że obserwuje wilgoć, którą mu pokazuję, skupiam się na tym, że obok mnie, razem z otwartą paczką prezerwatyw, leżą

rękawiczki. Pewnym ruchem chwyta jedną jedwabną apaszkę i siada na mnie okrakiem.

– Daj mi ręce.

Daję mu je.

Łączy je i wiąże w nadgarstkach.

Całuje mnie, a później wyciąga związane ręce nad głowę i apaszką przywiązuje do poręczy zagłówka. Oddycham z trudem. Pierwszy raz daję sobie związać ręce, jestem zdenerwowana i podniecona. Kiedy widzi, że jestem porządnie przywiązana, zbliża twarz do mojej i całuje mnie najpierw w jedno oko, potem w drugie. Chwilę później wyciąga przede mną drugą ciemną apaszkę i przewiązuje mi nią głowę. Nic nie widzę. Słyszę jedynie muzykę swing i wyobrażam sobie, co się dzieje. Naga i całkowicie przed nim wyeksponowana czuję jego usta na mojej brodzie. Całuje ją. Chcę się ruszyć, ale nie mogę. Więzy uniemożliwiają ruch. Jego usta obniżają się do moich piersi. Bawi się moimi brodawkami, aż znowu twardnieją, a potem dalej pieści je palcami. Dalej przesuwa się do pępka, a ja znów zaczynam szybciej oddychać. Czuję, że jego wargi przesuwają się do mojej pochwy. Całuje ją i rozchyla mi mocniej nogi. Jego palce bawią się w moim wnętrzu, czuję, że ślizgają się w mojej wilgoci. Znów układa wargi na mnie, liże mnie, ssie, a ja jęczę, rozchylając nogi najszerzej jak mogę, żeby wziął ze mnie wszystko, co chce.

– Uwielbiam twój smak… – słyszę jego słowa po kilkusekundowym ataku na moją nabrzmiałą łechtaczkę.

Po tych słowach czuję jego oddech między moimi udami, aż strumień słodkich pocałunków zaczyna płynąć w stronę moich kostek. Łóżko się porusza. Słyszę, jak się oddala i nagle słyszę, że muzyka jest głośniejsza. Oddycham, podniecona. Chcę, żeby kontynuował, ale przeraża mnie to, że nie wiem, co się stanie. Po chwili czuję, że łóżko znów się porusza i sądząc po ruchach, domyślam się, że wkłada rękawiczki. Celny strzał. Jego dłonie okryte rękawiczkami zaczynają powolną wędrówkę po moich nogach.

Dyszę… dyszę… dyszę…

Mogę tylko dyszeć!

Kiedy zgina mi nogi i rozchyla je w kolanach… O Boże!

Jego pożądliwe wargi lądują w moim wnętrzu, szukając łechtaczki. Przygryza ją, a ja krzyczę. Pobudza ją językiem, a ja dyszę. Czuję, że znów chwyta ją zębami, ale tym razem nie ciągnie. Tym razem, więżąc ją w zębach, muska ją językiem, a ja znowu krzyczę. Nacisk jego dłoni na mnie i ruchy jego warg przyprawiają mnie o szaleństwo.

Dyszę… dyszę… dyszę… i próbuję złączyć nogi.

Nie pozwala mi.

Jego zęby teraz przygryzają jedną z moich warg wewnętrznych, a ja umieram. Wyginam się w łuk, jęczę rozpalona i rozchylam bardziej nogi. Jego gra podoba mi się i mnie podnieca. Pragnę więcej i on mi to daje. Nagle czuję, że wprowadza coś do mojej pochwy. Delikatnego, zimnego i twardego. Wsuwa to ostrożnie, obraca, wyciąga i powtarza czynność. Mam wrażenie, że zwariuję z rozkoszy, unoszę biodra po więcej. Jego wargi wracają do mojej pochwy, a on co jakiś czas wsuwa to coś we mnie.

Przez kilka minut moje ciało jest jego ciałem. Jestem jego więźniem seksualnym. Pragnę, żeby nie przestawał i kiedy wysuwa ze mnie to, co włożył, a jego usta znów

zaczynają szukać mojej nabrzmiałej łechtaczki, krzyczę z rozkoszy kiedy czuję, że ją pociąga. Podoba mi się to. Jego dłoń w rękawiczce, delikatna, wędruje po mojej pupie. Chwyta mnie za pośladki i przyciska do swoich ust. Wydaje mi się, że eksploduję, kiedy jeden z jego palców bawi się moim otworem analnym. Zatacza na nim kółka, a ja chcę więcej.

Przedmiot, który wcześniej doprowadził mnie do szaleństwa, przesuwa teraz po wejściu do odbytu. Podnieca mnie, ale go nie wsuwa. Tylko przesuwa, jakby chciał dać do zrozumienia, że pewnego dnia nie poprzestanie na samym muskaniu. Nagle moim ciałem wstrząsa orgazm, drżę z rozkoszy i czuję, że Eric wyswobadza moje nogi.

– Uwielbiam twój smak, mała – powtarza, a ja zaciskam uda i słyszę, jak rozdziera prezerwatywę.

Ożywiona niewiarygodnym pożądaniem, jakiego nigdy sobie nawet nie wyobrażałam, całą płonę. Spalam się. Czuję, że łóżko się ugina i czuję jego silne, umięśnione ciało nad moim, na czworaka.

– Rozchyl dla mnie nogi.

Jego głos, nakazujący mi to w tej akurat chwili, jest dla moich uszu niczym niebiańska muzyka. Jego ciało łączy się z moim. Czuję jego twardy członek w mojej wilgotnej pochwie.

– Proś mnie, o co chcesz – mówi.

Boże! Co za zdanie!!! Szaleję, kiedy je słyszę.

Niecierpliwie poruszam się na łóżku. Nie odpowiadam.

– Proś mnie, o co chcesz – domaga się. – Odezwij się, bo przerwę.

Unieruchomiona z powodu apaszki, oddycham z trudem.

– Wejdź we mnie! – wyduszam z siebie, przymuszona jego rozkazem.

Słyszę, że się uśmiecha. Czuję jego dłonie na pochwie. Gorąco! Dotyka mnie i rozchyla wargi wewnętrzne, żeby wprowadzić do środka cały członek. Wyginam się w łuk. Nie porusza się, ale czuję w sobie bicie jego serca.

– Tak ci dobrze? – szepcze.

Kiwam głową. Nie mogę mówić. Czuję w ustach taką suchość, że prawie nie jestem w stanie wydobyć z siebie słów.

– Doszłaś przy tym, co robiliśmy wcześniej?

– Było ci przyjemnie?

– Tak…

Słyszę, że wzdycha i daje mi klapsa w pośladek.

– Doskonale, mała… Teraz kolej na mnie.

Powstrzymuję jęk, czuję, że moje ciało znowu płonie. Delikatnie przyszczypuje brodawki piersi.

– Jesteś wilgotna i gotowa… Uwielbiam to.

Czuję, że łóżko znów się porusza. Nie wysuwając się ze mnie, podnosi się na łóżku na kolana. Przytrzymuje mnie dłońmi za biodra i zaczyna piekielne natarcie. Wejście… wyjście… wejście… wyjście…

Mocno… mocno…

Mam wrażenie, że rozpadnę się na pół, ale z rozkoszy.

– Lubisz, kiedy cię tak pieprzę? – pyta szeptem.

– Tak… tak…

Wejście… wyjście… wejście… wyjście.

Moje ciało znów należy do niego. Nie chcę, żeby przerywał.

Słyszę jego pojękiwania, jego urywany oddech w odległości paru metrów ode mnie. Jego siła mnie pokonuje i chociaż jego dłonie, już bez rękawiczek, ściskają mnie za biodra, nie skarżę się i rozchylam dla niego nogi. Dochodzę. Nie widzę tej sceny, więc sobie ją wyobrażam, a to jeszcze bardziej mnie podnieca. Jestem w jego rękach jak lalka i upajam się tym, że posiadł mnie całą. Pochyla się nade mną i po dzikim ostatnim pchnięciu słyszę jęk rozkoszy.

Po kilku chwilach, nadal dysząc, całuje mnie mocno, zaborczo. Odsuwa się ode mnie i rozwiązuje mi ręce. Chwyta je czule i całuje moje nadgarstki. Zdejmuje mi apaszkę z oczu i patrzymy na siebie

– Wszystko w porządku, mała?

Wniebowzięta, lekko obolała po tak głębokiej penetracji, przytakuję.

– Tak.

Uświadamiam sobie, że w kółko powtarzam: tak… tak… tak…, ale nic innego poza „tak” nie jestem w stanie wypowiedzieć.

Uśmiecha się. Wstaje. Zdejmuje prezerwatywę i idzie do łazienki.

– Cieszę się.

Jego dziwny chłód w chwili takiej jak ta zbija mnie z tropu. Kiedy znika, rozglądam się po pokoju. Mój wzrok zatrzymuje się na kamerze. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć nagranie. Zsuwam nogi z łóżka i wstaję. Idę naga do łazienki. Słyszę prysznic.

Chcę wziąć prysznic!

Eric widzi, jak wchodzę do łazienki. Stoi obok kosmetyczki i kiedy widzi moje odbicie w lustrze, urażony, zamyka ją.

– Co tu robisz?

Jego głos mnie paraliżuje. Co mu się stało?

– Gorąco mi, chciałam wziąć prysznic.

– Prosiłem cię, żebyś wzięła ze mną prysznic? – pyta, marszcząc czoło.

Patrzę na niego, zdziwiona. Co mu jest?

Bez słowa, obrażona, odwracam się na pięcie. Niech się wali! Ale nagle czuję, jak chwyta mnie za rękę wilgotną dłonią.

– Wiesz co? – Wyswobadzam się. – Nienawidzę, kiedy stajesz się taki obcesowy – warczę. – Wiem, że łączy nas tylko seks, ale nie rozumiem, że jest ci ze mną dobrze i nagle, w ułamku sekundy, wszystko się zmienia i stajesz się znowu bezduszny. Dlaczego musisz się do mnie odzywać w ten sposób?

Patrzy na mnie. Widzę, że zamyka oczy i w końcu przyciąga mnie do siebie. Pozwalam mu się przytulić.

– Przepraszam, Jud… Masz rację. Wybacz mi mój ton.

Jestem zła.

Próbuję się uwolnić, ale mi nie pozwala. Chwyta mnie, zaciąga do wielkiego prysznica, wypuszcza.

– Obróć się – rozkazuje, kiedy moczy nas woda.

Pojmuję jego zamiary i odmawiam z wściekłością.

– Nie!

Uśmiecha się. Odwraca głowę i znów bierze mnie w ramiona.

– Dobrze – szepcze.

Kiedy trzyma mnie nad ziemią, czuję jego twardy członek na moich nogach. Spoglądam na niego, a on przysuwa usta do moich. Szybko się odsuwam.

– Co robisz?

– Kobrę.

– Kobrę? – powtarza, zaskoczony.

Jego zdezorientowana mina rozśmiesza mnie. Złość mi mija.

– W Hiszpanii mówi się „robić kobrę", kiedy ktoś chce cię pocałować, a ty się odsuwasz – wyjaśniam.

Rozbawia go to, a jego śmiech znów mnie pokonuje. Bezwiednie obejmuję go nogami w pasie.

– Jeżeli cię pocałuję, znowu zrobisz mi kobrę? – pyta, nie przysuwając się do mnie.

Udaję, że się zastanawiam, ale kiedy czuję jego sztywny członek, szepczę:

– Nie… jeżeli będziesz mnie pieprzył.

Boże! Co ja powiedziałam?

Powiedziałam: pieprzyć? Gdyby usłyszał mnie mój ojciec, cały miesiąc myłby mi usta wodą z mydłem.

Po tym, co powiedziałam, czuję się podle, ale w jednej chwili dzięki Ericowi to wrażenie znika, bo widzę, jak się uśmiecha i jedną ręką chwyta swój członek i przesuwa nim po mojej pochwie. Perwersyjnie. W tej chwili czuję, że zachowuję się perwersyjnie. Jestem zła. Do szpiku kości zepsuta. Eric opiera mnie o ścianę, a ja przytrzymuję się metalowego drążka.

– O co mnie prosiłaś, mała?

Moje piersi unoszą się i opadają z podniecenia, kiedy widzę, jak na mnie patrzy.

– Pieprz mnie! – powtarzam.

Podobają mu się moje słowa. Podniecają go. Widzę to w jego spojrzeniu. Lubi to słowo, które sprawia, że staje się jeszcze sztywniejszy. Bardziej dziki.

Bez prezerwatywy i bez wstępów, pod strumieniem wody z prysznica czuję, jak moje ciało się otwiera, kiedy on wprowadza we mnie swój cudowny wilgotny członek. Tak! Po raz pierwszy moja skóra i jego skóra dotykają się bez prezerwatywy. Cudowne wrażenie. Oszałamiające.

Przestaję się bać perwersji. Kiedy czuję jego mosznę, ocierającą się o mnie, chwytam go mocno za ramiona, żeby narzucić rytm. Ale Eric, jak zwykle, mi nie pozwala. Kładzie mi dłonie na pośladkach, ściska je mocno, daje mi lekkiego klapsa, zmuszając, żebym spojrzała mu w oczy i zaczyna mną poruszać, żeby zapewnić nam obojgu rozkosz.

Pochłania mnie odgłos naszych ciał połączonych pod wodą. Zamykam oczy i daję się ponieść chwili, a nasze jęki odbijają się echem w pięknej łazience.

– Spójrz na mnie – domaga się. – Jeżeli podobają ci się moje oczy, spójrz na mnie.

Otwieram oczy i wbijam w niego wzrok.

Widzę napiętą szyję, ale jego niebieskie spojrzenie mnie hipnotyzuje. Wysiłek, który odbija się na jego twarzy i jego rozchylone wargi podniecają mnie jeszcze bardziej. Zmienia rytm pchnięć, a ja krzyczę i odchylam głowę do tyłu.

– Patrz na mnie. Cały czas na mnie patrz – domaga się znowu.

Oczy mi się szklą pod wpływem chwili, chwytam go z całej siły za ramiona i patrzę na niego. Pozwalam sobą poruszać, słuchając jego spojrzenia, które wręcz krzyczy, żebym doszła. Domaga się, żebym pozwoliła mu to oglądać i kiedy nie mogę już dłużej, wbijam mu paznokcie w ramiona, a z moich ust wyrywa się głośny, pełen rozkoszy krzyk.

– Tak… tak… dojdź dla mnie.

Czuję skurcze pochwy, a moje wewnętrzne spazmy dają mu to, czego chcę. Rozkosz. Widzę to w jego oczach. Upaja się nimi. Po silnym pchnięciu wycofuje członek w mojego wnętrza i słyszę, jak wciąga powietrze przez zęby, gryząc mnie w ramię pod wpływem wysiłku.

Woda ścieka po naszych ciałach, a my dyszymy.

Łączy nas seks w czystej postaci. Przyznaję, że lubię go tak samo, jak on. Eric odkręca trochę mocniej zimną wodę. Krzyczę i oboje, jak dwoje wariatów, zaczynamy się pluskać w hotelowym prysznicu.

Rozdział 12

Godzinę później leżymy w łóżku i jemy truskawki. Ku mojemu zaskoczeniu oprócz truskawek i szampana, który został zastąpiony nową butelką, jest też pojemnik z delikatną gorącą czekoladą. Moczę truskawkę w czekoladzie i wkładam sobie do ust, gestykulując od czasu do czasu.

Poezja!

Moje miny bawią Erica, który nie przestaje się uśmiechać. Widzę, że jest spokojny, odprężony, i mnie też ogarnia spokój, kiedy widzę, że ta chwila sprawia mu radość. Z oddaniem zbiera wargami resztki truskawek i czekolady, które zostają mi na ustach. Jestem mu za to wdzięczna. Ten delikatny kontakt przypomina słodki pocałunek. Coś, czego Eric nigdy mi nie dał. Jego pocałunki są zawsze dzikie i zaborcze.

Moją uwagę zwraca jakiś odgłos. Włączony laptop Erica sygnalizuje, że otrzymał wiadomość.

– Nigdy go nie wyłączasz? – pytam.

Eric spogląda na komputer i kiwa głową.

– Nie, nigdy. Muszę być w każdej chwili na bieżąco z firmowymi sprawami.

Wstaje, sprawdza pocztę, a potem wraca do mnie do łóżka.

– Z tego, co widzę, uwielbiasz czekoladę.

– Tak, a ty nie?

Wzrusza ramionami i nie odpowiada. Ja przystępuję do ataku.

– Nie lubisz słodyczy?

– Lubię słodycze takie jak ty.

Śmiejemy się oboje.

– Nie masz w domu słodyczy? – pytam.

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo nie przepadam za słodyczami.

– W Niemczech mieszkasz sam?

Nie odpowiada.

Po jego minie domyślam się, że nie spodobało mu się to pytanie. Chcę się czegoś o nim dowiedzieć – czy ma kota, czy psa, czegokolwiek, ale nie chce nic zdradzić. Wystarczy tylko zacząć rozmowę na jego temat i zupełnie się zamyka.

Rozglądam się, niespokojna, i mój wzrok pada na kamerę.

– Dalej nagrywa?

– Tak.

– Można wiedzieć, co aż tak interesującego robimy w tej chwili, co warte by było nagrywania?

– Patrzę, jak jesz truskawki z czekoladą. To mało?

Znów się śmiejemy.

– Można zobaczyć wcześniejsze nagranie?

Eric potakuje.

– Tak. Trzeba tylko podłączyć kamerę do telewizora.

Nigdy nie nagrywałam się podczas uprawiania seksu, więc jestem zaciekawiona tym, jak wyglądam.

– Masz ochotę obejrzeć? – proponuję.

Eric bierze łyk szampana i unosi brew.

– A ty chcesz?

– Tak.

Wstaje energicznie.

Wyciąga z walizki kabel, podłącza go do kamery i do telewizora.

– Gotowa? – pyta, trzymając w rękach mały pilot, siada na łóżku i przyciąga mnie do siebie.

– Jasne.

Wciska guzik i po kilku sekundach widzę się na ekranie telewizora. Bawi mnie to. Mój głos brzmi dziwnie, jego też. Moczę kolejną truskawkę w czekoladzie i przyglądam się obrazom. Eric każe mi dotknąć apaszek, śmiejemy się. Widząc następny obraz, czerwienię się. Eric na podłodze, a ja bezwstydnie rozkraczona nad nim, w zupełnej ekstazie.

– Boże, jaki wstyd!

Eric się uśmiecha. Całuje mnie w szyję.

– Dlaczego, ślicznotko? Nie podobało ci się?

– Podobało… pewnie, że tak. Tylko…

Nie mogę mówić dalej.

Następne obrazy, kiedy Eric przywiązuje mnie do zagłówka łóżka, odbierają mi mowę. Widzę, jak przewiązuje mi oczy drugą apaszką, a potem jak przesuwa się w dół po moim ciele, zatrzymując przy piersiach i pępku. To podnieca mnie na nowo. Eric przesuwa się niżej i zatrzymuje w moim wnętrzu. Upaja się nim, a ja widzę, jak się oddaję. Przesuwa się niżej, obsypując mnie słodkimi pocałunkami, aż do kostek. Oszołomiona tym, co widzę, uśmiecham się. Nie mogę oderwać wzroku od ekranu, kiedy widzę, że wstaje. Ja dalej leżę na łóżku, przywiązana, z zawiązanymi oczami, a on podchodzi do sprzętu grającego i pogłaśnia muzykę.

Kilka chwil później drzwi pokoju się otwierają. Mrugam. Do środka wchodzi blondynka z krótkimi włosami, która od razu kieruje się do łóżka, do którego jestem przywiązana. Nie mogę oddychać.

Eric idzie za nią. Kobieta ubrana jest w czarną koszulkę. Eric ssie jej pierś, a ona podaje mu metalowy przedmiot, który trzyma w rękach. Bierze z łóżka rękawiczki i wkłada je.

– Co…? – próbuję wybełkotać. Brakuje mi tchu.

Eric nie dopuszcza mnie do głosu.

Kładzie mi palec na ustach i zmusza mnie do patrzenia na ekran. Całkowicie

zablokowana patrzę, jak kobieta, po włożeniu rękawiczek, kładzie się na łóżku, a Eric przygląda nam się, stojąc. Kobieta rozchyla mi nogi i dotyka wargami mojej pochwy. Czuję się tak upokorzona, że mam wrażenie, że zaraz wybuchnę.

Co on ze mną wyprawia?

Nie mogę mówić. Patrzę tylko, jak wiję się w łóżku i jęczę, kiedy nieznajoma bawi się moim ciałem, a ja jej na to pozwalam. Co jakiś czas rozchylam szerzej nogi i wyginam ciało w łuk, zachęcając ją do dalszej gry, a ona to robi. Eric się przygląda.

Po chwili podaje jej coś, co trzyma w rękach, a ja widzę, że ten twardy, zimny i delikatny przedmiot, który w sobie czułam, to metalowy sztuczny członek. Kobieta wkłada go sobie do ust. Liże go, a potem wsuwa mi do pochwy. Jęczę. Podoba mi się to, więc wsuwa go jeszcze raz i delikatnie wysuwa, a jej osłonięty rękawiczką palec błądzi po moim odbycie.

Po chwili Eric bez słowa prosi o sztuczny członek i ona mu go podaje. Eric znów wskazuje moją pochwę, dotykając swojego sztywnego członka. Kobieta wykonuje polecenie i znów kładzie na mnie dłonie, a potem gorące wargi. Jestem na skraju szaleństwa.

Rozchylam nogi i unoszę się, szukając jej, a ona dłońmi w rękawiczkach ściska mnie za pośladki i pożera z autentyczną pasją.

Po chwili Eric dotyka jej ramienia. Kobieta wstaje. Zdejmuje rękawiczki i zostawia je znów na łóżku. Eric całuje ją w usta.

– Uwielbiam twój smak – mówi, zanim odejdzie.

Wstrząśnięta tym, co oglądam, widzę, jak Eric kładzie mi się między nogami, wymienia ze mną parę słów, wkłada prezerwatywę i mnie całuje. Rozchyla mi nogi i widzę, jak we mnie wchodzi, a ja się wyginam. Ujeżdża mnie bez przerwy, a ja krzyczę z rozkoszy.

Nie mogę dłużej na to patrzeć. Spoglądam na niego, dysząc. Jestem wściekła, podniecona, zła, mam ochotę go zamordować.

Nie wiem, co o tym myśleć. Nie wiem, co powiedzieć.

– Dlaczego sobie na to pozwoliłeś? – pytam w końcu.

– Na co, Jud?

Wstaję.

– Na kobietę! – krzyczę. – Nieznajomą! Ona… Ona…

– Powiedziałaś, że jesteś gotowa na wszystko z wyjątkiem sado, nie pamiętasz?

Z każdą chwilą czuję się bardziej zdezorientowana. Patrzę na niego i się krzywię.

– Ale… ale na wszystko między tobą i mną, nie pomiędzy…

– Na wszystko z wyjątkiem sado. To znaczy… na wszystko, mała.

– Nigdy nie powiedziałam, że chcę uprawiać seks z kobietą.

Eric patrzy na mnie, kładzie się na łóżku.

– Wiem… – odpowiada z rozbrajającą szczerością.

– Więc?

– Ja nigdy nie powiedziałem, że nie chcę, żebyś uprawiała seks z kobietą. Powiem więcej. Było to bardzo miłe i mam nadzieję, że jeszcze to powtórzymy. Zabawiliśmy się tylko trochę, mała. Nie wiem, dlaczego się tak denerwujesz – ciągnie.

– Zabawiliśmy? Ty to nazywasz zabawą? Dla mnie zabawą jest seks między tobą a mną, z rekwizytami, jakie ci się podobają, ale… Powiedziałeś: powtórzymy?

– Tak.

– Chyba z inną, cwaniaczku, bo na mnie cię nie stać! Boże! Całowałeś ją, a potem mnie. Obrzydliwość!

Eric się nie rusza. Nastrój mu się zmienił, znowu jest poważny.

– Jud… moje zabawy takie właśnie są. Myślałem, że o tym wiesz. Kiedy się spotykaliśmy, dawałem ci do zrozumienia, co lubię. W biurze, kiedy widzieliśmy twoją szefową z kolegą, dałem ci pierwszy sygnał. W Moroccio, kiedy zaprosiłem cię na kolację, dałem ci drugi. W twoim domu, kiedy uczyłem cię używać wibratora, dałem ci trzeci. Uważam cię za kobietę inteligentną i…

– Ale… to jest zboczenie. Seks to zabawa dwojga ludzi. A to, co robisz ty…

– Uprawiam seks. I nie mam zdeprawowanego podejścia do seksu – mówi, podnosząc głos. – Oczywiście, że to gra między dwojgiem. Nigdy tego nie podważałem, dlatego spytałem cię, czy jesteś gotowa na wszystko. Co, może nie pytałem?

Patrzy na mnie, oczekując odpowiedzi. Kiwam głową.

– Powiedziałaś, że tak. Przypomnij sobie. Konwencjonalny seks mnie nudzi. Ciebie nie?

Nie odpowiadam. Nie mam ochoty.

– Seks jest zabawą, Jud. Zabawą, w której dozwolona jest bezwstydność, zmysłowość i wszystko, co się chce. Lubię dawać ci rozkosz. Twoja rozkosz jest dla mnie przyjemnością i kiedy widzę, jak szalejesz z pożądania, wariuję. Kiedy słucham, jak mówisz, że to, co robię, jest zboczeniem, czuję się urażony. Bardzo mi to przeszkadza. Twój dziecinny tradycjonalizm i brak dobrego seksu sprawiają, że…

– Brak dobrego seksu? – krzyczę rozwścieczona, zrywając z siebie szlafrok. – Dla twojej informacji, seks, który miałam przez te wszystkie lata, był wspaniały! Z mężczyznami, z którymi byłam, było mi tak dobrze, jak z tobą, a może i lepiej.

– Śmiem wątpić – śmieje się chłodno.

– Ty zarozumialcu!

Zaciskam pięści i chcę go uderzyć.

– Posłuchaj, Jud. Nie wątpię, że twoje doświadczenia z innymi mężczyznami były satysfakcjonujące. Mówię tylko, że nigdy nie będą takie, jak te przeżyte ze mną. Ale, do diabła! Skoro ty się rumienisz, mówiąc: pieprz mnie…

– To jest wulgarne. Groteskowe.

– Nie, mała. Nic z tych rzeczy. Po prostu przemówiło przez ciebie pożądanie. Pożądanie sprawia, że my, ludzie, zachowujemy się w pewnych sytuacjach bezwstydnie. Pożądanie sprawia, że chcesz patrzeć, jak inna kobieta i inny mężczyzna pożerają ciało twojej kobiety, a ty się przyglądasz albo bierzesz w tym udział. Ty, pod prysznicem, dałaś dojść do głosu pożądaniu. Powiedziałaś, czego chcesz. Poprosiłaś, żebym cię pieprzysz, bo tego pragnęłaś.

– Nie chcę cię słuchać.

– Czy ci się to podoba, czy nie, jesteś taka jak większość ludzi. Problem w tym, że ludzie dzielą się na tych, którzy nie poddają się konwencjonalizmowi i cieszą się seksem

w normalny sposób, bez tabu, i na tych, którzy postrzegają seks jako grzech. Dla wielu samo słowo seks jest czymś zakazanym! Niebezpiecznym! Dla mnie słowo seks oznacza rozrywkę! Radość! Podniecenie! Z tego, co powiedziałaś, najbardziej wkurza mnie to, że wiem, że to doświadczenie ci się podobało. Podobał ci się wibrator, podobało ci się z kobietą między nogami, a nawet to, że powiedziałaś: pieprz mnie. Twoim problemem jest to, że się tego wypierasz. Okłamujesz samą siebie.

Wkurzona i upokorzona, nie odpowiadam. Ma rację, ale nie mam zamiaru mu jej przyznać. Po moim trupie.

Nie patrząc na niego, wkładam majtki i biustonosz. Chcę stąd zniknąć. Z tego apartamentu. Z tego hotelu i z jego życia.

Eric przygląda mi się bez ruchu z łóżka, niczym bóg wszechmogący.

Szukam dżinsów i koszulki i kiedy jestem już całkiem ubrana, staję na środku pokoju.

– Tego, co już się przeżyło, nie można cofnąć. Ale od tej chwili pan znowu staje się dla mnie panem Zimmermanem, a ja dla pana panną Flores. Chcę wrócić do mojego normalnego życia, a żeby tak się stało, pan musi zniknąć.

Po tych słowach obracam się na pięcie i wychodzę.

Muszę się stąd ulotnić i zapomnieć o tym, co się stało.

Rozdział 13

W niedzielę jestem wykończona.

Chcę zapomnieć o Ericu, ale jeszcze bolą mnie mięśnie pochwy po jego rozkosznych pchnięciach, co bez przerwy przypomina mi o tym, co się wczoraj stało. Wydaje mi się to okropne. Jeszcze nie dotarło do mnie, że na jego oczach robiłam to z kobietą.

Piętnaście po jedenastej wstaję i pierwszą rzeczą, jaką robię, jest rozmowa z ojcem. Robię to co niedzielę rano. Poza tym dzisiaj jest finał Pucharu Europy w piłce nożnej i przypuszczam, że ojciec szaleje. Jeżeli ktoś lubi sport, to właśnie on. Po dwóch sygnałach słyszę:

– Cześć, czarnulka.

– Cześć, tato.

Rozmawiam z nim dziesięć minut o Curro i Pucharze Europy, a potem tata zmienia temat.

– Wszystko w porządku, mój skarbie? Słyszę, że jesteś przygaszona.

– Wszystko w porządku, tato. Jestem tylko zmęczona.

– Czarnulko – próbuje mnie rozweselić. – Zostały ci tylko dwa tygodnie do urlopu, prawda?

Ma rację. Urlop zaczyna mi się piętnastego lipca i kiedy sobie o tym przypominam, poprawia mi się humor.

– Zgadza się, tato. Ale przez to, że tak niedużo brakuje, strasznie się niecierpliwię.

Słyszę, jak się uśmiecha. Czuję się szczęśliwa. Tata bardzo ciężko znosił śmierć mamy dwa lata temu i świadomość, że jest z nim lepiej, podnosi mnie na duchu.

– Przyjedziesz na parę dni do domu? Wiadomo, że tu u nas jest gorąco, ale postawiłem basen, żebyście mogły korzystać, jak przyjedziecie.

– Jasne, tato. Możesz być pewny.

– Aha, niedawno Lucena, Bicharrón i ja poszliśmy się zapisać na święto Puerto Real. Zmiażdżysz ich.

Myśl o tym mnie ożywia. Mój ojciec i jego przyjaciele uwielbiają co roku brać udział w tym święcie i ani nie chcę, ani nie mogę im tego odmówić. Robimy to, odkąd byłam dzieckiem. Cały rok o tym mówią i kiedy tylko widzą mnie w lecie w Jerez, poziom adrenaliny podskakuje im w żyłach.

– Świetnie, tato. Będziemy.

– A właśnie, rozmawiałem wczoraj z twoją siostrą.

– I?

– Nie wiem, dziecko. Wydawało mi się, że jest przygnębiona. Wiesz, co się z nią dzieje?

Udaję nieświadomość.

– Tato, o niczym nie wiem. Wiesz, że ona do wszystkiego podchodzi histerycznie. – Próbuję zmienić temat. – Gdzie będziesz dziś oglądał mecz?

– W domu. A ty?

– Umówiłam się z Azu i innymi przyjaciółmi w barze. – Uśmiecham się na tę myśl.

– Z jakimś szczególnym, czarnulko?

– Nie, tato. Nic z tych rzeczy.

– Oj, córciu, to się cieszę. Bo kolejnego narzeczonego, jak ten, którego miałaś, z kolczykiem w nosie i drugim w brwi, bym nie zdzierżył.

– Taaaaatoooo… – mówię, zanosząc się od śmiechu.

Kiedy sobie przypomnę, jak patrzył na Lolo, mojego byłego chłopaka, kiedy go poznał, do tej pory chce mi się śmiać. Ojciec jest w wielu kwestiach bardzo konserwatywny, a najbardziej w kwestii chłopaków. Udaje mi się zmienić temat i w końcu wracamy do piłki nożnej.

– A ja, córciu, zorganizowałem grill na tarasie. Wiesz, przyjdą przyjaciele, ci sami, co zawsze, i będziemy kibicować na cały głos. A właśnie, parę dni temu Bicharrón powiedział mi, że niedługo do Jerez przyjedzie Fernando. Aha! I chyba dziś jest gdzieś w Madrycie i do ciebie wpadnie.

Znowu Fernando!

Mój ojciec i Bicharrón całe życie robią wszystko, żebyśmy stali się formalnie parą. Fernando pozbawił mnie dziewictwa, kiedy miałam osiemnaście lat. Był to mój pierwszy związek z mężczyzną i zawsze, kiedy sobie to przypominam, uśmiecham się. Byłam strasznie zdenerwowana, a on bardzo ostrożny. Jest słodki i spokojny w łóżku i chociaż dobrze mi z nim, inni mężczyźni, z którymi byłam, dawali mi większą rozkosz.

Kilka chwil rozmawiamy o Fernando, jego wspaniałej pracy w policji w Walencji i o tym, jakim wspaniałym jest chłopakiem, aż w końcu zmieniam temat i wracam do piłki nożnej. Mój ojciec bardzo się emocjonuje tematem, a mnie sprawia to radość. Uwielbiam wyobrażać sobie tatę i jego przyjaciół, jak śpiewają rozbawieni: „Jestem Hiszpanem… Hiszpanem… Hiszpanem”.

Pięć minut później żegnamy się i odkładam telefon. Patrzę na Curro, który leży na podłodze, i kładę go na kanapie. Ma trudności z oddychaniem, serce mi się ściska. Dwa miesiące temu weterynarz powiedział, że gaśnie w nim życie i że z każdym dniem będzie coraz gorzej. Jest stareńki i mimo leków niewiele można dla niego zrobić poza głaskaniem i okazywaniem miłości.

Odzywa się mój telefon. Wiadomość. Fernando!

„Jestem w Madrycie. Może do Ciebie wpadnę, obejrzymy razem mecz?”

Odpisuję mu: „Dobra!”, i rzucam się na fotel. Około wpół do drugiej po południu postanawiam odgrzać sobie w mikrofali miseczkę białego ryżu i kiełbaski. Nie mam ochoty gotować. Nie jestem w nastroju. Po obiedzie zwijam się w fotelu i od razu padam w ramiona Morfeusza, aż budzi mnie dźwięk komórki. Moja siostra.

– Cześć, dowcipnisiu, co robisz?

– Spałam, ale mnie obudziłaś. – Przeciągam się.

– Imprezowałaś wczoraj?

Myślę o wczorajszym dniu i kiwam głową.

– Można tak powiedzieć.

– Z kim?

– Z kimś, kogo nie znasz.

– Coś poważnego? – dopytuje.

Uśmiecham się, słysząc to pytanie.

– Nie. Nic ważnego – odpowiadam, kręcąc głową.

Wiszę na telefonie przez pół godziny. Upierdliwa ta Raquel. Dzwoni co dwa dni. Ja mam luźniejsze podejście. Na szczęście, ona zawsze szuka okazji, żeby się ze mną spotkać, bo gdyby to zależało ode mnie, nie miałabym już siostry. Jak zawsze rozmowa sprowadza się do omawiania katastrofalnego stanu jej małżeńskiego życia. Kiedy w końcu się rozłączam, Curro nadal leży na fotelu. Nie ruszył się. Podchodzę do niego i widzę, że na mnie patrzy. Całuję go w łepek i zbiera mi się na płacz. Ale przełykam łzy, mówię mu parę czułych słówek i wstaję po coca-colę. Potrzebuję jej.

Wracam do salonu, biorę laptop, włączam go i wchodzę na Facebooka. Od razu wpadam na jednego z moich wirtualnych znajomych, śmiejemy się z czegoś. Mruga moja poczta i postanawiam ją sprawdzić. Piętnaście wiadomości. Parę od przyjaciółek i przyjaciół, którzy proponują mi wspólny wakacyjny wyjazd, w końcu dostrzegam adres, na widok którego odbiera mi mowę. Eric. Jak znalazł mój prywatny adres?

Od: Eric Zimmerman
Data: 1 lipca 2012 04.23
Do: Judith Flores
Temat: Potwierdzenie propozycji

Droga Panno Flores,

bardzo żałuję, jeżeli moje towarzystwo sprzed paru godzin nie przypadło Pani do gustu oraz z powodu tego, co to oznacza. Jednak powinniśmy zachowywać się profesjonalnie, więc proszę pamiętać, że czekam na odpowiedź w sprawie propozycji, którą Pani złożyłem.

Z poważaniem,
Eric Zimmerman

Z otwartymi ustami jeszcze raz czytam wiadomość. Facet ma tupet! Już mam wcisnąć „Delete” i usunąć wiadomość, ale pod wpływem impulsu odpisuję:

Od: Judith Flores
Data: 1 lipca 2012 16.30
Do: Eric Zimmerman
Temat: Re: Potwierdzenie propozycji

Drogi Panie Zimmerman:

Tak jak Pan pisze, bądźmy profesjonalistami. Moja odpowiedź na Pańską propozycję brzmi: NIE.

Z poważaniem,
Judith Flores

Wysyłam wiadomość i ogarnia mnie dziwna radość. Brawo dla mnie! Ale dwie sekundy później radość znika, a zamiast niej pojawia się ból żołądka, kiedy widzę jego odpowiedź, która przychodzi natychmiast.

Od: Eric Zimmerman
Data: 1 lipca 2012 16.31
Do: Judith Flores
Temat: Niech Pani będzie profesjonalistką i się zastanowi.

Droga Panno Flores:
Pośpiech czasami nie popłaca. Proszę się zastanowić. Moja propozycja będzie aktualna do wtorku. Życzę udanej niedzieli i żeby Pani reprezentacja wygrała Puchar Europy.
Z poważaniem,
Eric Zimmerman

Patrzę na ekran, oniemiała.

Dlaczego nie potrafi zaakceptować mojej odpowiedzi? Kusi mnie, żeby napisać mu mejl, tłumacząc wszystko jak krowie na rowie, ale się powstrzymuję. Nie ma sensu tłumaczyć się komuś, kto sprowadza mnie tylko do seksu.

Wkurzona, zamykam laptop i postanawiam włączyć pranie. Przy wyciąganiu brudnych ubrań z kosza trafiam na rozprute majtki, które zerwał ze mnie Eric. Zamykam oczy i wzdycham. Kiedy sobie przypominam, co robiliśmy w moim pokoju, przyprawia mnie o stan przedzawałowy. Otwieram oczy, wstaję i idę do sypialni. Obchodzę łóżko dookoła i otwieram szufladę. Mam przed sobą prezenty od niego – wibratory. Przyglądam się im przez kilka sekund i z hukiem zamykam szufladę. Wracam do pralki. Otwieram ją i zaczynam wrzucać pranie. Wsypuję proszek, płyn zmiękczający i nastawiam program. Pralka się uruchamia, a ja, dziesięć minut później nadal wpatruję się w bęben, który wiruje z taką prędkością jak myśli w mojej głowie. Zaczynam szybciej oddychać.

– Nienawidzę cię, Ericu Zimmermanie! – krzyczę.

Odwracam się na pięcie i znowu idę do sypialni. Znów otwieram szufladę i patrzę na wibrator z pilotem, którego przy mnie używał. Moje krocze głośno domaga się zabawy. Hamuję się. Nawet ja używam słowa „zabawa”. Nie potrafię wymazać z myśli Erica i w końcu zdejmuję spodnie, majtki i siadam na łóżku z wibratorem w ręce. Dotykam nim siebie, nastawiam go na jeden i zaczyna wibrować. Potem na dwa, na trzy, na cztery, i na najwyższe wibracje – pięć.

Obracam wibrator w ręce, a moja pochwa, a zwłaszcza łechtaczka, domagają się, żebym to tam nim poruszała. Kładę się na łóżku. Włączam wibrator i przesuwam nim po wargach sromowych. Z zaskoczeniem stwierdzam, że jestem wilgotna. Eric!

Mały wibrator ślizga się po moim wnętrzu. Jestem wilgotna i otwarta. Gotowa, żeby go przyjąć. Nastawiam jedynkę. Zaczyna wibrować, a ja zamykam oczy. Podnoszę wibracje na dwa. Palcami rozchylam wargi sromowe i pozwalam, żeby masował strefę tuż przy łechtaczce. Zalewa mnie fala gorąca, zaczynam dyszeć. Cofam wibrator i zginam nogi w kolanach. Ogień. Ale chcę więcej. Eric! Znów rozchylam nogi. Włączam wibrator na trójkę i umieszczam go w strefie, która domaga się rozkoszy. Myślę o Ericu. O jego

oczach. O jego ustach. O tym, jak mnie dotyka. Zamykam znów oczy i przypominam sobie wideo, które oglądałam. Podnieca mnie wspomnienie jego twarzy, min, kiedy tamta kobieta mnie pieściła. Kiedy wracam myślami do tego, co czułam wczorajszego popołudnia, zaczynam szybciej oddychać. Była to najbardziej wyuzdana rzecz, jakiej w życiu doświadczyłam. Ja, z rozchylonymi nogami na łóżku, a między nimi nieznajoma kobieta, która bierze ode mnie to, czego chce, ja jej to daję, a on się temu przygląda. Eric!

Jestem rozpalona. Do białości. Nastawiam wibrator na czwórkę. Robi mi się nieznośnie gorąco. Wewnątrz rodzi się nieprzezwyciężone pragnienie orgazmu. Fala gorąca zalewa mi twarz, a ja czuję, że zaraz eksploduję. Wyobrażam sobie wszelkie możliwe zabawy z nim. Eric!

Wyginam się na łóżku. Spełnienie przychodzi, kiedy słyszę własne jęki. Płonę. Dyszę i wstrząsają mną dreszcze. Otwieram oczy, zalewa mnie fala gorąca, a ja czuję, jak mały wibrator moczy mi palce. Energicznie zaciskam uda i daję się ponieść chwili. Odczuwam tysiące nowych doznań, cudownych doznań. Żar. Podniecenie. Gorączkę. Entuzjazm. Brakuje tylko Erica!

Pięć minut później oddycham już normalnie i siadam na łóżku. Przyglądam się uważnie temu małemu urządzeniu i się uśmiecham. Chociaż nigdy mu się do tego nie przyznam, myślałam o nim. O Ericu!

O wpół do ósmej zjawia się u mnie Fernando. Jak zawsze jest szczęśliwy i uśmiechnięty. Całuje mnie lekko w usta, a ja mu pozwalam. To miłość. O ósmej docieramy do baru, w którym umówiłam się ze znajomymi na oglądanie finału Hiszpania–Włochy. Musimy wygrać. Wszyscy dookoła się bawią, zaczynam śpiewać i szaleć z flagą reprezentacji hiszpańskiej na szyi i wymalowanymi na twarzy kolorami czerwono-żółto-czerwonym.

Zjawia się Nacho, mój przyjaciel tatuażysta. Zwierzam mu się. Łączy nas bardzo wyjątkowa przyjaźń, mówimy sobie o wszystkim. Śmieje się na widok Fernando. Wie, co mnie z nim łączy i śmieszy go to. Nie rozumie, jak może się za mną snuć mimo wszystkich numerów, które mu wycinam.

Za piętnaście dziewiąta zaczyna się mecz. Jesteśmy zdenerwowani. Gramy w Mundialu. Hiszpania, gola! Jeszcze raz!

W czternastej minucie Silva strzela gola, a my skaczemy z radości. Fernando mnie ściska, a ja jego. Jesteśmy szczęśliwi. Włosi wzmacniają atak, ale Jordi Alba w czterdziestej pierwszej minucie strzela kolejnego gola, a my wrzeszczymy jak wariaci. Fernando całuje mnie w szyję, a ja, cała w skowronkach, mu na to pozwalam. W przerwie Fernando obejmuje mnie w pasie. Zaczyna się druga połowa, a ja krzyczę, żeby wystawili Torresa. Żeby wystawili Niño! I kiedy widzę, że się rozgrzewa i że trener Del Bosque każe mu wyjść na boisko, krzyczę, biję brawo i skaczę, zachwycona. Fernando wykorzystuje sytuację i sadza mnie sobie między nogami. Pozwalam mu. Wariuję ze szczęścia całkowicie, kiedy w osiemdziesiątej czwartej minucie Torres, mój Torres! strzela trzeciego gola.

Świetnie! Świetnie! Fernando, widząc, że jestem całkowicie pochłonięta meczem, bierze mnie w ramiona i ze szczęścia obdarza mnie mistrzowskim pocałunkiem. Wypuszcza mnie i kiedy w osiemdziesiątej ósmej minucie Mata strzela gola po

niesamowitym podaniu Torresa, mam wrażenie, że umrę ze szczęścia! Tym razem to ja rzucam mu się w ramiona i całuję go z hiszpańską namiętnością. Po skończonym meczu razem z przyjaciółmi oblewamy sukces. Fernando nie odstępuje mnie na krok i w chwili podniecenia zamykamy się w męskiej toalecie. Pozwalam mu się całować i dotykać przez kilka minut. Potrzebuję tego. Jego dłonie błądzą po moim ciele, a ja… Boże! Nie mogę przestać myśleć o moim szefie! Nagle Fernando nie istnieje. Tylko Eric!

Pragnę, żeby był zaborczy i nieustępliwy, ale akurat tego Fernando brakuje. W końcu udaje mi się go wyciągnąć z łazienki bez zakończenia. Jest wkurzony, ale nawet w takim stanie mnie nie podnieca. Kiedy zaprasza mnie do siebie do hotelu, odmawiam, odchodzi, a ja czuję się przeszczęśliwa. Wracam do domu o trzeciej nad ranem, kładę się do łóżka i uśmiecham na myśl, że jesteśmy mistrzami! Nie chcę myśleć o niczym innym.

Rozdział 14

O wpół do ósmej rano w poniedziałek jestem na nogach. Curro jest spokojny. Daję mu lekarstwo i śniadanie. Potem wchodzę pod prysznic. Dziesięć minut później wychodzę, ubieram się i maluję. O wpół do dziewiątej wchodzę do biura. W windzie spotykam Miguela i gratulujemy sobie wygranej w Mundialu. Jesteśmy przejęci. Żartujemy na temat weekendu i jak zwykle kończy się tym, że zaśmiewamy się do rozpuku. Wchodzimy do kafejki i tam krzyczymy z innymi kolegami: Do trzech razy sztuka!

W końcu siadamy przy stole, żeby wypić kawę. Dziesięć minut później magdalenka wypada mi z rąk na widok Erica, który wchodzi z moją szefową i dwoma innymi szefami.

W ciemnym garniturze i jasnej koszuli wygląda imponująco. Sądząc po jego poważnej minie, rozmawia o pracy, ale kiedy stają przy barze i zamawiają kawę, dostrzega mnie. Nie przestaję rozmawiać, jest mi miło w towarzystwie znajomych, ale kątem oka widzę, że tamci siadają przy stole oddalonym od naszego. Eric zajmuje krzesło zwrócone przodem do mojego. Patrzy na mnie, a ja na niego. Nasze spojrzenia krzyżują się na ułamek sekundy i jak można się było spodziewać, moje ciało reaguje.

– Nieźle. Przyszli szefowie – mówi Miguel. – A właśnie, słyszałem, że parę dni temu utknęłaś z nowym szefem w windzie.

– Tak. Z nim i paroma innymi osobami – odpowiadam niechętnie. Mam jednak ochotę dowiedzieć się czegoś więcej o szefie, więc pytam: – Słuchaj, byłeś sekretarzem jego ojca. Na co zmarł?

Miguel spogląda z ciekawością w stronę stołu w głębi.

– Prawdę mówiąc, to był bardzo dziwny człowiek, małomówny. Zmarł na atak serca. – Widzi, że moja szefowa się śmieje. – Z tego, co widzę, naszej szefowej spodobał się nowy właściciel – szepcze. – Wystarczy spojrzeć, jak się śmieje i dotyka włosów.

Nie mogę się powstrzymać, zerkam w stronę ich stolika i znowu moje spojrzenie napotyka zimny wzrok Erica.

– Pan Zimmerman miał jeszcze jakieś dzieci?

– Tak. Ale żyje tylko Iceman.

– Iceman?

Miguel się śmieje i pochyla mi się nad uchem.

– Erica Zimmermana nazywają Icemanem! To człowiek z lodu. Nie zauważyłaś, że cały czas ma minę, jakby był zły? – To mnie rozśmiesza. – Z tego, co mówiła mi szefowa, ciężko coś z niego wydusić. Gorzej niż z ojca.

Ta uwaga nie jest dla mnie zaskoczeniem. Podobno twarz jest zwierciadłem duszy, a na twarzy Erica widać nieustające cierpienie. Ale przezwisko mnie bawi.

– Skąd wiesz, że jest jedynym żyjącym dzieckiem? – pytam.

– Miał siostrę, ale zmarła parę lat temu.

– Na co?

– Nie wiem, Judith… Pan Zimmerman nigdy o tym nie mówił. Wiem tylko, że zmarła, bo któregoś dnia powiedział, że musi jechać do Niemiec na pogrzeb córki.

Robi mi się go żal po tej informacji. Śmierć dwóch bliskich osób w tak krótkim czasie musi być bolesnym przeżyciem.

– Pan Zimmerman był z żoną w separacji – ciągnie Miguel. – Iceman nie miał z nim dobrych stosunków, dlatego nigdy nie przyjeżdżał do Hiszpanii.

Zaczynam odczuwać niepokój. Chcę wiedzieć więcej.

– A dlaczego nie mieli dobrych stosunków?

– Nie wiem, piękna – odpowiada Miguel, wsuwając mi kosmyk włosów za ucho. – Pan Zimmerman był dość zamknięty w sobie, jeżeli chodzi o życie prywatne. Umówisz się kiedyś ze mną na drinka?

Uśmiecham się, gdy to słyszę. Opieram łokcie na stole, wspieram twarz na dłoniach i patrzę na niego.

– Chyba nie. Nie lubię mieszać pracy z przyjemnościami.

Moja odpowiedź, przesycona ironią, której on nie wychwytuje, rozśmiesza mnie. Miguel przysuwa się trochę bliżej.

– Mówiąc o przyjemnościach, jakie konkretnie masz na myśli? – szepcze.

– Słuchaj, przystojniaku – odpowiadam, nie ruszając się ani o centymetr. – Jesteś cukiereczkiem, na którego mają ochotę wszystkie laski z biura, a ja jestem kobietą zazdrosną i z nikim się nie dzielę. Dlatego… poszukaj sobie innej, bo ze mną będziesz miał ciężko.

– Mm… Lubię trudności!

Wybucham śmiechem, a Miguel mi wtóruje. Nagle widzę, że Eric wstaje i wychodzi z kafejki. Oddycham z ulgą. Kiedy go nie widzę, jest mi łatwiej. Dziesięć minut później Miguel i ja wracamy do pracy.

Kiedy jestem przy biurku, widzę, że drzwi gabinetu szefa są otwarte. Klnę. Nie chcę go widzieć. Siadam i nagle słyszę brzęk komórki. Czytam: „Flirt o tej godzinie w pracy?”

Czuję się niezręcznie, ale się uśmiecham.

Bawi mnie poczucie humoru Erica. Nie mam zamiaru odpisywać, ale, jak zawsze, kiedy się denerwuję, zaczynam się drapać po szyi. Telefon brzęczy znowu i czytam: „Nie drap się, bo wysypka się tylko powiększy”.

Obserwuje mnie. Zerkam na jego gabinet i widzę, że siedzi na biurku swojego ojca. Czuje się panem. Prowokuje mnie, ale nie mam zamiaru dać się wciągnąć w tę grę. Mrużę oczy, zdenerwowana. Usiłuję porazić go spojrzeniem, ale ku mojemu zaskoczeniu, kąciki jego warg się unoszą, a on powstrzymuje uśmiech.

Nagle pojawia się szefowa i staje w naszym polu widzenia.

– Judith, jeżeli ktoś będzie do mnie dzwonił, przełącz do gabinetu pana Zimmermana.

Kiwam głową, nie otwierając ust. Moja szefowa, kołysząc biodrami, wchodzi do gabinetu Erica i zamyka drzwi.

Biorę się do pracy, a w połowie ranka drzwi gabinetu się otwierają. Widzę wychodzącą szefową z teczką w rękach.

– Judith – mówi. – Nie będzie mnie w biurze przez godzinę. Jeżeli pan Zimmerman

będzie czegoś potrzebował, zajmij się tym. – Odwraca się do Miguela. – Chodź ze mną.

Mój kolega się uśmiecha, ja też. Co za duet! Oj, gdyby wiedzieli to co ja…

Kiedy wychodzą, dzwoni mój telefon na biurku. Klnę, bo wiem, kto to jest. W końcu odbieram.

– Panno Flores, może pani do mnie wejść?

Kusi mnie, żeby powiedzieć: nie. Ale to nie byłoby profesjonalne, a ja, przede wszystkim, jestem profesjonalistką.

– Oczywiście, panie Zimmerman.

Wstaję i wchodzę do jego gabinetu.

– Czego pan sobie życzy, panie Zimmerman?

Widzę, że opiera głowę w wysokim fotelu z czarnej skóry.

– Proszę zamknąć drzwi – odpowiada, patrząc na mnie.

Wzdycham i czuję, że skóra zaczyna mi płonąć. Zaraz mnie zdradzi moja przeklęta szyja. Czuję się niezręcznie. Ale posłusznie zamykam drzwi.

– Gratuluję. Wygraliście Puchar Europy.

– Dziękuję panu.

Cisza między nami robi się nie do zniesienia.

– Dobrze się bawiłaś wczoraj w nocy? – pyta.

Nie odpowiadam.

– Kim był ten typ, z którym się całowałaś i z którym spędziłaś siedemnaście minut w męskiej toalecie? – pyta.

Przyglądam mu się oniemiała.

– Zadałem pytanie – nie daje za wygraną. – Kto to jest?

Wściekła z powodu tego, co usłyszałam, mam ochotę wycelować w niego długopisem, który trzymam w ręce, i wbić mu go w czaszkę, ale ściskam go tylko mocniej, powściągając zabójcze zapędy.

– To pana nie dotyczy, panie Zimmerman.

Nie do wiary. Szpiegował mnie? Czuję się nękana.

– Co jest między tobą i kochasiem twojej szefowej? – ciągnie.

Ach, więc o to chodzi! Mrugam.

– Panie Zimmerman. Nie chcę być niegrzeczna, ale żadne z pytań, które mi pan zadał, nie dotyczą w żaden sposób pana. Dlatego, jeżeli nie potrzebuje pan niczego więcej, wrócę na miejsce pracy.

Wkurzona, nie daję mu powiedzieć nic więcej. Wychodzę z gabinetu i energicznie zamykam drzwi. Za kogo on się uważa?

Ledwie zdążę usiąść, dzwoni telefon na biurku. Klnę, ale odbieram.

– Panno Flores, proszę do mnie przyjść. Natychmiast!

Po głosie domyślam się, że jest wściekły, ale ja też jestem wściekła. Odkładam słuchawkę i zdenerwowana znowu wchodzę do jego gabinetu, gotowa powiedzieć mu, żeby pocałował się w dupę.

– Proszę mi przynieść czarną kawę.

Wychodzę. Idę do kafejki, wracam i stawiam mu ją na biurku.

– Nie słodzę cukrem. Proszę mi przynieść sacharozę.

Powtarzam trasę, przeklinając wszystkich jego przodków i kiedy wracam z cholerną sacharozą, wręczam mu ją.

– Proszę wsypać połowę saszetki do kawy i zamieszać.

Co takiego? Mam mu mieszać pieprzoną kawę?

Czuję się upokorzona takim traktowaniem. Nie spuszcza ze mnie wzroku, a patrzy z taką wyższością, że mnie skręca. Co za idiota, cholerny Niemiec! Mam ochotę wylać mu kawę na twarz, mam ochotę posłać go do diabła, ale w końcu bez słowa wykonuję polecenie. Stawiam kawę przed nim, odwracam się, żeby wyjść z gabinetu.

– Proszę nie wychodzić, panno Flores.

Słyszę, że wstaje. Odwracam się, żeby na niego spojrzeć.

Marszczy czoło. Ja też. Jest zły. Ja też. Okrąża biurko. Siada przed nim, krzyżując ręce na piersiach, w rozkroku. Onieśmiela mnie. Odległość między nami zmalała. Zaczynam się denerwować.

– Jud…

– Dla pana jestem panną Flores, jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu.

Patrzy na mnie z typową dla siebie pełną złości miną, a ja mam wrażenie, że atmosfera jest tak gęsta, że można by ją kroić nożem. Co za napięcie!

– Panno Flores, proszę podejść.

– Nie.

– Proszę podejść.

– Czego pan chce? – pytam.

– Proszę podejść – cedzi przez zęby, nie zmieniając surowego wyrazu twarzy.

Parskam, żeby wiedział, w jakim jestem nastroju i robię krok do przodu.

Surowym spojrzeniem żąda, żebym podeszła bliżej, ale nie daję się zastraszyć.

– Panie Zimmerman, bliżej nie podejdę. Może mnie pan zwolnić, jeżeli dzięki temu nadal będzie się pan mógł czuć panem świata. Ale nie mam zamiaru podejść do pana bliżej. I jeżeli pan przekroczy granicę, oskarżę pana o molestowanie.

Wstaje z biurka. Robi dwa kroki w moją stronę, a ja robię krok w tył. Słyszę, jak parska. Chwyta mnie za rękę, pociąga i otwiera drzwi archiwum. Wciąga mnie do niego i w intymnej atmosferze, jaką zapewnia to miejsce, ujmuje w dłonie moją twarz, przyciąga do siebie i całuje mnie zaborczo.

Tym razem nie marnuje czasu na to, żeby muskać językiem moją górną wargę. Nie pyta mnie o pozwolenie. Przyciąga mnie do siebie i całuje. Popycha mnie na szafę i kiedy czuje, że moje ciało nie ma już dokąd uciec, odsuwa się od moich warg.

– Prawie nie spałem, bo myślałem o tobie i o tym, co wczoraj w nocy robiłaś z tym typem.

– Nic nie robiłam – odpowiadam oszołomiona ledwie słyszalnym głosem.

Eric przyciska do mnie swoje biodra i czuję jego erekcję.

– Obejmował cię w pasie. Mierzył cię wzrokiem. Pozwoliłaś mu się całować i poszłaś z nim do męskiej łazienki. Jak możesz twierdzić, że nic nie robiłaś?

– Z moim życiem i moim ciałem robię to, na co mam ochotę, panie Zimmerman – mówię, doprowadzona do szaleństwa jego słowami i bliskością. Pcham go z całej siły i odsuwam od siebie. – Nie jestem jedną z tych laleczek, którym, jak przypuszczam, jest

pan przyzwyczajony rozkazywać. Niech mnie pan nie dotyka, bo…

– Bo…? – pyta ochrypłym głosem.

– Bo posunę się do wszystkiego – odpowiadam.

Zaciskając zęby, znowu się do mnie zbliża.

– Jud – szepcze. – Pragniesz mnie tak samo, jak ja ciebie. Nie wypieraj się.

Nie odpowiadam. Nie mogę. Jego bliskość przyprawia mnie o niezliczoną ilość doznań. Oczy mnie pieką. Nie wiem, czy to z upokorzenia, pożądania, czy czego. W każdym razie pieką, a ten gigant ze złowrogą miną pochyla się nade mną.

– Nie jestem skora do…

– Do sado? To już wiem, mała.

Jego odpowiedź tak mnie zaskakuje, że nie wiem, co powiedzieć. Jego spojrzenie mnie blokuje.

– Bierze cię nerwa?

Znowu mnie zaskakuje. Jak to możliwe, że zapamiętał coś, co mu tłumaczyłam w windzie? Dotykam szyi. Mam zamiar puścić wiązankę, ale widzę, że się krzywi.

– Nie drap się, Jud.

Nie dając mi na nic czasu, pochyla się i dmucha mi w szyję. Zamykam oczy. Moje wzburzenie słabnie. Postawił sobie to za cel i dopiął swego.

– Przykro mi, że cię zdenerwowałem – niespodziewanie szepcze mi do ucha. – Wybacz, maleńka.

Ma przeogromną moc i robi ze mną, co chce. Jestem mięczakiem!

Całuje mnie, tym razem rozpaczliwie. Szantażuje mnie, a ja mu pozwalam. Tracę wątek myślowy, myślę tylko o tym, żeby go całować i dać mu się całować. Co się ze mną dzieje?

Chcę się opanować, ale nie mogę. Nigdy nie byłam zabawką żadnego faceta, ale jemu udaje się przejąć nade mną kontrolę. Pragnę go tak jak powietrza, i to mnie przeraża. Czuję ogień w pochwie, na skórze i czuję, że majtki robią mi się wilgotne i jedyne, czego pragnę, to to, żeby mnie rozebrał i posiadł.

Wbijam w niego wzrok. Podoba mi się jego poważna, arogancka mina. Doprowadza mnie do szaleństwa. Jest tak seksowny i destrukcyjny, że nie jestem w stanie odmówić niczego, czego ode mnie żąda. Pierwszy raz w życiu się tak czuję i nie mogę zrobić nic, żeby się przed tym bronić. Rozpina mi spodnie. Szybkim ruchem wsuwa dłoń w majtki.

– Jesteś dla mnie wilgotna – szepcze.

Co ma zamiar zrobić? Rozebrać mnie w archiwum? Ale nie. Wsuwa rękę głębiej i czuję, że wprowadza we mnie jeden palec, a po kilku sekundach drugi. Chwyta mnie za włosy, pociąga, a ja podnoszę głowę. Całuje mnie znowu, niecierpliwie, rozchylając mi nogi swoją, a jego palce zanurzają się we mnie i wysuwają. Mając na ustach jego wargi powstrzymuję jęki i wiem, że orgazm jest tuż-tuż.

– Dojdź dla mnie, Jud.

Moje ciało reaguje na jego słowa. Rozkosz, którą mi daje, sprawia, że chcę więcej. Zmysłowy błysk w jego oczach doprowadza mnie do szaleństwa, sprawia, że chcę, żeby mnie rozebrał, rzucił na podłogę i żeby to jego członek się we mnie zanurzał. Przygryzam wargę. Jeżeli tego nie zrobię, zacznę krzyczeć i całe biuro zbiegnie się sprawdzić, co się

dzieje.

– Dalej, Jud, nie powstrzymuj się.

Spinam plecy i wypinam się do przodu, poddając mu się z przyjemnością. Chcę czuć jego palce głębiej i kiedy czuję, że eksploduję, całuję go, żeby stłumić jęk. Czuję skurcze mięśni raz za razem i wyczuwam jeszcze większą wilgoć między nogami. On powoli się zatrzymuje i kiedy wysuwa ze mnie palce, chcę zaprotestować. Wie o tym. Znów ujmuje moją twarz w dłonie.

– Jesteś mi winna jeden orgazm, mała – szepcze.

Nie mogę odpowiedzieć.

Otwieram usta i splatam język z jego językiem. Upajam się jego podniecającym, niebezpiecznym smakiem, znów zapominając o bożym świecie i o mojej złości. Nie chcę myśleć, że wykorzystuje mnie jak zabawkę. Nie chcę myśleć o tym, że jest moim szefem. Po prostu nie chcę myśleć.

Dwie minuty później, kiedy zaczynam równo oddychać, przestaje więzić mnie przy szafie z dokumentami i odzyskuję kontrolę nad ciałem. Klnę.

Co ja znowu zrobiłam? Jak mogę być taką idiotką za każdym razem, kiedy go widzę?

On chyba wie, o czym myślę i posyła mi jedno z tych swoich lodowatych spojrzeń.

– Zastanawiałaś się nad moją propozycją? – pyta.

Próbuję na niego spojrzeć. Mam przed sobą Icemana i czuję, że tracę całą silną wolę.

– Odpowiedziałam ci już wczoraj, że jej nie przyjmuję.

Zagryza wargi, a ja prycham.

Patrzę na niego, zaskoczona.

– Dlaczego jesteś taka uparta? – dodaje. – Proponuję ci coś, co da ci wymierne korzyści finansowe.

– Tylko finansowe?

Eric przestaje się uśmiechać, słysząc moje pytanie.

– Wszystko zależy, czego chcesz. Ty decydujesz, Jud. W tej chwili potrzebna mi sekretarka. Seks też się pojawi, jeżeli ma się pojawić.

– A jeżeli nie zgodzę się na to, żeby się pojawił? – Próbuję uwierzyć we własne kłamstwo.

Eric mi się przygląda. Opuszcza ręce do moich spodni i je zapina.

– Przyjmę odmowę – dodaje spokojnie. – Inna się zgodzi.

Co za idiota, zarozumialec i dupek…!

Wychodzi z archiwum i zostawia mnie samą. Zamykam oczy na kilka sekund i dochodzę do siebie. Dlaczego przy nim jestem taka łatwa? W końcu poprawiam koszulę i włosy i wychodzę za nim. Siedzi już przy biurku i marszcząc brwi, wpatruje się w ekran komputera. Spokojnie podchodzę do drzwi, zamierzając wyjść.

– Powiedziałem ci, że daję ci do wtorku czas na zastanowienie i tak będzie – mówi, nim zdążę opuścić jego gabinet. – Teraz możesz wrócić na swoje miejsce pracy. Jeżeli będę cię potrzebował… zadzwonię do ciebie.

Robię się czerwona jak burak.

Wychodzę. Zamykam drzwi, opieram się o nie i przez kilka sekund rozglądam dookoła. Wszyscy pracują. Chyba nikt się nie zorientował, co się stało. Biorę torebkę i idę do

łazienki. Muszę się umyć. Jest mi wilgotno w środku i czuję się tym skrępowana.

Po dwudziestu minutach wracam do biurka i widzę, że Miguel i szefowa zdążyli wrócić. Eric i ja nie odzywamy się już do siebie ani na siebie nie patrzymy.

O drugiej drzwi gabinetu się otwierają i wychodzą razem. Nie patrzy na mnie. Odwraca się do mnie tylko szefowa.

– Idziemy coś zjeść, Judith – informuje.

Kiwam głową i oddycham z ulgą, Widzę, że Miguel zbiera rzeczy, kiedy dzwoni mi telefon. To moja siostra.

– Jud… musisz przyjechać do domu. Szybko!

Kiedy to słyszę, zamykam oczy i siadam. Nogi mi się trzęsą. Nie musi mówić nic więcej. Wiem, co się dzieje.

Odkładam słuchawkę, powstrzymuję płacz i przełykam łzy. Nie chcę płakać w biurze. Jestem twarda i nie daję sobie wciskać kitu. Szukam Miguela i znajduję go, rozmawiającego z Evą. Chyba flirtują. Podchodzę do niego i mówię mu, że wypadł mi nagły problem i nie wrócę po południu do pracy. Przyjmuje informację, nie zwracając na mnie większej uwagi, a ja wracam do biurka. Siadam. Piję wodę z butelki i w końcu zbieram moje rzeczy. Ręce mi drżą, policzki palą. Muszę się wypłakać.

Z wysiłkiem wyłączam komputer, opanowuję rozpacz i idę do windy. Wychodzę z niej, biegnę na parking i dopiero wtedy pozwalam sobie na płacz.

Kiedy wracam do domu, moja siostra ma oczy czerwone od płaczu. Curro oddycha z wielkim trudem. Nie tracąc czasu, dzwonię do weterynarza. Weterynarz, który zna mnie od lat, mówi, że czeka na mnie w klinice.

O wpół do piątej po południu, po zastrzyku, który weterynarz podaje Curro, żeby ułatwić mu drogę, Curro mnie opuszcza. Opuszcza mnie na zawsze, zostawiając z pękniętym sercem i uczuciem niepowetowanej straty. Pochylam się nad stołem, na którym leży jego martwe ciałko. Całuję go, po raz ostatni głaszczę po kudłatej główce i morze łez zupełnie przesłania mi widok.

– Żegnaj, kochany – szepczę.

Rozdział 15

O siódmej wieczorem siedzę na kanapie u mojej siostry. Dzwoni mój telefon. Znajomi chcą wyciągnąć mnie na Cibeles, żeby uczcić zwycięstwo w Pucharze Europy. Nie mam nastroju na świętowanie. Wyłączam komórkę. Nie chcę nikogo słyszeć. Jestem smutna, bardzo smutna. Opuścił mnie mój wierny przyjaciel, ten, któremu zwierzałam się ze wszystkich smutków i radości.

Płaczę… płaczę i płaczę.

Moja siostra mnie przytula, ale nie wiedzieć czemu czuję, że potrzebuję uścisku pewnego zarozumialca. Dlaczego?

Moją siostrzenicę zostawiłyśmy u sąsiadki. Nie chcemy, żeby widziała nas w takim stanie. Już i tak ciężko było jej wytłumaczyć, że Curro poszedł do kociego nieba, więc lepiej, żeby nie widziała nas zawodzących jak zawodowe płaczki. Przychodzi mój szwagier Jesús i dołącza do nas. Płaczemy wszyscy troje. A kiedy dzwonię do taty, żeby mu powiedzieć, jest nas już czworo. Jakie to wszystko smutne!

O dziewiątej wieczorem włączam komórkę i odbieram telefon od Fernando. Zadzwoniła do niego moja siostra, oferuje, że przyjedzie do Madrytu mnie pocieszyć. Nie zgadzam się, rozmawiam z nim jeszcze kilka minut, rozłączam się i wyłączam telefon. Zjadam coś na kolację i postanawiam wrócić do domu. Muszę stawić czoło samotności w mieszkaniu.

Kiedy wchodzę, mam dziwne wrażenie. Wydaje mi się, że Curro, mój Curro, za chwilę wybiegnie z któregoś kąta i zacznie mi się ocierać o nogi. Zamykam drzwi i opieram się o nie. Oczy zachodzą mi łzami, a ja przestaję się hamować.

Płaczę, płaczę i płaczę, tym razem w samotności, tak mi lepiej. Z zapuchniętymi oczami, nie mogąc się powstrzymać, idę do kuchni. Patrzę na miskę Curro, pochylam się, żeby ją podnieść, Otwieram śmietnik i wyrzucam z niej jedzenie. Wkładam ją do zlewu i myję. Wycieram ją, patrzę na nią i nie wiem, co z nią zrobić. Stawiam ją na blacie. Potem biorę torebkę z karmą i leki. Zbieram wszystko i zaczynam płakać jak głupia. Dwie sekundy później słyszę, że drzwi się otwierają. To moja siostra. Podchodzi do mnie i mnie przytula.

– Wiedziałam, że tak będzie. No, dalej, proszę, nie płacz.

Próbuję powiedzieć, że nie mogę. Że nie chcę. Że nie mogę uwierzyć, że Curro już nie wróci, ale tak mocno płaczę, że nie jestem w stanie nic powiedzieć.

Po półgodzinie udaje mi się ją przekonać, żeby sobie poszła. Chowam jej klucze, żeby ich nie zabrała i nie przyszła znowu zawracać mi głowy. Muszę być sama.

Idę do łazienki, żeby obmyć twarz i widzę kuwetę Curro i znów zaczynam płakać. Siadam na sedesie, gotowa płakać kilka godzin, kiedy słyszę pukanie do drzwi. Przekonana, że to moja siostra, która zorientowała się, że nie zabrała kluczy, otwieram, a

przede mną stoi pan Zimmerman ze srogą miną.

Co tu robi?

Patrzy na mnie, zaskoczony. Wyraz twarzy zmienia mu się całkowicie.

– Co się stało, Jud? – pyta, nie ruszając się.

Nie jestem w stanie odpowiedzieć. Twarz mi się wykrzywia i znów zaczynam płakać.

Stoi jak sparaliżowany, więc podchodzę do niego, do jego piersi. Przytula mnie. Potrzebuję tego uścisku. Słyszę, że drzwi się zamykają i płaczę jeszcze bardziej żałośnie.

Nie wiem, ile czasu tak stoimy, aż w końcu nagle zauważam, że całą koszulę ma mokrą od łez. W końcu się od niego odsuwam.

– Zdechł Curro, mój kot – udaje mi się wydusić.

Po raz pierwszy wypowiadam to potworne, okropne słowo. Nienawidzę go!

Znów wykrzywia mi się twarz i wybucham płaczem. Tym razem czuję, że ciągnie mnie w stronę kanapy i sadza obok siebie. Staram się coś powiedzieć, ale szloch mi nie pozwala. Wydobywają się ze mnie jedynie urywane słowa, a moje ciało wzdryga się bezwiednie. Widzę, że Eric jest zupełnie zdezorientowany. Nie wie, co robić. W końcu wstaje, bierze szklankę i nalewa wody. Przynosi mi ją i zmusza, żebym wypiła. Po pięciu minutach jestem spokojniejsza.

– Przykro mi, Jud. Bardzo mi przykro.

Kiwam głową, zagryzam wargi i przełykam emocje, które na nowo wypływają z wnętrza. Wtulona w niego opieram głowę na jego torsie i czuję, że znowu nie jestem w stanie opanować łez. Tym razem nie szlocham, uspokaja mnie sam fakt, że czuję jego dłoń, która głaszcze mnie po głowie i silne ramię.

Około dwunastej nadal przytłacza mnie smutek, ale już jestem w stanie panować nad ciałem i słowami. Patrzę na Erica.

– Dziękuję – mówię.

Czuję, że go to wzrusza, widzę to w jego oczach. Przysuwa czoło do mojego.

– Jud… Jud… Dlaczego mi nie powiedziałaś? Byłbym z tobą i…

– Nie byłam sama. Przez cały czas była ze mną siostra.

Eric porusza głową ze zrozumieniem i kciukami ociera mi łzy spod oczu.

– Powinnaś odpocząć. Jesteś wyczerpana, twój umysł musi się zrelaksować.

Kiwam głową. Widzę, że się krzywi.

– Dobrze się czujesz? – pytam.

Spogląda na mnie, zaskoczony pytaniem.

– Tak, boli mnie tylko głowa.

– Jak chcesz, mam w apteczce aspirynę.

Widzę, że się uśmiecha. Całuje mnie w głowę.

– Nie martw się. Przejdzie mi.

Muszę się przespać, ale nie chcę, żeby sobie poszedł, więc chwytam go za koszulę, żeby go nie wypuścić.

– Chciałabym, żebyś ze mną został, chociaż wiem, że to niemożliwe.

– Dlaczego niemożliwe?

– Nie chcę seksu – szepczę z rozbrajającą szczerością.

Eric unosi rękę, dotyka mojej twarzy z czułością, której do tej pory nigdy mi nie

okazywał.

– Zostanę z tobą i nie będę nic chciał, o ile sama mnie nie poprosisz.

Zaskakuje mnie.

Wstaje i podaje mi rękę. Chwytam ją, a on prowadzi mnie do sypialni. Zaskoczona patrzę, jak ściąga buty. Robię to samo. Później zdejmuje spodnie. Ja też. Koszulę wiesza na oparciu krzesła i zostaje tylko w czarnych bokserkach. Seksownie! Podnosi pościel i kładzie się na łóżku. Trzymając się tego, o co go poprosiłam, zdejmuję koszulę, potem stanik i spod poduszki wyciągam nocną koszulkę na ramiączkach i spodenki do spania z diabłem tasmańskim. Widzę, że Eric się uśmiecha, przewracam oczami. Wkładam piżamę, otwieram małe okrągłe pudełeczko, wyjmuję tabletkę i połykam.

– Co to jest?

– Pigułka antykoncepcyjna – wyjaśniam.

Chwilę później leżę przy nim, a on wsuwa mi rękę pod szyję. Przyciąga mnie do siebie i całuje w czubek nosa.

– Śpij, Jud… śpij i odpoczywaj.

Jego bliskość i głos działają na mnie kojąco. W jego objęciach zapadam w głęboki sen.

Rozdział 16

Dzwoni budzik. Zerkam na niego. Wpół do ósmej.

Wyciągam rękę i go wyłączam. Przeciągam się w łóżku i natychmiast się budzę. Spoglądam na prawo i widzę, że Erica nie ma.

Wraca mi świadomość tego, co się stało. Siadam na łóżku i słyszę:

– Dzień dobry!

Patrzę w stronę drzwi. Stoi w nich, ubrany. Zerkam na jego strój i z zaskoczeniem stwierdzam, że garnitur, który ma na sobie i koszula są inne niż te, które nosił wczoraj. Zauważa moje zdziwienie.

– Tomás przywiózł mi je przed godziną.

– Jak twoja głowa? Przestała boleć? – pytam.

– Tak, Jud. Dzięki, że pytasz.

Odpowiadam smutnym uśmiechem. Wstaję, nieświadoma tego, jak straszny widok przedstawiam, rozczochrana, z zapuchniętymi oczami, w piżamie z diabłem tasmańskim. Przechodząc obok niego, wspinam się na palce i daję mu buziaka w policzek, szepcząc „dzień dobry" zaspanym głosem.

Idę do kuchni, żeby podać lek Curro, i widzę wszystkie jego rzeczy na blacie. Zatrzymuję się w pół kroku i czuję za plecami Erica. Nie pozwala mi myśleć. Chwyta mnie w pasie i odwraca.

– Pod prysznic! – nakazuje.

Kiedy wychodzę z łazienki i wchodzę do pokoju, żeby się ubrać, Erica nie ma. Pochylam się, żeby wyjąć biustonosz i majtki z szuflady i je zakładam. Otwieram szafę i się ubieram. Ubrana, wchodzę do salonu i zastaję go nad gazetą.

– Masz świeżą kawę – mówi, zerkając na mnie. – Zjedz śniadanie.

Widzę, że składa gazetę, wstaje, podchodzi do mnie i całuje mnie w głowę.

– Dzisiaj pojedziesz ze mną do Guadalajary. Muszę odwiedzić tamtejsze biuro. Niczym się nie martw. W biurze już wiedzą.

Potakuję głową, bo nie mam ochoty się odzywać ani protestować. Piję kawę i kiedy wstawiam filiżankę do zlewu, czuję, że Eric znowu podchodzi do mnie od tyłu, chociaż tym razem mnie nie dotyka.

– Lepiej się czujesz? – pyta.

Kiwam głową, potakująco, nie patrząc na niego. Znowu chce mi się płakać, ale oddycham głęboko i jakoś się powstrzymuję. Jestem przekonana, że Curro się pogniewa, jeżeli będę się zachowywała jak mięczak. Z najpiękniejszym uśmiechem, na jaki mnie stać, odwracam się i odgarniam sobie włosy z oczu.

– Możemy jechać, kiedy będziesz chciał.

Kiwa głową. Nie dotyka mnie.

Nie zbliża się do mnie bardziej niż to konieczne. Schodzimy do bramy, a tam czeka na nas Tomás w samochodzie. Wsiadamy i wyruszamy w drogę. W ciągu godziny, bo tyle trwa podróż, Eric i ja przeglądamy papiery. To ja jestem odpowiedzialna za prowadzenie bieżącej dokumentacji filii firmy Müller, więc znam wszystkich szefów prawie osobiście. Eric tłumaczy mi, że chce wiedzieć z pierwszej ręki absolutnie wszystko z każdej filii: efektywność, liczbę osób zatrudnionych w fabrykach i ich wydajność. Denerwuję się. Przy obecnym bezrobociu obawiam się, że zacznie zwalniać ludzi na prawo i lewo. Ale od razu wyjaśnia, że nie to jest jego celem, ale coś dokładnie przeciwnego: chce się starać, żeby jego produkty były bardziej konkurencyjne i otwierać nowe rynki zbytu.

O wpół do jedenastej docieramy do Guadalajary. Nie dziwię się, kiedy dociera do mnie, że Enrique Matías nie jest zaskoczony moim widokiem. Wita nas serdecznie i wchodzimy do jego gabinetu. Przez trzy godziny rozmawiają z Erikiem o wydajności, o brakach firmy i wielu innych rzeczach. Ja, siedząc dyskretnie na drugim planie, notuję wszystko i o wpół do drugiej, kiedy stamtąd wychodzimy, z radością widzę, że się zrozumieli.

Dostaję wiadomość od Fernando. Odpisuję mu, że wszystko w porządku, klnąc w głębi duszy. Źle się czuję, dostając od niego wiadomości, kiedy jestem z Erikiem. Ale dlaczego? Przecież z żadnym z nich nie łączy mnie nic poważnego.

W drodze powrotnej do Madrytu Eric proponuje, żebyśmy się zatrzymali w jakimś miasteczku na obiad. Jestem zachwycona i mówię, że pomysł bardzo mi się podoba. Tomás zatrzymuje się w Azuqueca de Henares, gdzie próbujemy znakomitej jagnięciny.

W trakcie posiłku Eric otrzymuje kilka wiadomości. Czyta je, marszcząc brwi, ale nie odpisuje. O czwartej ruszamy w dalszą drogę i kiedy docieramy do hotelu Villa Magna, robię się spięta. Eric to wyczuwa i chwyta mnie za rękę.

– Spokojnie. Chcę się tylko przebrać i spędzić z tobą popołudnie. Masz jakieś plany?

Mój umysł pracuje na przyspieszonych obrotach i w końcu mówię mu, że tak, mam plany. Ale nie daję mu czasu na domysły.

– Muszę coś zrobić o wpół do siódmej – informuję. – Jeżeli nie masz nic lepszego do roboty, może będziesz chciał pójść ze mną. Będę mogła ci pokazać moją drugą pracę.

Zaskakuję go.

– Masz drugą pracę?

Kiwam głową, rozbawiona.

– Tak, można tak powiedzieć, ale to ostatni rok. Ale nie zamierzam ci powiedzieć, co to za praca, jeżeli ze mną nie pójdziesz.

Widzę, że się uśmiecha, wysiadając z samochodu. Idę za nim.

Docieramy do windy Villa Magna, windziarz nas wita i zawozi na najwyższe piętro. Zaraz po wejściu do przestronnego ładnego pokoju Eric stawia torbę z laptopem na stole i wchodzi do pokoju z którego nie korzystaliśmy, kiedy tu byłam poprzednim razem. Dzwoni mu komórka. Wiadomość. Nie mogę się powstrzymać, żeby nie zerknąć na wyświetlacz i odczytuję imię: „Betta”. Kto to może być? Dwie sekundy później telefon znowu dzwoni i na wyświetlaczu pokazuje się: „Marta”. Ma facet powodzenie!

Jestem niespokojna. Ostatnim razem, kiedy tu byłam, wydarzyło się coś, na wspomnienie czego do tej pory czuję wstyd. Przesuwam dłońmi po ładnej sofie w kolorze kawy i spoglądam na japoński ogród, robiąc wszystko, żeby uspokoić oddech. Jeżeli Eric

wyłoni się nagi z pokoju i zaproponuje mi wspólną zabawę, nie wiem, czy będę w stanie odmówić.

– Możemy wychodzić, jak będziesz chciała – słyszę za sobą głos.

Zaskoczona, odwracam się i widzę go w dżinsach i granatowej koszulce. Wygląda świetnie. Elegancko, jak zawsze. A najlepsze jest to, że dotrzymuje obietnicy, że nie będzie mnie dotykał. Jednak czuję dziwne rozczarowanie, które we mnie wzbiera, kiedy widzę, że nie zostanę wciągnięta w morze rozpusty, na które zwykle mnie zabiera. Może zaczynam wariować?

Dziesięć minut później siedzimy w samochodzie Tomása i jedziemy do mnie.

Wchodzę do domu i czuję brak Curro. Eric wie, co się dzieje i całuje mnie w głowę.

– Chodźmy, jest szósta. Pospiesz się, bo się spóźnisz.

To mnie ożywia.

Wchodzę do pokoju. Wkładam dżinsy, sportowe buty i niebieską koszulkę. Związuję włosy wysoko w koński ogon i szybko wychodzę. Nie muszę patrzeć na Erica, żeby wiedzieć, że mnie obserwuje. Temperatura mi podskakuje, kiedy jestem przy nim. Biorę aparat i mały plecak.

– Idziemy – mówię.

Udzielam Tomásowi wskazówek, jak jechać, i po kilku minutach zajeżdżamy przed wejście do szkoły. Eric, zaskoczony, wysiada z samochodu i rozgląda się wokół siebie. Wygląda na to, że nikogo nie ma. Uśmiecham się. Pewnym ruchem chwytam go za rękę i ciągnę. Wchodzimy do szkoły, a on ma coraz bardziej zdziwioną minę. Wygląda zabawnie. Lubię, kiedy jest zdziwiony, zapamiętuję to sobie.

Kilka sekund później otwieram drzwi z napisem „Siłownia” i pochłania nas potworny hałas. W jednej chwili dziesiątki dziewczynek w wieku od siedmiu do dwunastu lat z krzykiem biegną w moją stronę.

– Trenerka! Trenerka!

Eric patrzy na mnie oniemiały.

– Trenerka?

Uśmiecham się i wzruszam ramionami.

– Jestem trenerką kobiecego futbolu w szkole mojej siostrzenicy – odpowiadam, zanim dopadną nas maluchy.

Eric otwiera usta, zaskoczony, a potem się uśmiecha. Ale ja już nie mogę z nim rozmawiać. Dziewczynki podbiegły do mnie i wieszają mi się na rękach i nogach. Żartuję z nimi, aż matki odciągają je ode mnie.

– Co to za buhaj? – słyszę pytanie mojej siostry.

– Kolega.

– No, niezły kolega! – szepcze, a ja się uśmiecham.

Matki dziewczynek są poruszone obecnością Erica. Nic dziwnego. Od Erica bije zmysłowość i ja o tym wiem. Witam się ze wszystkimi, a moja siostra nie przestaje mnie prosić, żebym przedstawiła ją Ericowi i w końcu ulegam. Robi się strasznie upierdliwa! Trzymając ją pod rękę, podchodzę do siedzącego Erica.

– Raquel, przedstawiam ci Erica. – Wstaje, żeby się z nią przywitać. – Eric, to moja siostra, a ta mała małpka, która siedzi mi na prawej nodze, to moja siostrzenica, Luz. –

Dają sobie dwa całusy.

– Dlaczego jesteś taki wysoki? – pyta moja siostrzenica.

– Bo dużo jadłem, jak byłem mały – odpowiada.

Moja siostra i ja śmiejemy się.

– Dlaczego tak dziwnie mówisz? – pyta znowu Luz. – Coś ci się stało w buzię?

Mam zamiar odpowiedzieć, ale on pochyla się do Luz.

– Bo jestem Niemcem i chociaż umiem mówić po hiszpańsku, nie mogę się pozbyć akcentu.

Mała patrzy na mnie, rozbawiona. A ja przeklinam w myślach, czekając na jej odpowiedź, której nie mogę powstrzymać.

– Niezłe lanie dali wam Włosi. Odesłali was do domu.

Moja siostra, zawstydzona, zabiera małą, a Eric podchodzi do mnie.

– Nie da się ukryć, że jest twoją siostrzenicą – szepcze mi na ucho. – Wypowiada swoje zdanie bardzo dobitnie.

Śmiejemy się, a dziewczynki znowu do mnie podbiegają. Nie jest to trening, tylko impreza letnia, którą przygotowały mamy na zakończenie roku szkolnego. Rozmawiam z nimi przez półtorej godziny, ściskam dziewczynki, żegnając się z nimi i robię sobie z nimi dziesiątki zdjęć. Eric siedzi w tyle, na ławce i z jego miny domyślam się, że przedstawienie mu się podoba.

Dziewczynki dają mi prezent. Odpakowuję go i wyciągam piłkę zrobioną z kolorowych słodyczy. Cieszę się tak samo jak one. Uwielbiam słodycze! Siostrzenica patrzy na mnie i pokazuje swoją koleżankę, Alicię. Pogodziły się. Unoszę kciuk i puszczam do niej oko. Brawo dla mojej małej! Po kilku minutach i po wycałowaniu wszystkich mam i małych futbolistek wszyscy wychodzą z sali gimnastycznej. Moja siostra i siostrzenica również.

Szczęśliwa po pożegnaniu, jakie mi urządziły, odwracam się do Erica i napełniam dwa plastikowe kubki niewielką ilością ciepławej coca-coli i podchodzę do niego.

– Zaskoczony? – pytam, podając mu kubek.

Bierze go i upija łyk.

– Tak, jesteś zaskakująca.

– Dobra, dobra, nie ciągnij dalej, bo uwierzę.

Śmiejemy się, patrząc na siebie.

Żadne z nas nic nie mówi, otacza nas cisza. W końcu ja zbieram siły.

– Eric, moje życie jest takie, jak widzisz: normalne – mówię szczerze.

– Wiem… Wiem i to mnie martwi.

– Martwi cię? Martwi cię, że mam normalne życie?

Przeszywa mnie wzrokiem.

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo moje życie niezupełnie można nazwać normalnym.

Zdziwienie muszę mieć wypisane na twarzy. Nie rozumiem go, ale nie daje mi czasu, żebym mogła go poprosić, żeby mi to wyjaśnił.

– Jud, twoje życie wymaga związku i zobowiązania. Słowa, które mnie wydały się przestarzałe wiele lat temu. – Dotyka mojej twarzy. – Podobasz mi się, pociągasz mnie,

ale nie chcę cię oszukiwać. Tym, co mnie pociąga, jest seks. Uwielbiam cię mieć, wsuwać ci się między nogi i widzieć twoją minę, kiedy dochodzisz. Ale obawiam się, że wiele moich gier ci się nie spodoba. Nie mówię o sado, mówię o seksie. Zwykłym seksie.

Wzrok mu pochmurnieje. Peszy mnie, ale nie chcę odmówić dalszych zabaw.

– Jestem normalną kobietą, bez wielkich wymagań, która pracuje dla twojej firmy. Mam ojca, siostrę i siostrzenicę, których uwielbiam i do wczoraj miałam kota, który był moim najlepszym przyjacielem. Jestem trenerką piłkarską drużyny dziewczęcej i nie biorę za to złamanego grosza, ale robię to, bo mnie to uszczęśliwia. Mam kolegów i koleżanki, z którymi oglądam mecze, wyjeżdżam na wakacje, chodzę do kina albo na kolację. Teraz mnie spytasz, po co ci to wszystko opowiadam, prawda?

Eric potakuje.

– Nie jestem wampem, nie lubię ubierać się wyzywająco, nawet nie próbuję. Moje związki z mężczyznami były normalne, nic nie z tego świata. Wiesz, dziewczyna poznaje chłopaka, podobają się sobie i idą ze sobą do łóżka, Ale nigdy nikomu nie udało się wyciągnąć ze mnie tej ukrytej cząstki, którą ty wydobyłeś w ciągu kilku dni. Nigdy nie przypuszczałam, że może mnie kręcić perwersja. Nigdy nie myślałam, że mogłabym robić to, co robię z tobą. Dyrygujesz mną i podporządkowujesz mnie sobie tak, że nie jestem w stanie ci odmówić. I nie mogę ci odmówić, bo moje ciało i cała ja chcemy robić to, czego ty chcesz. Nienawidzę, jak mi się rozkazuje, tym bardziej w sferze seksu. Ale tobie, nie wiedzieć czemu, na to pozwalam. W życiu nie pomyślałabym, że pozwolę, żeby nieznajomy, taki, jakim ty jesteś dla mnie, który za dobrze nie wie, jak się nazywam, ile mam lat ani niczego na mój temat, żądał ode mnie seksu samym tylko spojrzeniem i żebym ja się na to godziła. Cały czas nie mogę pojąć tego, do czego doszło wtedy w twoim pokoju i…

– Jud…

– Nie, daj mi skończyć. – Kładę mu dłoń na ustach. – To, co się wydarzyło wtedy u ciebie w pokoju, chociaż ciężko mi to przyznać, bardzo mi się podobało. Przyznaję, że kiedy zobaczyłam film, wkurzyłam się. Ale kiedy zaczęłam o tym myśleć, o tamtej chwili, podnieciłam się, i to bardzo. Do tego stopnia, że w niedzielę użyłam wibratora, myśląc o tobie i miałam wspaniały orgazm, kiedy sobie wyobraziłam to, co wydarzyło się w twoim pokoju z tamtą kobietą.

Eric się uśmiecha.

– Ale nie przepadam za kobietami. Nie… nie przepadam i jeżeli chcesz się bawić ze mną w takie gry, proszę cię, żebyś wcześniej to ze mną uzgadniał. Tak jak ci powiedziałam na początku tej rozmowy, nie jestem specjalistką, jeżeli chodzi o seks, ale to, co przy tobie przeżywam, podoba mi się, kręci mnie, podnieca i jestem gotowa to powtórzyć.

– Nawet bez zobowiązań z mojej strony?

Pragnę powiedzieć, że nie, że chcę go tylko dla siebie. Ale to znaczyłoby, że go stracę, a tego nie chcę.

– Nawet.

Eric kiwa głową ze zrozumieniem.

– I, wiesz co, zwalniam cię z zakazu dotykania. Pocałuj mnie i powiedz coś, bo umrę

ze wstydu przez te wszystkie bzdury, które właśnie powiedziałam.

– Podniecasz mnie, mała – szepcze.

Wyciągam z plecaka wachlarz i uśmiecham się, zawstydzona.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak podniecona jestem ja, tylko przez to, co ci powiedziałam.

Eric odwzajemnia uśmiech i odgarnia sobie włosy z twarzy.

– Twoje pełne nazwisko brzmi: Judith Flores García. Masz dwadzieścia pięć lat, ojca, siostrę i siostrzenicę. Z tego, co zauważyłem, nie masz chłopaka, ale są mężczyźni, którzy cię pożądają. Wiem, gdzie mieszkasz i gdzie pracujesz. Znam twoje telefony. Wiem, że bardzo dobrze prowadzisz ferrari, że lubisz śpiewać i że nie wstydzisz się robić tego przy mnie, a dziś dowiedziałem się, że jesteś trenerką piłkarską. Lubisz truskawki, czekoladę, coca-colę, słodycze i piłkę nożną, a kiedy się denerwujesz, dostajesz wysypki na szyi i może cię wziąć nerwa!

Uśmiecham się.

– Sądząc po tym, jak traktowałaś swojego pupilka, domyślam się, że kochasz zwierzęta i jesteś oddaną przyjaciółką. Jesteś ciekawska i uparta, czasami przesadnie, i to doprowadza mnie do szału, ale jesteś też najbardziej seksowną i absorbującą kobietą, z jaką się w życiu spotkałem i przyznaję, że to mi się podoba. Jak na razie wiem o tobie tyle i to mi wystarcza. Ach! I od tej pory obiecuję, że będę uzgadniał z tobą wszystko co dotyczy seksu i naszych zabaw. A teraz, skoro zwolniłaś mnie z obietnicy, pocałuję cię i dotknę.

– Dobrze! – Unoszę ręce.

– A skoro już omówiliśmy ten temat, potrzebuję, żebyś przyjęła propozycję, którą ci złożyłem, żeby móc cię lepiej poznać i żebyś towarzyszyła mi w czasie mojego pobytu w Hiszpanii – dodaje. – W tym tygodniu pojedziemy do Barcelony. Mam dwa ważne spotkania w czwartek i w piątek. Weekend poświęcimy, jeżeli będziesz chciała, na seks. Co ty na to?

– Nazywasz się Eric Zimmerman – odpowiadam, nie przejmując się jego chłodem. – Jesteś Niemcem, a twój ojciec…

Krzywi się i przerywa mi.

– Chciałbym cię poprosić o osobistą przysługę. Nigdy nie wspominaj mojego ojca. Możesz mówić dalej.

To polecenie mnie zaskakuje.

– Jesteś patologicznie apodyktyczny i nic więcej o tobie nie wiem poza tym, że lubisz perwersję i zabawę seksem. Mimo to chciałabym cię lepiej poznać.

Czuję, jak świdruje mnie wzrokiem. Przeszywa mnie i wiem, że prowadzi ze sobą wewnętrzną walkę, czy otworzyć się przede mną, czy dalej trwać w tym, co jest. Wstaje i ciągnie mnie do siebie. Całuje mnie, a ja się odwzajemniam. Boże, jak mi tego brakowało! Kilka sekund później odsuwa wargi od moich.

– Moja matka jest Hiszpanką, dlatego tak dobrze mówię po hiszpańsku. Od lat niewiele śpię. Mam trzydzieści jeden lat. Nie jestem żonaty ani zaręczony. Na razie niewiele więcej ci mogę powiedzieć.

Przejęta tym drobnym przejawem zaufania, uśmiecham się, szczęśliwa, jakbym

wygrała los na loterii.

– Panie Zimmerman, przyjmuję pańską propozycję. Ma pan towarzyszkę.

Rozdział 17

Moja szefowa dostaje szału, kiedy Eric informuje ją, że będę mu towarzyszyła w podróżach służbowych po Hiszpanii. Miguel cieszy się, że nie padło na niego. Szefowa próbuje go przekonać na tysiąc sposobów, żeby mnie nie zabierał. Argumentuje to moim brakiem doświadczenia i krótkim stażem w firmie, ale w końcu odpuszcza. Rządzi Eric, a ona musi się z tym pogodzić. Super!

W środę dzwonię do taty i mówię mu, że z powodu wyjazdu przyjadę na wakacje później. Nie protestuje, dopinguje mnie do dobrej pracy. Gdyby wiedział, co się za tym wszystkim kryje, schowałby mnie do szuflady i ją zabarykadował, żebym nie mogła wyjść. Moja siostra natomiast jest na mnie obrażona. Wyjazd poza Madryt na parę tygodni jest dla niej czymś nie do zaakceptowania. Komu będzie się spowiadała ze swoich problemów?

W czwartek Eric przyjeżdża po mnie z kierowcą o szóstej rano. Lecimy jego prywatnym samolotem i jestem zgorszona takim luksusem. Zachowuję się, jakbym dopiero co wytknęła nos z wioski zabitej deskami. Przyglądam się wszystkiemu z takim zaciekawieniem, że Eric na pewno musi się wysilać, żeby się nie roześmiać.

W Barcelonie na lotnisku Prat czeka na nas samochód, który zawozi nas prosto do hotelu Arts. Nic takiego! Najlepszy w całym mieście. Tam zajmujemy dwa apartamenty na najwyższym piętrze. Dotrzymał obietnicy: osobne pokoje. Kiedy boy hotelowy zamyka za mną drzwi i zostaję sama na środku tego wielkiego pokoju, rozglądam się dookoła. Wszystko jest ogromne, przestronne. A najlepsze są olbrzymie okna z widokiem na morze.

Oszołomiona luksusem, który mnie otacza, stawiam walizkę i podchodzę do okna. Nie do wiary! Przez chwilę upajam się widokiem, a potem zaczynam szukać i zaspokajać ciekawość. Otwieram lodówkę i widzę czekoladę. Rzucam się na nią. Kiedy odkrywam w pokoju miejsce, w którym znajduje się łóżko, gwiżdżę z zachwytu jak kierowca ciężarówki. Jest piękne! Wielkie okna, wychodzące na morze i fioletowa narzuta pasująca do pięknego dywanu. Łóżko jest ogromne. Rzucam się na nie. Full wypas! Łazienka jest równie piękna. Jasne drewno i wanna otoczona lustrami. Perwersja!

Kiedy wychodzę z łazienki, dzwoni telefon. Eric.

– Jak tam twój apartament?

– Niesamowity. Wielki. Pięć razy większy od mojego mieszkania.

Słyszę w słuchawce, jak się śmieje.

– Za pół godziny czekam na ciebie w recepcji. Nie zapomnij dokumentów.

Zjawiam się w recepcji punktualnie i widzę Erica, rozmawiającego z kobietą. Wysoką, elegancką blondynką. Bardzo jasną blondynką. Kiedy mnie zauważa, przywołuje mnie, żebym podeszła i przedstawia nas sobie.

– Amando, to moja sekretarka, panna Flores.

Niejaka Amanda mierzy mnie wzrokiem i nie wzbudza mojej sympatii, ale jak na profesjonalistki przystało, podajemy sobie ręce.

– Panno Flores – dodaje Eric po niemiecku. – Panna Fisher przyjechała z Berlina. Spędzi z nami kilka dni. Amanda jest odpowiedzialna za badanie, czy nasz nowy lek możemy dostarczać do Wielkiej Brytanii.

Uśmiecha się, a długonoga blondynka kiwa twierdząco głową. Dostrzegam coś dziwnego w jej spojrzeniu. Nie wiem co, ale mi się nie podoba. Podchodzi do nas mężczyzna, który daje nam znać, że czeka na nas samochód. We troje idziemy do ogromnej czarnej limuzyny. Eric siada obok tamtej kobiety i zupełnie o mnie zapomina. Niepokoi mnie to. Ale najbardziej przeszkadza mi to, że wyczuwam, że między nimi coś było albo jest. Mówią mi o tym spojrzenia blondynki. Niemniej jednak, jak na profesjonalistkę przystało, trzymam fason. Wyglądam przez okno i staram się myśleć o swoich sprawach.

W głównej siedzibie w Barcelonie wita nas szef oddziału, Xavi Dumas. Na mój widok uśmiecha się do mnie, a potem wita się z Erikiem i Amandą.

– Cześć, Judith – zwraca się do mnie. – Ale miło znów cię widzieć!

– Mnie również, panie Dumas.

Później wita się ze mną Jimena, jego sekretarka.

– Jud, dlaczego nie wspomniałaś, że przyjeżdżasz?

– Bo do wczoraj nie wiedziałam, że będę musiała przyjechać – odpowiadam, ściskając ją na powitanie.

Jimena z zabawną miną przygląda się Ericowi, a potem zerka na mnie podejrzliwie.

– No, no, z niemieckim szefem… Niezły!

Śmiejemy się obie, ale nie zwlekając, kierujemy się do salki, którą mi wskazuje.

Kilka chwil później do sali wchodzi paru dyrektorów, wśród których są Eric i Amanda. Sala jest prostokątna, wyłożona ciemnymi panelami, ma okno z widokiem na wzgórze. Na środku stoi długi stół z krzesłami, a pod ścianą kilka mniejszych stolików. Siadam przy jednym z nich, a Eric zasiada na szczycie długiego stołu, dokładnie naprzeciw mnie. Jego chłodne spojrzenie przypomina mi o przezwisku, które nadał mu Miguel: Iceman. Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

Rozpoczyna się spotkanie i Jimena, przywołana przez swojego szefa, wstaje z miejsca przy mnie i siada przy dużym stole. Jej szef chce, żeby tłumaczyła wszystko, co będzie mówił, dla niejakiej Amandy. Słucham tego, co mówią i widzę, że Jimena jest znakomitą tłumaczką. Dzieje się jednak coś, co mnie zaskakuje. W pewnej chwili pan Dumas wspomina o ojcu Erica, a on, w bardzo poważny, ale kulturalny sposób, prosi go, aby więcej go nie wspominał. Co mogło tak poróżnić ojca i syna? Godzinę później spotkanie trwa w najlepsze, a ja dostaję wiadomość.

Od: Eric Zimmerman
Data: 5 lipca 2012 10.38
Do: Judith Flores
Temat: Twoje usta

Droga Panno Flores,
Coś Pani jest? Usta Panią zdradzają.
PS. Jest Pani najseksowniejszą kobietą na zebraniu.
Eric Zimmerman

Nie poruszając głową, obserwuję go spod rzęs. Co za tupet! Ignoruje mnie, odkąd zjawiłam się w hotelowej recepcji, a teraz wyskakuje z takim czymś. Postanawiam mu odpisać.

Od: Judith Flores
Data: 5 lipca 2012 10.39
Do: Eric Zimmerman
Temat: Pracuję

Szanowny Panie Zimmerman,
Byłabym wdzięczna, gdyby pozwolił mi Pan pracować.
Judith Flores

Wiem, że ją odbiera. Widzę, jak z zaciekawieniem patrzy na ekran i że unoszą mu się kąciki warg. Po kilku sekundach znowu wciska klawisze, a ja dostaję kolejną wiadomość.

Od: Eric Zimmerman
Data: 5 lipca 2012 10.41
Do: Judith Flores
Temat: Obrażona?

Pani słowa mnie zaskakują. Jest Pani o coś obrażona?
PS. W tej garsonce wygląda Pani fenomenalnie.
Eric Zimmerman

Poruszam się niespokojnie na krześle. Aż tak po mnie widać? Próbuję się uśmiechnąć, zawstydzona, ale moje wargi odmawiają posłuszeństwa. Przez kilka minut skupiam się na spotkaniu, ale komputer znowu daje mi znać, że dostałam wiadomość.

Od: Eric Zimmerman
Data: 5 lipca 2012 10.46
Do: Judith Flores
Temat: Pani decyduje

Panno Flores, uprzedzam, że jeżeli nie odpisze mi Pani w ciągu pięciu minut, przerwę spotkanie.
PS. Ma Pani stringi pod spódnicą!
Eric Zimmerman

Kiedy to czytam, oczy robią mi się wielkie jak spodki, ale staram się zachować spokój. Przeciąga strunę. Uwielbia się ze mną droczyć. Uśmiecham się i ganię go spojrzeniem.

On się nie uśmiecha. Czas płynie, ja się odprężam. Widzę, że wpatruje się w ekran swojego komputera i wyobrażam sobie, że pisze do mnie kolejną wiadomość, ale nagle przerywa spotkanie.

– Drodzy państwo, otrzymałem przed chwilą wiadomość, na którą natychmiast muszę odpowiedzieć. Chwila przerwy, proszę mi wybaczyć. Byliby państwo tak mili i zostawili mnie na kilka minut z moją sekretarką? – dodaje, wstając. – Proszę dopilnować, żeby pod żadnym pozorem nikt nam nie przeszkadzał. Moja sekretarka poinformuje państwa, kiedy skończymy.

Chcę się zapaść pod ziemię. Zwariował?

Otwieram oczy najszerzej jak mogę i widzę, że wszyscy dyrektorzy zabierają teczki i wychodzą. Jimena puszcza do mnie oko i wychodzi za swoim szefem. Ostatnia wychodzi z sali niejaka Amanda. Patrzy na mnie z miną wściekłego psa, mówi do Erica po niemiecku: „będę na zewnątrz” i zamyka za sobą drzwi.

Ja nadal siedzę na krześle, patrzę na Erica i nic nie rozumiem. Eric zamyka laptop, rozpiera się na krześle i wbija we mnie wzork.

– Panno Flores, proszę podejść.

Wstaję i idę do niego, gestykulując, zaskoczona.

– Ale… Ale jak mogłeś to zrobić?

Patrzy na mnie, uśmiecha się i nie odpowiada.

– Jak mogłeś przerwać spotkanie? – nie daję mu spokoju.

– Dałem ci pięć minut.

– Ale…

– Spotkanie przerwałaś ty – odpowiada.

– Ja?!

Eric odpowiada twierdząco i kiedy staję przed nim, chwyta mnie za rękę i siedząc, wciąga mnie sobie między nogi. Potem mnie popycha i każe usiąść na stole. Przed nim. Cała czerwona rozglądam się dookoła, wypatrując kamer.

– W pokoju nie ma kamer, ale nie jest wyciszony. Jeżeli zaczniesz krzyczeć, wszyscy zorientują się, co jest grane.

Chcę zaprotestować, bo z każdą chwilą ogarnia mnie coraz większe oszołomienie, ale Eric przysuwa się do mnie i robi to, co doprowadza mnie do szaleństwa. Wysuwa język, przesuwa po mojej górnej wardze. Patrzy na mnie. Muska nim moją dolną wargę i przygryza ją, aż otwieram usta i wtedy mnie całuje. Całuje mnie tak, że brakuje mi tchu, i jak zwykle ma mnie u swoich stóp.

Kładzie mnie na stole i zadziera mi spódniczkę. Jego dłonie przesuwają się powoli w górę po moich udach, aż czuję, że lądują na biodrach. Chwyta moje stringi i ściąga mi je.

– Mm… Cieszy mnie, że nosisz stringi.

Upajam się chwilą i włączam do gry.

Oblizuję się i chcę krzyknąć: Tak!!!

Moja mina pobudza go i podnieca. Bezwstydnie rozchylam nogi, prosząc go o więcej, on podnosi głowę, nie poruszając resztą ciała.

– Masz w torebce to, co kazałem ci zawsze nosić?

Zamykam oczy i klnę sfrustrowana.

– Zostawiłam w hotelu.

Uśmiecha się, widząc moją reakcję. Podnosi mnie ze stołu, chociaż ledwie mnie dotknął, nie licząc wewnętrznej strony ud.

– Przykro mi, mała. Następnym razem na pewno go nie zapomnisz.

Patrzę na niego oniemiała.

Zostawi mnie tak?

Kiedy schodzę ze stołu, daje mi klapsa w pupę.

– Panno Flores, musimy kontynuować spotkanie. Proszę go więcej nie przerywać.

Czuję, że mam rozpalone policzki i czuję pragnienie w całym ciele, ale to on jest panem sytuacji. Denerwuje mnie to. On o tym wie. Chwyta mnie za rękę i przyciąga do siebie zaborczo.

– Zaraz po spotkaniu chcę cię mieć nagą w hotelu. Na razie zostawiam sobie twoje stringi.

– Co takiego?

– To, co słyszysz.

– Nie ma mowy. Oddaj mi je.

– Nie.

– Eric, proszę. Mam być bez majtek?

Wstaje. Uśmiecha się złośliwie i wzrusza ramionami.

– Przecież to nic wielkiego!

Poprawia mi spódnicę. Popycha mnie do drzwi.

– Dalej. Powiedz im, żeby weszli. To ważne spotkanie.

Spanikowana, mam ochotę strzelić baranka. Prycham. Jak to możliwe, że spotyka mnie coś takiego?

W końcu zamykam oczy, pewnym krokiem pochodzę do drzwi o zanim je otworzę, odwracam się do niego.

– Zapłacisz mi za to.

Nie robi to na nim żadnego wrażenia.

Minutę później spotkanie zostaje wznowione i wszystko jest jak wcześniej. Wszystko, poza tym, że jestem bez majtek.

Rozdział 18

Spotkanie się przedłuża i wychodzimy z biura dopiero o wpół do dziewiątej wieczorem. Eric ma poważną minę. Niejaka Amanda, moim zdaniem, nic, tylko się czepia, przez cały czas robiła uwagi do wszystkiego, co było mówione. Wsiadamy do limuzyny, z Amandą. W czasie drogi Eric skrywa się za maską wrogości, co mi się nie podoba. Prosi mnie o dokumenty. Podaję mu je. Przeglądają je z Amandą, dyskutując bez przerwy.

Kiedy docieramy do hotelu, marzę o tym, żeby pobiec do pokoju i się rozebrać, tak jak mnie prosił. Nie mogłam przestać o tym myśleć. Eric i ja. Eric na mnie. Eric, który mnie posiada. Ale moje nadzieje pryskają jak bańka mydlana.

– Panno Flores, ma pani ochotę wybrać się na kolację z Amandą i ze mną?

Jestem sparaliżowana. Pytanie to powinno przecież brzmieć:

– Amando, masz ochotę wybrać się na kolację z panną Flores i ze mną?

Czuję, że furia skupia się w żołądku. Płonę od środka. Ale tym razem ten żar nie ma nic wspólnego z pożądaniem. Czuję na sobie spojrzenie tej kobiety. Ją, tak samo jak mnie, wkurza to, że musi się dzielić towarzystwem Erica.

– Bardzo dziękuję za zaproszenie, panie Zimmerman – opowiadam, chcąc go zadowolić. – Ale mam inne plany.

Teraz Eric ma zaskoczoną minę. Z jego spojrzenia domyślam się, że oczekiwał każdej innej odpowiedzi, tylko nie takiej. Taki z niego cwaniaczek!

Mówię: „dobranoc” i odchodzę. Czuję na plecach wzrok Erica, ale idę zdecydowanym krokiem. Niezła jestem! Kiedy jestem już w windzie i drzwi się za mną zamykają, udaje mi się odetchnąć. W pokoju krzyczę, sfrustrowana.

– Idiota! Jesteś idiotą!

Wściekła nawet na powietrze, które mnie muska, idę do łazienki. Przyglądam się wannie, ale w końcu postanawiam wziąć prysznic. Nie chcę myśleć o Ericu, niech się wali! Wychodzę spod prysznica. Wycieram włosy i obiecuję sobie, że będę babką z charakterem, którą zawsze byłam. Dzwoni telefon w pokoju. Nie odbieram. Szybko otwieram komórkę. Trzy nieodebrane połączenia od mojej siostry. Ale namolna! Postanawiam, że zadzwonię do niej kiedy indziej i wybieram numer przyjaciółki z Barcelony. Jak było do przewidzenia, szaleje z radości, kiedy się dowiaduje, że jestem w mieście. Umawiamy się. Wyłączam komórkę. Nikt nie zepsuje mi radości, nawet Eric. Myślę tylko o tym, żeby wyjść stąd jak najszybciej tak, żeby nikt mnie nie zauważył, wkładam krótką letnią sukienkę i sandałki na obcasach.

Jest potwornie gorąco i ta lekka sukienka jest idealna. Kiedy jestem gotowa, biorę torebkę. Ostrożnie otwieram drzwi i wyglądam na korytarz. Nikogo nie ma, wychodzę. Ale wiem, że Eric jest w apartamencie obok, więc zamiast czekać na windę, zbiegam po schodach. Pokonuję pięć pięter, a potem wsiadam do windy. Uśmiecham się, dumna z

wyczynu i kiedy mijam recepcję i wychodzę przed hotel Arts, prawie skaczę z radości. Ale moja radość nie trwa długo. Nagle uświadamiam sobie, że dałam wolną rękę tej żmii Amandzie i znów ogarnia mnie złość.

Biorę taksówkę i podaję adres. Czeka tam na mnie moja przyjaciółka Miriam. Docieram na miejsce i dostrzegam ją od razu. Wygląda rewelacyjnie. Padamy sobie w objęcia. Przyjaźnimy się od zawsze. Moja matka była Katalonką i dopóki żyła, każdego lata jeździliśmy do Hospitalet.

– Boże, mała, świetnie wyglądasz! – krzyczy do mnie.

Obsypujemy się lawiną buziaków, uścisków i komplementów i pod rękę idziemy w stronę portu. Miriam wie, że lubię pizzę, więc idziemy do restauracji, która jej zdaniem na pewno mi się spodoba. Dla podtrzymania zwyczaju próbujemy wszystkiego, popijając litrami coca-coli i paplamy godzinami. O drugiej w nocy jestem zmęczona i chcę wrócić do hotelu. Żegnamy się i umawiamy na telefon następnego dnia. Szczęśliwa po spotkaniu z Miriam, wracam do hotelu pełna energii. Miriam jest osobą tak pozytywną i pełną życia, że spotkania z nią zawsze napełniają mnie poczuciem szczęścia.

Taksówka zatrzymuje się przed pięknym wejściem do hotelu Arts, płacę kierowcy, żegnam się z nim i wysiadam, nie zwracając uwagi na białą limuzynę stojącą z prawej strony.

Pewnym krokiem idę do drzwi.

– Judith! – słyszę za sobą głos.

Odwracam się i serce mi podskakuje. Przez szybę limuzyny widzę kamienne oblicze Erica, alias Icemana. Ściska mnie w żołądku. Jego zaciśnięte wargi nie pozostawiają wątpliwości, że jest zły, a potwierdza to jego spojrzenie. Robię wszystko, żeby się tym nie przejąć, ale to niemożliwe. Ten mężczyzna jest dla mnie ważny. Podchodzę do niego powoli, z szelmowską miną. Widzę, że mierzy mnie wzrokiem, ale się nie rusza. Pochylam się przy samochodzie, żeby zajrzeć do środka przez uchyloną szybę.

– Gdzie byłaś? – warczy.

– Bawiłam się.

Zapada między nami krępująca cisza, aż w końcu postanawiam się odezwać.

– Jak ci minął wieczór? Dobrze się bawiłeś z Amandą?

Eric prycha. Gromi mnie wzrokiem.

– Powinnaś była mi powiedzieć, gdzie jesteś – warczy znowu. – Dzwoniłem do ciebie tysiąc razy i…

– Panie Zimmerman – przerywam mu grzecznym tonem. – Wydaje mi się, że dał mi pan wybór co do tego, czy chcę, czy nie chcę wybrać się na kolację z panem i panną Amandą – dodaję. – Nie pamięta pan?

Nie odpowiada.

– Po prostu postanowiłam się zabawić tak samo albo lepiej niż pan – ciągnie złośnica, która we mnie siedzi.

To doprowadza go do szału. Widzę to w jego oczach. Spoglądam na jego dłoń i widzę, że kostki mu pobielały ze złości. Nagle otwiera drzwi limuzyny.

– Wsiadaj – żąda.

Zastanawiam się kilka sekund. Wystarcza, żeby wkurzyć go bardziej. W końcu

postanawiam wsiąść. Prawdę mówiąc, niczego bardziej nie pragnę. Zamykam drzwi. Eric przygląda mi się nieufnie i nie spuszczając ze mnie wzroku, wciska przycisk.

– Proszę ruszać.

Samochód rusza.

– Dla pani informacji, panno Flores – dodaje przez zęby – kolacja z panną Amandą była kolacją służbową. I tak jak wymaga tego etykieta, ponieważ pani jest sekretarką, panią powinienem zaprosić na kolację, nie Amandę Fisher.

Kiwam głową. Ma rację. Wiem, ale tak czy owak jestem wkurzona. W niektórych sytuacjach nie potrafię powstrzymać się od uszczypliwości i to właśnie jedna z nich. Nie chcę się poddać.

– Mam przynajmniej nadzieję, że dobrze się pan bawił w jej towarzystwie.

Spojrzenie Erica mnie parzy. On siedzi parę centymetrów ode mnie, nie przysuwa się. Jego zapach upaja wszystkie moje zmysły i w dole brzucha zaczynam czuć trzepot skrzydeł setek motyli.

– Zapewniam panią, może pani wierzyć lub nie, że w pani towarzystwie bawiłbym się lepiej. I zanim dalej się pani będzie zachowywać jak źle wychowane dziecko, chcę wiedzieć, z kim pani była i gdzie. Czekam na panią w tej limuzynie od paru godzin i chcę wyjaśnienia.

Wyrywa mnie tym z milczenia pełnego obojętności.

– Naprawdę czekasz na mnie parę godzin przed hotelem?

– Tak.

Cząstka księżniczki, która nadal wierzy w bajki o wróżkach, podskakuje we mnie z radości. Czekał na mnie!

– Eric, ale jesteś fajny – szepczę słodkim głosem. – Przepraszam. Myślałam, że…

Widzę, że uchodzi z niego napięcie.

– Proszę… – Nie zmienia ostrego tonu. – Znowu jestem Erikiem, panno Flores?

Uśmiecham się. Jemu nie drgnie ani jeden mięsień na twarzy. Oj, ten mój Iceman! Trafił w moją wrażliwą strunę. Przysuwam się do niego. Czuję, że złość znika z jego twarzy.

– Eric, przepraszam…

– Nie przepraszaj. Staraj się zachowywać jak dorosły człowiek. Chyba nie proszę o zbyt wiele?

Nieźle. Właśnie powiedział, że jestem dziecinna.

W innych okolicznościach wysiadłabym z samochodu i trzasnęła mu drzwiami w nos, ale nie mogę. Oczarował mnie swoją magią. Nadal na mnie nie patrzy, ale ja się nie poddaję.

– Przez cały dzień myślałam o tym, żeby się dla ciebie rozebrać. I kiedy mi powiedziałeś o tej kolacji z Amandą…

Nie daje mi skończyć zdania. Wbija we mnie wzrok.

– To jest przede wszystkim wyjazd służbowy. Zapomniałaś?

Zwraca się do mnie tak obcesowo, że czar chwili pryska, a wraz z nim ulatują moje pokojowe zamiary. Zmienia mi się wyraz twarzy. Oddech przyspiesza, a ja nie mogę pohamować hiszpańskiego temperamentu.

– Doskonale wiem, że to podróż służbowa. Powiedzieliśmy to sobie jasno przed wyjazdem z Madrytu. Ale dzisiaj przerwałeś spotkanie, wyrzuciłeś wszystkich z sali, a później zdjąłeś mi majtki. Co ty sobie wyobrażasz, że jestem z kamienia? Czy może jestem jedną z twoich zabaweczek? – Nie odpowiada. – Wiem, zgodziłam się na ten wyjazd. Sama jestem winna temu, że znalazłam się z tobą w takich okolicznościach i…

– Masz na sobie majtki czy stringi?

Patrzę na niego, oniemiała. Oszalał? Zaskoczona pytaniem, marszczę brwi i odsuwam się od niego.

– Nic ci do tego, co mam na sobie. – Gotuje się we mnie. – Na miłość boską! – wrzeszczę jak opętana. – Kłócimy się, a ty mnie pytasz, czy mam na sobie majtki, czy stringi?

– Tak.

Jestem wściekła, nie mam zamiaru mu odpowiadać. Czuję, że przez niego zwariuję.

– Nie powiedziałaś mi jeszcze, z kim byłaś dziś wieczorem i gdzie.

Prycham. Wykańcza mnie taka kłótnia. W końcu opieram się w fotelu i się poddaję.

– Byłam na kolacji z przyjaciółką, Miriam, w porcie, i mam na sobie majtki. Coś jeszcze?

– Same?

Przez chwilę kusi mnie, żeby go okłamać i powiedzieć, że jadłam kolację z drużyną rugby z Barcelony, ale nie chcę, żeby źle to zinterpretował.

– Tak. Same. Kiedy spotykam się z Miriam, lubimy gadać, gadać i gadać.

Moja odpowiedź chyba mu się podoba, bo widzę, że zacięta linia jego warg łagodnieje. Patrzy na mnie. Czuję, że się rusza i przysuwa do mnie, jakby chciał mnie pocałować.

– Daj mi twoje majtki – mówi.

– Chwileczkę, dlaczego mam ci dać moje majtki? –protestuję.

Uśmiecha się i mnie całuje. Nareszcie rozejm! Odsuwa się ode mnie.

– Bo kiedy ostatnio ze mną byłaś, nie miałaś ich na sobie, a ja nie dałem ci pozwolenia, żeby je włożyć.

– Też coś. Chcesz mi powiedzieć, że powinnam wyjść na miasto bez majtek? – Widzę, że mój żart go nie bawi. Zdejmuję szybko majtki. – Masz swoje pieprzone majtki – mruczę.

Bierze je i wkłada do kieszeni lnianych spodni, które ma na sobie. W tych szerokich spodniach i niebieskiej koszuli wygląda elegancko. Ogląda moje nogi. Dotyka ich, a jego wzrok wędruje w kierunku moich piersi.

– Widzę, że nie masz stanika.

– Nie, do tej sukienki nie jest potrzebny.

Kiwa głową. Dotyka moich piersi przez materiał.

– Usiądź naprzeciwko mnie.

Zmieniam miejsce bez protestu i siadam naprzeciwko niego. Wyciąga rękę i dotyka moich nóg.

– Uwielbiam twoją miękkość.

Krótka sukienka sięga mi do ud, a on podciąga ją kilka centymetrów wyżej. Później rozchyla mi kolana.

– Piękna i kusząca.

Czuję, że zaczynam szybciej oddychać. Chcę zsunąć nogi, ale mi nie pozwala.

– Siedź dla mnie w rozkroku.

Czuję, że zbliża się seks i jestem niespokojna, bo nie wiem kiedy i gdzie. Ale zaczynam odczuwać podniecenie. Pragnę go.

Samochód się zatrzymuje. Eric obciąga mi sukienkę i dwie sekundy później drzwi się otwierają. Jesteśmy przed drinkbarem, nad którym wisi szyld: „Chaining".

Eric podaje mi rękę, żeby pomóc mi wysiąść z limuzyny, powietrze owiewa mi nogi. Wzdrygam się. Sukienkę mam bardzo krótką i bez majtek czuję się prawie naga. Eric chwyta mnie pod plecy, a portier otwiera nam drzwi. Eric mówi mu coś i zostajemy wpuszczeni do środka..

Zalewa nas muzyka i szmer rozmów. Czuję dłoń Erica na pupie, podnieca mnie to. Prowadzi mnie do baru, gdzie zamawiany coś do picia. Kelner nalewa mu whisky, a mnie rum z coca-colą. Biorę duży łyk. Chce mi się pić. Rozglądam się dookoła zaciekawiona i widzę rozmawiających i śmiejących się ludzi.

– Za dzisiejsze złe zachowanie czeka cię kara – mówi mi do ucha.

Patrzę na niego zaskoczona.

– Panie Zimmerman, bardzo mi się podobasz, ale jeżeli przyjdzie ci do głowy zrobić coś, co uznam za obraźliwe, zapewniam cię, że mi za to zapłacisz.

Uśmiecha się z wyższością, jak zawsze. Bierze łyk ze swojej szklanki, przysuwa się do mojej twarzy, przyprawiając mnie o gęsią skórkę.

– Mała – szepcze. – Moje kary nie mają nic wspólnego z tym, co podejrzewasz. Zapamiętaj to sobie.

Pijemy, nie odrywając od siebie wzroku. Jestem tak spragniona i zdenerwowana, że bardzo szybko opróżniam szklankę. Eric, widząc to, ujmuje moją twarz i całuje zaborczo. Doprowadza mnie do szaleństwa.

– Chodź ze mną – mówi, odrywając się od moich ust.

Idę, zachwycona, on toruje drogę tak, żeby nikt się o mnie nie ocierał. Jestem zachwycona obstawą. Podnieca mnie. Kilka sekund później wchodzimy do innej sali. W tej jest mniej tłoczno. Muzyka nie gra tak głośno, a ludzie wydają się spokojniejsi. Znów podchodzimy do baru. Tym razem stajemy w rogu, a Eric zamawia te same drinki co poprzednio. Barman nam je przygotowuje i stawia przed nami. Razem z nimi podaje specjalny kubełek z wodą i lniane serwetki. Eric bierze wysoki stołek i proponuje mi miejsce. Siadam, zadowolona. Stopy zaczynają mnie już boleć.

Siadam i ściskam nogi razem. Boję się, że będzie widać, że jestem bez majtek. Eric mnie przytula. Obejmuje mnie w pasie, a ja zarzucam mu ręce na szyję. Romantyczna chwila. Tym razem to ja przysuwam usta do jego ust, wyciągam język. Oblizuję jego górną wargę, ale kiedy chcę zrobić to samo z dolną, przesuwa dłoń na moją szyję i znów całuje mnie zaborczo. Wsuwa mi język do ust i naciera z prawdziwą pasją, a ja czuję się w jego rękach jak plastelina.

– Rozchyl dla mnie nogi, Jud.

Patrzę na niego kilka sekund, a potem rozglądam się dookoła. Dochodzę do wniosku, że panujący tu mrok i miejsce na końcu baru nie zdradzą, że nie mam majtek, nawet jeżeli

rozchylę nogi. Uśmiecham się. Rozchylam nogi i, nie przestając na niego patrzeć, robię to, o co mnie prosi i opieram obcasy o poprzeczkę stołka.

Eric kładzie mi ręce na kolanach i czuję, że przesuwa je w górę bardzo, bardzo powoli. Przysuwa usta do moich i czuję, że mówi: „Uwielbiam cię". Zamykam oczy, a jego dłonie przesuwają się po wewnętrznej stronie moich ud. Poruszam się niespokojnie. Chcę więcej. Jestem zdenerwowana tym, że robię coś takiego w miejscu publicznym, ale podnieca mnie to. On o tym wie.

– Spokojnie, mała – szepcze mi do ucha. – Jesteśmy w klubie, gdzie ludzie wymieniają się seksem, wszyscy przyszli tu w tym samym celu.

Zaczynam się bać. Klub, gdzie ludzie wymieniają się seksem? Jestem sparaliżowana.

Przerażenie, groza, osłupienie. Eric odwraca mnie na taborecie i widzę ludzi, którzy nas otaczają. Nagle dociera do mnie, że przygląda nam się kilku mężczyzn w różnym wieku przy barze. Obserwują nas.

– Oni wszyscy chcą wsunąć rękę pod twoją krótką sukienkę – szepcze mi Eric do ucha. – Na twarzy mają wypisane, że daliby wiele, żeby ssać ci piersi, rozebrać cię i jeżeli im pozwolę, wejść w ciebie i doprowadzić do orgazmu. Nie widzisz ich min? Są podnieceni i marzą o tym, żeby chwycić zębami twoją łechtaczkę i przyprawić cię o dreszcz rozkoszy.

Puls mi przyspiesza.

Jestem bliska ataku serca!

Nigdy nie robiłam niczego podobnego, ale mnie to podnieca. Bardzo podnieca.

Oddycham nierówno. Kiedy wyobrażam sobie to, co mówi Eric, zaczyna mi się robić gorąco. Bardzo gorąco. Próbuję obrócić się na stołku, ale Eric mi nie pozwala.

– Powiedziałaś, że chcesz, żebym opowiedział ci o wszystkim, co lubię, mała, a lubię właśnie to. Perwersję. Jesteśmy w prywatnym klubie erotycznym, gdzie ludzie się pieprzą i spełniają swoje zachcianki. Tutaj ludzie pozbywają się oporów i myślą tylko o przyjemności i o zabawie.

Czuję pieczenie na szyi… Wysypka!

Eric wie, co się dzieje, unieruchamia mi ręce i dmucha mi na szyję.

– W miejscach takich jak to ludzie oddają swoje ciało i rozkosz bezinteresownie. Są pary, które się wymieniają, inni szukają trzeciej osoby do trójkąta, a inni po prostu przyłączają się do orgii. W tym lokalu są różne klimaty, my w tej chwili jesteśmy w poczekalni sali zabaw. Tutaj człowiek decyduje, czy chce się zabawić, czy nie i przede wszystkim wybiera z kim.

Eric obraca stołek. Patrzy mi w oczy, nie zmieniając wyrazu twarzy.

– Jud, strasznie chciałbym się zabawić. Rozsadza mnie w kroku, marzę, żeby cię przelecieć. Jesteśmy parą i możemy przejść dalej do klubu.

Mam sucho w ustach. Biorę szklankę i wypijam spory łyk.

– Ty już tu byłeś, prawda?

– Tak, w tym lokalu i w innych podobnych. Wiesz, że lubię seks, perwersję i kobiety.

Kiwam głową. Milczymy przez kilka sekund.

– Co jest za tymi drzwiami?

– Ciemna sala, gdzie ludzie się dotykają i dają się dotykać, nie wiedząc komu. Dalej jest mała salka z fotelami oddzielona czarnymi parawanami dla tych, którzy nie chcą

dojść do łóżek, dwa jacuzzi, kilka prywatnych pokoi, w których można się pieprzyć, z kim się ma ochotę, na osobności i jedna duża sala z kilkoma łóżkami, które widzą wszyscy, przy drugim jacuzzi, gdzie każdy, kto chce, może przyłączyć się do orgii.

Nogi mi drżą. Gdzie ten wariat mnie przyprowadził?

Cieszę się, że siedzę, bo inaczej bym padła. Eric widzi, w jakim jestem stanie i przytula mnie do siebie.

– Mała… nigdy nie zrobię niczego, na co wcześniej nie wyrazisz zgody. Ale chcę, żebyś wiedziała, że twoja zabawa jest moją zabawą. Twoja rozkosz jest moją, a ty i ja jesteśmy jedynymi panami naszych ciał.

– Ale to poetyckie – udaje mi się wydusić.

Eric spokojnie popija whisky, ja czuję, że serce mi łomocze. Wszystko to jest dla mnie nowym, dziwnym światem, ale uświadamiam sobie, że mnie nie przeraża, ale pociąga.

– Słuchaj, Jud. Między nami, kiedy będziemy w miejscach takich jak to lub w naszych czterech ścianach z innymi ludźmi, będą obowiązywały dwie zasady. Pierwsza, pocałunki są tylko dla nas. Zgadzasz się?

– Tak.

Cieszę się. Nienawidzę tego, że całuje inną, a potem mnie.

– A drugą jest szacunek. Jeżeli coś ci nie odpowiada albo nie odpowiada mnie, należy o tym powiedzieć. Jeżeli nie chcesz, żeby ktoś cię dotykał, wchodził w ciebie czy lizał, musisz mi to powiedzieć, a ja to szybko przerwę, i odwrotnie, zgoda?

– Tak – mruczę cienkim głosem. – Eric… ja… ja… nie jestem zupełnie gotowa na to, co powiedziałeś.

Widzę, że się uśmiecha i ze zrozumieniem kiwa głową. Wsuwa mi dłoń między nogi, przesuwa do mojej wilgotnej pochwy.

– Jesteś gotowa, spragniona i wilgotna. Ale spokojnie, zrobimy tylko to, co chcesz. Nawet gdybyś chciała tylko patrzeć. Za to jak wrócimy do hotelu, zerżnę cię, bo jestem na skraju wytrzymałości.

Żar, który czuję na twarzy i w ciele, jest nie do zniesienia. Zaraz wybuchnę!

Eric jest rozpalony, czuję jego dłoń, przesuwającą się między moimi udami. Grzbietem dłoni dotyka mojej pochwy.

– Jesteś mokra… soczysta… chętna. Podnieca cię to miejsce?

Głupotą byłoby zaprzeczać.

– Tak. Ale najbardziej podnieca mnie to, co mówisz.

– Mm… Podnieca cię to, co mówię?

– Bardzo.

– To znaczy, że jesteś gotowa włączyć się do wszystkich moich zabaw i kaprysów. Podoba mi się to. Doprowadza do szaleństwa.

Czuję, że jego dłoń napiera na moją pochwę.

Bezwiednie wydaję z siebie jęk.

Wolną ręką Eric ujmuje moją i kładzie na swoim członku. Dotykam go przez spodnie i cała się rozpływam. Jest sztywny. Niewiarygodnie sztywny. Całuje mnie. Ssie moje wargi.

– Odwrócę stołek, żeby pokazać cię tym mężczyznom – mówi kilka centymetrów od

mojej twarzy, odsuwając się ode mnie. – Nie zwieraj ud i nie opuszczaj sukienki.

Płonę. Palę się. Zalewam żarem.

Kiedy Eric robi to, co mówi i siedzę w rozkroku przed tymi mężczyznami, moim wnętrzem wstrząsa dzika eksplozja. Oddycham szybko. Obserwuje mnie trzech mężczyzn. Pożerają mnie wzrokiem. Ich spojrzenia wędrują z moich ud do pochwy. Widzę ich podniecenie. Chcą mnie posiąść i w pewnym sensie robią to wzrokiem. Marzą, żeby mnie dotknąć.

Nagle, wbrew wszelkim przewidywaniom, ta wyuzdana poza sprawia mi przyjemność, sutki robią mi się twarde jak kamienie, a ja siedzę z rozchylonymi nogami, pokazując im moje intymne miejsca.

Eric od tyłu przytula się policzkiem do mojego. Wiem, że się uśmiecha. Zaczyna błądzić dłońmi po moich udach i rozchyla mi je jeszcze bardziej. Pokazuje im mnie dokładniej. Przesuwa palcem po moim wnętrzu, wsuwa go do środka na ich oczach, wyciąga i przysuwa mi do ust. Oblizuję go i jak wampirzyca z filmu porno oblizuję się, obserwując perwersyjne spojrzenia trzech mężczyzn. W tej chwili Eric gwałtownie odwraca taboret i patrzy mi w oczy.

– Lubisz być oglądana?

Kiwam głową. On również.

– Chciałabyś, żeby jeden albo kilku z nich weszło z nami do pokoju i żebyśmy cię rozebrali? – Zaczynam dyszeć. – Rozchyliłbym ci nogi i oddał cię im. Lizaliby cię, dotykali, ja bym cię trzymał i…

Czuję skurcz pochwy i znowu kiwam głową.

Zamykam oczy. Sam dźwięk jego słów doprowadza mnie prawie do orgazmu. Chcę zrobić wszystko, o czym mówi. Chcę grać z nim we wszystko, czego chce. Jestem tak rozpalona, że jestem gotowa zrobić wszystko, czego będzie ode mnie chciał, bo Eric, kolejny raz, wygrywa z moją silną wolą.

Całuje mnie, a ja czuję na sobie wzrok trzech mężczyzn za plecami. Erica to kręci. Wkłada mi palec do pochwy. Później dwa i zaczyna poruszać nimi wewnątrz. Rozchylam mocniej nogi, poruszam się, świadoma tego, że jestem obserwowana. Chcę więcej. Płonę. Spalam się. I kiedy jestem o krok od orgazmu, Eric przerywa.

– Karą za twoje dzisiejsze zachowanie będzie to, że nie zrobisz nic z tego, co proponowałem. Nikt nie będzie cię dotykał. Nie przelecę cię, a teraz wracamy do hotelu. Jutro, jeżeli będziesz grzeczna, może cofnę karę.

Oszołomiona chwilą, ledwie uspokajam oddech. Zaczynam się czuć coraz bardziej upokorzona.

Dlaczego mi to robi?

Dlaczego doprowadza mnie do granic i potem tak zostawia?

Dlaczego jest tak okrutny?

Opuszcza mi sukienkę, bierze lniany ręcznik z baru i wyciera sobie ręce. Iceman powrócił. Każe mi zejść ze stołka i ciągnie mnie na zewnątrz. Natychmiast podjeżdża limuzyna, wsiadamy. Cała droga do hotelu upływa w ciszy. Eric nie patrzy na mnie. Wygląda przez okno i widzę, że zaciska szczęki. Rozpalona i obrażona o to, co się stało, nie wiem, co o tym myśleć. Nie wiem, co powiedzieć. Byłam o krok od zrobienia czegoś,

co nigdy nie przeszło mi przez myśl, a teraz czuję się oszukana przez to, że nie mogłam tego zrobić.

W hotelu Eric odprowadza mnie do pokoju. Chcę go zaprosić do środka. Chcę, żeby zrobił ze mną to, co opowiadał przez całą noc. Potrzebuję tego. Ale nie podchodzi do mnie. Jak tylko zdążę wejść do pokoju, patrzy na mnie, nie przekraczając progu.

– Dobranoc, Jud. Śpij dobrze.

Zamyka drzwi. Odchodzi, a ja zostaję jak idiotka, podniecona, sfrustrowana i zła.

Rozdział 19

Dzwoni budzik, a ja chcę umrzeć.

Jestem zmęczona. Prawie nie zmrużyłam oka, bo myślałam o tym, co się wydarzyło w barze. Słowa Erica, jego spojrzenie i to, jak pożądali mnie tamci mężczyźni, nie pozwoliły mi zasnąć. W końcu o czwartej nad ranem wyjęłam z walizki wibrator i krótką zabawą zdołałam ugasić wewnętrzny ogień.

Tak jak wczoraj Amanda, Eric i ja wychodzimy z hotelu i kierowca zawozi nas do biura, w którym ma się odbyć dalszy ciąg spotkania. Dziś włożyłam spodnie. Nie chcę, żeby powtórzyła się wczorajsza sytuacja. Eric, jak tylko mnie widzi, mierzy mnie wzrokiem, i chociaż powiedział tylko: „Dzień dobry", z tonu jego głosu wnioskuję, że nie jest już obrażony.

W ciągu paru godzin, kiedy uważnie przysłuchuję się zebraniu, moje spojrzenie kilka razy krzyżuje się ze wzrokiem Erica. Dziś nie przesyła mi żadnej wiadomości, nie przerywa spotkania. Jestem mu wdzięczna. W pracy chcę być profesjonalistką.

O siódmej, po powrocie do hotelu, żegnam się z nim i z Amandą i wracam do pokoju. Jestem wykończona upałem. Ktoś puka do drzwi. Otwieram i nie jestem zaskoczona, kiedy widzę Erica. Ma stanowcze spojrzenie. Wchodzi, zamyka drzwi, zdejmuje marynarkę i rzuca ją na podłogę, rozwiązuje węzeł krawata, bierze mnie na ręce i idzie do sypialni z błyskiem perwersji w oku.

– Boże, mała… Pragnę cię.

Nie musi mówić nic więcej. Pragnienie jest obopólne, a noc długa i idealna.

Kiedy budzę się o szóstej rano, Erica nie ma. Poszedł ode mnie z łóżka, ale jestem tak wyczerpana naszym erotycznym maratonem, że znów zasypiam.

O dziesiątej rano budzi mnie dźwięk komórki.

Chwytam ją szybko i czytam wiadomość Erica: „Wstawaj".

Wyskakuję z łóżka i biorę prysznic. Jest sobota. Dziś nie mamy żadnego spotkania i jak najwięcej czasu chcę spędzić z nim. Kiedy wychodzę spod prysznica owinięta w ręcznik, ktoś puka do drzwi. Otwieram i mam przed sobą cudownego Erica w dżinsach z obniżonym stanem i białej rozpiętej koszuli. Ma kusicielski, dziki wygląd. Jest nieprawdopodobnie apetyczny. Och, jak też wygląda!

– Dzień dobry, mała.

– Dzień dobry!

Patrzę na niego oczami zakochanej nastolatki.

– Masz ochotę spędzić ze mną dzień? – pyta.

Zaskakuje mnie. Chociaż raz nie bierze czegoś za rzecz oczywistą.

– Jasne, że tak.

– Świetnie! Zabiorę cię na obiad w piękne miejsce. Weź strój kąpielowy.

Uśmiecham się, przytakując, a on wchodzi do apartamentu.

– Ubierz się, bo w końcu moim obiadem będziesz ty – mruczy ochrypłym głosem.

Rozbawiona jego słowami, biegnę do sypialni. Wchodzę i słyszę piosenkę, którą uwielbiam i ubierając się, śpiewam:

Muero por tus besos, por tu ingrata sonrisa.
Por tus bellas caricias, eres tú mi alegría.
Pido que no me falles, que nunca te me vayas
Y que nunca te olvides, que soy yo quien te ama.
Que soy yo quien te espera, que soy yo quien te llora,
Que soy yo quien te anhela los minutos y horas…
Me muero por besarte, dormirme en tu boca
Me muero por decirte que el mundo se equivoca…

Uwielbiam twoje pocałunki, twój smutny uśmiech.
Twoje piękne pieszczoty, jesteś moją radością.
Proszę, żebyś mnie nie zawiódł, żebyś nigdy nie odszedł
I nigdy nie zapomniał, że to ja ciebie kocham.
Że to ja na ciebie czekam, że to ja za tobą płaczę,
Że to ja tęsknię za tobą minuty i godziny…
Uwielbiam cię całować, zasypiać przy twoich ustach
Uwielbiam mówić ci, że świat się myli…

Kiedy się odwracam, widzę Erica, opartego o framugę, który mi się przygląda.

– Co śpiewasz?

– Nie znasz tej piosenki?

– Nie. Kto ją śpiewa?

– Zespół La Quinta Estación, a piosenka ma tytuł *Uwielbiam* – mówię, kończąc zapinać dżinsy.

Eric podchodzi do mnie. Wkładam top w kolorze lila, ale nie mogę powstrzymać uśmiechu, bo wyczuwam jego zamiary. Chwyta mnie w pasie.

– W piosence jest coś takiego jak: „uwielbiam cię całować”.

Kiwam głową jak głupia. Czemu ja przy nim tak głupieję?

– Ja mam to samo, mała.

Bierze mnie w ramiona. Podnosi i całuje. Pożera moje wargi z taką pasją, że już marzę o tym, żeby mnie rozebrał i dalej pożerał. Piosenka nadal pobrzmiewa w tle, a on mnie całuje… całuje… całuje. Nagle przerywa, wypuszcza mnie i daje mi klapsa.

– Skończ się ubierać, bo nie ręczę za siebie.

Śmieję się i wchodzę szybko do łazienki, żeby związać włosy w kitkę. Kiedy wychodzę, Eric stoi oparty przy oknie i wygląda na zewnątrz. Ma imponujący profil, seksowny. Kiedy mnie widzi, uśmiecha się.

– Jak ty to robisz, że z każdym dniem jesteś piękniejsza?

Zadowolona z komplementu, posyłam mu uśmiech. Podchodzi do mnie, chwyta mnie za szyję i całuje. Och, tak! W końcu odsuwa się ode mnie i patrzy mi w oczy.

– Wyjdźmy stąd, zanim zerwę z ciebie ubranie, mała – mruczy.

Zaśmiewając się, dochodzimy do recepcji. Nie dotyka mnie już ani nie zbliża się do mnie bardziej niż to konieczne. Młody recepcjonista, kiedy nas dostrzega, podchodzi do nas i podaje Ericowi kluczyki. Oddala się, a ja zerkam na brelok, wiedziona ciekawością.

– Lotus?

Eric kiwa głową i wskazuje wejście do hotelu, pod którym widzę zaparkowany niesamowity pomarańczowy samochód sportowy.

– Boże! Lotus Elice 1600!

Eric jest zaskoczony.

– Panno Flores, czy poza tym, że zna się pani na piłce, zna się pani również na samochodach?

– Mój ojciec ma warsztat naprawy samochodów w Jerez – odpowiadam kokieteryjnie.

– Podoba ci się auto?

– Jak mogłoby mi się nie podobać? Przecież to lotus! Dasz mi poprowadzić, prawa? – pytam, nie zbliżając się do niego, chociaż tego pragnę.

Eric z poważną miną przygląda mi się… przygląda… przygląda i w końcu rzuca mi kluczyki, a ja chwytam je w locie.

– Wszystko dla ciebie, mała.

Mam ochotę rzucić mu się na szyję i go pocałować, ale się powstrzymuję.

W głębi widzę Amandę, która przygląda nam się z zainteresowaniem i nie chcę dać jej pożywki do plotek, chociaż wiem, że wyciąga własne wnioski. Mam ją gdzieś! Wszystko ma wypisane na twarzy i przeczuwam, że jest bardzo… bardzo wkurzona. Eric i ja wychodzimy z hotelu, wsiadamy do samochodu i jak tylko uruchomię silnik, włączam radio. Rozbrzmiewa *Kiss* Prince'a, a ja zachwycona poruszam ramionami. Eric patrzy na mnie i przewraca oczami. Rozbawiona, uśmiecham się i zanim się odezwę, wkładam okulary przeciwsłoneczne.

– Trzymaj się, mały.

Dzień zapowiada się fantastycznie. Prowadzę imponującego lotusa, siedząc obok jeszcze bardziej imponującego mężczyzny. Wyjeżdżamy z Barcelony w stronę Tarragony, a ja zjeżdżam w boczną drogę. Eric nie patrzy.

– Nie wiem, czy wiesz, ale spędziłam w Barcelonie wiele wakacji – informuję.

– Nie, nie wiedziałem.

Kiedy prowadzę, czuję podwyższoną adrenalinę.

– Zabiorę cię do miejsca, gdzie można wypróbować to cacko. Zobaczysz. Będziesz zachwycony!

– Jud… – Eric patrzy na mnie z typową dla siebie poważną miną. – To nie jest droga na taki samochód.

– Spokojnie.

– Złapiemy gumę, Jud.

– Nie marudź, nie psuj zabawy!

Poziom adrenaliny mi podskakuje.

Jadę dalej, przejeżdżamy po paru kałużach. Lśniący samochód jest ochlapany błotem, Eric patrzy na mnie. Ja sobie śpiewam i zachowuję się tak, jakbym tego nie widziała. Jadę

dalej, ale nagle… och! Och! Samochód robi dziwny ruch i przeczuwam, że złapaliśmy gumę.

Adrenalina, radość i dobry nastrój ulatują w jednej sekundzie, a ja klnę w duchu. Na pewno mi powie, że mnie uprzedzał i będę musiała mu przyznać rację i siedzieć cicho. Zmniejszam prędkość, zatrzymuję się, zagryzam wargę i spoglądam na niego z miną stosowną do okoliczności.

– Chyba złapaliśmy gumę.

Ericowi rzednie mina. Widać, że nie lubi przykrych niespodzianek. Jesteśmy na środku drogi, w pełnym słońcu o dwunastej w południe. Bez słowa wysiada z samochodu i trzaska drzwiami. Ja też wysiadam. Trzaskanie drzwiami sobie odpuszczam. Samochód jest brudny, ubłocony. Zupełnie nie przypomina pięknego, lśniącego auta, za którego kierownicą usiadłam zaledwie czterdzieści minut temu. Przebite jest akurat przednie koło po mojej stronie. Eric zamyka oczy i wzdycha.

– Trudno, złapaliśmy gumę. Ale spokojnie. Nie ma co panikować. Jeżeli koło zapasowe jest tam, gdzie powinno być, raz dwa je wymienię.

Nie odpowiada. Naburmuszony podchodzi do tylnej części auta, otwiera bagażnik i widzę, że wyciąga koło zapasowe i narzędzia potrzebne do wymiany. Wkurzony idzie w moją stronę, rzuca koło na ziemię.

– Możesz mi zejść z drogi? – Ręce ma czarne.

Nie podobają mi się jego słowa. Nie chodzi tylko o ton, ale o sens.

– Nie – odpowiadam, nie przesuwając się ani o centymetr. – Nie mogę ci zejść z drogi.

Moja odpowiedź go zaskakuje.

– Jud – warczy. – Właśnie zepsułaś piękny dzień. Nie psuj go jeszcze bardziej.

Ma rację. To ja uparłam się, żeby wjechać na tę drogę, ale boli mnie, że tak się do mnie zwraca.

– Piękny dzień psujesz w tej chwili ty swoimi humorami i złością – odpowiadam, bo nie jestem w stanie tego zmilczeć. – Cholera! To tylko przebita opona! Nie przesadzaj!

– Ja przesadzam?

– Tak, i to strasznie. A teraz, jeżeli możesz się usunąć, ja sama wymienię koło i zapłacę za mój potworny, niewybaczalny, straszny błąd.

Eric się poci. Ja też. Słońce nie daje nam wytchnienia, a nie mamy ze sobą nawet jednej jedynej butelki wody, żeby się napić. Na jego twarzy, w jego oczach widzę zdenerwowanie.

– Świetnie, spryciulo. – Rozkłada ręce. – W takim razie wymień je sama.

Idzie pod drzewo, rosnące jakieś dziesięć metrów od samochodu. Siada w cieniu i mi się przygląda. Wściekłość rozsadza mnie od środka i zaczyna mnie piec szyja. Wysypka! Nie zawracam sobie nią głowy, ustawiam lewarek pod samochodem i zaczynam się zmagać, żeby go podnieść. Pocę się z wysiłku. Pocę się jak mysz. Biust i plecy mam mokre, grzywka przykleja mi się do twarzy, ale nie przerywam wysiłku, nie mam zamiaru się poddać.

Silna i samowystarczalna, to ja!

Po potwornym wysiłku, od którego mało nie dostaję zawału, udaje mi się zdjąć przebite koło. Cała jestem umazana smarem, ale nic już na to nie poradzę. Kiedy chcę

krzyknąć ze złości, czuję, że Eric chwyta mnie w pasie.

– Dobra, już mi udowodniłaś, że sama samiutka potrafisz to zrobić – mówi łagodnym tonem. – A teraz idź do cienia, a ja dokończę zakładać koło.

Chcę mu powiedzieć, że nie. Ale jest mi tak… tak… tak gorąco, że albo schronię się pod drzewem, albo jestem pewna, że zemdleję. Dziesięć minut później Eric uruchamia samochód, zawraca i podjeżdża do mnie na wstecznym.

– Dalej, wskakuj.

Naburmuszona robię, co każe. Jestem brudna, wściekła i chce mi się pić. On też, ale widzę, że jest w lepszym humorze niż ja. Jedzie ostrożnie po cholernej drodze i wyjeżdża na autostradę.

– Chcesz się napić czegoś orzeźwiającego? – Zatrzymuje się przed dużą stacją benzynową.

– Nie… – Widząc, jak na mnie patrzy, warczę: – Oczywiście, że chcę się czegoś napić. Umieram z pragnienia, nie widzisz?

– Można wiedzieć, o co ci teraz chodzi?

– Chodzi mi o to, że jesteś ponurakiem. O to mi chodzi.

– Co takiego?! – pyta, zaskoczony.

– Ty naprawdę myślisz, że z powodu przebitej opony i upaprania się smarem można zepsuć piękny dzień? Ludzie! Nie masz za grosz poczucia humoru i nie lubisz przygód. Musiałeś urodzić się Niemcem.

Chce coś odpowiedzieć, ale milczy. Bierze głęboki oddech, wysiada z samochodu i wchodzi na stację. Widzę obok ręczną myjnię samochodową i długo się nie zastanawiam. Uruchamiam silnik, podjeżdżam, wrzucam trzy euro do automatu i z węża zaczyna lecieć woda. Najpierw moczę ręce i zmywam smar, który zostawiło na nich koło, a jest mi tak gorąco, że rozpuszczam włosy i nie zważając na to, czy ktoś na mnie patrzy, wsadzam głowę pod strumień. Ach, co za orzeźwienie! Jak miło!

Po odświeżeniu głowy zaczynam znów widzieć świat przez różowe okulary. Eric wychodzi ze stacji benzynowej z dwiema dużymi butelkami wody i coca-colą i podchodzi do mnie, zaskoczony.

– Co ty wyprawiasz?

– Orzeźwiam się, a przy okazji myję samochód. – Bez uprzedzenia kieruję strumień w jego stronę i moczę go, śmiejąc się w głos. Jego mina jest bezcenna.

Patrzą na nas ludzie, a ja już zaczynam żałować tego, co właśnie zrobiłam. Matko, co za wściekłość na twarzy! Ta moja spontaniczność kiedyś wpędzi mnie w kłopoty i przeczuwam, że pierwszy pojawi się za ułamek sekundy. Ale, ku mojemu zaskoczeniu, Eric stawia butelki z wodą i coca-colę na ziemi i podchodzi do mnie.

– Świetnie, mała. Sama o to prosiłaś!

Podbiega do mnie, wyrywa mi wąż z rąk i moczy mnie całą. Krzyczę, śmieję się i biegam dookoła samochodu, a on bawi się w najlepsze. W ciągu kilku minut zdążymy się nawzajem przemoczyć do suchej nitki, a wściekłość spływa razem z błotem i brudem. Mijający nas ludzie patrzą na nas rozbawieni, a my, jak wariaci, oblewamy się wodą i śmiejemy się przy tym w głos.

Woda przestaje lecieć, kiedy trzy euro się wyczerpują, a ja, cała mokra, stoję oparta o

drzwi samochodu. Eric wypuszcza wąż i przywiera do mnie, a potem mnie całuje. Pożera moje wargi z prawdziwą pasją, aż dostaję gęsiej skórki.

– Coś tak nieobliczalnego jak ty dostarcza emocji ponuremu Niemcowi.

– Naprawdę? – szepczę jak idiotka.

Eric kiwa głową i mnie całuje.

– Gdzie byłaś całe moje życie?

Co za chwila! Filmowa. Czuję się jak bohaterka. Jestem Julią Roberts w *Pretty Woman*. Babi w *Trzy metry nad niebem*. Nikt nigdy nie powiedział mi niczego tak pięknego w tak odpowiedniej chwili.

Po wielu namiętnych pocałunkach postanawiamy jechać. Jesteśmy cali mokrzy, na skórzanych siedzeniach samochodu rozkładamy ręczniki. Eric znowu daje mi kluczyki lotusa.

– Szukajmy dalej przygód – mruczy.

Roześmiani dojeżdżamy do Sitges. Tam zostawiamy samochód i nie jestem zaskoczona, kiedy po schowaniu kluczyków do torebki, Eric wyciąga do mnie rękę. Podaję mu moją i spacerujemy uliczkami tej pięknej miejscowości jak każda inna para.

Ubrania wysychają nam w upale. Idziemy do uroczej restauracji i jedząc obiad, patrzymy w morze. Rozmowa toczy się gładko, a raczej moja paplanina toczy się gładko. Buzia mi się nie zamyka, a on się uśmiecha. Niewiele razy go takim widziałam. W tej chwili ani on nie jest moim szefem, ani ja jego sekretarką. Jesteśmy zwykłą parą, która cieszy się piękną chwilą.

Po południu, około szóstej, postanawiamy wykąpać się w morzu. Wchodzimy do wody i Eric od razu bierze mnie na ręce i idzie ze mną w głąb, aż w końcu mnie wypuszcza tak, że napijam się wody. Fuj, jaka paskudna! Chcę się na nim zemścić za występek, wsuwam nogę między jego nogi i kiedy się tego nie spodziewa, podtapiam go ja. Jest zaskoczony, a ja próbuję uciec, ale chwyta mnie znowu i zanurza pod wodą.

Przez chwilę bawimy się w wodzie, a potem wychodzimy, kładziemy się na naszych ręcznikach na piasku i suszymy w ciszy na słońcu.

Czuję senność i niewiele brakuje, żebym padła w objęcia Morfeusza, ale Eric wstaje i proponuje, żebyśmy się napili czegoś orzeźwiającego. Zgadzam się od razu. Zbieramy nasze rzeczy i idziemy do baru.

Eric zamawia napoje, a ja siadam przy stoliku. Dzwoni mi telefon. Moja siostra. Zastanawiam się, czy odebrać, ale w końcu dochodzę do wniosku, że nie i odrzucam połączenie. Dzwoni znowu i w końcu odbieram.

– Co tam, dręczycielko?

– Dręczycielko? Jak to: dręczycielko? Dzwoniłam do ciebie tysiąc razy, niewdzięcznico.

Uśmiecham się. Nie nazwała mnie dowcipnisią. Musi być wściekła. Moja siostra to specyficzny przypadek, ale ponieważ nie mam zamiaru rozmawiać z nią trzy godziny, pytam:

– Co się dzieje, Raquel?

– Dlaczego do mnie nie dzwonisz?

– Bo jestem bardzo zajęta. Co chcesz? – pytam, przyglądając się, jak Eric zamawia

napoje, a potem wystukuje coś w swojej komórce.

– Porozmawiać z tobą, wesołku.

– Raquel, skarbie, zadzwonię do ciebie później, dobrze? Teraz nie mogę rozmawiać.

Słyszę, że wzdycha.

– Dobra, ale zadzwoń.

– Buziaki.

Rozłączam się i zamykam oczy. Morska bryza owiewa mi twarz i jestem szczęśliwa. Dzień jest cudowny i nie chcę, żeby się kończył. Telefon dzwoni jeszcze raz i przekonana, że to moja siostra, odbieram.

– Ale z ciebie dręczycielka, Raquel, czego znowu chcesz?

– Cześć, pięknotko, przykro mi to mówić, ale nie jestem dręczycielką Raquel.

Od razu wiem, że to Fernando, syn Bicharróna. Zmieniam ton i się śmieję.

– Rety, Fernando, przepraszam! Właśnie skończyłam rozmawiać z moją siostrą, a wiesz, jaka ona jest…

Słyszę, że się uśmiecha.

– Gdzie jesteś? – pyta.

– W tej chwili w Sitges, w Barcelonie.

– A co ty tam robisz?

– Pracuję.

– W sobotę?

– Nieeeeeeeeee… dzisiaj nie. Dzisiaj korzystam ze słońca i plaży.

– Z kim jesteś?

Tym pytaniem tak mnie zaskakuje, że nie wiem, co odpowiedzieć.

– Ze znajomymi z firmy – mówię w końcu.

Do stolika podchodzi Eric. Stawia coca-colę z dużą ilością lodu i piwo i siada obok mnie.

– Kiedy przyjeżdżasz do Berez? Już na ciebie czekam.

– Za parę dni.

– Tak długo to potrwa?

– Obawiam się, że tak.

– Cholera.

Czuję się niezręcznie, bo Eric mi się przygląda i przysłuchuje rozmowie.

– Baw się dobrze. Wiesz, że z mojego powodu żałoba cię nie obowiązuje.

Fernando prycha. Moje słowa mu się nie spodobały.

– Będę się dobrze bawił, jak przyjedziesz. Wiesz, że wakacje bez mojej ulubionej jerezianki nie bardzo mi się podobają.

Śmieję się. Eric na mnie patrzy.

– Daj spokój, Fernando, nie bądź głupi. Baw się dobrze, a jak przyjadę do Jerez, dam ci znać i się zobaczymy, zgoda?

Żegnamy się, wyłączam komórkę, kładę ją na stole i biorę coca-colę. Chce mi siępić. Eric przez kilka sekund patrzy, jak piję.

– Kim jest Fernando?

Odstawiam szklankę na stół i odgarniam sobie włosy z twarzy.

– Przyjaciel z Jerez. Chciał się dowiedzieć, kiedy przyjadę.

Nagle dociera do mnie, że się tłumaczę. Co ja robię? Dlaczego się tłumaczę?

– Przyjaciel? Bliski przyjaciel? – nalega.

Uśmiecham się na myśl o Fernando.

– Pozostańmy przy: przyjaciel.

Wspaniały mężczyzna, który siedzi u mojego boku, kiwa głową i spogląda na horyzont.

– Co się stało? Ty nie masz przyjaciółek?

– Mam… I z niektórymi łączy mnie seks. Ciebie z Fernando też łączy seks?

Gdybym widziała swoją minę, zobaczyłabym minę idiotki, którą zrobiłam, słysząc jego pytanie.

– Czasami. Kiedy mamy ochotę.

– Dobrze ci z nim?

To pytanie, tak intymne, wydaje mi się zupełnie nie na miejscu.

– Tak.

– Tak jak ze mną?

– Inaczej. Ty to ty, a on to on.

Eric przeszywa mnie wzrokiem, obserwuje… obserwuje… i obserwuje.

– Bardzo dobrze robisz, Jud. Ciesz się życiem i seksem.

Nie pyta więcej o Fernando. Rozmawiamy dalej, jesteśmy w sielskim nastroju.

O siódmej postanawiamy wracać do Barcelony. Eric znów daje mi kluczyki lotusa, a ja prowadzę zachwycona, ciesząc się chwilą.

Tego wieczoru po powrocie do hotelu Eric zamawia kolację do mojego pokoju i przez kilka godzin kochamy się jak szaleni.

Rozdział 20

Weekend mija i w poniedziałek wsiadamy do samolotu, którym lecimy do Guipúzcoa. Mam wrażenie, że Amanda nie zmieniła stosunku do mnie. Jest ostra i nieprzystępna, inna niż dla Erica. Denerwuje mnie, że robi wszystko, żeby nie zwracał na mnie uwagi. Ale guzik jej z tego wychodzi. Eric, jako szef, ciągle mnie potrzebuje, co doprowadza Amandę do szału. Spotkania mamy jedno po drugim i po Guipúzcoa lecimy do Asturias.

Eric i ja w ciągu dnia pracujemy ramię w ramię jako szef i sekretarka, ale nocami bawimy się i korzystamy z życia. On perwersję ma we krwi i za każdym razem, kiedy jesteśmy sami, doprowadza mnie do szaleństwa tym, o czym przez niego fantazjuję i tym, jak mnie dotyka i posiada.

Uwielbia patrzeć, jak się masturbuję wibratorem, który mi podarował, a ja ten kaprys chętnie spełniam. Czuję się przy nim tak wyuzdana, że pragnę wybrać się jeszcze raz do lokalu, gdzie można wymieniać się partnerami i przeżyć to, co przeżyłam. Kiedy mu to wyznaję, śmieję się w głos, a kiedy we mnie wchodzi, fantazjuje, że jest ze mną inny mężczyzna, a on się temu przygląda. Doprowadza mnie tym do szaleństwa.

W środę przyjeżdżamy do Orense i idziemy prosto na spotkanie. Po drodze Eric rozmawia przez telefon z jakąś Martą i się wścieka. Dzień się ciągnie i kończy awanturą z powodu braku profesjonalizmu dyrektora oddziału. Zupełnie nie jest przygotowany, nie ma niczego, co potrzebuje Eric, który się denerwuje. Próbuję interweniować, żeby rozładować napięcie, ale kończy się tym, że wszystko skrupia się na mnie i Eric bardzo ostrym tonem prosi mnie, żebym się zamknęła.

W drodze powrotnej Eric ma humor pod psem. Amanda patrzy na mnie z wyższością, a ja jestem tak zła, że mogłabym gryźć. Pod hotelem Eric prosi Amandę, żeby wysiadła i zostawiła nas na kilka minut samych. Wykonuje polecenie, a kiedy zamyka drzwi, Eric spogląda na mnie z groźną miną.

– Nigdy więcej nie odzywaj się na spotkaniu, jeżeli nie udzielę ci głosu.

Rozumiem jego wkurzenie. Ma rację i chociaż przykro mi, że robi mi wymówki, chcę go przeprosić, ale nie daje mi dojść do głosu.

– W końcu wyjdzie na to, że Amanda ma rację. Twoja obecność nie jest konieczna.

To, że wspomina o tej kobiecie i to, że z nią na mój temat rozmawia, doprowadza mnie do szału.

– Guzik mnie obchodzi, co ma ci do powiedzenia ta kretynka.

– Ale może mnie obchodzi – warczy.

Dotyka głowy i oczu. Nie wygląda dobrze. Dzwoni telefon. Eric spogląda na niego i odrzuca połączenie.

– Źle wyglądasz, boli cię głowa? – szepczę, próbując złagodzić napięcie.

Nie odpowiada, przeszywa mnie tylko wzrokiem.

– Dobranoc, Judith. Do jutra.

Patrzę na niego zaskoczona. Czyżby mnie spławiał?

Zbierając resztki godności, otwieram drzwi i wysiadam.

Amanda czeka w odległości paru metrów i wolę na nią nie patrzeć, kiedy obok niej przechodzę, bo powyrywałabym jej włosy. Idę prosto do pokoju.

Następnego ranka, w czwartek, kiedy budzik dzwoni dwadzieścia po siódmej, protestuję. Chcę jeszcze spać.

Pojękując, wstaję i idę pod prysznic. Potrzebuję rześkiej wody na moim ciele, żeby się obudzić. Pod prysznicem przypominam sobie, że jest czwartek i to poprawia mi humor. Eric i ja niedługo będziemy mieć weekend dla siebie. Dobrze!

Wracam do sypialni owinięta puszystym kremowym ręcznikiem, który pięknie pachnie i patrzę na nocną szafkę.

– Aparaciku! Miałam z ciebie wczoraj pożytek. – Śmieję się, rozbawiona.

Na paru chusteczkach higienicznych leży wibrator w kształcie szminki do ust, który wczoraj wykorzystałam, żeby się odprężyć. Prezencik od Erica. Biorę go do rąk i wzdycham na wspomnienie eksplozji rozkoszy, której zaznałam, bawiąc się nim.

Zadowolona z miłego poranka, biorę wibrator i wracam do łazienki. Myję go i w chowam do torebki. Już go nie zapomnę. Aparacik i ja, razem do śmierci. Otwieram walizkę i wyciągam majtki. Wkładam je i przypominam sobie, że muszę poprosić Erica, żeby oddał mi te, które mi zabrał, bo braknie mi bielizny. Złość mi przeszła. Jestem pewna, że jemu też i że czeka nas cudowny dzień.

Zaglądam do szafy i wkładam niebieską garsonkę i rozpinaną koszulę. Dziś chcę wyglądać seksownie, żeby szybko chciał wrócić do hotelu.

O ósmej ktoś puka do drzwi mojego pokoju i dwie sekundy później bardzo miła pokojówka zostawia ładny wózek ze śniadaniem i wychodzi.

Kiedy podnoszę pokrywki, podskakuję ze szczęścia na widok bułeczek, które mam przed sobą. Biorę krzesło i siadam. Wypijam parę łyków soku pomarańczowego. Hm, jaki pyszny! Nalewam sobie kawy i zjadam nadziewany herbatnik. Później neapolitankę, a kiedy zamierzam się na pączka, hamuję się i udaje mi się przezwyciężyć pokusę. Za dużo słodyczy.

Dzwoni telefon. Dostałam wiadomość. Eric: „8.30 Recepcja”.

Cóż za wylewność!

Ani zwykłego: „Dzień dobry, mała”, „Jud” ani nic.

Nie mam czasu, a poza tym nie mogę się doczekać, żeby znowu go zobaczyć. Biorę torbę, wkładam komputer i dokumenty z poprzedniego dnia i zamykam ją. Dziś jedziemy do kolejnej filii w Asturias i mam nadzieję, że ten dzień będzie lepszy niż poprzedni.

W recepcji widzę Erica, opierającego się o biurko. W jasnoszarym garniturze i białej koszuli wygląda imponująco. Widzę, że jego ładne włosy są jeszcze wilgotne po kąpieli pod prysznicem i przebiega mnie dreszcz. Szkoda, że nie mogłam wziąć prysznica z nim.

Mijają go dwie kobiety, odwracają się za nim. Nic niezwykłego. Jest wyjątkowym przystojniakiem. Kiedy przechodzą obok mnie, przyglądam się ich twarzom i widzę, że szepczą. Zdecydowanym krokiem podchodzę do niego, wyższa na obcasach, i patrzę na jego szerokie plecy. W skupieniu czyta gazetę.

– Dzień dobry! – mówię słodkim głosem.

– Dzień dobry, panno Flores. – Nie patrzy na mnie.

Coś takiego, znowu mówimy sobie po nazwisku?

Nie oczekiwałam, że porwie mnie w ramiona i uśmiechnie się do mnie promiennie. Ale bez przesady, po spędzonej osobno nocy miałam nadzieję na trochę większą serdeczność.

Jego obojętność zbija mnie z tropu.

Dlaczego na mnie nie patrzy?

Nie mam ochoty rozpoczynać zabawy w kotka i myszkę, więc staję obok niego i czekam, aż da znak, że idziemy. Zerkam na zegarek. Wpół do dziewiątej. Spoglądam na wejście do hotelu i widzę czekającą limuzynę. Dlaczego nie idziemy? Eric nie zwraca uwagi na moją obecność i dalej czyta gazetę, zaciskając szczęki. Czyżby jeszcze był zły? Chcę go o to spytać, ale nie chcę być znów tą, która robi pierwszy krok.

Nie ruszam się. Nie prycham. Na pewno czeka na jakiś mój ruch, żeby rozpocząć swoją gorzką tyradę. Mijają nas ludzie, w dziewięćdziesięciu procentach przebywający tu służbowo, tak jak my. Za dwadzieścia pięć dziewiąta. Jestem zaskoczona tym, że ciągle tu siedzimy. Eric jest maniakiem punktualności. Za dwadzieścia dziewiąta. Siedzi sobie spokojnie, nie zwracając uwagi na to, że tkwię tak przy nim jak idiotka. Nagle słyszę szybki stukot obcasów. Podchodzi do nas Amanda, w białej garsonce.

Nie patrzy na mnie. Wzrok ma wlepiony tylko w Erica.

– Przepraszam za spóźnienie, Eric – mówi do niego po niemiecku. – Miałam problem z ubraniem.

Widzę, że Eric się uśmiecha.

Patrzy na nią.

Mierzy ją wzrokiem od stóp do głów.

– Nic się nie stało, Amando. Warto było poczekać. Dobrze spałaś?

Uśmiecha się.

– Tak – odpowiada, nie przejmując się tym, że stoję obok. – Co nieco spałam.

Co nieco?

Powiedziała: Co nieco spałam? Co ci idioci usiłują mi dać do zrozumienia?

Ona uśmiecha się jak głupi do sera i chwyta go w pasie. Czuję się niezręcznie wobec tej poufałości. Jest odpychająca, a ich uśmiechy dają mi wiele do zrozumienia.

Oddycham z trudem, bo wiem, co zaszło między nimi, mam ochotę krzyczeć i kopać. Nagle Eric kładzie dłoń na plecach Amandy i przelotnie chwyta ją w talii.

– Chodźmy, kierowca czeka.

Nie patrząc na mnie, rusza z tą kobietą u boku, mijając mnie obojętnie.

Przyglądam się temu jak wryta.

Nie wiem, co robić. Ściska mnie w środku jakaś niekontrolowana zazdrość, której nigdy dotąd nie czułam i mam ochotę chwycić cenny wazon ze stołu i rozbić mu na głowie.

Serce wali mi jak opętane. Bije tak głośno, że wydaje mi się, że słyszy je cała recepcja. Czuję się poniżona, jestem wściekła, a on ma to wszystko gdzieś.

Imbecyl!

Eric jest nadal zły, a ja nie rozumiem dlaczego. Ale nie. Nie pozwolę się tak traktować.

Eric mnie nie zna, nikt nie będzie mnie robił w balona. Ruszam za nimi.

Jeżeli ten niemiecki idiota myśli, że zrobię scenę, to się nie myli. Jestem do tego zdolna. Podchodzimy do limuzyny, kierowca otwiera drzwi. Wsiada Amanda, wsiada on, a kiedy mam wsiąść ja, Eric kiwa na mnie ręką.

– Panno Flores, proszę usiąść obok kierowcy, w przedniej kabinie.

Pach! Niezły policzek mi serwuje na oczach Amandy. Ale, ku mojemu zaskoczeniu, uśmiecham się chłodno.

– Jak pan sobie życzy, panie Zimmerman.

Z maską obojętności na twarzy zajmuję miejsce obok kierowcy. Ale jestem wkurzona! Przez kilka sekund słyszę, jak rozmawiają i śmieją się za moimi plecami, aż moich uszu dobiega metaliczny brzęk. Kątem oka widzę, jak część tylną od przedniej oddziela przyciemniona szyba.

Jestem rozwścieczona. Rozgniewana. Rozsierdzona.

Ta zabawa mi się nie podoba i nie rozumiem, dlaczego musi ją przede mną odgrywać. Bezwiednie wbijam paznokcie w dłonie.

– Chce pani posłuchać muzyki? – słyszę pytanie kierowcy.

Głową daję mu znać, że tak. Nie jestem w stanie mówić. Wkładam okulary przeciwsłoneczne, żeby ukryć za nimi wzrok. Nagle rozbrzmiewa piosenka Daniego Martína *Mi lamento*, a mnie zaczyna się potwornie chcieć płakać.

Czuję pieczenie pod powiekami, łzy cisną mi się do oczu. Ale nie. Ja nie płaczę. Przełykam łzy i próbuję skupić się na piosence i na jeździe. Nawet sobie nucę.

Przez trzy kwadranse, jakie zajmuje podróż, mój umysł pracuje na przyspieszonych obrotach. Co oni tam robią z tyłu? Dlaczego Eric kazał mi usiąść z przodu? Dlaczego cały czas jest na mnie zły?

Samochód się zatrzymuje, a ja wysiadam, nie czekając, aż kierowca otworzy mi drzwi. Niech otwiera im. Paniczom. Wysiadam i uśmiecham się, widząc Santiago Ramosa. Jest sekretarzem tego oddziału i zawsze były między nami pozytywne fluidy. W pozytywnym sensie. Przyzwoitym.

Kierowca otwiera drzwi i Eric z Amandą wysiadają.

Nie patrzę na nich. Patrzę przed siebie zza okularów słonecznych.

Eric wita się z Jesúsem Gutierrezem, dyrektorem oddziału, i z zarządem. Przedstawia im Amandę, a później mnie. Jak na profesjonalistkę przystało, podaję wszystkim rękę, a potem idę za nimi do sali. Tym razem nie idę za Erikiem i Amandą, ale przystaję, żeby przywitać się z Santiago. Dajemy sobie dwa całusy na powitanie i wchodzimy do sali, rozmawiając.

Zanim zajmiemy miejsce, zostajemy poczęstowani kawą. Piję ją ze smakiem. Potrzebuję kawy. Jestem padnięta. Wypijam trzy. Dzięki temu, że jestem w sporej odległości od Erica i dzięki rozmowie z Santiago, zaczynam się uspokajać. Kątem oka widzę, że Eric się obraca. To tylko chwila, ale wiem, że na mnie patrzył. Szukał mnie wzrokiem.

Dalej rozmawiam z Santiago, śmiejemy się, kiedy opowiada o swojej córeczce. Jest oddanym ojcem, wzrusza mnie. Po dziesięciu minutach wszyscy przechodzimy do sali narad, zajmujemy miejsca i, jak zwykle, Eric zasiada na szczycie stołu. Amanda siada po

jego prawej stronie, a ja próbuję zająć miejsce gdzieś z boku. Nie chcę go widzieć. Nie mam ochoty.

– Panno Flores – słyszę głos szefa.

Bez chwili wahania wstaję i podchodzę do niego, jak na podwładną przystało. Jego zapach wdziera mi się do nosa i wywołuje tysiąc wrażeń, tysiąc emocji. Ale udaje mi się zachować niezmieniony wyraz twarzy.

– Proszę usiąść po drugiej stronie stołu, naprzeciwko mnie.

Zabiję go… zabiję go… zabiję.

Nie chcę na niego patrzeć ani żeby on patrzył na mnie.

Chcę jednak być wzorową sekretarką, biorę mój laptop i siadam na miejscu, które mi wskazuje. Po drugiej stronie stołu, naprzeciw niego.

Spotkanie się zaczyna, a ja w skupieniu przysłuchuję się omawianym tematom. Nie patrzę na niego i on chyba na mnie też nie. Przed sobą mam otwarty komputer i boję się, że dostanę od niego wiadomość. Na szczęście żadna wiadomość nie przychodzi.

O pierwszej spotkanie zostaje przerwane. Przerwa obiadowa. Dyrektor oddziału zarezerwował na obiad stół w pobliskim hotelu i Santiago proponuje, żebym pojechała z nim. Zgadzam się.

Nie patrząc na mojego specyficznego Icemana, który jest z Amandą, mijam go, ale słyszę, że mnie woła. Proszę Santiago, żeby dał mi sekundę i podchodzę do mojego szefa.

– Dokąd się pani wybiera, panno Flores?

– Do restauracji, panie Zimmerman.

Eric zerka na Santiago.

– Może pani jechać z nami limuzyną.

Świetnie. Teraz to on jest wkurzony. Niech się wali!

Amanda się nam przygląda. Nie rozumie nas. Rozmawiamy po hiszpańsku i pewnie ją to drażni.

– Dziękuję, panie Zimmerman, ale jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu, pojadę z Santiago.

– Mam coś przeciwko – odpowiada.

Nie ma przy nas nikogo. Nikt nas nie słyszy.

– Tym gorzej dla pana.

Odwracam się i odchodzę.

Niech żyje hiszpańska furia!

Hiszpania: 1, Niemcy: 0.

Wiem, że właśnie popełniłam największy błąd, jaki może popełnić sekretarka. Tym większy, że chodzi o Erica. Ale musiałam. Musiałam to zrobić, żeby poczuł się tak, jak czuję się ja.

Nie zważając na konsekwencje, wśród których znajduje się pewne zwolnienie, idę do Santiago i poufale biorę go pod rękę. Wsiadamy do jego opla corsy i jedziemy do restauracji, a ja zaczynam obliczać, przez jaki czas będę objęta zasiłkiem dla bezrobotnych. Bo z pracy na pewno mnie wyrzucą.

Docieramy na miejsce i biegniemy z Santiago napić się coca-coli.

O Boże! Jak ja uwielbiam czuć te bąbelki w ustach! Ale nawet bąbelki przestają

buzować, kiedy widzę Erica wchodzącego z Amandą i resztą dyrekcji. Spogląda w moją stronę i czuję jego złość. Dyrektorzy wchodzą do sali jadalnej i od razu zajmują miejsca.

Eric chce usiąść, ale niespodziewanie przeprasza towarzystwo i przywołuje mnie gestem dłoni. Santiago i ja widzimy to, i nie mogę nie podejść.

Biorę kolejny łyk coli, odstawiam szklankę na blat przy barze i podchodzę do niego.

– Tak, panie Zimmerman? Czego pan sobie życzy?

– Co ty wyprawiasz, Jud? – pyta ściszonym głosem, nie zmieniając wyrazu twarzy.

Jestem zaskoczona tym, że znowu stałam się Jud.

– Piję coca-colę. Zero, mniej tuczy.

Moja odpowiedź i mój wesoły nastrój działają mu na nerwy. Wiem o tym i jestem zadowolona.

– Dlaczego ciągle robisz wszystko, żebym się gniewał?

Rozbraja mnie tym pytaniem. Jak mu nie wstyd!

– Ja? – szepczę. – Masz tupet…

Wpatruje się we mnie. Spojrzenie ma zimne i wyzywające.

Jego źrenice się zwężają i mówią do mnie, ale dziś nie chcę ich rozumieć.

– Wejdźcie do sali. Zaczynamy obiad – mówi, a potem odwraca się na pięcie.

Wchodzimy z Santiago do sali i siadamy na drugim końcu stołu. Dzwoni mój telefon. Siostra! Postanawiam nie odbierać, bo nie mam ochoty wysłuchiwać jej narzekań. Zadzwonię do niej później. Obiad jest wyśmienity. Jem, gawędząc z Santiago.

Kilka razy zerkam na mojego szefa i widzę, że uśmiecha się do Amandy. Złość znowu we mnie wzbiera. Ale kiedy jego spojrzenie krzyżuje się z moim, płonę. Rozpalam się. Jego lodowate spojrzenie sprawia, że wszystkie zakończenia nerwowe zaczynają wibrować w tej samej chwili, wzniecając we mnie ogień.

O wpół do piątej wracamy do firmy. Ja, oczywiście, jadę z Santiago. Wznowiona narada kończy się około siódmej. Jestem wykończona!

Rozdział 21

Po zakończonym spotkaniu Amanda, Eric i ja kierujemy się do limuzyny, która na nas czeka. Nie daję Ericowi okazji, żeby znów mnie poniżył i sama od razu siadam obok kierowcy. Taka jestem sprytna!

Słyszę, jak rozmawiają. Słyszę nawet, jak Amanda się wdzięczy i śmieje jak koza. Słyszę, o czym rozmawiają i dostaję szału. Nie chcę tego słuchać. Wystarczy tylko spojrzeć na Amandę, żeby wiedzieć, czego szuka. Świnia!

Czekam, żeby odgrodzili się szybą, ale tym razem Eric tego nie robi. Chce, żebym wszystko słyszała. Mówi po niemiecku i to mnie nakręca. Prowokuje.

Limuzyna zatrzymuje się pod hotelem. Otwieram drzwi i wysiadam. Z całych sił marzę o tym, żeby znikł mi z pola widzenia Eric i ta debilka, ale czekam kulturalnie, aż szef i jego towarzyszka wysiądą z auta. Żegnam się z nimi i odchodzę.

Prawie biegnę do windy i kiedy drzwi się zamykają, oddycham z ulgą. W końcu sama!

Ten dzień był straszny. Chcę zniknąć. W apartamencie rzucam torbę na ładną kanapę. Włączam muzykę. Rozpuszczam włosy, zdejmuję żakiet i wypuszczam koszulę ze spódnicy. Muszę wziąć prysznic.

Nagle słyszę pukanie do drzwi. Przeczuwam, że to on. Rozglądam się. Nie mam dokąd uciec, chyba że rzucę się z hotelowego poddasza i zginę zmiażdżona na środku chodnika.

To byłby cios dla mojego biednego ojca! Mowy nie ma!

Postanawiam zignorować pukanie. Nie chcę otwierać, ale nie ustaje.

Zmęczona, w końcu otwieram drzwi i moje zdziwienie jest ogromne, kiedy widzę, że w moich drzwiach stoi Amanda. Mierzy mnie od góry do dołu.

– Mogę wejść? – pyta po niemiecku.

– Oczywiście, panno Fisher – odpowiadam w jej języku.

Wchodzi. Zamykam drzwi i się odwracam.

– Masz zamiar zostać na weekend, tak jak w Barcelonie? – pyta, zanim zdążę cokolwiek powiedzieć.

Robię to, co zwykle robi Eric. Krzywię się. Myślę… myślę… myślę.

– Tak – odpowiadam w końcu.

Moja odpowiedź jest jej wyraźnie nie w smak. Przesuwa dłonią po włosach, a potem kładzie ręce na biodrach.

– Jeżeli masz nadzieję, że z nim będziesz, zapomnij. On będzie ze mną

Marszczę brwi, jakby mówiła do mnie po chińsku i jakbym nic nie rozumiała.

– O czym pani mówi, panno Fisher?

– Obie doskonale wiemy, o czym rozmawiamy. Nie udawaj głupiej. Chyba nie jesteś biedną Hiszpanką, która szuka w Ericu sponsora, co?

Jestem oniemiała. Mrugam i uwalniam bestię, którą noszę w środku.

– Słuchaj, laleczko, mylisz się co do mnie. I jeżeli dalej będziesz w to brnęła, będziesz mieć problem, bo ja nie należę do tych, które siedzą cicho i dają się zastraszyć. I uważaj na to, co mówisz, żeby biedna Hiszpanka nie obiła ci mordy.

Amanda cofa się o krok. Moje ostrzeżenie widocznie zabrzmiało jej wiarygodnie.

– Chyba najmądrzej z twojej strony będzie, jeżeli odsuniesz się od niego – dodaje. – Ja się zajmę wszystkim, czego Eric będzie potrzebował. Znam go bardzo dobrze i wiem, jak zaspokoić jego pragnienia.

Zaciskam pięści. Tak, że wbijam sobie paznokcie w dłonie. Ale wiem, że nie mogę zachować się tak, jak bym chciała. Liczę więc do dwudziestu, bo do dziesięciu to za mało, idę do drzwi i je otwieram.

– Amando – mówię na tyle uprzejmie, na ile potrafię. – Wyjdź z mojego pokoju, bo inaczej stanie się coś bardzo nieprzyjemnego.

Wychodzi, a ja trzaskam drzwiami i puszczam niezłą wiązankę. Zdejmuję szpilki i rzucam je z wściekłością na kanapę. Niech to!

Gniew zalewa mi oczy. Eric wykorzystywał mnie, żeby wzbudzić zazdrość tej dmuchanej lali. Klnę i kopię drogi fotel. Jak mogłam być tak głupia? Nie chcę myśleć o niczym więcej, wyjmuję komputer, ale odzywa się mój telefon. Dostałam wiadomość. Eric. „Przyjdź do mojego pokoju”.

Odczytuję ją i ogarnia mnie jeszcze większa wściekłość. Godziłam się z tym, że jestem bezwolną lalką w jego rękach, ale w tej chwili dociera do mnie, że na dodatek jestem głupią lalką. Odpisuję z wściekłością: „Idź do diabła”.

Na reakcję nie muszę długo czekać.

Po paru sekundach słyszę odgłos otwieranych drzwi i przede mną pojawia się Eric, bez koszuli, z wściekłą miną i z kartą w ręce. Podchodzi do mnie bez słowa. Rzuca kartę, którą otworzył drzwi, chwyta mnie za rękę, podnosi z sofy i całuje. Całuje mnie tak mocno, że czuję jego język na migdałkach. Próbuję nie reagować. Hamuję się. Ale ciało mnie zdradza. Pragnie go. Nie jestem w stanie nad tym zapanować. Kilka chwil później to ja go całuję i pragnę więcej. Pośpiesznie przesuwa dłonie na guzik z tyłu mojej spódniczki i czuję, że uderzamy o ścianę. Bez obcasów jestem przy nim bardzo niska. Zawsze mi się to podobało, tak samo, jak on lubi czuć swoją wyższość. Nogą rozchyla moje, a jedna jego dłoń wsuwa mi się pod bluzkę i zsuwa po brzuchu. Zamykam oczy i poddaję się chwili. Pozwalam mu kontynuować. Nie zdejmuje mi spódnicy, ale jego ręka wędruje dalej w dół, aż wsuwa się do majtek i dociera do łechtaczki. Stymuluje mnie. Podnieca.

Wykorzystując swoje palce, doświadczenie i moją ukrytą wilgoć, masuje i ożywia ją. Moja łechtaczka nabrzmiewa, a ja wydaję z siebie jęk. Dyszę. Szaleję, ocieram się o niego, zasypana lawiną doznań, a on wolną ręką daje mi klapsa. Podnieca mnie jeszcze bardziej. Doprowadza do szaleństwa. Chwilę później rozpina spodnie, cofa dłoń z mojej pochwy i ciągnie mnie na środek salonu. Wbija wzrok w moje oczy i szepcze mi w usta:

– Mała, nie masz pojęcia, jak cię pragnę.

Rozpina mi zamek spódnicy, która ląduje na podłodze. Pochyla się, przysuwa nos do moich majtek i bierze głęboki wdech. Gryzie mnie delikatnie we wzgórek łonowy, a ja dyszę. Jego zaborcze dłonie dotykają mnie i pieszczą. Przesuwają się w górę po moich

nogach i chwytają za brzeg majtek. Zdejmuje mi je. Znowu jestem przed nim naga od pasa w dół i nic nie mówię. Nie protestuję. Daję się ponieść chwili, a on mnie pobudza, bierze i doprowadza do szaleństwa.

Wstaje z podłogi. Popycha mnie w stronę oparcia kanapy, odwraca i kładzie na niej. Ręce i głowa mi opadają, a pupa wypina się przed nim. Przez kilka sekund rozkoszuję się delikatnymi ugryzieniami w pośladki i czuję na sobie jego natarczywe dłonie. Znowu klaps. Tym razem mocniejszy. Piecze. Ale pieczenie łagodnieje, kiedy czuję, że przywiera do mnie, a jego twardy, karzący członek zapowiada, że zaraz będę jego.

Rozchyla mi nogi, jedną dłonią przytrzymując mnie w pobliżu nerek przy oparciu kanapy, żebym się nie ruszała. Drugą chwyta swój sztywny członek i przesuwa nim od mojej rozpalonej pochwy do odbytu i z powrotem. Bawi się moim wnętrzem, podniecając mnie jeszcze bardziej.

– Będę cię pieprzył, Jud. Dzisiaj doprowadziłaś mnie do szaleństwa i będę cię pieprzył tak, jak marzyłem cały dzień.

Te słowa pozbawiają mnie tchu.

Pobudzają wszystkie moje zmysły.

Czuję, że wypinam pupę, gotowa go przyjąć. Czuję się jak suka w rui, która szuka spełnienia. Eric opada na mnie swoim ciałem. Gryzie mnie w ramię, później w żebra, a ja się wiję. Jestem wilgotna, gorąca, gotowa, żeby go przyjąć. Moje ciało się go domaga. Wchodzi we mnie jednym pchnięciem,

– Chcę słyszeć twój jęk. Już!

Nie mogę się powstrzymać i z moich ust wydobywa się głośny jęk.

Jego rozkaz mnie ponagla.

Jego pożądliwe dłonie chwytają mnie w pasie, przyciskają do siebie, aż zanurza się we mnie do samego końca. Krzyczę. Wiję się. Zaraz wybuchnę. Wysuwa się ze mnie parę centymetrów, ale wchodzi znowu, raz za razem, mocnymi, energicznymi ruchami, które przyprawiają mnie o dreszcz. Przy każdym ruchu czuję jego mosznę uderzającą o moją pochwę, a kiedy palcem dotyka nabrzmiałej łechtaczki i pociąga, drżę. Drżę z rozkoszy.

Czuję, że przy każdym pchnięciu mnie rozdziera. Rozpala mnie i otwieram się jeszcze bardziej, żeby dać mu się posiąść do końca, żeby stać się do końca jego. Robimy to bez prezerwatywy i dotyk jego delikatnej skóry wznieca we mnie jeszcze większe podniecenie. Jego ostre słowa i gwałtowność, z jaką mnie bierze, doprowadzają mnie do szaleństwa.

Moja pochwa zwiera się przy każdym pchnięciu i czuję, jak go wciąga. Więzi. Podnieca. Słyszę jego przyspieszony oddech przy moim uchu i gorące odgłosy naszych spajających się ciał, raz za razem… raz za razem… Uzależniają.

Gorąco.

Jest mi strasznie gorąco.

Żar wspina się w górę po moich nogach i zajmuje całe ciało. Dociera do głowy i wybucha, a razem z nim eksploduję ja. Krzyczę. Wykręcam się i drżę, czując, że po nodze spływają mi moje płyny. Próbuję się wyswobodzić, ale Eric mi nie pozwala. Dalej mnie penetruje, a ja poddaję się miażdżącemu orgazmowi, który doprowadza na skraj i jego.

Moje ciało, pokonane rozkoszą, wygina się w łuk i po jeszcze jednym mocnym

pchnięciu, które wbija mnie w oparcie kanapy, Eric wysuwa się ze mnie, wspiera głowę na moich plecach i wydaje z siebie głośny samczy jęk. Czuję, że coś moczy mi pupę. Wylewa się na mnie.

Trwamy w tej pozycji kilka sekund. On na mnie. Na moich plecach. Nasze rozszalałe serca muszą odzyskać swój normalny rytm, żebyśmy mogli się odezwać. W pokoju słychać piosenkę *La chica de Ipanema*.

Kiedy Eric odzyskuje siły, uwalnia mnie. Ja też dochodzę do siebie. W samej koszuli patrzę na niego, a on uśmiecha się z satysfakcją, zapinając spodnie. Uprawialiśmy przed chwilą ostry seks, a on to lubi. Wiem. Krew mi wrze. Jestem rozwścieczona. Nie potrafię nad sobą zapanować, ponosi mnie i wymierzam mu głośny policzek.

– Wyjdź stąd, to mój pokój – rozkazuję.

Nie odzywa się, patrzy tylko na mnie.

Jego oczy, które chwilę wcześniej się uśmiechały, teraz są zimne. Iceman powrócił, w najgorszej wersji. Nie jestem w stanie milczeć przez to, co właśnie zrobiłam.

– Za kogo ty się uważasz, żeby wchodzić do mojego pokoju?

Nie odpowiada.

– Za kogo ty się uważasz, żeby mnie tak traktować? – krzyczę dalej. – Chyba… Chyba się co do mnie pomyliłeś. Nie jestem twoją kurewką…

– Co takiego?

– To, co słyszałeś, Eric – mówię i w jego oczach widzę dezorientację. – Nie jestem twoją kurewką, żebyś sobie przychodził i pieprzył mnie, kiedy tylko najdzie cię ochota. Od tego masz Amandę. Cudowną pannę Fisher, która jest gotowa zrobić dla ciebie wszystko, co chcesz. Kiedy miałeś zamiar mi powiedzieć, że masz z nią romans? O co chodzi? Planowałeś już trójkąt, nie pytając mnie o zgodę?

Nie odpowiada.

Patrzy tylko na mnie i w jego spojrzeniu widzę furię, ogień i wzburzenie. Oddycha z trudem, ale głęboko. Chcę, żeby sobie poszedł. Chcę, żeby zniknął z mojego pokoju, zanim wyleje się ze mnie cały jad i zacznę wygadywać gorsze rzeczy. Ale Eric się nie rusza. Patrzy tylko na mnie, w końcu odwraca się i idzie. Kiedy drzwi się zamykają, zasłaniam dłonią usta i nie mogę się pohamować. Zaczynam płakać. Dziesięć minut później biorę prysznic. Muszę zmyć z siebie jego zapach.

Wychodzę spod prysznica, pewna jednego. Muszę stąd wyjechać. Otwieram komputer i rezerwuję bilet powrotny do Madrytu. O jedenastej wieczorem siedzę w samolocie i w myślach powtarzam sobie treść listu, który zostawiłam na łóżku i który, jestem pewna, przeczyta.

Panie Zimmerman,

Wrócę w niedzielę wieczorem do dalszej pracy. Jeżeli mnie Pan zwolnił, proszę mnie powiadomić, żebym oszczędziła sobie drogi.

Z poważaniem,

Judith Flores

Rozdział 22

W piątek, kiedy budzę się w moim łóżku, zerkam na cyfrowy zegar na nocnym stoliku. Siedem po pierwszej. Spałam kilka godzin jak zabita.

Moja siostra nie wie, że wróciłam, więc się u mnie nie zjawia i przez kilka sekund czuję się z tego powodu szczęśliwa. Nie mam ochoty się tłumaczyć.

Wychodzę z sypialni i pierwszą rzeczą, której szukam, jest telefon komórkowy. Jest w torebce, wyciszony. Dwa nieodebrane połączenia od mojej siostry, dwa od Fernando i dwa od Erica. Nieźle!

Nie oddzwaniam do nikogo. Nie chcę z nikim rozmawiać. Wraca mi złość, więc postanawiam zabrać się do generalnych porządków. Kiedy jestem wściekła, sprzątanie wychodzi mi najlepiej.

O trzeciej w mieszkaniu jest jak w stajni.

Ubrania tam, środki do czyszczenia tu, meble poprzestawiane… ale jest mi wszystko jedno. Jestem panią tego miejsca i tutaj rządzę ja. Nagle nachodzi mnie ochota na prasowanie. Niewiarygodne, ale prawdziwe. Wyjmuję deskę do prasowania, włączam żelazko i biorę parę ubrań. Śpiewam sobie z radiem i zapominam o tym, co dręczy mój umysł: o Ericu.

Prasuję sukienkę, spódnicę, dwie koszule, a kiedy prasuję T-shirt, mój wzrok pada na czerwoną piłeczkę na podłodze. Przypomina mi się Curro, mój Curro i oczy zachodzą mi łzami, aż wydaję z siebie krzyk. Poparzyłam się potwornie w rękę, boli jak cholera. Patrzę nerwowo na poparzenie. Jest czerwone jak koszulka reprezentacji i widzę na skórze nawet odbicie dziurek stopy żelazka. Boli… boli… boli… Strasznie boli! Podskakuję po mieszkaniu, zastanawiając się, czy polać skórę wodą, czy posmarować pastą do zębów. Słyszałam o tych sposobach, ale nie wiem, czy są skuteczne. W końcu, konając z bólu, decyduję się pojechać do szpitala.

W końcu o siódmej zostaję przyjęta.

Niech żyje szybkość obsługi na izbie przyjęć!

Z bólu mam przed oczami gwiazdy i światy równoległe. Bardzo miła lekarka energicznie wylewa mi na poparzenie jakiś płyn, zakłada na rękę opatrunek i bandażuje ją. Przepisuje mi środki przeciwbólowe i odsyła do domu.

Z potwornym bólem i zabandażowaną ręką szukam czynnej apteki. Jak zwykle w takich wypadkach najbliższa znajduje się na jakimś zadupiu.

Kupuję to, co mi potrzebne i wracam do domu. Jestem obolała, wykończona i zła. Przy wejściu do klatki słyszę za sobą głos.

– Nie odjeżdżaj mi więcej bez słowa.

Jego głos mnie paraliżuje.

Wkurza mnie, ale też pociesza. Potrzebowałam go.

Odwracam się i widzę, że mężczyzna, który wyprowadza mnie z równowagi, stoi zaledwie metr ode mnie. Ma poważną minę. Nie wiem czemu, podnoszę rękę, a oczy zachodzą mi łzami.

– Poparzyłam się żelazkiem i potwornie mnie boli – mówię.

Twarz mu łagodnieje.

Patrzy na bandaż na mojej ręce. Potem na mnie i widzę, że zupełnie traci pewność siebie. Iceman znika, a pojawia się Eric. Ten Eric, którego tak lubię.

– Boże, mała, chodź tu.

Podchodzę do niego, a on przytula mnie ostrożnie, żeby nie urazić ręki. Nozdrza napełniają mi się jego zapachem i czuję się najszczęśliwszą kobietą na świecie. Przez chwilę stoimy tak, aż w końcu ja się ruszam, a on przysuwa wargi do moich ust i daje mi przelotnego, ale słodkiego i czułego buziaka.

Nigdy nie całował mnie w ten sposób i na pewno mam wypisane na twarzy, że jestem w siódmym niebie.

– Co ci jest? – pyta.

Humor mi wraca i się uśmiecham.

Pocałował mnie czule!

Daję mu klucze, żeby otworzył.

– W drzwiach klatki zacina się zamek. Pociągnij drzwi i otwórz.

Przestaje na mnie patrzeć i robi to, o co go proszę. Bierze mnie za rękę i wchodzimy razem do windy. Kiedy drzwi do mieszkania się otwierają, widzę, że się rozgląda.

– Co tu się stało?

Uśmiecham się. Uśmiecham się jak idiotka, jak debilka.

– Generalne porządki – odpowiadam, spoglądając na otaczający nas chaos. – Kiedy jestem wkurzona, to mnie odpręża.

Śmieje się cicho. Słyszę, że drzwi się zamykają. Kładę torebkę na kanapie i zapominam o bólu. Odwracam się do niego.

– Co tu robisz?

– Martwiłem się o ciebie. Wyjechałaś bez uprzedzenia i…

– Zostawiłam ci list, a przede wszystkim dobre towarzystwo.

Eric patrzy na mnie. Czuję, że znów jest spięty, sądząc po jego minie.

– Nie chcę słyszeć znowu tego poniżającego tekstu, że nie jesteś moją kurewką. Oczywiście, że nie jesteś, Jud, na miłość boską! Nigdy nie byłaś i nigdy nie będziesz, rozumiesz?

Kiwam głową.

– Ale słuchaj, Jud, jeszcze nie rozumiesz, że seks jest dla mnie zabawą, a ty jesteś moją najważniejszą częścią?

– Sam to powiedziałeś: twoją częścią!

– Kiedy mówię: część… chodzi o to, że jesteś kobietą, która w tej chwili jest dla mnie najważniejsza. Bez ciebie cała zabawa nie jest nic warta. Niech to, myślałem, że ci to wytłumaczyłem.

Przez kilka minut żadne z nas się nie odzywa. Atmosfera jest tak gęsta, że powietrze można by kroić nożem.

– Słuchaj, Eric, to się nie uda. Bądźmy przyjaciółmi. Myślę, że na gruncie zawodowym możemy razem pracować, ale…

– Jud, nigdy cię nie okłamałem.

– Wiem – przyznaję. – Problemem w tym wszystkim jestem ja, nie ty. Po prostu się w tym nie widzę, Nie jestem dziewczyną, którą będziesz przestawiał jak pionek. Nie. Nie zgadzam się. Nie chcę. Nie chcę wiedzieć nic o twoim świecie, o twoich zabawach i o niczym innym. Chyba… chyba najlepiej będzie, żeby każde wróciło do swojego życia i…

– Zgoda.

Jego uległość mnie zaskakuje.

Nagle chcę omówić to wszystko jeszcze raz. Nie chcę, żeby brał sobie do serca to, co mówię. Chyba zwariowałam.

Widzę w jego oczach ból i wściekłość, ale próbuję trzymać się tego, co sama przed chwilą powiedziałam, żeby się do niego nie przytulić. Moja silna wola znika, kiedy jestem przy nim, a muszę się trzymać, chociaż sama tego nie chcę. Czuję pieczenie w ręce, które wykręca mi twarz i podskakuję. Wstaję.

– Bożeeee! Ale boli! Auaaaaaaaa! Auaaaaaaa!

Krzywi się i wstaje. Nie wie, co robić, a ja dalej ciągnę litanię jęków i przekleństw. Ręka mnie wykańcza.

– Bardzo cię boli?

– Tak. Wezmę tabletkę przeciwbólową, bo inaczej nie wytrzymam.

Ręka mi pulsuje, a ból staje się nie do zniesienia. Ruszam przez salon jak wariatka, ale zatrzymuję się przez Erica.

– Usiądź – nakazuje. – Zadzwonię do kumpla.

– Do kogo?

– Do kolegi lekarza, żeby obejrzał ci rękę.

– Już ją oglądali w szpitalu…

– Nie szkodzi. Będę spokojniejszy, jeżeli obejrzy ją Andrés.

Jestem taka zbolała, że nie mam ochoty rozmawiać. Dwadzieścia minut później dzwoni domofon. Odbiera Eric, a po minucie staje przed nami mężczyzna. Wita się z Erikiem i przygląda się mieszkaniu.

– Judith robiła generalne porządki – tłumaczy, śmiejąc się.

Patrzą na siebie i się uśmiechają.

– Dalej, panowie, nie krępujcie się – mruczę, wkurzona z bólu. – Pozwalam wam to posprzątać. Szczotka i mop są do waszej dyspozycji.

Moja złośliwość ich rozśmiesza.

Wesołki!

W końcu nieznajomy mężczyzna podchodzi do mnie.

– Cześć, Judith, jestem Andrés Villa. Popatrzmy, co ci się stało.

– Poparzyłam się żelazkiem i potwornie mnie boli.

Kiwa głową i bierze nożyczki.

– Podaj mi rękę.

Eric siada obok mnie.

Czuję na plecach jego opiekuńczą dłoń, która dodaje mi otuchy. Lekarz ostrożnie

przecina bandaż. Przygląda się ręce przez chwilę, wyjmuje jakieś serum i smaruje nim poparzenie. Wzdycham, bo przynosi natychmiastową ulgę. Kładzie gaziki nasączone tym płynem i z powrotem owija rękę.

– Bardzo cię boli, co?

Kiwam głową.

Nie płaczę, bo się wstydzę. Zauważa to, Eric również.

– Podam ci środek przeciwbólowy w zastrzyku. To najszybciej uśmierzy ból. Z tym rodzajem urazów tak już jest, dają popalić. Spokojnie, niedługo ci minie.

Nie protestuję. Niech mi wstrzykuje, co chce, byle ten potworny ból ustąpił.

Robi mi zastrzyk, a ja się przyglądam. Spogląda na mnie i puszcza do mnie oko. Może mieć jakieś trzydzieści lat. Jest wysoki, ciemny i ma ładny uśmiech. Po skończeniu zamyka walizkę, wyciąga wizytówkę i podaje mi ją. Wstajemy.

– Gdyby coś się działo, dzwoń o każdej porze.

Zerkam na wizytówkę i czytam: lekarz Andrés Villa i numer komórkowy. Kiwam głową jak głupia i kładę wizytówkę na kredensie w jadalni.

– Dobrze.

W tym momencie Eric obejmuje mnie w pasie zaborczo i kładzie dłoń na ramieniu kolegi.

– Gdyby się coś działo, zadzwonię do ciebie.

Andrés się uśmiecha, Eric mnie wypuszcza i odprowadza lekarza do drzwi. Słyszę, jak rozmawiają kilka minut ściszonym głosem, ale nie rozumiem, co mówią. Chcę, żeby ból minął i jedynie na tym mi zależy.

Rzucam się z powrotem na fotel. Ból zaczyna ustępować i czuję, że znów zaczynam być sobą. Eric wraca do salonu i rozmawia z kimś przez komórkę, wyglądając przez okno. Zamykam oczy. Muszę odpocząć.

Nie wiem, ile czasu tak siedzę. Słyszę odgłos otwierających się drzwi wejściowych. Widzę Tomása, kierowcę Erica, który podaje mu mnóstwo siatek. Kiedy drzwi się zamykają, Eric spogląda na mnie.

– Zamówiłem coś na kolację. Nie ruszaj się, ja się wszystkim zajmę.

Kiwam głową i się uśmiecham. Świetnie. Bardzo chcę, żeby ktoś koło mnie skakał.

Nie podnoszę się z kanapy, ale słyszę, że Eric krząta się po kuchni. Po kilku chwilach pojawia się z tacą, na której przynosi talerze, widelce, noże i szklanki.

– Poprosiłem Tomása, żeby kupił chińskie dania. Jeżeli dobrze pamiętam, smakują ci.

– Bardzo – uśmiecham się.

– Ból trochę zelżał? – pyta z zatroskaną miną.

– Tak.

Moja odpowiedź chyba przynosi mu ulgę.

Przyglądam się, jak stawia na tacy wszystko, co przyniósł i nie mogę oderwać wzroku, Ciężko uwierzyć, że ten młody mężczyzna, który rozkłada talerze i szklanki, jest Icemanem, który wychodzi z niego w pewnych sytuacjach. Twarz ma teraz zrelaksowaną, podoba mi się. Lubię go takiego.

Kończy, wraca do kuchni i pojawia się z tacą wyładowaną białymi pudełkami. Siada przy mnie.

– Nie wiedziałem, co będzie ci najbardziej smakować, więc poprosiłem Tomása, żeby przywiózł wszystkiego po trochu: ryż Trzy Frykasy, chlebek chiński, sajgonki, makaron sojowy, cielęcinę z kiełkami bambusa, wieprzowinę z grzybami, fasolkę chińską z warzywami, smażone langusty, kurczaka cytrynowego, na deser trufle. Mam nadzieję, że coś z tego będzie ci smakować.

– Matko, Eric. – Jestem zaskoczona tym, co wymienił. – Jedzenia jest jak dla pułku. Mogłeś zaproponować Andrésowi, żeby został na kolacji.

Kręci przecząco głową.

– Nie.

– Dlaczego? Wydaje się sympatyczny.

– Jest sympatyczny. Ale chciałem być z tobą sam. Musimy poważnie porozmawiać.

– Zdrajca. – Prycham. – Jestem nafaszerowana lekami, łatwy cel.

Uśmiecha się.

– Jedz.

Przyglądam się wszystkim pudełkom i nakładam na talerz to, na co mam ochotę. Wszystko wygląda zachęcająco, a smakuje jeszcze lepiej.

– Gdzie Tomás to kupił? U którego Chińczyka?

– Przygotował to Xao-li. Kucharz hotelu Villa Magna.

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem.

– Jesz prawdziwe chińskie dania. Nie to, czego czasami próbowałaś.

Kiwam głową, rozbawiona tym, co powiedział. On i ta jego wyjątkowość.

Jest w dobrym humorze, co mnie strasznie cieszy. Cudownie być z nim, kiedy jest w nastroju. Kiedy przychodzi pora deseru, idzie do kuchni, przynosi trufle i stawia przede mną. Bierze łyżeczkę, odkrawa kawałek trufli i podaje mi do ust. Uśmiecham się, otwieram usta i nie przestaję przewracać oczami i robić min.

– Bożeeeeeeee! Pycha!

Eric się uśmiecha i wkłada mi do ust drugą truflę. Smakuję ją. Rozkoszuję się nią i chcę poprosić o więcej, ale mnie wyprzedza.

– Mogę spróbować?

Kiwam głową. Wsuwa mi truflę do ust, pochyla się nad nimi i liże ją delikatnie parę sekund, a potem się odsuwa.

– Pyszna.

Patrzę na niego, on na mnie. Uśmiechamy się.

Ten głupek i idiota jest tak zmysłowy, że nie mogę być jego przyjaciółką, chcę być kimś więcej. Już mam się na niego rzucić, rozpaczliwie pragnąc, żeby mnie pocałował, ale mi nie daje.

– Jud, chwilę temu powiedziałaś, że…

– Wiem, co powiedziałam. Zapomnij o tym.

Eric patrzy na mnie. Myśli… myśli…

– Proszę cię, Jud, nie mów więcej, że traktuję cię jak moją kurewkę – mówi, nie zmieniając wyrazu twarzy. – Nie mogę znieść myśli, że w ten sposób mnie postrzegasz.

– Dobrze… Wymsknęło mi się. Przepraszam.

Jego palce delikatnie rysują kontur moich warg.

– Jud… jesteś dla mnie wyjątkowa, bardzo wyjątkowa.

Patrzymy na siebie kilka sekund.

– Nie możesz znikać sobie bez wyjaśnienia i spodziewać się, że nie będę umierał z niepokoju – mówi innym tonem. – Wolę, żebyś do mnie zapukała i powiedziała: „Cześć”, niż myśleć, że jesteś, kiedy cię nie ma. Zgoda?

– Nie zrobiłam tego tylko dlatego, że nie chciałam cię wyzwać od dupków albo gorzej.

– Możesz mnie wyzywać, jak chcesz.

– Nie podsuwaj mi pomysłów – żartuję.

Kąciki jego warg się unoszą.

– Proszę, nie odchodź więcej bez słowa.

– Doooobraaaa! Ale chcę powiedzieć jasno, że miałam zamiar wrócić do pracy.

– Nie trzeba.

– Nie?

– Nie.

– Jak to?

– Coś się wydarzyło.

– Zwolniłeś mnie? Przecież jeszcze nie nazwałam cię dupkiem!

Uśmiecha się i wkłada mi do ust kolejną truflę, chyba po to, żebym zamilkła.

– Odwołałem spotkania zaplanowane na przyszły tydzień, przekładam je na później. Wracam do Niemiec. Muszę się zająć pewną sprawą, która nie może czekać.

Trufla i ta informacja sprawiają, że żołądek zaczyna mi się buntować.

Wyjeżdża!

Myślę o Amandzie. On i ona razem w Niemczech. Ogarnia mnie straszliwa zazdrość.

– Wracasz z Amandą? – pytam, bo nie jestem w stanie się pohamować.

– Nie, ona chyba wróciła dzisiaj. A jeżeli o Amandę chodzi, jest tylko koleżanką z pracy i przyjaciółką. Nic więcej. Przyznała mi się dziś rano, że była u ciebie w pokoju i…

– Spędziłeś z nią noc?

– Nie.

Jego odpowiedź wydaje mi się mało przekonująca.

– Zabawiałeś się z nią zeszłej nocy?

Opiera się na kanapie i kiwa głową.

– Tak.

Naśladuję go. Ale humor mnie opuścił.

– Lubię zabawę, nie zapominaj. I ty też powinnaś się bawić.

Och, jak miło to słyszeć!

Sztywnieję, ale nie mogę się skarżyć. Od samego początku stawiał sprawę jasno i nie mogę temu zaprzeczyć. Zżera mnie ciekawość, więc postanawiam go podręczyć.

– Dobrze się bawiłeś?

– Lepiej bawiłbym się z tobą.

– Tak, jasneeeee…

– Ty mnie niesamowicie kręcisz i dajesz mi mnóstwo rozkoszy. W tej chwili jesteś kobietą, której pożądam najbardziej. Możesz być pewna, mała.

– W tej chwili?

– Tak, Jud.

To mi się podoba, ale jednocześnie jest odrażające. Czy ja tracę resztki rozumu, czy może jestem zadeklarowaną masochistką, oprócz tego, że głupią?

– Czy wśród tych wszystkich kobiet, z którymi się zabawiasz, jest jakaś wyjątkowa? – Chcę wiedzieć więcej.

Eric spogląda na mnie. Doskonale rozumie moje pytanie. Kładzie mi dłoń na udzie.

– Nie.

– Nigdy nie było?

– Była.

– I?

Wbija we mnie przenikliwe spojrzenie.

– I już jej nie ma w moim życiu.

– Dlaczego?

– Jud… Nie chcę o tym rozmawiać… Ale chcę, żebyś wiedziała, że tylko ty popchnęłaś mnie do tego, że wsiadłem w samolot i szukałem cię rozpaczliwie.

– Mam się z tego cieszyć? – pytam z ironią.

– Nie.

Jego odpowiedź znów mnie zaskakuje. W co my gramy?

– Dlaczego nie mam się cieszyć?

Eric zastanawia się nad odpowiedzią.

– Bo nie chcę, żebyś cierpiała.

Odejmuje mi mowę. Nie wiem, co powiedzieć.

– Być może to ty przeze mnie będziesz cierpiał – odpowiadam.

Patrzy na mnie… Ja na niego.

Cisza jest krępująca. Dzwoni mój telefon. To Miriam, przyjaciółka z Barcelony. Wstaję i mówię jej, że jestem w Madrycie i że do niej zadzwonię. Eric się nie rusza. Patrzy na mnie nieruchomym wzrokiem. Z ręką jest już lepiej. Nie boli. Przystępuję do ataku.

– Dlaczego uważasz, że mogę przez ciebie cierpieć?

– Nie uważam, ja to wiem.

– Nie wystarcza mi taka odpowiedź. Dlaczego?

Eric przygląda mi się w milczeniu. Mam wrażenie, że zaraz eksploduję jak kawiarka pod ciśnieniem.

– Jesteś dobrą dziewczyną, która zasługuje na kogoś lepszego.

– Na kogoś lepszego?

– Tak.

Poruszam się niespokojnie. Wiem, o czym mówi, ale chcę, żeby wyraził się jasno.

– Mówiąc o tym kimś, masz na myśli…

– Mam na myśli kogoś, kto będzie się o ciebie troszczył i będzie cię traktował tak, jak na to zasługujesz. Może ten Fernando?

Kiedy słyszę to imię, odbiera mi mowę.

– Nie mieszaj w to Fernando, jasne?

Kiwa głową. Znowu zapada krępująca cisza.

– Zasługujesz na kogoś, kto będzie ci mówił piękne słowa o miłości. Zasługujesz na

nie.

– Ty to przecież robisz, Eric.

– Nie, Jud, nie kłam. Tego nie robię.

Staram się rozładować napięcie, atmosfera gęstnieje.

– Dobra… nigdy nie mówisz mi czułych słówek, ale dobrze mnie traktujesz i widzę, że się o mnie martwisz. Po co mi to wszystko mówisz?

– Jud, bądź realistką. – Jego głos staje się bardziej szorstki. – Czy słowo „seks" jest dla ciebie jakąś wskazówką?

Uśmiecham się z goryczą. Zauważa to.

– Tak, jasne, że jest. – Nie daję mu powiedzieć tego, co miał na końcu języka. – Przypomina mi, że połączył nas seks. Ale kiedy dwie osoby się poznają i ciągnie je do siebie, najpierw pojawia się między nimi chemia. Między tobą a mną jest chemia.

– A z tym Fernando też jest chemia?

Znowu go wspomina. To mnie denerwuje. Wkurza. Co on ma z tym Fernando?

– Czekam na odpowiedź, Jud – nie daje za wygraną, kiedy milczę.

– Słuchaj, czy mógłbyś raz na zawsze zapomnieć o Fernando? To moje prywatne życie. Czy ja cię pytam o twoje?

Zaprzecza, kręcąc głową.

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz, ale ja cię chyba o nic nie prosiłam i…

– I nie dam ci nic, poza seksem.

Kiedy słyszę to kategoryczne stwierdzenie, zapiera mi dech w piersiach. Nie rozumiem jego humorów. Przed chwilą patrzył na mnie z oddaniem, a teraz mi mówi, że między nami jest i będzie tylko seks.

– Bardzo dobra odpowiedź, Eric. Jestem na tyle dorosła, że potrafię decydować, z kim się prześpię, a z kim nie.

– Oczywiście, mam taką nadzieję. Ale ja nie dałem ci wyboru.

– Nie?

– Nie, Jud. Po prostu mi się spodobałaś i cię zdobyłem. Zawsze tak robię, kiedy mi się ktoś spodoba.

Trafia w mój czuły punkt.

– Dupek! – krzyczę, rozgniewana. – W tej chwili zachowujesz się jak prawdziwy dupek!

Nie rusza się. Nie odpowiada.

Patrzy tylko na mnie i słucha obelg.

– Jud… Możesz mnie obrażać, jeżeli chcesz, ale wiesz, że to prawda. To ja, od pierwszego dnia, kiedy cię zobaczyłem, dążyłem do tego, co się stało. W archiwum. W restauracji, do której cię zabrałem. W moim pokoju hotelowym, kiedy patrzyłem, jak bierze cię inna kobieta. W barze erotycznym w Barcelonie. Ty nigdy nie zrobiłabyś niczego takiego. Ale ja wciągnąłem cię na moje terytorium. Pogódź się z tym, mała.

– Ale, Eric…

– Chwilę temu powiedziałaś mi, że nie chcesz brać udziału w moich zabawach, zapomniałaś?

Ma rację… Znów ma rację.

– Podoba mi się wszystko, co z tobą robię – odpowiadam, pozbywając się resztek rozumu, który w jego mniemaniu mam. – Twoja zabawa mnie wciąga i…

– Wiem, mała, wiem. – Dotyka mi nogi. – Ale to nie zmienia faktu, że moim zdaniem nie jesten mężczyzną, jakiego powinnaś mieć i że może z innym będziesz szczęśliwsza. – Wiem, o kim myśli, chociaż tym razem nie wypowiada jego imienia. – Słuchaj, Jud, lubię seks, perwersję i uwielbiam patrzeć na rozkosz kobiety. W tej chwili tą kobietą jesteś ty, ale coś każe mi przestać, coś mi mówi, że nie powinnaś angażować się w moją grę czy..

– Nie jestem taka święta, jak ci się wydaje. Byłam w różnych związkach i…

Uśmiecha się i mi przerywa.

– Jud, możesz mi wierzyć, dla mnie jesteś święta. To, co robiłaś w poprzednich związkach, ma się nijak do tego, co chciałbym, żebyś robiła ze mną.

Ściska mnie w żołądku. Myśl o tym, co on chce ze mną robić, sprawia, że zasycha mi w ustach.

– Co chcesz ze mną robić?

– Wszystko, Jud, z tobą chcę robić wszystko.

– Mówimy tylko o seksie?

Tym pytaniem go zaskakuję. Jego wzrok nie jest w stanie mnie oszukać. Wiem, że zatrzymuje coś dla siebie i chcę się dowiedzieć, co to takiego.

– Nie. W tym problem. Nie mogę pozwolić, żebyś związała się ze mną uczuciowo.

– Ale dlaczego?

Nie odpowiada.

Przykłada czoło do mojego i zamyka oczy. Nie chce na mnie patrzeć. Nie chce odpowiedzieć. Wiem, że przeżywa to samo co ja. Czuje coś więcej, ale nie chce się z tym pogodzić.

O co chodzi? Co mu jest?

Siedzimy tak kilka minut, aż w końcu przysuwam usta do jego warg.

– Pragnę cię – szepczę.

Eric nie otwiera oczu. Nagle sprawia wrażenie bardzo zmęczonego. Nie rozumiem, co się z nim dzieje.

– Dziś nie, mała. Jeden zły ruch i mogę ci urazić rękę.

– Ale teraz nic mnie nie boli…

– Jud…

– Pragnę cię i chcę się z tobą kochać. O tak wiele proszę? Niedługo wyjedziesz i z tego, co mówisz, nie wiem, czy kiedy wrócisz, znowu będziemy razem.

Moje słowa go poruszają. Widzę to na jego twarzy. W końcu przysuwa wargi do moich ust i daje mi słodkiego, czułego buziaka.

– Mogę zostać z tobą na noc?

Kiwam głową. Chcę, żeby został na zawsze.

Ale jego słowa i jego spojrzenie wróżą pożegnanie i niespodziewanie oczy zachodzą mi łzami. Eric je ociera, ale milczy. Wstaje i podaje mi rękę. Chwytam ją i idziemy do sypialni.

Rozbiera się, a ja mu się przyglądam. Jest wysoki, silny i zmysłowy. Jest wyniosły i męski, i ślinię się na jego widok.

Nagi, sięga pod poduszkę po moją piżamę z diabłem tasmańskim, siada na łóżku, ja podchodzę do niego. Pozwalam, żeby mnie rozebrał. Robi to powoli i czule, nie odrywając ode mnie wzroku. Kiedy jestem już naga, wstaje i mnie przytula. Przytula mnie i ostrożnie przyciska do siebie, a ja czuję, że mimo tego, że jest wielki, chroni się we mnie.

Jesteśmy nadzy. Skóra przy skórze. Serce przy sercu.

Pochyla głowę, szukając moich ust. Daję mu je. Jestem jego, nie musi mnie prosić.

Kładzie wargi na moich delikatnie i ostrożnie, tak że dostaję gęsiej skórki na całym ciele, a potem robi to, co tak lubię. Przesuwa językiem po mojej górnej wardze, a potem po dolnej i kiedy spodziewam się natarcia na moje usta, robi coś, czym mnie zaskakuje. Ujmuje moją twarz w dłonie i całuje mnie delikatnie.

Jego wilgotny język błądzi wewnątrz moich ust, a ja mu na to pozwalam. Między nogami czuję wilgoć i jego erekcję. Kiedy jego słodki, niespieszny pocałunek pozbawia mnie tchu, odsuwa się ode mnie i znów siada na łóżku. Nie przestaje na mnie patrzeć, a ja, przyciągana jak magnes, siadam na nim okrakiem.

– Mała – mówi ochrypłym głosem. – Uważaj na rękę.

Kiwam głową, zahipnotyzowana. Czuję opuszki jego palców wspinające się po moim kręgosłupie, kreślące kółka na mojej skórze. Zamykam oczy i rozkoszuję się dotykiem i delikatnością. Kiedy je otwieram, jego wargi szukają moich. Całuje mnie czule, przytulając do siebie. Spokojnie, niespiesznie siedzimy tak ponad dziesięć minut, oddając się pieszczotom, aż moja niecierpliwość każe mi się unieść i ja sama wprowadzam w siebie jego podniecony, sztywny członek.

Moje ciało otwiera się na jego przyjęcie, a ja dyszę, czując jego napór. Eric zamyka oczy i czuję, że powstrzymuje się, żeby nie stracić panowania nad sobą. Powoli poruszam biodrami do przodu i do tyłu, szukając rozkoszy. Czekam na klapsa, mocne pchnięcie, ale nie. Eric patrzy na mnie i poddaje się moim ruchom jak fali.

– Co ci jest? – szepczę, zaniepokojona. – Coś ci się stało?

– Jestem zmęczony, kochanie.

Jego zmysłowy głos, który mówi do mnie: „kochanie”, jego słowa i delikatny dotyk na moim ciele mnie ożywiają.

Już rozumiem!

Stara się robić to, o co go poprosiłam. Kocha się ze mną. Żadnych klapsów. Żadnych rozdzierających pchnięć. Żadnych żądań. Ale w tej chwili, zanurzona w nim, nie chcę tego. Chcę jego kaprysów, żądań. Chcę, żeby jego rozkosz była moją rozkoszą. Chcę… chcę… chcę…

Wzruszona tym, ile wysiłku wkłada w to, żeby nad sobą panować, daję się ponieść chwili, postanawiam wykorzystać to, co dla mnie robi i sprawić, żeby zmienił zamiar i żeby mnie posiadł tak, jak tego pragnę. Przysuwam jego usta do moich piersi. Eric je chwyta i liże delikatnie, czule. Ogarnia mnie żar. Czuję, że zostawił tę chwilę w moich rękach. Poruszam się, zataczając koła, szukając własnej rozkoszy i ją znajduję. Dyszę. Przywieram do niego. Drżę i dalej dyszę. Jego ciało drży, a moje wibruje rozszalałe, bo do głosu dochodzi jego dzika, ostra osobowość, i penetruje mnie energicznie.

Potrzebuję tego! Tęsknię za tym!

Chcę, żeby moje rozkazy były jego rozkazami, ale Eric się opiera. Nie chce włączyć się w moją grę i w końcu, kiedy żar zalewa moje rozpalone pragnienie, opieram ręce na jego udach i to ja zaczynam poruszać się gwałtownie. Szukam rozkoszy, ponad wszystko chcę ją odnaleźć.

Kiedy nadchodzi orgazm, krzyczę, wyginam się na nim w łuk i wtedy, dopiero wtedy, Eric chwyta mnie w pasie. Czuję jego silne dłonie, które tylko jeden raz przyciągają mnie do niego, a on w milczeniu kończy.

Siedzę, przez kilka minut przytulona do niego.

Nie rozumiem, dlaczego tak się zachował.

– Jud… o to właśnie mi chodzi. Żeby seks sprawiał mi radość, potrzebuję o wiele więcej.

Nie chcę na niego patrzeć.

Nie chcę przestać się do niego przytulać.

Nie chcę, żeby to się skończyło, a tym bardziej nie chcę go stracić.

W końcu Eric wstaje, ciągnąc mnie ze sobą. Bierze chusteczkę higieniczną z mojej szafki nocnej i wyciera mnie. Potem wyciera siebie. Bez słowa bierze piżamę z diabłem tasmańskim. Wkłada mi spodenki, a potem koszulkę na ramiączkach. On wkłada bokserki.

Gasi światło i każe mi położyć się obok niego. Tym razem odwraca mnie i obejmuje mnie od tyłu. Boi się, żeby nie urazić mi ręki. Nie odzywamy się. Nic nie mówimy. Chcemy po prostu odpocząć, na pożegnanie słuchając swoich oddechów.

Rozdział 23

Budzę się, przerażona.

Patrzę na zegarek. Czwarta trzydzieści osiem.

Jestem w łóżku sama. Gdzie jest Eric?

Boję się. Nie chcę, żeby się okazało, że sobie poszedł. Wstaję szybko.

Wchodzę do salonu i widzę, że wpuszcza sobie krople do oczu, wkłada coś do ust i popija łykiem wody. Siada i bierze słuchawki mojego iPoda, żeby posłuchać muzyki. Zamyka oczy. Przyglądam mu się przez parę minut uśmiechnięta. Słucha muzyki! Słyszy mnie, otwiera oczy i wstaje.

– Wszystko w porządku?

Przełykam łzy szczęścia na jego widok i dotykam ręki.

– Tak. Tylko kiedy zobaczyłam, że cię nie ma, myślałam, że sobie poszedłeś.

– Mało śpię. – Eric się uśmiecha. – Mówiłem ci.

– Słuchaj… Widziałam, że coś zażywałeś. Co to było?

– Aspiryna. Boli mnie głowa – odpowiada z czarującym uśmiechem.

Jego odpowiedź mnie uspokaja. Idę do kuchni, muszę się napić wody.

Odkręcam kran i widzę trufle, nachodzi mnie na nie ochota. Piję wodę, nakładam parę trufli na talerz i wracam do salonu. Eric siedzi na fotelu i uśmiecha się na mój widok.

– Łakomczuch.

Rozbawiona, odwzajemniam uśmiech i widzę, że ma zmęczoną twarz. Nic dziwnego, nie śpi. Siadam przy nim.

– Uwielbiam tę piosenkę.

Wyciągam mu jedną słuchawkę z ucha i słyszę głos Malú.

– Ja też. Słowa przypominają mi o nas.

Kiwa głową. Biorę ręką truflę i zaczynam ją ogryzać.

Uśmiecha się.

Boże! Jak ja uwielbiam widzieć go uśmiechniętego!

– Mogę spróbować trufli?

– Pewnie.

Kiedy widzę, że chce ugryźć truflę, którą trzymam w rękach, unoszę ją do ust i chwytam wargami.

– Teraz możesz spróbować.

Znowu się uśmiecha. Spojrzenie mu się rozpromienia, nie protestuje.

Jego wargi dotykają moich, i ze spokojem i opanowaniem, które mnie nakręcają, ssie je, liże i kończy słodkim pocałunkiem.

– Wyśmienite… Trufla też.

Kiedy to mówi, odkładam resztę trufli na talerzyk, który zostawiłam na stoliku, i

wstaję. Zdejmuję piżamę i w samych majtkach siadam na nim okrakiem.

Do tej pory miałam trzy nałogi: coca-colę, truskawki i czekoladę. Ale teraz dochodzi do nich silniejszy, który nazywa się Eric. Pragnę go… Pragnę… Pragnę… O każdej godzinie, w każdej chwili i miejscu… pragnę go.

Zaskoczony, wyjmuje słuchawki.

– Co robisz, Jud?

– A jak ci się wydaje?

– Boli mnie głowa, mała…

Całuję go w odpowiedzi gorącym, pełnym erotyzmu i tęsknoty pocałunkiem.

– Jud…

– Pragnę cię.

– Jud, nie teraz….

– Eric, teraz. Proszę, żądam, domagam się. Chcę, żebyś mnie pieprzył. Chcę, żebyś czerpał ze mnie rozkosz. Chcę wszystkiego, czego chcesz ty, i chcę tego teraz.

Opiera się w fotelu i ostrożnie obejmuje mnie w pasie. Patrzę na niego i widzę, że czekał na moje żądania i że doprowadzają go do szaleństwa. Moje biodra zaczynają żyć własnym życiem i poruszają się na nim. Jego reakcja jest natychmiastowa. Czuję, jak jego twardy członek rośnie, pobudzając mnie jeszcze bardziej. Jedna jego dłoń przesuwa się z mojej talii po plecach aż do włosów. Chwyta je i pociąga. Tak… To Eric!

Moja szyja jest całkowicie odsłonięta dla jego warg. Liże ją niespiesznie, kapryśnie i sprawia, że wzdycham z rozkoszy.

Druga jego dłoń przesuwa się od pasa na piersi, które ma przed sobą. Jego mięsiste wargi liżą je. Pożerają. Przygryza mi brodawki, a one twardnieją. Ożywia mnie. Wypuszcza moje włosy i znów mogę spojrzeć mu w oczy. Ręce ma po obu stronach moich piersi, energicznie łączy je i ściska, żeby wsunąć sobie obie brodawki do ust.

– Oszaleję przy tobie…

– A ja przy tobie, chociaż czasami jesteś dupkiem.

Uśmiecha się. Przywieram do niego.

– Jud… Twoja ręka. Uważaj. Zrobisz sobie krzywdę.

Jego troska mnie zachwyca. Kiedy chce przejąć stery, chwytam go za ręce.

– Nie… Eric… – szepczę mu do ucha. – Twoją karą za to, że nie współdziałałeś ze mną kilka godzin temu w łóżku będzie to, że rozkazuję ja.

– Moją karą?

– Tak. Chyba muszę cię zacząć karać, tak jak ty mnie.

– Nawet o tym nie myśl, mała.

Jego zmysłowe spojrzenie mnie oszałamia. Przez kilka sekund opiera się i nie chce mi pozwolić, żebym to ja dyrygowała, żebym to ja go posiadła, ale w końcu czuję, że jego dłonie wracają na moje nogi i zaczynają po nich błądzić.

– Zgoda… Ale tylko dzisiaj – mruczy.

Postanawiam zagrać w jego grę i daję się ponieść perwersji. Chwytam go za ręce, zdejmuję je z moich ud i zaczynam wydawać rozkazy.

– Zakaz dotykania.

Gestykuluje. Chce zaprotestować, ale marszczę brwi.

Widzę, że nieruchomieje. Chwytam piersi i podsuwam mu je do ust. Daję mu je. Zmuszam go, żeby najpierw polizał jedną, a potem drugą, a kiedy brodawki znów robią się twarde, wyjmuję mu je z ust i się uśmiecham. Eric się krzywi.

– Daj mi rękę – proszę.

Podaje mi ją, a ja przesuwam ją po moje nodze, aż do wewnętrznej strony uda. Pozwalam mu się dotykać i po chwili wsuwa mi palec w majtki. Pozwalam, żeby pobawił się mną trochę, a kiedy się ożywia, zmuszam go, żeby cofnął palec i przysuwam mu go do ust.

– Śliska i wilgotna, taka jak lubisz.

Znów próbuje mnie chwycić w pasie, ale daję mu po łapach.

– Zakaz dotykania, panie Zimmerman.

– Panno Flores… Proszę złagodzić swoje zakazy.

Uśmiecham się, ale on nie. Podoba mi się to.

Podnoszę lewą rękę do szyi, wsuwam ją między fotel a niego i ostrożnie ciągnę go za włosy. Nie chcę, żeby mocniej rozbolała go głowa. Jego szyja jest całkowicie przede mną odsłonięta, a między nogami czuję bicie jego serca.

– Panie Zimmerman, niech pan nie zapomina, że teraz rządzę ja.

Wyciągam język i liżę mu szyję. Rozkoszuję się jego smakiem i kończę na jego wargach. Uwielbiam jego usta. Pożeram jego wargi i słyszę jego gardłowy jęk.

– Uwielbiam twoje oczy – szepczę. – Są piękne.

– Ja ich nienawidzę

Rozśmiesza mnie jego uwaga. Ma piękne niebieskie oczy, które, jestem pewna, robią wszędzie furorę. Z każdą sekundą czuję się bardziej pobudzona. Znowu przysuwam piersi do jego ust i kiedy już ma zacząć je ssać, odsuwam je. Nie przestając patrzeć mu w oczy, wiję się mu między nogami i uważając, żeby nie urazić sobie ręki, wsuwam mu ją do majtek, chwytam jego gorący członek i twardą mosznę i wyciągam wszystko na zewnątrz.

O Boże! Jest imponujący!

Mocne pulsowanie grubego, nabrzmiałego członka wprawia moją pochwę w pełne niecierpliwości drżenie. Kiedy zbliżam wargi do jego różowej główki i biorę go do ust, czuję, że drży. Mój pożądliwy język wędruje po jego członku, zostawiam setki słodkich pocałunków pełnych zmysłowej perwersji. Bawię się nim z czułością, aż zaczyna dyszeć tak, że muszę na niego spojrzeć i widzę, że głowę ma opartą na sofie, a oczy zamknięte. Szczęki ma zaciśnięte i drży z rozkoszy. Och… tak, tak! Nagle czuję jego ręce na mojej głowie.

– Wyobraź sobie, że jesteśmy w klubie erotycznym i ktoś na nas patrzy i marzy o tym, żebyś pozwolił mu mnie dotknąć, kiedy kochasz się ze mną ustami na jego oczach. Podoba ci się?

– Taaak… – wydusza, wplatając palce w moje włosy.

Czuję, że zaczyna poruszać biodrami, a jego członek wsuwa mi się głębiej do ust. To dodaje mi siły do dalszego działania, a ja czuję, że wstrząsają nim dreszcze rozkoszy. Delikatnie przygryzam członek wokół główki i zatrzymuję się na delikatnej skórze. Przesuwam po niej językiem, a Eric się porusza i wzdycha, a potem jeszcze głośniej, kiedy w końcu obejmuję go wargami i pociągam.

Liżę go, smakuję jak loda. Przypominam sobie truflę, która leży na stole i się uśmiecham. Biorę jej trochę na palec i smaruję jego członek i bawię się nim dalej, mrucząc, że następnym razem to on posmaruje truflą moją łechtaczkę, żeby inni mnie lizali. Eric dyszy, umiera z rozkoszy.

Drugą, wolną ręką chwytam go za mosznę i jej dotykam. Erikiem wstrząsa spazm, potem drugi, a ja się uśmiecham, słysząc, jak wzdycha.

Wracam do jego członka. Wsuwam go sobie delikatnie do ust, ale jest już tak wielki i nabrzmiały, że się nie mieści, więc przesuwam po nim wargami z góry na dół, a smak trufli sprawia, że chcę się nim rozkoszować bez końca. Do szaleństwa doprowadza go to, co robię, to, co mówię, więc powtarzam to bez przerwy, aż jego dyszenie staje się silniejsze i jednostajne. Jego biodra mi wtórują, jego palce w moich włosach sztywnieją, a on napiera na moje usta.

Jestem oszołomiona tym doznaniem. Biorę go ustami, miło, kiedy je mi z ręki, jest zależny ode mnie. Kładę jedną dłoń na jego umięśnionym brzuchu i wbijam w niego paznokcie. Dyszy jeszcze bardziej, a jego biodra nie przestają się poruszać. Chwytam dłońmi sztywny członek i zaczynam go masturbować energicznymi ruchami, tak jak lubi, fantazjując, co robiłby ze mną inny mężczyzna. Ciałem Erica raz po raz wstrząsają dreszcze, ale nie chce skończyć.

– Wsiądź na mnie, Jud… Proszę cię.

Jego błagalny ton i moje pożądanie każą mi zrobić to, o co prosi. Siadam na nim okrakiem, a on we mnie wchodzi. Jestem wilgotna i śliska. Zanurza się we mnie do końca i oboje krzyczymy.

– Boże, mała, tracę zmysły przez to, co mówisz.

Przejęta i gotowa na wszystko, patrzę na niego.

– Tego chcę… Bawić się z tobą we wszystko, co chcesz, bo twoja rozkosz jest moją rozkoszą i chcę z tobą spróbować wszystkiego.

– Jud… – dyszy.

– Wszystkiego… Eric… wszystkiego…

Czuję, jak toruje sobie drogę przez moje wnętrze. Rozpalona, chwytam się jego ramion, a on zaborczo ściska mnie za pośladki i pożądliwie unosi mnie na sobie i opuszcza, żeby zanurzać się we mnie raz za razem, patrząc na mnie i pożerając wzrokiem.

Jego sztywny i gorący członek wchodzi we mnie i wysuwa się energicznie, a moja pochwa pod wpływem skurczów wciąga go w głąb mnie. Jak szalona poruszam biodrami i drżę, a Eric, zdecydowanymi pchnięciami, doprowadza mnie do orgazmu.

Moje piersi podskakują przed nim i kiedy chwyta wargami jedną brodawką i przygryza ją, wchodząc we mnie, moim ciałem wstrząsa orgazm z niszczycielską siłą. On wypełnia mnie długimi pchnięciami, aż nie mogę już więcej znieść i słyszę, jak szepcze moje imię, dysząc i drżąc.

Wszystko się kończy, a ja siedzę na nim w ekstazie, wilgotna, i dociera do mnie ważna prawda. Jestem całkowicie od niego uzależniona i zakochana w nim po uszy.

Rozdział 24

Po cudownej sobocie, spędzonej razem, w niedzielę budzę się o szóstej rano i słyszę dziwne odgłosy w łazience. Wstaję i zaskoczona widzę wymiotującego Erica. Kiedy mnie zauważa, prosi urażony, żebym wyszła i poczekała na zewnątrz. Robię, o co prosi, a kiedy wychodzi ze zbolałą miną, siada na fotelu i zamyka oczy.

– Co ci jest?

– Coś musiało mi wczoraj zaszkodzić.

– Zaparzyć ci rumianku na żołądek?

Eric, z zamkniętymi oczami, kręci głową.

– Proszę, zgaś światło i wracaj do łóżka.

– Ale…

– Jud – szepcze, rozgniewany.

– Ale ty jesteś gburem, Boże święty! – nie daję za wygraną.

– Dobra… jestem gburem. A teraz zrób, o co cię proszę.

Znikam bez słowa i kładę się do łóżka. Nie chcę za bardzo zastanawiać się nad tym, co się stało. Staram się zrozumieć, że czuje się źle i dlatego nie ma ochoty na to, żebym sterczała przy nim i dręczyła go pytaniami. Zasypiam i budzę się o dziesiątej. Otwieram oczy i widzę obok siebie Erica. Uśmiecha się, wygląda dobrze.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry… Lepiej się czujesz?

– Idealnie. Jak ci powiedziałem, musiało mi coś zaszkodzić. Patrz, co dla ciebie przygotowałem.

W nogach mam tacę ze śniadaniem. A na niej kwiat z papieru. Biorę go i uśmiecham się jak idiotka. Eric mnie całuje.

– Posuń się trochę, a potem zjemy śniadanie, co ty na to?

– Tak.

O dwunastej mamy za sobą seks, a ja widzę, że Eric czuje się tak dobrze, że proponuję, że pokażę mu popularny madrycki targ Rastro. Ciągnę go do metra, w którym Eric nigdy nie był.

– Przynajmniej w czymś jestem pierwsza – mruczę, rozśmieszając go. – Pierwsza, która zabrała cię do madryckiego metra.

Kiedy wysiadamy na stacji La Latina, jest ogromnie zaskoczony. Zadziwia go widok takiej liczby rozmaitych ludzi.

Upiera się, żeby mi kupić srebrne kolczyki, które oglądałam przy jednym ze stoisk. Czterdzieści euro to dla mnie strasznie drogo. Dla niego, taniocha. W końcu się zgadzam. Ale żeby się odwzajemnić, przy następnym stoisku kupuję mu koszulkę z Madrytu z napisem: „Najlepsze z Madrytu: ty”. Każę mu zdjąć koszulkę na środku targowiska i

włożyć tę, którą mu kupiłam. Zgadza się. Wygląda w niej świetnie.

Robimy sobie parę zdjęć moją komórką. Zachowuję je jak największy skarb.

Jestem zachwycona. Spacerujemy za rękę jak inne pary, aż w końcu przy jednym ze stoisk z hippisowskimi lampkami chce kupić dwie, żeby zabrać do Niemiec na pamiątkę wizyty na Rastro. Każe mi wybrać, więc wybieram dwie jasnoliliowe. Płaci za nie i wyznaje, że jedna jest dla mnie. Wzruszam się. Każde z nas będzie miało jedną u siebie i zawsze, kiedy na nie spojrzymy, przypomnimy sobie drugą osobę.

Idziemy jeszcze kawałek przez Rastro, aż w końcu Eric kategorycznie odmawia dalszego spaceru. Ludzie niechcący szturchają mnie w rękę, a on nie chce, żeby ktoś zrobił mi krzywdę. Przeraża go myśl, że znów mogłaby mnie zacząć boleć. W końcu, żeby nie słuchać marudzenia, zgadzam się, żebyśmy wracali. Łapiemy taksówkę. Zabieram go na obiad do parku Retiro. Proponuję mu kilka restauracji, ale woli coś mniej formalnego. W końcu kupuję kanapki z tortillą i siadamy na miękkiej trawie, jemy, śmiejemy się i oglądamy ładne lampki.

– Są piękne, podobają mi się!

– To prawda, są bardzo ładne.

Eric się uśmiecha.

– Masz w torebce szminkę?

Patrzę na niego, mrużąc oczy.

– O którą szminkę ci chodzi? Przypominam, że jesteśmy w parku i nie chcę skończyć w pudle za publiczny skandal.

Jego szczery śmiech poprawia mi humor, a on, w odpowiedzi na moją radość, daje mi buziaka w czubek nosa.

– Nie chodzi mi o to, co myślisz, rozpustnico, mam na myśli zwykłą szminkę. Masz?

Otwieram torebkę. Wyciągam niedużą kosmetyczkę i zadowolona, pokazuję mu ją.

– Pomaluj sobie usta – prosi.

Zaskoczona, zaczynam się malować, ale zamieram w połowie.

– Po co?

– Zrób to.

– Nie, najpierw chcę wiedzieć po co.

Wzrusza ramionami i wzdycha.

– Chcę, żeby na kloszu były twoje usta, obok imienia.

– Nieźle! Podoba mi się ten pomysł! Ale w takim razie ja chcę to samo na moim.

– Chcesz, żebym pomalował sobie usta?

– Tak – odpowiadam, rozbawiona.

– Mowy nie ma!

– No co ty, przestań – protestuję. – Ja też chcę mieć twoje usta na lampce obok imienia.

Przez parę minut żartujemy. Śmiejemy się. Ale w końcu oboje malujemy sobie usta i odciskamy je na lampkach. Ścieramy pomadkę chusteczką higieniczną i Eric podaje mi długopis. Piszę „Judith” pod moimi ustami, a on pod swoimi – „Eric”.

– Teraz jest ładniejsza – pokazuje, rozbawiony. – Dzięki twoim ustom jest cenniejsza i zawsze, kiedy na nią spojrzę w Niemczech, będę myślał o tobie.

Robi mi się smutno. Wraca do Niemiec prywatnym odrzutowcem i mnie zostawia. Już

za nim tęsknię, chociaż jeszcze nie wyjechał.

Kończę kanapkę, kładę się na trawniku, a on robi to samo.

– Wrócisz, prawda? – pytam, bo nie jestem w stanie utrzymać języka za zębami.

Jak zawsze, namyśla się, zanim odpowie.

– Oczywiście, że tak, mała. Część mojej firmy znajduje się w Hiszpanii.

Oddycham z ulgą.

– Co takiego ważnego każe ci przerwać podróż? – pytam dalej.

Nie odpowiada. Patrzy tylko.

– Kobieta – krzywię się. – Prawda?

– Nie.

– Więc co?

– Mam zobowiązania, którymi muszę się zająć i muszę wracać.

Jego odpowiedź jest tak obcesowa, że postanawiam się zamknąć. Przesadzam!

Patrzę na korony drzew. Uwielbiam patrzeć, jak poruszają się na wietrze. To mnie odpręża. Eric przesuwa mi głowę przed twarz i mnie całuje.

– Jud… – zaczyna, odsuwając się ode mnie.

– Nie przejmuj się. Przesadziłam. Jestem ciekawska.

– Jud…

– Wiem już… dowiedziałam się. Nie mam prawa zadawać ci pytań.

– Jud, posłuchaj mnie w końcu.

Ton jego głosu sprawia, że na niego spoglądam.

– Obiecaj, że dalej będziesz żyła tak jak wcześniej, zanim ja ci to życie zakłóciłem.

Chcę odpowiedzieć, ale on kładzie mi rękę na ustach.

– Musisz mi obiecać, że będziesz wychodzić z przyjaciółmi i się dobrze bawić. A nawet że umówisz się z tym typem, z którym zamknęłaś się w łazience w tamtym barze i z tym jakimś Fernando, z Jerez. Chcę, żeby to, co wydarzyło się między nami, pozostało jako coś, co po prostu było i minęło. Nie chcę, żebyś traktowała to jako coś ważnego i…

– Posłuchaj. – Energicznie zdejmuję jego dłoń z moich ust. – Do czego zmierzasz?

– Do tego, o czym rozmawialiśmy u ciebie w domu.

Przypominam sobie tę rozmowę i wpadam w furię.

Chcę się podnieść z ziemi, ale on siada na mnie okrakiem, przytrzymuje mi ręce nad głową i mnie unieruchamia.

– Musisz mi obiecać to, o co cię poprosiłem.

– Ale, Eric, ja…

– Obiecaj mi to!

Nie rozumiem, o co chodzi.

Nie rozumiem, dlaczego mam mu obiecać to, o co mnie prosi.

– Dobrze, obiecuję – mówię, widząc determinację w jego oczach.

Widzę, że czuje ulgę. Pochyla się nad moimi wargami i próbuje mnie pocałować. Odwracam głowę.

– Robi mi pani kobrę, panno Flores?

– Tak.

– Dlaczego?

– Po prostu dlatego, że nie chcę cię całować.

Rozbawiony, wydyma wargi.

– W tej chwili jestem dla ciebie dupkiem?

– Tak. W całej rozciągłości, panie Zimmerman.

Wypuszcza mnie i kładzie się obok. Patrzymy razem na korony drzew i milczymy. Po kilku minutach czuję, że chwyta mnie za rękę. Ściska ją, a ja mu na to pozwalam.

Po godzinie dzwoni jego telefon. To Tomás. Czeka na nas przy wyjściu z Retiro przy Puerta de Alcalá. W ciszy, trzymając się za ręce, idziemy przez park do samochodu. Tomás otwiera nam drzwi i wsiadamy. Widzę zamyślone spojrzenie Erica. Chcę wiedzieć, o czym myśli. Ale nie chcę pytać. Kiedy dojeżdżamy do mojego domu, wyjmuje z siatki moją lampkę, daje mi ją i całuje mnie delikatnie w usta, odgarniając włosy z twarzy.

– Zawsze, kiedy na nią spojrzę, będę o tobie myślał, mała – szepcze.

Kiwam głową. Nie mogę mówić. To pożegnanie.

Jeżeli się odezwę, rozpłaczę się, a nie chcę, żeby widział mnie płaczącą. W końcu się uśmiecham, on zamyka drzwi i odjeżdża.

Rozdział 25

Poniedziałek

Budzik dzwoni o siódmej rano. Nie cierpię wstawać o świcie!

Wstaję i idę pod prysznic, chociaż nie mam ochoty. Jestem wykończona. Nie mogłam spać, bo myślałam o Ericu. Wracam do pokoju, żeby się ubrać i mój wzrok pada na lampkę. Siadam na łóżku i tęsknie przesuwam palcami po śladzie jego ust i imieniu. Przez dobrą chwilę patrzę na nią, myśląc o nim.

W końcu wstaję z łóżka. Muszę iść do pracy. Ubieram się i wsiadam do samochodu.

W pracy kładę torebkę na biurku i czuję, że ktoś zachodzi mnie o tyłu. To mój kumpel, Miguel.

– Dzień dobry, ślicznotko.

– Dzień dobry.

Widząc moje zniechęcenie, podchodzi jeszcze bliżej i mi się przygląda.

– Co tam? – mruczy. – Iceman zmuszał cię do nadgodzin? Wyglądasz fatalnie.

Jego uwaga przywołuje mnie do porządku.

– Tak – mówię z uśmiechem. – W pracy bywa tyranem. Ale poza tym jest w porządku.

Miguel nagle zauważa bandaż na mojej ręce.

– Co ci się stało?

– Poparzyłam się żelazkiem. – Nie chcę się wdawać w zbytnie szczegóły.

Miguel kiwa głową.

– Kiedy wróciłaś? – pyta znowu.

– W piątek wieczorem. Pan Zimmerman na razie odwołał zaplanowane spotkania, bo musiał wracać do Niemiec.

Miguel kiwa głową. Bierze mnie pod rękę.

– Chodź. Zapraszam cię na śniadanie, opowiesz mi, co ci jest.

Przy śniadaniu, żeby jakoś usprawiedliwić sińce pod oczami, opowiadam o Curro. Wystarczy, że wypowiem jego imię i oczy mam pełne łez. Jest dobrym pretekstem, żeby nie wyjawić tego, co naprawdę mnie dręczy.

Po dwudziestu minutach jesteśmy po śniadaniu i wracamy na nasze stanowiska pracy. Jest dużo do zrobienia.

Szefowa wita się ze mną, mijając mnie, i prosi, żebym weszła do jej gabinetu. Chce, żebym poinformowała ją, jak wszystko przebiegło i chyba jest zadowolona z tego, co mówię. Potem zleca mi pracę. W ten sposób okazuje mi swoją złość na to, że niemiecki szef zabrał ze sobą mnie, a nie ją – zawalając mnie pracą. Wychodzę z biura wykończona, ale postanawiam iść na siłownię. Muszę się wyżyć i wiem, że tam mi się to uda.

Rozdział 26

Wtorek

Wysyłam mejl do Erica… Nie odpowiada.

Szefowa daje mi w kość. Jest nieprawdopodobnie bezczelna.

Któregoś dnia każę jej iść do diabła, a sama pójdę na bezrobocie.

Dzwoni do mnie Fernando. Rozmawiam z nim, nalega, żebym przyspieszyła przyjazd do Jerez.

Rozdział 27

Środa

Wysyłam kolejny mejl do Erica… Też nie odpowiada.

Dzisiaj musiałam ratować tyłek szefowej. Gerardo, dyrektor działu personalnego, zjawił się bez zapowiedzi i wychodziłam z siebie, żeby nie nakrył napalonej szefowej i Miguela, zachowujących się bardzo nieprofesjonalnie w gabinecie.

Rozdział 28

Czwartek

Powstrzymuję się przed kolejnym mejlem do Erica. Ale w końcu się poddaję i wysyłam wiadomość, w której jest tylko jedno słowo: „Dupek!”

Rozdział 29

Piątek

Moja rozpacz sięga zenitu.

Żadnej wiadomości. Żadnego telefonu. Nic.

Nie daje znaku życia. Wnioskuję z tego, że faktycznie byłam dla niego tylko zabawką na kilka dni i mam nadzieję, że uda mi się jakoś o nim zapomnieć.

Szefowa jest upierdliwa. Nie posłałam jej do diabła, bo jest duże bezrobocie, ale inaczej… dowiedziałaby się, kim jest Judith Flores García.

Po południu dzwoni do mnie moja przyjaciółka Azu i umawiam się z nią do kina. Idziemy na film *Tylko ciebie chcę* i płaczę… płaczę jak głupia. Film jest piękny i smutny jednocześnie. Czuję się jak Ginewra, waleczna, niezrozumiana wojowniczka, zakochana po uszy w mężczyźnie, który skrywa tajemnice.

Kiedy wychodzimy, moim znajomi, którzy na nas czekają, śmieją się ze mnie. Nikt nie rozumie, dlaczego płaczę z powodu filmu. Proponują, żebyśmy poszli na szaszłyki na Rynek. Wiedzą, że je uwielbiam i że to mnie rozweseli.

Do szaszłyków wypijamy sporą ilość piwa i w końcu zaczynam się uśmiechać. Potem idziemy na drinka i o czwartej nad ranem w końcu znowu jestem sobą! Śmieję się, bawię, tańczę jak szalona, co prawda po wypiciu chyba całych madryckich zapasów rumu z coca-colą.

Następnego ranka budzi mnie dzwonek domofonu. Zakrywam głowę poduszką, ale domofon dzwoni i dzwoni…

Wstaję, wściekła i podnoszę słuchawkę.

– Kto tam?

– Cześć, ciociu, tu mama i ja.

Tylko tego mi brakowało. Mojej siostry!

Otwieram im drzwi zniechęcona. Pesymizm mojej siostry na początek dnia nie jest najlepszym pomysłem, ale nie mam wyjścia. Siostrzenica na mój widok rzuca mi się w ramiona z impetem bomby, a moja siostra, widząc, w jakim jestem stanie, wchodzi bez słowa i szybko włącza telewizor. Szuka kanału dla dzieci i kiedy pojawia się Sponge Bob, mała znika. Nieźle jest uzależniona od tych durnowatych bajek.

Wchodzę do kuchni jak duch. Robię sobie kawę, siostra przychodzi za mną. Ma poważną minę i czuję, że zaraz zarzuci mnie pytaniami. Widzę, jak wyciąga szyję.

– Po pierwsze, daj mi natychmiast komplet zapasowych kluczy do ciebie.

Mam ochotę ją udusić, ale idę do kredensu, wyciągam je i daję jej do ręki.

– Po drugie – ciągnie. – Jesteś złą siostrą. Dzwoniłam do ciebie setki razy, a ty nie oddzwoniłaś. A gdyby stało się coś poważnego?

Nie odpowiadam. Ma rację. Czasami jestem okropna i tym razem przyznaję, że

zachowałam się podle.

– A po trzecie, co się, do cholery, z tobą dzieje? Wyglądasz potwornie.

– Raquel, byłam wczoraj na imprezie i położyłam się o siódmej rano. Jestem ledwie żywa.

Moja siostra robi sobie kawę i siada naprzeciwko mnie.

– Widać, że impreza była udana. Twój wygląd mówi wszystko.

– Była udana – mruczę, biorąc aspirynę. Potrzebuję jej.

– Z tym żigolakiem, z którym się umawiasz?

– Nie.

Mina jej rzednie, a mnie jeszcze bardziej na myśl o Ericu.

Moja siostra nie lubi Azu i moich przyjaciół. To, że noszą kolczyki w brwiach i tatuaże, kojarzy jej się z przestępcami. Bardzo się myli, ale próbowałam jej to wytłumaczyć już setki razy, więc nie mam zamiaru wdawać się w te same dyskusje. Niech sobie myśli, co jej się żywnie podoba.

– Tylko mi nie mów, że imprezowałaś z tymi twoimi znajomymi, bo się wścieknę.

Wzruszam ramionami.

– To się wściekaj. Będziesz miała przynajmniej dwa zajęcia: wściec się i się odwściec.

– A co mi powiesz o Ericu? Tak mu na imię, prawda?

– Tak.

– Jesteś z nim jeszcze?

– Nie.

– Ale dlaczego?

– Co się to obchodzi, Raquel?

– Na miłość boską, Judith, to był prawdziwy facet. Jak mogłaś pozwolić mu uciec?

To są słowa mojego ojca, ale niezadowolona z tego, co powiedziała i mimo mojej miny: Zamknij się albo zamknę ci gębę ja, ciągnie:

– Swoją drogą, Jud, nie rozumiem cię. Fernando, syn Bicharróna, jest w tobie zakochany do szaleństwa, a ty go olewasz, a teraz innego interesującego faceta, przyzwoitego i wyglądającego na poważnego, który zawiesił na tobie oko, tracisz.

– Zamkniesz się, do cholery?

Moja siostra wyciąga szyję. Oj, niedobry znak.

– Otóż nie. Nie zamknę się. Nie widziałam cię parę dobrych dni, a jak do ciebie dzwonię, nie odbierasz telefonu. A dzisiaj do ciebie przychodzę i zastaję zwłoki po imprezce z kolegami. A na dodatek nie jesteś z Erikiem.

Prycham. Prycham i jeszcze raz prycham. A kiedy czuję, że nie mam już więcej powietrza w płucach, patrzę na moją wredną siostrę.

– Słuchaj, Raquel. Nie mam ochoty rozmawiać o Ericu ani o moich znajomych, ani o Fernando, ani o niczym. Mam to wszystko w dupie! Miałam straszny tydzień w pracy i wyszłam wczoraj, bo potrzebowałam rozrywki i chciałam zapomnieć o wszystkim, co mi nie daje spokoju. Zjawiasz się ty, krzyczysz na mnie jak jakaś zołza bez serca, nie dociera do ciebie, że głowa mi pęka… Jak się nie zamkniesz, to przysięgam, że posunę się do wszystkiego, co niekoniecznie oznacza dobrą rzecz.

Moja siostra miesza sobie kawę, bierze łyk, odstawia na stół. Broda zaczyna jej drgać,

robi minę zbitego psa i zaczyna płakać. Świetnie! Tylko tego mi brakowało!

W końcu wstaję z krzesła, podchodzę do niej i ją przytulam.

– No… przepraszam, Raquel. Przepraszam, że tak na ciebie nakrzyczałam. Ale wiesz, że nie znoszę, jak się wtrącasz do mojego życia i…

– Muszę ci coś wytłumaczyć i nie wiem jak, siostrzyczko.

Ta zmiana tematu zbija mnie z tropu.

– Co się stało, znowu wracamy do tego, że Jesús cię zdradza?

Moja siostra ociera łzy. Wstaje. Przygląda się z progu mojej siostrzenicy i po chwili podchodzi do mnie.

– Judit – szepcze. – Dzwoniłam do ciebie tysiąc razy, żeby ci o tym opowiedzieć.

Kiwam głową. Widziałam nieodebrane połączenia, ale ją olałam. Czuję się strasznie.

– Ja… właściwie nie wiem, od czego zacząć. To wszystko jest takie… takie…

Dostaję gęsiej skórki i zaczyna mnie piec szyja.

Czyżby naprawdę ten mój głupi szwagier ją zdradzał? Przekonana, że tym razem chodzi o coś poważnego, ujmuję jej dłonie.

– Takie… jakie?

Siostra chowa twarz w dłoniach, a ja umieram z niepokoju. Biedulka. Jestem wiedźmą. Znam ją, strasznie to przeżywa.

– Wstydzę się.

– Daj spokój ze wstydem. Jestem twoją siostrą.

Raquel robi się czerwona jak burak. Unosi dłoń do szyi i ścisza głos.

– Jesús i ja porozmawialiśmy poważnie w zeszłym tygodniu, kiedy wrócił z delegacji.

Daję głową znać, że rozumiem. To dobry początek.

– Powiedział mi, że nie ma kochanki i że mnie kocha, ale…

– Ale?

– Dzień po rozmowie, w środę w zeszłym tygodniu, kiedy Luz zasnęła, zamknął drzwi do salonu i… włączył film, z tych świńskich.

– Film porno?

– Tak. O Boże…! Co ja zobaczyłam!

Śmieję się. Nie mogę się powstrzymać.

– Nie przesadzaj, Raqel, nie bądź staroświecka. Co mogłaś widzieć, ludzi, którzy pieprzą się do upadłego i…

– Trójkąty, orgie i…

– Nieźle. Widzę, że Jesúsito cię ucywilizował.

Obie wybuchamy śmiechem.

– Przyznaję, że po obejrzeniu tego libido mi skoczyło i… no… – szepcze. – Suma summarum, kochaliśmy się w salonie. Na podłodze!

– Co ty powiesz!

– No, mówię ci.

Jestem rozbawiona tym, że moja siostra seks na podłodze uważa za rzecz niesłychaną.

– No i jak?

Uśmiecha się. Umiera ze wstydu.

– Oj, Judith…! Było jak za czasów narzeczeńskich! Namiętność w czystej postaci –

szepcze, nie patrząc na mnie.

Chwytam ją za ręce i zmuszam, żeby na mnie spojrzała.

– Fantastycznie. Chyba tego właśnie chciałaś? Namiętności?

– Tak.

– Więc o co chodzi? Dlaczego patrzysz na mnie z taką miną?

– Bo na tym nie koniec. W sobotę chciałam go zaskoczyć. Poprosiłam matkę Alicii, żeby przenocowała Luz. Przygotowałam kolację, poszłam do fryzjera i… i…

– I?

– Oj, wstydzę się!

Przewracam oczami i prycham.

– Słuchaj, jeżeli masz mi zamiar powiedzieć, że obejrzałaś kolejny film porno ze swoim mężem i zrobiliście to przy drzwiach, co w tym takiego?

Moja siostra kładzie sobie rękę na piersiach.

– Judith… nie tylko zrobiliśmy to na sofie i na podłodze, ale też na pralce i na korytarzu.

– Patrzcie Jesúsína… Niezłego ogiera masz w domu!

Moja siostra w końcu śmieje się do rozpuku i nachyla się nade mną.

– Kupił mi bardzo seksowny czerwony komplet i kazał mi go włożyć.

– Super, Raquel…

– A potem… kiedy zupełnie się tego nie spodziewałam, dał mi drugi prezent i…

– I?

Raquel wypija łyk kawy. Wyciąga wachlarz, zaczyna się wachlować, czerwona jak burak.

– Dał mi… Wibrator. Uf, powiedziałam. Mówi, że chce, żebyśmy zabawiali się w łóżku, że nasz związek tego potrzebuje i wtedy zaczęliśmy fantazjować.

Znowu nie mogę powstrzymać śmiechu. Moja siostra patrzy na mnie, oburzona moją reakcją.

– Nie wiem, co cię tak śmieszy. Mówię ci, że…

– Wybacz… wybacz, Raquel. – Poważnieję i ściszam głos, jak ona. – Moim zdaniem to fantastyczne, że Jesús daje ci wibrator i że fantazjujecie. Jeżeli dzięki temu wasze życie seksualne ożywa, to super! Dobrze jest fantazjować… W końcu po coś mamy wyobraźnię, nie sądzisz?

Kiwa głową, cała czerwona na twarzy.

– Oj, Jud…! Rumienię się na wspomnienie tego, co mówił mi Jesús.

Staram się ją zrozumieć. Staram się wyobrazić sobie, co mówił jej Jesús i uśmiecham się. W końcu my, ludzie, jesteśmy do siebie podobni bardziej, niż nam się wydaje. Pochylam jej się nad uchem.

– Słuchaj, ty mi nie opowiadaj, co mówił ci Jesús, tylko jak tam wibrator?

– Judith!

– Nazwałaś go jakoś?

– Judith, na miłość boską!

– No dalej, mów, podobało ci się czy nie?

Moja siostra znów robi się czerwona jak burak, ale widząc, że nie spuszczam z niej

wzroku, kiwa głową.

– Och, Judith, było fantastycznie! Nie przypuszczałam, że takie urządzonko, które wibruje i obraca się na baterie, w połączeniu z wyobraźnią może dać tyle radości. Mogę ci tylko powiedzieć, że od soboty nie przestajemy. Jestem przerażona. Czy taka ilość seksu nie zaszkodzi? Powiem ci tyle, że aż mnie boli w kroku…

Rozbawiona wylewnością siostry znowu się śmieję. Nie mogę się powstrzymać.

– Powiedz mu, żeby dał ci wibrator do łechtaczki – szepczę jej znów na ucho. – Jest niesamowity!

Mina mojej siostry jest nie do opisania.

Ja… jej młodsza siostrzyczka, wyjawiam jej, że nic z tego, co mi powiedziała, nie jest dla mnie nowością. Odkłada wachlarz na stół i podchodzi do mnie.

– A od kiedy to używasz takich rzeczy?

– Od jakiegoś czasu – kłamię.

– A dlaczego mi nie powiedziałaś?

Zdziwiona pytaniem, wbijam w nią wzrok.

– Słuchaj, Raquel, to, że ty czujesz potrzebę opowiadania mi szczegółów z twojego łóżkowego pożycia z mężem, nie oznacza, że ja też mam taką potrzebę. Używam ich i koniec. A ty, skoro przekonałaś się, że cię podniecają, kręcą czy jak to sobie chcesz nazwać, ciesz się chwilą, a twoje życie na pewno będzie szczęśliwsze.

Moja siostra kiwa głową i bierze kolejny łyk kawy.

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką i musiałam ci o tym powiedzieć. Wiedziałam, że się nie zgorszysz i że mnie zachęcisz do dalszych zabaw z Jesúsem.

Uśmiecham się, biorę ją za rękę i ona też się uśmiecha. Czasami wydaje mi się, że to ja jestem starszą siostrą i podoba mi się to.

– Te rzeczy, jak ty je nazywasz, to zabawki erotyczne i można ich używać, to nic złego – szepczę, śmiejąc się. – I owszem, ja też się bawię nimi i wyobraźnią. Sądzę, że robi to dziewięćdziesiąt procent mieszkańców naszej planety, ale niewielu o tym mówi. Wiesz, że seks to temat tabu i chociaż wszyscy go uprawiamy, nikt z nas o nim nie opowiada. Ale perwersja jest perwersją i można się nią bawić.

Przypomina mi się Eric i uśmiecham się głupio.

– Pamiętam, że osoba, która podarowała mi pierwszą zabawkę, powiedziała, że kiedy mężczyzna daje kobiecie takie urządzono, robi to dlatego, że chce się z nią dobrze bawić. Dlatego, siostrzyczko, baw się, bo życie szybko mija!

Moja siostra nagle wybucha śmiechem, a ja razem z nią. Nie mogę uwierzyć, że rozmawiam o wibratorach i używam słowa „zabawa” w rozmowie z siostrą.

– Z czego się śmiejecie? – Do kuchni wpada moja siostrzenica.

– Z tego, że twoja ciocia i ja bardzo lubimy się bawić – mówi Raquel, puszczając do mnie oko, a ja zaśmiewam się do łez.

Tej nocy, po całym popołudniu śmiechów i zwierzeń z moją zwariowaną siostrą, włączam komputer od razu po ich wyjściu, o drugiej w nocy i oczom nie wierzę. Dostałam wiadomość od Erica! Zdenerwowana otwieram ją i jestem zaskoczona, że ma załącznik. Otwieram go i widzę moje zdjęcie z zeszłej nocy, jak tańczę jak szalona z rękami w górze. Wściekam się. Znowu mnie śledzi? Złość się potęguje, kiedy oczytuję

treść mejla.

Od: Eric Zimmerman
Data: 21 lipca 2012 08.31
Do: Judith Flores
Temat: Piękna kiedy tańczysz

Cieszę się, że widzę Cię szczęśliwą, a tym bardziej wiedząc, że dotrzymujesz obietnicy.
Z poważaniem,
Eric Zimmerman (dupek)

Krew mi się ścina. Świadomość, że mnie śledzi, że przeczytał mejl, w którym go obraziłam i na który nie odpowiedział, rodzi we mnie wściekłość, jakiej się po sobie nie spodziewałam. Dlaczego do mnie nie zadzwoni? Dlaczego nie odpowiada na mejle? Dlaczego mnie śledzi? Mam zamiar mu odpowiedzieć. Zaczynam pisać, chcę napisać mu same najgorsze rzeczy. Ale nie… nie mam zamiaru zrobić mu takiej przyjemności i kasuję wszystko jednym przyciśnięciem klawisza. W końcu wyłączam komputer i wzburzona do granic, kładę się do łóżka. Kolejna nieprzespana noc.

Rozdział 30

W sobotę po południu znów postanawiam wyjść ze znajomymi. Wypijamy parę piw w barze Asensio, jemy kolację w pizzerii, a po kolacji idziemy się napić do Amnesii. Rozglądam się wokół siebie w poszukiwaniu szpiega, którego Eric z całą pewnością posłał za mną. Oczywiście, nikogo takiego nie widzę. Tylko ludzi bawiących się tak jak ja.

Po godzinie zjawia się Fernando. Patrzę na niego zaskoczona, a on się uśmiecha.

– Co ty tu robisz?

– Jerez jest bez ciebie bardzo nudne.

Zaskoczona jego obecnością, przyglądam mu się.

– Fernando… mylisz się co do mnie. Nigdy cię nie okłamywałam i…

Kładzie mi palec na ustach, żeby mnie uciszyć.

– Wiem, ale nie mogę na to nic poradzić. Chodź, pojedziemy do mnie, do hotelu. Musimy porozmawiać.

Żegnam się z przyjaciółką, a Azu obiecuję, że niedługo wrócę. Wiem to. Rozmowa, jaką odbędę z Fernando, będzie bardzo krótka i z pewnością nie za bardzo miła.

Przyjeżdżamy do hotelu. Czuć, że atmosfera jest napięta. Nie zgadzam się na to, żeby wejść do niego do pokoju. Idziemy do kawiarni i zamawiamy coś do picia. Rozmawiamy godzinę, kłócimy się, jasno określamy nasze uczucia. I kiedy w końcu wszystko zostaje wyjaśnione i mam zamiar sobie pójść, chwyta mnie za rękę i zbliża czoło do mojego.

– Daj mi szansę, proszę. Sama powiedziałaś, że nie wiesz, czy chcesz czegoś więcej. Pozwól mi w końcu udowodnić, co jestem w stanie ci dać. Jesteś piękna, podobasz mi się, zachwyca mnie twój temperament i chcę, żebyś wiedziała, że dla ciebie jestem w stanie zrobić wszystko.

Potrzebuję czułości, a jego słowa są w tej chwili jak balsam na moje rany. Nie mogę przestać myśleć o moim przeklętym szefie.

Zamykam oczy i pod powiekami pojawia się zaborcze, intrygujące spojrzenie Erica Zimmermana. Nie wiem czemu, całuję Fernando. Całuję go z taką namiętnością i żądzą, że sama jestem zaskoczona. Fernando bez słowa ciągnie mnie do windy. Wiem, czego chce. Wiem, dokąd mnie prowadzi i pozwalam mu na to. Wchodzimy do jego pokoju, nie zamieniając ze sobą słowa. Całujemy się przez kilka minut, a ja pozwalam jego dłoniom błądzić po moim ciele. Czuję się jak zdrajca, nie mogę przestać myśleć o Ericu. Kiedy czuję, że zadziera mi dżinsową spódniczkę aż do wysokości bioder, wzdycham i zaskakując go, chwytam go za rękę i zachęcam, żeby mnie dotknął.

Fernando, podniecony moją otwartością, kładzie mnie na łóżku, kładzie się na mnie i ociera się o mnie swoim nabrzmiałym członkiem, uwięzionym jeszcze w dżinsach. Jest ostrożny. Zawsze taki był. Kocha się zupełnie inaczej niż Eric. Fernando, jeżeli chodzi o

seks, jest niespieszny i delikatny. Eric jest zaborczy i brutalny.

Dwaj różni mężczyźni, którzy kochają się na dwa całkiem odmienne sposoby.

Serce wali mi jak oszalałe. Myślę o Ericu, to mnie podnieca. Jestem pewna, że gdyby widział, co robię, podnieciłby się tak samo albo bardziej niż ja. Jego gra stała się moją grą. W tej chwili, chociaż dotyka mnie Fernando, należę do Erica.

Wyciągam komórkę i robię dyskretnie kilka zdjęć, kiedy mnie całuje.

Oszołomiony moim oddaniem, zdejmuje mi majtki i widzę jego zaskoczenie, kiedy widzi mnie z rozchylonymi nogami. Nie zastanawiając się, dotyka wargami mojej pochwy i po kilku chwilach pokój wypełnia moje dyszenie, a ja pozwalam mu się lizać, pożerać i penetrować palcami.

Mam zamknięte oczy i czuję spojrzenie Erica. Jego rozpalone oczy patrzą na mnie z wyrzutem, ale jednocześnie widzę w nich pożądanie. Nie chcę otwierać oczu. Nie chcę widzieć Fernando. Chcę leżeć tak, z zamkniętymi oczami, i żeby leżał na mnie Eric.

Nagle Fernando przerywa, a ja otwieram oczy. Rozpiął dżinsy i wkłada prezerwatywę.

– Jesteś pewna? – pyta, kładąc się z powrotem na łóżku.

Skinieniem głowy daję mu znać, że tak. Nie mogę mówić. On się uśmiecha, ale milczy. Po chwili delikatnie zaczyna we mnie wchodzić. Troszkę… znowu troszkę… znowu troszkę, a mnie pokonuje niecierpliwość i to ja domagam się więcej.

Ruchem bioder nabijam się na niego, spragniona tego, żeby rozładował na mnie cały swój seksualny potencjał. To natarcie zaskakuje go. Słyszę, jak wzdycha, chwyta mnie za biodra i zaczyna wbijać we mnie członek. Podoba mi się to. Tak… dalej… dalej… Ale potrzebuję czegoś więcej. Moja pochwa się otwiera, żeby go przyjąć, ale to nie tego członka w sobie pragnę. Czuję skurcze mięśni, które domagają się większego zanurzenia, większej żądzy, ale Fernando po kilku kolejnych pchnięciach opada na mnie.

Zamykam oczy i zbiera mi się na płacz. Pragnę Erica. Pragnę, żeby to on mnie brał i przyprawiał o drżenie. To, co robiłam miesiąc temu z Fernando czy kimkolwiek innym, był cudowne; teraz, po nim, stało się mdłe i nudne. Potrzebuję czegoś więcej, a Eric wie, jak mi to dać.

Czuję na szyi głowę Fernando. Słyszę, jak dyszy z wysiłku. Odsuwa się ode mnie i pyta, czy wszystko w porządku. Kłamię i kiwam głową. Nie chcę go zranić.

Pomaga mi się podnieść. Idę do łazienki. Zamykam drzwi i ochlapuję sobie twarz wodą.

– Co ty ze mną zrobiłeś, dupku? – szepczę, patrząc na swoje odbicie w lustrze, myśląc o Ericu.

Odświeżona wychodzę i widzę Fernando, siedzącego na krześle. Patrzymy na siebie.

– Idę.

Twarz mu poważnieje.

– Nie, Judith… nie idź.

Zdaję sobie sprawę z tego, że zachowuję się jak zły człowiek, jak świnia, że jestem najgorsza z najgorszych. Podchodzę do niego i całuję go w usta.

– Proszę, Fernando, żyj swoim życiem i daj żyć mnie. Do zobaczenia w Jerez.

Po tych słowach odwracam się i odchodzę. Zamykam za sobą drzwi, zamykam oczy i wzdycham. Czuję się źle. Idę do windy i kiedy wychodzę na ulicę, dzwonię do mojej

przyjaciółki Azu. Mówi mi, w jakim są lokalu i idę do nich. Muszę się upić, żeby zapomnieć o tym, co zrobiłam.

Rozdział 31

Kiedy zjawiam się w Amnesii, znajomi pytają mnie o Fernando. Po mojej minie widzą, że nie chcę mówić. Szanują moje milczenie i nie dociekają. Mój dobry przyjaciel, Nacho, podchodzi do mnie i zamawia mi coca-colę.

– Pij… Dobrze ci zrobi.

Po godzinie jestem już rozluźniona. Nacho wziął na siebie to, żeby wywołać uśmiech na mojej twarzy i pozwolił mi pić tylko coca-colę. Jego zdaniem alkohol nie jest dobry na smutki. Kiedy rozmawiamy, zwracam uwagę na jego rękę. Mój wzrok pada na tatuaż. Chwytam go i przyciągam do siebie.

– Nowy?

– Tak. Podoba ci się?

Kiwam głową.

Tatuaże podobają mi się od zawsze, tak jak mężczyźni, którzy je mają. Eric go nie ma. Jego skóra jest delikatna i nieskażona, czym nie może się pochwalić Nacho, który jest tatuażystą i wielbicielem znaczenia skóry. Nagle wpada mi coś do głowy.

– Nacho, zrobiłbyś mi tatuaż?

Przygląda mi się migdałowymi oczami.

– Pewnie, że tak. Kiedy tylko będziesz chciała, Judith.

– Ile mi policzysz?

Uśmiecha się.

– Nic, złotko. Tobie zrobię gratis.

– Poważnie?

– Tak, nudziaro.

– A zrobiłbyś mi go teraz?

Zaskoczony, odstawia piwo na blat baru.

– Teraz? – powtarza po mnie.

– Tak.

– Jest piąta nad ranem.

Uśmiecham się. Zawzięta, żeby osiągnąć cel, podchodzę do niego.

– Nie sądzisz, że to idealna pora?

Nie ma co rozmawiać dalej. Nacho chwyta mnie mocno za rękę i wychodzimy z baru. Wsiadamy na jego motocykl i zawozi mnie do swojego studia tatuażu. Wchodzimy, zapala światło, a ja rozglądam się wokół siebie. Setki rysunków porozwieszanych na ścianach, prace Nacho przez te wszystkie lata. Herby, imiona, karykatury, smoki…

– Dobra, panno Niecierpliwa, jaki tatuaż mam ci zrobić?

Nie ruszając się, przyglądam się zdjęciom, aż dostrzegam coś i wiem, jaki tatuaż chcę. Jest zaskoczony, kiedy mu mówię, ale szukamy we wzorach tego, czego chcę. Wybieramy

rozmiar. Nieduży, ale widoczny. Z zapałem pracuje nad wzorem. Po dwudziestu minutach spogląda na mnie.

– Już mam, ślicznotko.

Zdenerwowana, kiwam głową. Pokazuje mi go.

Przyglądam mu się i uśmiecham. Zaprasza mnie na fotel, na którym wykonuje swoje prace.

– Gdzie mam ci zrobić tatuaż?

Waham się przez kilka chwil. Chcę, żeby ten tatuaż był czymś bardzo intymnym, żeby widział go tylko ten, komu będę chciała go pokazać i żeby zawsze… zawsze przypominał mi jego. Erica. W końcu, pewna, czego chcę, dotykam się tuż nad wzgórkiem łonowym.

– Tutaj – szepczę. – Chcę, żebyś wytatuował mi go tutaj.

Nacho się uśmiecha. Ja też.

– Mała, to będzie bardzo zmysłowy tatuaż. Wiesz o tym, prawda?

– Tak, wiem – odpowiadam.

Nacho kiwa głową.

– Jesteś pewna, Judith? – pyta, biorąc igłę.

– Tak – potwierdzam z przekonaniem.

– W porządku, piękna, w takim razie się połóż.

Rozmawiamy, słuchamy Bon Jovi, a Nacho pracuje nad moim ciałem. Ukłucia igły mnie bolą, ale tego bólu nie można porównać z bólem, jaki przez Erica noszę w sercu. Około siódmej rano Nacho odkłada igłę na stolik i przemywa mnie wodą.

– Gotowe, piękna.

Wstaję, niecierpliwa, żeby zobaczyć efekt.

W majtkach idę do lustra i serce mi zamiera, kiedy czytam na moim łonie: Proś mnie, o co chcesz.

Wracam do domu około ósmej rano wykończona i lekko obolała z powodu tatuażu. Mimo to otwieram laptop. Zgrywam zdjęcia, które zrobiłam komórką i wybieram te do wysłania. Otwieram moją pocztę i piszę.

Od: Judith Flores
Data: 22 lipca 2012 08.11
Do: Eric Zimmerman
Temat: Udana noc

Chcę, żebyś wiedział, że zrobiłam to, co Ci obiecałam, i było mi miło.
Z poważaniem,
Judith Flores

Do wiadomości załączam zdjęcie, na którym widać mnie na łóżku z całującym mnie Fernando. O tatuażu nie wspominam. Nie jest tego wart. Chcę, żeby poczuł się źle. Żeby zobaczył, że bez niego moje życie toczy się dalej.

Czytam enigmatyczną informację sto razy, a potem ją wysyłam. Zamykam komputer i idę spać.

Ciąg dalszy nastąpi…